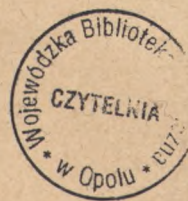


NASZA MYSL

Kolekcja
Emila Kornasia



MIESIĘCZNIK OFICERSKI
NR 9
WRZESIEŃ 1948

(17)

NASZA MYSL

Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. Nie może też płynąć na jej brzeżku, od przystani do przystani, gotów wysiąść każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki słusznej dla Państwa i Narodu zdecydowanie i bez kompromisu, i takiej polityki być zbrojnym ramieniem.

GENERAŁ KAROL SWIERCZEWSKI



MIESIĘCZNIK OFICERSKI

NR 9 (17)

WRZESIEŃ 1948

ROK WYDANIA II

TREŚĆ NUMERU:

Str.

Walka trwa	3
BRONISŁAW BACZKO, ppłk. — Charakter klasowy wojska	7
I. S. BAZ, płk. — Partia a wojsko	13
WACŁAW POPIEL, płk dypl. — Upadek strategii niemieckiej	19
JULIAN BRUN-BRONOWICZ — Taktyka i strategia rewolucji francuskiej	27
MARIETTA SZAGINIAN — Na szlakach pięciolatki	33
JÓZEF SIGALIN, inż arch. — Trasa W — Z w Warszawie	39
ZYGMUNT GARBIEN — Od Macdonalda do Attlee	44
ZENON WELFELD, płk — Państwo Zachodnio-Niemieckie	53
LEON PRZEMSKI, ppłk — Trzej kandydaci — dwa programy	61
JULIAN LIDER, mjr — Rola świadomości w życiu społeczeństwa	69
EDWARD NOWIK, mjr — Zubożenie klasy robotniczej	74
PAMIĘCI LUCJANA SZENWALDA	79
MICHAŁ BUBIENNOW — Biała brzoza	81
LEON BUKOWIECKI — Film włoski	85
Sztuki plastyczne	92
JERZY PIÓRKOWSKI — Książka o młodym pokoleniu	95
BOLESŁAW DUDZIŃSKI — Dwie powieści w jednej	96
Kronika KPS	97





**ŚWIATOWY KONGRES INTELEKTUALISTÓW
W OBRONIE POKOJU**

Wrocław, 25 — 28.VIII.1948 r.

WALKA TRWA

Wojsko Polskie narodziło się, rosło i umacniało w ciężkiej walce. Charakter tej walki był zupełnie jasny i wyraźny: była to walka o wyzwolenie ludu polskiego z niewoli niemieckiej i równocześnie o usunięcie z naszego życia ucisku gospodarczego i społecznego ze strony wielkiego obszarnictwa i wielkiego kapitału. Wróg narodowy — faszyzm niemiecki — był również naszym wrogiem klasowym, a wróg klasowy — obszarnik i kapitalista — zwalczał nas równie zaciekle jak żołdak hitlerowski nie wahając się nawet przed jawną współpracą swych organizacji wojskowych z okupantem. Wojsko Polskie toczyło walkę o Polskę Niepodległą i Ludową. Wojsko nasze powstawało i zwyciężało dzięki sojuszowi demokracji polskiej ze Związkiem Radzieckim, dzięki braterstwu broni zawartemu na polach walk od Lenino po Łabę.

Tak więc Wojsko Polskie rodziło się w walce z wrogiem klasowym. Od kolebki wyrastało ono w walce z tym wrogiem jako dziecię ruchu robotniczego, jako instrument siły i władzy klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, jako zbrojne ramię państwa ludowego mas pracujących. Było to jasne dla Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, przeciw którym występował nie tylko cały aparat III Rzeszy, lecz również sprzymierzone z nim obszarnictwo i kapitał polski reprezentowane przez własne organizacje polityczne i wojskowe. Było to jasne rów-

nież dla Armii Polskiej w ZSRR, która budowała się po dezercji Andersa i w walce z andersowską dywersją, armii, która na swych sztandarach wypisała hasło faktycznej a nie formalnej tylko demokracji, której zwycięskim walkom towarzyszył wściekły jazgot nienawiści całego obozu wstecznicstwa od ONR i sanacji po WRN i liberalizujące drobnomieszczaństwo.

Że walka okresu 1942 — 1946 r. była walką klasową, rozumiał każdy, kto tylko nie był zupełnie zaślepiiony. Rozumiał to zwłaszcza każdy żołnierz i każdy oficer WP. Pamiętamy najrozmaitsze przejawy tej walki: strzały zza węgła, organizowanie dezercji, harce szeptanej propagandy, atak na Wojsko od strony ekonomicznej, walka z bandami, wreszcie ataki ludzi spod znaku smutnej pamięci „Prezesa“ PSL.

Nasze Wojsko prowadziło tę walkę z pełnym zrozumieniem jej sensu i wagi. Realizując ogólnonarodowe cele walki narodowo-wyzwoleńczej powstawało ono na określonej platformie klasowej jako jedno z najważniejszych ogniw aparatu państwa mas pracujących — tworzyło nową kadre dowódczą spośród najlepszych synów klasy robotniczej i mas chłopskich, kadre, która hartowała się w walce z okupantem i w walce z bandami, kadre będącą jaskrawym wyrazem nowej podstawy klasowej Odrodzonego Wojska Polskiego. Sukcesy i zwycięstwa, jakie Wojsko Polskie ma do zanotowania w tej walce — Berlin i Łaba, walka z bandytyzmem oraz spokój i bezpieczeństwo są w ogromnym stopniu wynikiem świadomości klasowej naszego Wojska i jego oddania sprawie człowieka pracy, sprawie Polski Ludowej.

Jest to rzecz zupełnie jasna: walki klasowej nie wygrywa się grając w ciuciubabkę — trzeba znać wroga, trzeba znać zawsze cel i metody walki oraz, co najważniejsze, walczyć z pełnym poświęceniem, ofiarnością i bohaterstwem. Zwycięstwa nigdy nie uzyskuje się za darmo. Zawsze trzeba je zdobywać w ciężkiej i krwawej walce. Tym bardziej dotyczy to walki klasowej.

II

O naszych wielkich kampaniach zwykliśmy mówić w czasie przeszłym. Są tacy, którym się wydaje, że z chwilą wielkich zwycięstw demokracji ludowej, z chwilą rozgromienia hitleryzmu, band dywersyjnych i ich legalnej przybudówki, nadszedł czas spocząć na laurach; są tacy, którzy sądzą, że skończyła się walka, że nastąpiła stabilizacja, że wszystkie siły należy zwrócić na budownictwo i że budownictwo to potoczy się w atmosferze spokoju i swego rodza-

ju beztrojski, że walka klasowa toczy się poza wojskiem i nie dotyczy wojska.

Jest to — rzecz jasna — złudzenie, zasadnicza pomyłka, która mogłaby nas drogo kosztować. Zwycięstwa polskiej demokracji nie zakończyły walki klasowej. Wróg klasowy pobity na jednym odcinku przycicha, by rozpocząć atak na innym. My wiemy, że stare klasy wyzyskują nie składają broni. Ich opór kończy się dopiero z ich śmiercią. A brak czujności, niedostrzeganie przejawów walki klasowej i jej znaczenia, niedostrzeganie przeciwnika — elementów kapitalistycznych, które starają się wstrzymać nasz marsz naprzód, może nam wyrządzić poważne szkody. Szkody te są dwojakiego rodzaju: po pierwsze — reakcja może wcisnąć się z powrotem na pewne pozycje, z których została już wyparta, lub też umocnić się na pozycjach dotychczas zajmowanych, może wstrzymać nasz marsz naprzód, ku socjalizmowi; po drugie — zapominanie o walce klasowej osłabia nas samych, demobilizuje, pozbawia nas tego, co jest zasadniczym warunkiem zwycięstwa w walce, która toczy się dziś i którą toczyć będziemy jutro: pozbawia nas bojowości i ofiarności.

I na ten właśnie aspekt zagadnienia należy w chwili obecnej zwrócić szczególną uwagę.

Jak już mówiliśmy, nasz korpus oficerski wyrósł i okrzepł w walce. Cztery lata istnienia naszego Wojska wykazują jasno, że nasz nowy korpus oficerski jest w przeważającej swej masie wysokowartościowy, o zdrowym obliczu moralno-politycznym, o zdecydowanej postawie ideologicznej. Praktyka działalności naszego korpusu oficerskiego udowodniła naocznie, że jest on zdolny do największych wysiłków i wykonania najtrudniejszych zadań, że pełen jest energii i poświęcenia, że zdoła porwać za sobą żołnierza do walki o sprawę ludu polskiego. Takie oblicze naszego korpusu oficerskiego, który wyrósł z mas pracujących i masom tym służy, zmusza nas do tym większej czujności wobec drobnych wprawdzie, sporadycznych, niemniej jednak niebezpiecznych sygnałów o demobilizacji psychicznej niektórych oficerów. Jeśli mogą się pojawić tendencje do zapomniania o tym, że w dalszym ciągu trwa walka — uporczywa walka klasowa, która toczy się w całym kraju, nie omijając również wojska — że walka ta jest zacięta, aczkolwiek prowadzona innymi środkami niż dawniej, jeśli — powtarzamy — mogą się pojawić nastroje zapomniania o walce, której stawką jest istnienie i droga rozwoju naszego ustroju — to jest to sygnał alarmujący.

Na czym więc polegają owe sygnały i w czym przejawia się demobilizacja psychiczna?

III

Pierwszym objawem tej demobilizacji jest wewnętrzne wygodnictwo — dążenie do stworzenia sobie łatwego, spokojnego, wygodnego życia. Chodzi tu o wygodnictwo psychiczne, o ułożenie sobie życia tak, aby możliwie jak najmniej spraw i zagadnień naruszało ten błogostan.

Wielu młodych, stosunkowo mało doświadczonych ludzi osiągnęło u nas bardzo poważne stanowiska. Nie wolno nam przy tym zapominać, że nawet najniższe w hierarchii wojskowej stanowisko jest — obiektywnie biorąc — bardzo ważne i odpowiedzialne, gdyż łączy się z nim zawsze bezpośrednie oddziaływanie na podwładnego żołnierza, żywego człowieka, indywidualność. Fakt ten, oczywiście, powinien być dla oficera potężnym bodźcem do wzmożenia pracy nad sobą, do osiągnięcia wszystkich cech i kwalifikacji, które pozwolą mu jak najlepiej wywiązać się z powierzonych sobie zadań. Tymczasem niejednokrotnie jesteśmy świadkami wręcz odwrotnego zjawiska: oficer osiągnął pewne stanowisko wymagające wyteżonej pracy nad sobą, a tymczasem pograża się w swoistym marazmie i samozadowoleniu. Często przyczyną tego jest fakt, że zaczyna on wierzyć (bezkrytycznie i bezpodstawnie) w swoją „wielkość“ czy też w swoje zdolności, które — jak sądzi — sprawiły, że mimo młodego wieku uzyskał wysoki stopień wojskowy i odpowiedzialne stanowisko. W tym dobrym mniemaniu utwierdza go jeszcze pozór dobrze wykonywanej przezeń pracy, utwierdza go przekonanie, że stan powierzonego mu odcinka pracy nie wygląda może najlepiej — jakoś jednak ujdzie. Taki oficer pograża się coraz bardziej w wygodnictwie, odsuwa od siebie wszystko, co mogłoby w czymkolwiek naruszyć jego błogostan, zrzuca z siebie odpowiedzialność, demobilizuje się psychicznie. Zapomniał on — rzecz jasna — że walka trwa. Zapomniał, że jego beztrojskę, brak czujności, głęboki spokój wykorzystuje wróg klasowy, który na pewno nie omieszką „popracować“ na zaniedbanym odcinku. Rezultat jest jasny — szkodę ponosi wielka sprawa, o którą kiedyś walczył sam sprawca złego.

IV

Ten błogostan, w jaki pograża się oficer zapominający, że walka klasowa trwa — jest głównym korzeniem, z którego wyrastają błędy, braki i niedociągnięcia w pracy.

Praca oficera, zwłaszcza zaś jego praca wychowawcza, nie znosi rutyny. Oficer, który nie szuka nowych dróg dotarcia do żołnierza, który usiłuje w swej pracy zastosować gotowe recepty i formułki, musi sobie zdać sprawę, że nie tylko nie osiągnie żadnych pozytywnych rezultatów,

lecz przeciwnie — zdemoralizuje swój oddział, rozbroi go moralnie, uczyni go niezdatnym do wykonywania stawianych przed nim zadań.

Oficer, który popada w błogostan, przestaje szukać nowych dróg do rozwiązania stojących przed nim zagadnień. Praca jest mu obojętna. Wykonuje ją byle jak, aby tylko nie narazić się na uwagi przełożonych, a więc pracuje biurokratycznie, według pewnej rutyny, nie ma żywego stosunku do pracy, do żywego człowieka — żołnierza.

V

Stąd bierze swój początek zjawisko oderwania się oficera od podwładnych: na niższym szczeblu od szeregowca, na wyższym — od podwładnego oficera. Wiemy z doświadczeń frontowych, jak olbrzymie znaczenie ma ścisła łączność między podwładnym a przełożonym. I wiemy również, że brak tej łączności może zniszczyć wszystko. Oficer, który nie zna swych żołnierzy, nie może ich właściwie szkolić i wychowywać, nie może, przede wszystkim, nimi dowodzić. Ta znajomość podwładnych nie powinna oczywiście ograniczać się do stwierdzenia faktu, że strzelec X jest dobrym fizylierem, a kapral Y jest nieźle wyszkolonym cekaemistą. Oficer dopiero wtedy może powiedzieć, że zna swój oddział, kiedy pozna wszystkie bolączki i radości żołnierzy, kiedy pozna ich stosunki rodzinne, kiedy doprowadzi do tego, że żołnierze będą go prosili o pomoc i radę w najbardziej prywatnych sprawach.

Tylko wówczas dowódca potrafi postawić w swym oddziale na należytych poziomach zagadnienia wychowawcze i szkoleniowe, tylko wówczas potrafi uczynić ze swych żołnierzy pełnowartościowych bojowników o wolność i sprawę ludu.

Rzecz jasna, takich rezultatów nigdy nie osiągnie formalista, rutyniarz, któremu nie zechce zbliżyć się do żołnierza. Człowiek myślący tylko o swej wygodzie, o niezakłócaniu swego błogostanu nie będzie sobie zawracał głowy codziennymi sprawami strzelca Y i kaprala X, nie dostrzeże politycznego, klasowego sensu codziennych wydarzeń i rozmów. Tymi sprawami natomiast zajmie się niewątpliwie wróg klasowy i na ich bazie przeprowadzi robotę, której skutków — zadowolony ze siebie i świata — dowódca nie potrafi już naprawić.

Jeżeli dziś źle się czasem u nas dzieje na tych odcinkach pracy, gdzie rzeczą zasadniczą jest bezpośredni kontakt dowódcy i podwładnego, to jest to niewątpliwie wynikiem tych właśnie objawów oderwania się oficera od masy żołnierskiej, czy też starszego oficera od młodszych kolegów.

Wszystkie te objawy powodują, że można niekiedy spotkać oficerów, którzy niesłuchanie smutno odbijają od całości naszego korpusu oficerskiego. Ludzi tych cechuje drobnomieszczański, filisterski stosunek do pracy. Zapominają, że ich praca jest służbą, ciężką i odpowiedzialną służbą dla narodu. Traktują oni swą pracę jako rodzaj posady, która zapewnia im lepszy lub gorszy, ale zawsze pewny kawałek chleba. Dla ludzi tych, oczywiście, praca jest tym lepsza, im więcej daje wygodę, im mniej wymaga wysiłku.

VI

Wróćmy na chwilę do wyjściowego punktu naszych rozważań. Od początku budowaliśmy nasze wojsko na określonej platformie klasowej jako wojsko mas pracujących, jako zbrojne ramię państwa ludowego w jego walce przeciwko wrogowi klasowemu. Z tych założeń wychodziliśmy również budując nasz nowy korpus oficerski, otwierając szeroko bramy szkół oficerskich robotnikom i chłopom, stwarzając nowy, związany z masami pracującymi trzon wojska. Wiedzieliśmy, że jest to zadanie wielkie, wiedzieliśmy, że nie znajdziemy wśród młodych robotników i chłopów — nie z ich winy, lecz z winy rządów obszarniczo-kapitalistycznych — ludzi z wyższym lub nawet średnim wykształceniem, z ukończonymi podchorążówkami i PW. Wiedzieliśmy jednak, że mimo to właśnie oni są przyszłością i nadzieją naszego wojska, że właśnie z nich wyrosnie taki korpus oficerski i takie wojsko, jakiego dotychczas nie znała i nie mogła znać Polska — potężne wojsko mas ludowych. Nie znaczy to bynajmniej, że zrezygnowaliśmy z podniesienia poziomu ogólnego i fachowego wyszkolenia naszego oficera. Na odwrót — właśnie dlatego, że widzimy w nim nadzieję naszego wojska, właśnie dlatego, że ma on perspektywę jak największego rozwoju, żądamy od niego nauki i nieustannego szkolenia. Tę silną więź z masami ludowymi, to głębokie zakorzenienie w naszym młodym korpusie oficerskim poczucia solidarności z klasą robotniczą, prowadzącą nasz naród naprzód na drodze od demokracji ludowej do socjalizmu — oprócz chcemy na solidnej podstawie naukowej, a chęć i możliwości służenia naszej wielkiej sprawie udzielićokrotnie przez nieustanne podwyższanie poziomu oficera.

I dlatego nie jest rzeczą przypadku, że z bezideowością, z drobnomieszczańskim stosunkiem do pracy łączy się zaniedbanie w pracy nad sobą, niechęć do podwyższania swych kwalifikacji. Tego rodzaju oficer motywuje swój stosunek do pracy dwojako: bądź to popada w zaro-

zumiałość twierdząc, że jak na swoje stanowisko jest już dostatecznie mądry, bądź też głosi „teorię“, że i tak nie dogoni tych „z wykształceniem“, wobec czego nie warto się nawet starać.

Nie trudno spostrzec, że obydwie te, здаwałoby się, krańcowo różne „teoryjki“ wvwo-
dzą się z jednego i tego samego źródła — z nie-
dostrzegania walki, która się toczy oraz z nie-
rozumienia roli, jaka w tej walce przypada ofi-
cerowi i wymagań, jakie stawia ona przed nim.
Nie trudno też spostrzec, że obydwie te teoryj-
ki prowadzą w rezultacie do tych samych wyni-
ków: do pozostawania w tyle w ogólnym fron-
cie walki, do tworzenia w ten sposób luki w tym
frontie. I na odwrót: świadomy stosunek do
szkolenia, traktowanie go jako narzędzia w wal-
ce, którą toczymy i którą będziemy toczyć, po-
łączenie nauki z głęboką ideowością — wzmac-
nia nasz front walki, wzmacnia każdego oficera,
czyni zeń pełnowartościowego dowódcę.

VII

Omówione wyżej fakty — rzadko co praw-
da spotykane — są jednak sygnałem niepokoją-
cym. Chorobę, na którą cierpią niektórzy nasi
oficerowie, a na której symptomy wskazywaliś-
my, można dokładnie określić i nazwać po imie-
niu. Chorobą tą jest bezideowość — traktowa-
nie swej pracy w sposób urzędniczy, w najgor-
szym tego słowa znaczeniu, wyjałowienie pra-
cy z żywej treści politycznej i pozostawienie
biurokratycznej, administracyjnej formy. Nie
jest to choroba wrodzona — na odwrót — jest
ona najzupełniej obca naszemu oficerowi. Wy-
nika ona z tego, że zapomina się o trwającej
walce klasowej, zapomina się — widząc nasze
sukcesy i zwycięstwa — o wrogu klasowym,
który nie zniknął, który walczy i będzie się sta-

rał zniszczyć i podważyć nasze osiągnięcia,
wstrzymać nasz marsz naprzód. Ludzie opano-
wani przez filisterstwo nie zdają sobie często
sprawy, że przez taką właśnie postawę obiek-
tywnie dopomagają wrogowi, którego zwalcza-
li z pełnym poświęceniem i energią w latach woj-
ny czy bezpośrednio po jej zakończeniu.

I dlatego staje przed nami jako zasadnicze
zadanie walka z tymi właśnie przejawami bez-
ideowości i filisterstwa. Należy mocno wstrzą-
snąć tymi, których ogarnęła niebezpieczna
śpiączka, pokazać czym grozi ona sprawie, o któ-
rą walczymy. Każdy nasz oficer musi zrozu-
mieć, że walka toczy się na całym froncie na-
szego życia i że w walce tej każdy odcinek jest
niesłychanie ważny. Musimy przypomnieć sobie
czasy frontu i wielkich kampanii, kiedy to do-
pomogliśmy narodowi w rozwiązaniu stojących
przed nim zagadnień. W tym czasie każdy da-
wał z siebie wszystko, każdego dręczył niepokój
o losy wielkiej sprawy, której był żołnierzem.

Gdy znowu zapanuje w duszach naszych
niepokój, gdy zdamy sobie wszyscy sprawę, że
od nas, od naszej ideowości i energii zależy
przyszłość naszego narodu — zniknie wówczas
drobnomieszczańskie wygodnictwo i filisterski
błogostan.

Walka trwa. W walce tej oficer nasz zaj-
muje określoną, jasną pozycję po tej stronie ba-
rykady, po której walczył od początku — po
stronie klasy robotniczej prowadzącej za sobą
cały naród do Polski sprawiedliwości społecz-
nej. I tak jak w dotychczasowej walce okrzepł
i zahartował się korpus oficerski ludowego woj-
ska, tak i dziś nowy etap walki podwyższy jesz-
cze bardziej poziom naszego korpusu oficerskie-
go, wzmocni jego ideowość i świadomość, jesz-
cze mocniej zwiąże z masami pracującymi, któ-
rym służy Odrodzone Wojsko Polskie.

CHARAKTER KLASOWY WOJSKA

Mało mówi się jeszcze u nas o przedwrześniowym Wojsku Polskim, o jego charakterze klasowym i wynikającej z tego charakteru ideologii, postawie moralnej i wychowawczej. Szczegółowe i dokładne opracowanie tego kompleksu zagadnień — począwszy od doktryny wojennej, a skończywszy na postawie moralnej oficera i systemie wychowania żołnierza — posiada znaczenie nie tylko historyczne. Na tle tych zagadnień zarysowuje się bowiem jasno i wyraźnie kontrastowy charakter Odrodzonego Wojska Polskiego, jego ideologii i postawy moralnej. Zadaniem niniejszego artykułu nie jest, oczywista, omówienie tak obszernego kompleksu zagadnień: chcielibyśmy jedynie zwrócić uwagę na niektóre ogólne momenty tego problemu.

I

Podstawowa teza marksistowskiej nauki o wojnie i wojsku głosi, że wojsko jest jednym z zasadniczych narzędzi państwa w realizacji jego polityki, przy czym państwo, tzn. aparat państwowy, jest zgodnie z marksizmem „organem panowania klasowego, organem ucisku jednej klasy przez drugą, jest tworzeniem „porządku“, który uprawomocnia i utwierdza ten ucisk“ (Lenin). Tak więc charakter klasowy państwa, aparatu państwowego określa również charakter klasowy wojska. Oznacza to, że w

ustroju burżuazyjnym, w ustroju, w którym aparat państwowy służy interesom klas wyzyskujących, interesom drobnej garstki wyzyskaczy, również i wojsko, jako składowa część aparatu państwowego, ma charakter burżuazyjny, służy interesom burżuazji. W burżuazyjnym aparacie państwowym wojsku wyznaczone są dwie niezwykle doniosłe funkcje: w e w n ą t r z k r a j u zadaniem sił zbrojnych jest utrzymanie osławionego „porządku“, tzn. zbrojna obrona interesów klas posiadających przed masami pracującymi, n a z e w n ą t r z k r a j u natomiast — realizacja polityki klas posiadających drogą niesprawiedliwych, imperialistycznych wojen. Klasowy charakter przedwrześniowego wojska uwypukla się szczególnie jaskrawo w jego funkcjach wewnątrz kraju wówczas, gdy wojsko przygotowuje się do wypełnienia lub też wypełnia swoją funkcję obrony klas wyzyskujących przed masami pracującymi.

Przypomnienie powyższych tez — choćby w najogólniejszym skrócie — konieczne było do określenia charakteru przedwrześniowego wojska. W państwie burżuazyjnym, w którym od 1926 r. panował półfaszystowski ustrój, wojsko było, rzecz jasna, narzędziem w ręku klas posiadających, narzędziem wymierzonym przeciwko polskim masom pracującym. Klasy posiadające starają się, oczywiście, zatuzować klasowy charakter wojska: prawda o klasowym charakterze armii byłaby bowiem zbyt ciężkostrawna dla żołnierza z poboru — robotnika i chłopca — na którym musi się przecież opierać każda armia współczesna. Tak więc i polskie klasy posiadające używały również wszelkiej możliwej frazeologii dla ukrycia klasowego charakteru wojska. Pamiętamy dokładnie spotykane we wszystkich regulaminach i podręcznikach szkolnych wzniosłe hasła o „wojsku, które służy całemu narodowi“, które „służy honorowi i ojczyźnie“ itd. Frazeologia ta, wbijana do głowy żołnierza i cywila przy pomocy najrozmaitszych tub propagandowych — szkoły, ambony, gazety — robiła swoje i w wielu wypadkach udawało jej się przesłonić istotny, klasowy charakter wojska.

Zdarzało się jednak, że klasy posiadające, przyciśnięte do muru, musiały klasowy charakter swej armii odsłonić. Działo się to w okresie wystąpień rewolucyjnych — w listopadzie 1923 r. w Krakowie, we Lwowie w 1936 r., podczas strajków chłopskich w 1937 r. i podczas wielu innych wystąpień polskich mas pracujących: żołnierza używano wówczas do tłumienia ruchu mas, kazano mu strzelać do robotnika i chłopca. Warto, być może, dla wykazania istotnej treści burżuazyjnej frazeologii o ponad-

klasowym charakterze przedwrześniowego wojska przypomnieć publikacje, w których klasowy, antyludowy charakter tego wojska występował w całej jaskrawości, bez żadnych obłonek.

Do walki przeciwko masom ludowym trzeba było wojsko przygotować — zarówno ideologicznie jak i wojskowo. Przygotowanie ideologiczne wymagało — o czym mowa będzie dalej — najrozmaitszych frazesów i wykrętów, przygotowanie wojskowe na odwrót — jasnych i wyraźnych deklaracji przeciwko komu należy walczyć i do kogo strzelać.

Przedwrześniowy regulamin służby wewnętrznej zawierał m. in. cz. VIII pod niewinnym na pozór tytułem „Przepisy o udzielaniu pomocy wojskowej ludności cywilnej“. 90% tego regulaminu stanowią przepisy o tzw. asystencji — „oddziały wojska użyte do pomocy władzom cywilnym — głosi regulamin — noszą nazwę „oddziałów asystencyjnych“*. Gdy mowa jest o „oddziałach asystencyjnych“, regulamin zapomina o ponadklasowych frazesach. Zadania wojska sprecyzowane są jasno i wyraźnie, twardym wojskowym językiem:

„W wypadku kiedy władze cywilne, pomimo użycia wszelkich rozporządzalnych sił i środków nie są w stanie utrzymać porządku i bezpieczeństwa publicznego — wówczas mogą wezwać wojsko do pomocy, a mianowicie:

a) do uprzedzenia lub stłumienia zbiorowych aktów gwałtu publicznego, zbrojnych wystąpień przeciwko państwu“... **

„Służba asystencyjna — stwierdza dalej regulamin — jest jedną z **najważniejszych a zarazem najtrudniejszych** gałęzi współpracy z władzami cywilnymi“.

Na następnych 26 stronicach powiedziane jest po żołniersku, w suchych punktach regulaminu, jak i gdzie należy uśmierzać „rozruchy“ (taka jest oficjalna terminologia w odniesieniu do wystąpień mas ludowych), jak należy przeprowadzać rewizję (§ 26), jak aresztowania (§ 25), kiedy należy strzelać (§ 29) itd., itd.

Opracowanie tej „najważniejszej a zarazem najtrudniejszej“ gałęzi służby wojskowej nie mogło, oczywiście, zmieścić się w ramach niewielkiego regulaminu. W Sztabie Generalnym powstaje obszerne, 300-stronicowe dzieło

* Powyższe i następne cytaty z regulaminu wg „Regulamin służby wewnętrznej cz. VIII“, Warszawa 1925 r., nakł. WINW.

** Punkt „b“ mówiący o użyciu wojska w czasie klęsk żywiołowych (powódź, pożar itd.) i rozwinięcie jego zajmuje w regulaminie... 2 strony na 30 stron całości. Nie jest to bynajmniej przypadek: „zbiorowe wystąpienie przeciwko państwu“ było niewątpliwie najgroźniejszą klęską żywiołową dla klas posiadających.

fachowe, poświęcone „tłumieniu rozruchów“ — dzieło, o którym sam autor pisze:

„niniejsza praca jest jak gdyby dalszym rozwinięciem VIII części naszego regulaminu służby wewnętrznej, tj. przepisów o udzielaniu pomocy wojskowej władzom cywilnym“.

Pobieżne choćby zapoznanie się z owym „rozwinięciem VIII części regulaminu“, którym jest książka „Walki uliczne“*, pióra znanego skądinąd Stefana Roweckiego, wówczas ppłk. Sztabu Generalnego, później generała i komendanta ZWZ — pomoże nam zrozumieć dokładniej zarówno cele regulaminu jak i klasowy charakter przedwrześniowego wojska.

Na wstępie, w rozdziale pt. „Zadania wojska“, Rowecki uzasadnia ważność swojej pracy wskazując na doniosłą rolę „asystencyjnej“ funkcji wojska:

„Istotnym i głównym zadaniem siły zbrojnej państwa jest walka z wrogiem zewnętrznym... Jednakowoż, gdy czynniki wewnętrzne dążą do przeobrażenia gwałtem ustroju państwa lub zakłócenia porządku iładu publicznego, a władze administracyjne wraz z policją i innymi organami bezpieczeństwa publicznego nie są w stanie opanować położenia, wówczas wojsko **zostaje wezwane do stłumienia rozruchów**.

To używanie wojska do tłumienia rozruchów jest jednym z najcięższych zadań, jakie może mieć do spełnienia siła zbrojna.

„Wezwane wojsko musi bezwzględnie wymusić posłuch dla rządu i obowiązujących praw; wojsko jest bowiem w rękach rządu narzędziem siły państwa i jako takie, może tylko siłą zmusić zbuntowanych do posłuszeństwa.

Gdy więc wojsko się wzywa, położenie musi być bardzo ciężkie i pozostaje tylko jeden środek uspokojenia zamieszek — **szybkie i bezwzględne ich stłumienie**“.**

Dostatecznie, zdaje się, jasno i wyraźnie powiedziane. Sam Rowecki demaskuje tu legendę o ponadklasowym charakterze państwa i wojska. Aparat państwowy, państwo występuje tu wyraźnie jako aparat ucisku znajdujący się w rękach klas wyzyskujących — wojsko jest w rękach tego państwa, tzn. w rękach garstki wyzyskiwaczy „narzędziem siły... które wymusza posłuch“. Rowecki zresztą nie kępuje się i mówi wyraźnie, kto wywołuje „zamieszki“ i „rozruchy“ — przeciwko komu wojsko ma walczyć.

„Rozruchy części ludności danego kraju lub też jej odłamu nie mogą powstać nagle, bez jakiegokolwiek głębszego podkładu.

* Stefan Rowecki, ppłk Sztabu Generalnego: „Walki uliczne“, Warszawa 1938 r., WINW.

** Rowecki, „Walki uliczne“, str. 21 — 22 — wszystkie podkreślenia oryginału.

Tylko stopniowo w masach niezadowolonych z panującego ustroju zbierają się siły rewolucyjne, wrogie panującemu porządkowi rzeczy“* (podkr. moje).

Doskonale również zdaje sobie Rowecki sprawę, kto jest głównym przeciwnikiem „panującego porządku rzeczy“ i kto stoi na czele owych „sił rewolucyjnych“. W kwestionariuszu do wywiadu politycznego, który winien przeprowadzić oddział wojskowy przed przystąpieniem do „stłumienia rozruchów“ — na czołowym, honorowym miejscu figuruje klasa robotnicza. Kwestionariusz głosi:

„Jakie większe przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe znajdują się w danej miejscowości?
Gdzie mieszka większość robotników?
Czy mają broń?
Czy należy liczyć się z ich zbrojnym oporem?
Jaką działalność przejawia rada czy komitet robotników?“**

Po ustaleniu zadań „służby asystencyjnej“ i wskazaniu palcem na przeciwnika, Rowecki fachowo omawia wszystkie możliwości walki z „buntownikami“. (Reakcja — jak widać — niezależnie od narodowości ma swą utartą terminologię; carat też nazywał swych rewolucjonistów „buntowszczykami“). Książka, bogato ilustrowana, zaopatrzona w szkice, uczy jak należy używać czołgów przeciwko robotnikom, a jak artylerii, jak należy zdobywać barykady, a jak ostrzeliwać domy zajęte przez robotników. Cała wiedza wojskowa, cały nowoczesny sprzęt skierowany jest tu przeciwko klasie robotniczej. Książka (nie zapominajmy, że jest to oficjalny wykład poglądów Sztabu Generalnego wydany przez WINW!) jest prześiąknięta tak głęboką nienawiścią do mas pracujących, że nienawiści tej nie można ukryć w żaden sposób, że co kilka zdań wybucha ona jak płomień:

„Trzeba zerwać z zasadą, że wojsko pierwsze nie otwiera ognia*** i że czeka aż pierwsze strzały padną z tłumu.

Pod żadnym pozorem nie wolno używać ślepych naboju lub strzelać w górę. To tylko ośmiela tłum i powoduje lekceważenie siły wojska. Z chwilą uciecia broni mierzyć celnie; bardzo skuteczny okazał się ogień w nogi**** (podkr. moje).

„Nie używać ślepych naboju i mierzyć celnie“... Tym językiem miało przemawiać i niejednokrotnie przemawiało przedwrześniowe wojsko do mas pracujących.

Powyższe cytaty z VIII części regulaminu służby wewnętrznej i książki Roweckiego do-

statecznie jasno ilustrują klasowy charakter sanacyjnego wojska — a wyjątków takich przytoczyć można by znacznie więcej. Warto jednak przytoczyć tu jeszcze jedną cytata, w której — mimo woli zapewne — tak trafnie uchwycona została istota „walk ulicznych“, jakie prowadzić miało przedwrześniowe wojsko.

„Do opracowania książki — pisze Rowecki — wprowadziliśmy zupełnie kompletne i opracowane materiały z doświadczeń walk domowych w Rosji i Niemczech nie można jeszcze było uzyskać, lecz sięgnięto w czasy dawniejsze, do ruchów rewolucyjnych 1848 r. i komuny paryskiej 1871 r., skąd dało się wydobyc szereg konkretnych wypadków, równie aktualnych wtedy jak i w dzisiejszych warunkach“.*

Trudno o bardziej trafną i wyraźną historyczną linię podziału między siłami, które toczyć miały „walki uliczne“ — z jednej strony spadkobiercy tradycji wszystkich katów robotniczych — Cavaignac, gen. Gallifet, Denikina, Kołczaka i junkrów pruskich, z drugiej zaś — kontynuatorzy walki „buntowników“ z barykad Paryża 1848 r., z Komuny Paryskiej 1871 r. i z petersburskich ulic w listopadzie 1917 roku.

II

Trzonem wojska jest jego korpus oficerski. Od klasowego charakteru korpusu oficerskiego zależy oblicze klasowe wojska. Państwo burżuazyjne, budując wojsko jako swoje zbrojne narzędzie władzy, dąży do wytworzenia takiego typu oficera, który by mógł wykonywać wynikające z istoty tego wojska zadania, który by potrafił poprowadzić żołnierza do wykonania tych zadań. W przekładzie na język zrozumiały części VIII regulaminu służby wewnętrznej oznacza to, że przedwrześniowy reżim dążył do wytworzenia takiego typu oficera, który mógłby dowodzić „oddziałem asystencyjnym“ i wykonywać wszystkie związane z tym zadania. Oficera należało wychować tak, by nosił w sobie potencjalnie wszelkie zadatki „asystencyjne“. Co więcej — regulamin wyraźnie mówi, że dowódca oddziału asystencyjnego winien posiadać największe zalety, że właśnie on jest wzorem oficera:

„Na dowódców oddziałów asystencyjnych i oficerów młodszych wyznaczyć należy oficerów doświadczonych, energicznych, pełnych inicjatywy i taktu, o wybitnych zdolnościach bojowych“ (§ 12).

„Osoba dowódcy — pisze Rowecki** — kóremu przypada ciężki i trudny obowiązek tłumienia rozruchów winna być nadzwyczaj starannie dobrana. Musi to być człowiek zdecydowany, o silnym i wybitnym charakterze i żelaznej woli, lecz równocześnie spokojny oraz najlepiej o nazwisku znanym, popularnym“.

* Rowecki — „Walki uliczne“, str. 1.

** Tamże, str. 43.

*** Podkreślają to bardzo silnie w swych doświadczeniach z walk rewolucyjnych Niemcy (!!!) — (notka Roweckiego).

**** Tamże, str. 74 — 75.

* Rowecki — „Walki uliczne“, str. 17.

** Tamże, str. 37.

Wiemy, jak dobierano tych ludzi „o wybitnym charakterze i żelaznej sile woli“, wiemy, jak budowano i na jakich klasach społecznych opierano sanacyjny korpus oficerski. Elitarność tego korpusu, oparcie go przede wszystkim na warstwach uprzywilejowanych — zmierzały do ściśle określonego celu — była o tym niejednokrotnie mowa na łamach „Naszej Myśli“.*

Gdybyśmy jednak sprowadzali problem oblicza przedwrześniowego korpusu oficerskiego wyłącznie do problemu pochodzenia społecznego — byłoby to zbyt uproszczone i jednostronne podejście do zagadnienia. Niewątpliwie, rzadko spotykało się w przedwrześniowym wojsku synów robotników i chłopów (deklasowali się oni zresztą całkowicie), wielu było jednak, szczególnie w służbach technicznych i mniej uprzywilejowanych rodzajach broni, przedstawicieli inteligencji, urzędników, średniego a nawet drobnego mieszczaństwa. Ludzie ci byli często w wojsku tym upośledzeni (na przykład specjaliści techniczni w awansach) niemniej jednak stanowili składową część korpusu oficerskiego. Przedwrześniowy reżim brał tych ludzi do wojska w przekonaniu, że zdoła ich urobić materialnie, a przede wszystkim ideologicznie, przywiązać do siebie, uformować z nich lub też przynajmniej zbliżyć do ideału owego „asystencyjnego oficera“.

Należy stwierdzić, że w większości wypadków w stosunku do oficerów zawodowych to urabianie mentalności dawało rezultaty. Udało się w zasadzie wytworzyć typ oficera o określonym światopoglądzie, obliczu moralnym i ciasnym horyzoncie politycznym, typ odpowiadający wymogom reżimu. Należy tu podkreślić, że chodzi nam o typ oficera wytwarzanego przez reżim sanacyjny — od takiej postawy byłyby mniejsze lub większe odchylenia i wyjątki. Tych jednakże oficerów, którzy przeciwstawili się sanacyjnemu „urabianiu“ mentalności — reżim usuwał z wojska lub też prześladował starając się ich złamać.

Błędem byłoby jednak przypuszczenie, że to „urabianie“ ideologiczne odbywało się w sposób mechaniczny — poprzez jasne i otwarte wypowiedzi w stylu „nie żałujcie naboi“ Roweckiego. Mówiliśmy już uprzednio, że klasa posiadająca starała się możliwie jak najbardziej zatuszować klasowy charakter swego aparatu państwowego, a w szczególności wojska. Aby uzyskać odpowiednie morale i ideologiczne oblicze oficera, reżim przedwrześniowy sięgał do arsenału bardzo abstrakcyjnych, pięknie brzmiących, no i — rzecz jasna — „ponadkla-

sowych“ poglądów. W podchorążówce zaś i później w pułku pojęcia te — a zwłaszcza pojęcie „honoru“ — obrastały w tradycje i zwyczaje uświęcone kodeksem honorowym Bożewicza itd. Co prawda w tejże podchorążówce przyszli oficerowie obowiązkowo wkuwali VIII część regulaminu służby wewnętrznej i byli z tego nader starannie egzaminowani — przeciętny jednak podchorąży nie potrafił uchwycić związku istniejącego między owymi „ponadklasowymi“ pojęciami a obowiązkiem asystencji. Nad tym ostatnim nie zastanawiał się zresztą zbyt wiele przyjmując go bez większych oporów wewnętrznych jako rzecz ściśle wojskową.

Wiemy, jak wyglądała owa nadbudówka ideologiczna, jak brzmiały owe naczelne „ponadklasowe“ hasła o określonej treści klasowej, na których bazowała ideologia i morale przedwrześniowego korpusu oficerskiego. A więc miłość ojczyzny — za którą w rzeczywistości krył się skrajny nacjonalizm, szowinizm, skierowany swym ostrzem przede wszystkim przeciwko Związkowi Radzieckiemu i mniejszościom narodowym w Polsce; a więc odrębność spraw wojska od spraw „cywila“ i przekonanie o swej wyższości nad „cywilem“ — hasło, za którym kryła się kastowość korpusu oficerskiego, jego pogarda dla mas pracujących, dla wszelkiej „hańbiącej“ oficera pracy. Z tymi ostatnimi cechami ściśle łączyła się osławiona „apolityczność“ wojska, a w szczególności korpusu oficerskiego osłaniająca istotną rolę polityczną, jaką w rzeczywistości korpus ten odgrywał. I wreszcie — ostatnie, lecz nie mniej ważne — honor wojska i korpusu oficerskiego — ten specyficzny honor przedwrześniowego oficera, honor — który można było zbrukać podczas burdy karczemnej, ale który wychodził nieskalany po strzelaniu do robotników.

Rzecz jasna, naszkicowaliśmy jedynie w najgrubszych zarysach niektóre cechy owej nadbudówki ideologicznej nie wyczerpując bynajmniej zagadnienia oblicza moralnego i ideologicznego przedwrześniowego korpusu oficerskiego — nie to zresztą było naszym zadaniem. Chcieliśmy jedynie zwrócić uwagę na mechanizm urabiania oblicza ideologicznego przedwrześniowego korpusu. Po wpojeniu powyższych zasad o tak wyraźnej, lecz głęboko ukrętej treści klasowej, można już było spokojnie zalecić lekturę Roweckiego i gruntowne studiowanie VIII części regulaminu służby wewnętrznej. Po odpowiedniej szkole ideologicznej, asystencja nie mogła się już wydać sprzeczną ani z tak specyficznym pojętą miłością ojczyzny, ani też z honorem oficerskim.

* Por. np. art. mjr. Sternika „Awans społeczny robotnika i chłopca“ w nr. 3 (1947 r.) „Naszej Myśli“.

Aby zrozumieć działanie owego mechanizmu i uświadomić sobie jasno treść klasową owych wzniosłych haseł — spróbujmy zestawić je właśnie z VIII częścią regulaminu. Innymi słowy — chodzi nam o to, jak wyglądają wzniosłe deklaracje o zasadach ideologicznych wojska w przekładzie na język „Walk ulicznych” Roweckiego. Zacytujemy tu dwa przykłady.

Trudno o bardziej reprezentacyjnego ideologa przedwrześniowego wojska niż Józef Piłsudski. W pismach Piłsudskiego nie ma, oczywiście, ani słowa o asystencji — wiele jest za to — jakże pompatycznych i w piękną szatę słowną ubranych — myśli o honorze i apolityczności wojska, myśli, które uznawano za oficjalną dewizę wojska. Na tych właśnie dwóch przykładach — honorze i apolityczności wojska — chcielibyśmy przeprowadzić wspomniane zestawienie.

Dla Piłsudskiego honor jest naczelną zasadą wojska i korpusu oficerskiego — honor, którego sensu Piłsudski nigdy bliżej nie precyzuje — jest w gruncie rzeczy istotą wojska.

„Czy są jakie inne symbole — pisze Piłsudski* — które jak cement, jak spoidło używane były? Gdy mowa o wojsku jeden symbol jest widoczny. Gdy władza królewska się chwileje, gdy nadchodzi nowa epoka, zamiast symbolów, które z nieba brały swój początek, powstaje surogat cnoty: honor.

Honor to bóg wojska, który niesie nakaz i ma taką siłę uderzenia, że śmierć wywołuje.

Honor jest potęgą. I wszystkie związane z nim zwyczaje, śmieszności nawet są upiększeniem życia dzieci nakazu, żołnierzy i ich wodzów“.

Jakże wzniosłe i jakże mglisto! Dopiero właśnie owa VIII część regulaminu wyjaśnia nam na konkretnym przykładzie i w konkretnym zastosowaniu, na czym polega owa „zabójcza siła uderzenia“, przeciwko komu jest skierowana i czyją ów honor „śmierć wywołuje“.

„Pomoc wojskowa (w wypadku tłumienia rozruchów) — głosi § 9 regulaminu — musi być zawsze tak silna, by dawała pod każdym względem pewność, że zadanie zostanie spełnione, a honor wojska w razie interwencji nie będzie na szwank narażony“ (podkr. moje).

Rowecki zaś, omawiając ten właśnie punkt regulaminu, jaśniej jeszcze tę myśl o „ochronie honoru wojska“ rozwija:

„Im energiczniejsze i bezwzględniejsze jest działanie wojska (przeciwko zbuntowanym) tym szybszy skutek i mniejsze straty. Wojsko musi wzbudzić stanowczością szacunek, a bezwzględnością — postrach. Jakiegokolwiek wahanie nie może mieć miejsca, n'e wolno nigdy stosować półśrodków; tylko stanowczość i bezwzględność, posunięte do ostatnich granic, pozwolą opanować położenie i przywrócić uprzedni stan rzeczy.“

* Józef Piłsudski — „Wojsko i demokracja“ — Pisma zbiorowe, t. VIII, str. 15.

** Rowecki — „Walki uliczne“, str. 10.

Dostatecznie chyba jasno nowiedziane.

A oto drugie zestawienie. Tym razem honor występuje w powiązaniu z apolitycznością wojska jako czynnik odgradzający wojsko od polityki:

„Honor — mówi Piłsudski — jest jednym z silnych ogniw, wiążących każdą grupę wojskową. Jest to konieczne dla wojska, gdyż będąc w otoczeniu rozchełstanej prawdy życia, rozchełstanej i rozwyrzonej, trudno jest mieć wojsko nie miesające się do polityki. w razie jeśli nie wynajdzie się ogniw, które ludzi od tego powstrzymują. Jednym z tych ogniw wspólnych dla ludzi w mundurze w porównaniu do ludzi bez munduru, jest poczucie honoru“.*

Tak więc honor leży u podstaw apolityczności wojska, honor i apolityczność mają chronić wojsko przed kontaktem z „rozchełstaną prawdą życia“. Jednakże istota tej apolityczności, sposób odgradzania wojska od „rozchełstanej prawdy życia“ — uwypukli się dopiero w przekładzie frazeologii Piłsudskiego na język „Walk ulicznych“:

„Wojsko powinno zachować taką odległość od tłumu (buntowników), która by mu pozwalała na swobodne użycie broni, a więc przynajmniej 30 — 50 metrów. Niezachowanie tej odległości doprowadzi do zetknięcia się wojska z tłumem, do pomieszania się manifestantów z żołnierzami oraz w końcu do ich rozbrojenia“.**

Regulaminowe 30 — 50 metrów ulicznego bruku, które dzieliły „ludzi w mundurze“, ludzi z „honorem“ od tych „bez munduru“ i bez „honoru“ — to niewątpliwie najlepszy symbol „apolityczności“ przedwrześniowego wojska, odgradzającej go od mas ludowych, od „rozchełstanej prawdy życia“.

III

Czy ma dziś jakikolwiek sens — poza historycznym — grzebanie się w przebrzmiałych już książkach i regulaminach, wypowiedziach i przepisach? Niewątpliwie — tak.

Odrodzone Wojsko Polskie budowało się na zupełnie nowej platformie klasowej. Nasze Odrodzone Wojsko jest pierwszym wojskiem polskim, które nie ukrywa swego oblicza klasowego — bo nie potrzebuje tego robić, bo nie ma przed kim. Odrodzone Wojsko Polskie jest jednym z podstawowych ogniw aparatu państwowego Polski Ludowej — aparatu państwowego reprezentującego interesy znacznej większości narodu — mas pracujących z klasą robotniczą na czele w przeciwieństwie do przedwrześniowego wojska broniącego interesów klaso-

* Józef Piłsudski. Pisma zbiorowe, t. IX, str. 133, podkreślenia moje.

** Rowecki — „Walki uliczne“, str. 73.

wych garstki wyzyskiwaczy. W walce przeciwko wrogowi klasowemu, którą prowadziło i prowadzi państwo ludowe, nasze wojsko zajmuje jasną i niedwuznaczną pozycję i dzięki temu właśnie masy ludowe uważają je za swoje własne wojsko. „Oficer — głosi nowa pragmatyka oficerska — jest żołnierzem-obywatelem, na którym spoczywa szczególny obowiązek obrony Rzeczypospolitej, ustroju demokracji ludowej i praw ludu polskiego... Oficer winien być wzorem miłości Ojczyzny i oddania ludowi polskiemu, z którego wyszedł i któremu zawdzięcza wolność, naukę i stanowisko“. Taki charakter klasowy naszego Odrodzonego Wojska wytwarza nowy typ oficera polskiego, oficera głęboko oddanego masom pracującym, oficera o jasnym i wyraźnym światopoglądzie i moralności. Wojsko Polskie nie odrzuca pojęć honoru i miłości Ojczyzny, które tak wyświechtali przedwrześniowy reżim — u nas jedna pojęcia te nabrały nowej treści klasowej. Naszego honoru i naszej miłości Ojczyzny nie można przełożyć na język VIII części regulaminu, na język walki ulicznej ze „zbuntowanymi“ robotnikami, nie można pogodzić z tą treścią klasową, którą nadawał im reżim przedwrześniowy.

Zbyt jednak subtelna była nakreślona wyżej mechanika urabiania ideologicznego w przedwrześniowym wojsku, by człowiek, na którego oddziaływała ona całymi latami, tak łatwo pozbył się tego balastu — nie wystarczy tu bynajmniej sam fakt służby w nowym wojsku. Trzeba zdawać sobie jasno sprawę z istnienia tego balastu, trzeba jasno uświadomić sobie treść klasową tej ideologii i tej postawy moralnej, która nie daje się pogodzić z charakterem klasowym naszego wojska. Jest to pierwszy krok na drodze do pozbycia się przedwrześniowej nadbudowy ideologicznej. Droga ta prowadzi przez gruntowne przemyślenie założeń ideologicznych nowego wojska, przez zrozumienie i przyswojenie sobie tych założeń naukowych, na których buduje ono swą naukę

i ideologię, przez głębokie związanie się ze sprawą polskich mas ludowych.

Błędem byłoby jednak sprowadzanie wpływów starej postawy ideologicznej i starych wzorów jedynie do tych, na których oddziaływała ona bezpośrednio. Przez tyle lat wzory te były uważane za symbol „prawdziwego“ wojska i „prawdziwego“ oficera, że oddziaływały one niekiedy i teraz, gdy do przeszłości należy już VIII część regulaminu służby wewnętrznej.

Zapatrzenie się na owe dawne wzory, kiedy to sprawdzianem honoru oficerskiego było zachowanie się przy grze w karty i w nocnym lokalu, jakże często łączy się dziś z urzędniczym, formalnym stosunkiem do służby, z pustką ideologiczną, która powstaje z oddziaływania wroga klasowego na młodego oficera.

Wojsko Polskie nie żyje w oderwaniu od „rozchełstanej prawdy życia“. Wróg klasowy stara się oddziaływać na nasze wojsko wykorzystując w tym celu zarówno frazeologię i wpływy przeszłości, jak i przejawy chwiejności i braku hartu ideologicznego. Z tego oddziaływania wroga i jego walki z naszym wojskiem musi sobie zdawać sprawę każdy oficer.

W walce kształtowało się i kształtuje oblicze ideowe każdego z naszych oficerów — w walce klasowej hartuje się nasz młody oficer na bojownika sprawy mas pracujących. Wymagamy od naszego młodego, ludowego oficera wiele: wysokiego stopnia świadomości politycznej, nieskazitelnej postawy moralnej i głębokiej wiedzy fachowej. Musi on umieć krytycznie oceniać stare, obce nam wzory, widzieć kryjącą się za nimi treść klasową, musi w przejawach codziennego życia, w codziennej służbie i nauce widzieć walkę klasową, widzieć wroga klasowego oddziaływującego z zewnątrz na wojsko. I dlatego czujność klasowa, w ocenie swojej i cudzej postawy moralnej i ideologicznej, czujność klasowa w ocenie swojego i cudzego stosunku do służby — jest jedną z najistotniejszych cech postawy moralnej ludowego oficera Odrodzonego Wojska.

PARTIA A WOJSKO

Podstawowym źródłem potęgi militarnej i zwycięstwa Zw. Radzieckiego w drugiej wojnie światowej jest partia bolszewicka, partia Lenina-Stalina.

Partia bolszewicka jest głównym czynnikiem i podstawowym źródłem potęgi militarnej i zwycięstwa Zw. Radzieckiego w drugiej wojnie światowej już choćby dlatego, że przygotowała i dokonała rewolucji socjalistycznej, która założyła fundamenty potęgi militarnej naszego kraju w postaci radzieckiego ustroju społeczno-gospodarczego i państwowego.

U źródeł potęgi militarnej ZSRR

Wszechzwiązkowa Partia Komunistyczna (bolszewików) jest organizatorem, kierowniczą siłą radzieckiego państwa, społeczeństwa i narodu. Ustala ona zarówno wewnętrzną jak i zagraniczną politykę państwa radzieckiego, kieruje walką o wcielenie tej polityki w życie. WKP(b) odegrała i odgrywa nadal decydującą rolę w dziele budowy i rozwoju potęgi militarnej Zw. Radzieckiego.

Zamieszczamy (z pewnymi skrótami) rozdział z pracy radzieckiego publicysty płk. I. S. Bazia „Źródła potęgi militarnej Zw. Radzieckiego”—poświęcony roli Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) jako twórcy potęgi wojskowej i siły zbrojnej ZSRR.

25 lat przed wybuchem wojny partia komunistyczna — będąc wyrazicielem żywotnych interesów klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji — kierowała wysiłki milionowych rzesz narodu radzieckiego ku utworzeniu i ugruntowaniu politycznych, gospodarczych, kulturalnych, moralnych i wojskowych przesłanek, niezbędnych do uzyskania sukcesów wojskowych w toku wielkiej wojny współczesnej, której nieunikniony wybuch słusznie przewidziała.

Generalna linia naszej partii — linia wytyczająca kierunki walki o zwycięstwo socjalizmu, o zbudowanie gospodarki socjalistycznej, o rewolucję w dziedzinie techniki i kultury, o nawiązanie i zacieśnienie przyjaźni pomiędzy narodami oraz bratniej współpracy robotników, chłopów i inteligencji, o utworzenie potężnego państwa radzieckiego — była też równocześnie generalną linią naszej walki o potęgę militarną socjalistycznej Ojczyzny.

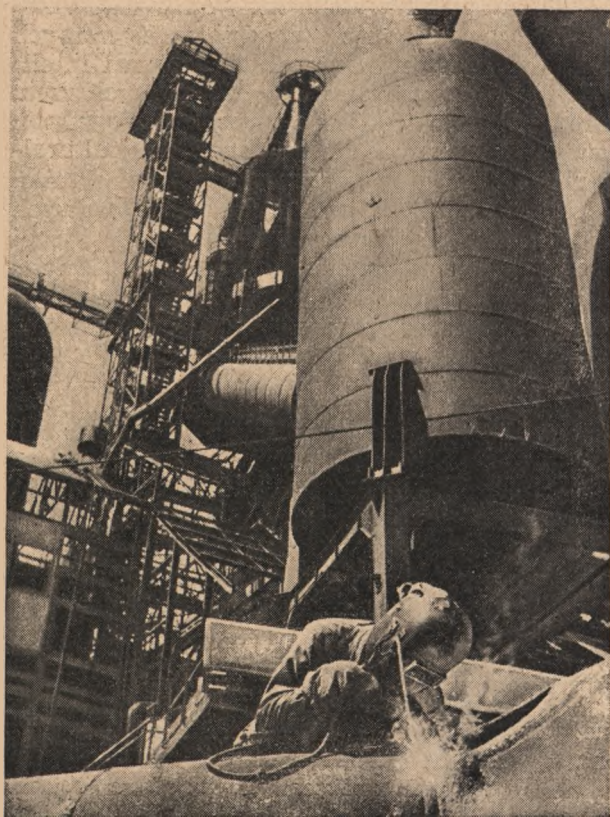
Szczególnie doniosłe znaczenie miała tu bolszewicka polityka socjalistycznego uprzemysłowienia kraju i kolektywizacji gospodarki rolnej.

Zasługą partii komunistycznej wobec naszej Ojczyzny jest nie tylko to, że nakreśliła ona i przedstawiła narodowi radzieckiemu ten właśnie program polityczny, lecz również i to, że pokonała wiele przeszkód, utrudniających realizację polityki socjalistycznego uprzemysłowienia i kolektywizacji, że przełamała wściekły opór wszystkich naszych wrogów.

W przemówieniu wygłoszonym dn. 9 lutego 1946 r. na przedwyborczym zebraniu stalinowskiego okręgu wyborczego m. Moskwy — Stalin podkreślił właśnie tę historyczną zasługę naszej partii.

„Nie można powiedzieć — mówił Stalin — że polityka partii nie napotykała na żaden opór. Nie tylko reakcjonści, którzy zawsze odzęgnywują się od wszystkiego co nowe, lecz także wielu czołowych członków partii systematycznie ciągnęło partię wstecz i usiłowało wszelkimi sposobami zepchnąć ją na „zwykłą” kapitalistyczną drogę rozwoju. Wszystkie antypartyjne machinacje trockistów i prawicowców, cała ich sabotażowa „robotą” w stosunku do przedsięwzięć rządowych zmierzały do jednego celu: celem tym było pokrzyżowanie planów politycznych partii i zahamowanie procesu uprzemysłowienia i kolektywizacji. Lecz partia nie ustępowała ani przed groźbami tych pierwszych, ani też przed ujadaniem tych drugich i nie bacząc na nic śmiało kroczyła naprzód. Zasługa partii polega na tym, że nie przystosowywała się ona do wstecznych tendencji, nie bała się pójść przeciwko prądowi i przez cały czas była siłą przodującą. Bez takiego hartu i wytrwałości partia komunistyczna nie zdołałaby, niewątpliwie, obronić polityki uprzemysłowienia kraju i kolektywizacji gospodarki rolnej”.

Realizowana przez partię bolszewicką polityka narodowościowa i polityka rewolucji kulturalnej była także — rzecz jasna — jed-



Socjalistyczne uprzemysłowienie kraju

Spawanie wielkiego pieca w wielkich zakładach metalurgicznych „Zaporożstał”

nym z najważniejszych warunków utworzenia i ugruntowania potęgi militarnej Zw. Radzieckiego.

Jednakże rola partii komunistycznej w uzyskaniu zwycięstwa Zw. Radzieckiego nad Niemcami hitlerowskimi i imperialistyczną Japonią nie ogranicza się jedynie do jej działalności w latach budownictwa pokojowego. Zasadą partii bolszewickiej wobec narodu radzieckiego i wobec całej ludzkości jest również i to, że partia nasza była organizatorem i inspiratorem zwycięstwa w latach Wielkiej Wojny Narodowej, podobnie jak w latach wojny domowej i obcej interwencji.

Lenin i Stalin tak właśnie oceniają rolę partii komunistycznej. W referacie na IX Zjeździe RKP(b) Lenin — analizując przyczyny zwycięstwa młodej Republiki Radzieckiej nad zjednoczonymi siłami rosyjskiej kontrrewolucji i obcych interwentów — na takiej właśnie płaszczyźnie postawił to zagadnienie.

„Tylko dzięki temu — mówił Lenin — że partia znajdowała się w stanie gotowości, że panowała w niej surowa dyscyplina, dzięki temu, że autorytet

partii zspalał w jedną całość wszystkie instytucje i urzędy, że na wezwanie CK ruszyły — jak jeden mąż — dziesiątki, setki, tysiące a w rezultacie — miliony ludzi i tylko dzięki temu, że poniesiono niesłychane ofiary — cud, który nastąpił, mógł nastąpić. Tylko dlatego — choć imperialiści Ententy i imperialiści całego świata zorganizowali przeciw nam wyprawę po raz wtóry, trzeci i czwarty — zdołaliśmy zwyciężyć”.

Identycznie traktuje też problem roli i znaczenia partii bolszewickiej w naszych zwycięstwach wojennych generalissimus Stalin, który niejednokrotnie nazwał partię komunistyczną podstawową siłą, głównym źródłem i czynnikiem zwycięstwa Zw. Radzieckiego nad Niemcami hitlerowskimi.

„Zwycięstwa Armii Czerwonej — pisał Stalin w rozkazie Ludowego Komisarza Obrony ZSRR w dn. 23 lutego 1946 r. — tłumaczą się... tym, że troszczy się o nią i wychowuje ją partia komunistyczna.

Wypełniając testament wielkiego Lenina naród radziecki pod kierownictwem partii komunistycznej przekształcił naszą Ojczyznę z kraju zacofanego — w postępowy, z kraju rolniczego — w przemysłowy. W ten sposób stworzone zostały wszystkie warunki materialne, niezbędne do zwycięskiej walki Armii Czerwonej przeciwko wrogom.

W dni Wielkiej Wojny Narodowej partia komunistyczna uczyniła z naszego kraju jednolity obóz wojenny, a wszystkie wysiłki narodu i armii skierowała ku jednemu wspólnemu celowi — celem tym było rozbicie wroga”.

Powyższe fakty nie wyczerpują bynajmniej roli i znaczenia partii bolszewickiej kierownictwa Stalina jako najważniejszych czynników zwycięstwa Zw. Radzieckiego nad niemieckim i japońskim najeźdźcą. Jednym z takich podstawowych czynników jest rola Partii Komunistycznej i Stalina jako twórców naszej polityki zagranicznej i wewnętrznej.

Zatrzymajmy się nad zagadnieniem polityki wewnętrznej partii komunistycznej i Zw. Radzieckiego, polityki, która jest jedną z podstaw potęgi militarnej Zw. Radzieckiego.

Polityka uprzemysłowienia i kolektywizacji kraju

Realizacja generalnej linii politycznej partii bolszewickiej przekształciła Rosję ze słabego, zacofanego kraju w potężne, postępowe mocarstwo, które odniosło zwycięstwo w najcięższej i najstraszniejszej w dziejach ludzkości wojnie. Politykę tę można by w najogólniejszych zarysach sprowadzić do rozwiązania czterech podstawowych zagadnień: socjalistyczne uprzemysłowienie kraju, socjalistyczna kolektywizacja, problem narodowościowy i — wreszcie rewolucja kulturalna.

Co oznaczała polityka socjalistycznego uprzemysłowienia kraju?

Polityka ta nie polegała na zwykłym rozwoju sił produkcyjnych od stanu zacofania do postępu, lecz na takim tych sił rozwoju, w którego rezultacie Rosja w możliwie najkrótszym okresie historycznym przekształciła się w sposób rewolucyjny z kraju zacofanego — w postępowy, z rolniczego — w przemysłowy. W rezultacie tej polityki gospodarcze i polityczne pozycje klasy robotniczej wzmocniły się, sama zaś klasa robotnicza odrodziła się — stała się całkiem nową klasą robotniczą, jakiej nie знаła dotychczas historia ludzkości. W rezultacie polityki socjalistycznego uprzemysłowienia zostały całkowicie zlikwidowane elementy kapitalistyczne, a socjalizm odniósł ostateczne zwycięstwo.

Co oznaczała polityka socjalistyczne kolektywizacji kraju?

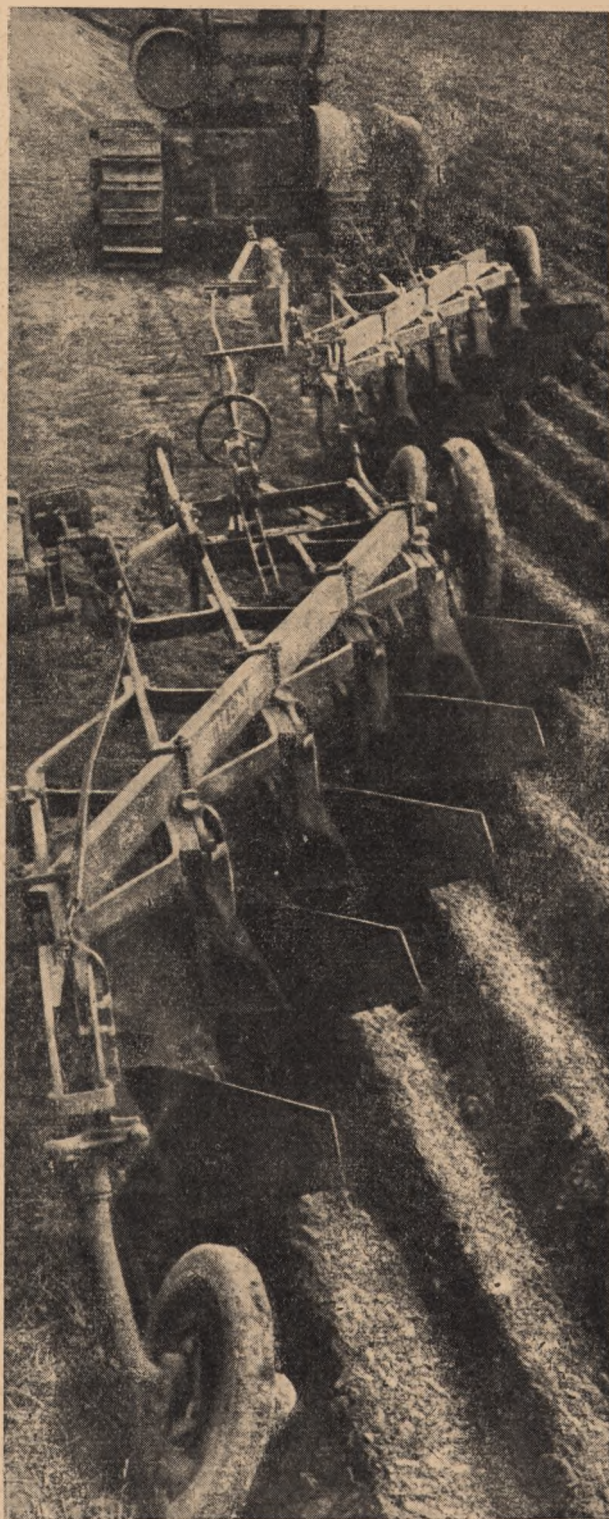
Polityka ta nie polegała na zwykłym rozwoju od stanu zacofania do postępu, od rozdzielonych gospodarstw rolnych do wielkiej zmechanizowanej gospodarki. Była to polityka takiego rozwoju, w którego rezultacie kapitalizm wiejski został raz na zawsze zlikwidowany, a socjalistyczny sposób produkcji zajął w gospodarce rolnej niepodzielnie panującą pozycję. Chłostwo osiągnęło wysoki stopień zamożności, stało się chłostwem całkowicie nowym, nie spotykanym dotychczas w dziejach ludzkości — a sojusz chłostko - robotniczy osiągnął tak wysoki poziom swego rozwoju, że różnice pomiędzy tymi klasami coraz bardziej się zmniejszają, granica zaś pomiędzy nimi a inteligencją zaciera się.

Co oznaczała polityka narodowościowa partii bolszewickiej?

Polityka ta nie polegała na zwykłej współpracy narodów, na zwykłym zespoleniu ich w jednym państwie. Współpraca ta posiadała nowe, nie spotykane dotychczas a w warunkach kapitalistycznych niemożliwe do zrealizowania cechy: rozkwit narodowej pod względem formy, socjalistycznej zaś pod względem treści kultury wszystkich narodów wchodzących w skład Zw. Radzieckiego; potężny rozwój gospodarczy wszystkich 16 republik; braterska współpraca i jedność ludzi wszystkich ras i narodowości; zespolenie wokół wielkiego narodu rosyjskiego, który udziela innym narodom Zw. Radzieckiego braterskiej pomocy.

I wreszcie — co oznaczała polityka rewolucji kulturalnej?

Była to polityka rozwoju nauki — postawiła ona przed krajem zadanie osiągnięcia w jak najkrótszym czasie poziomu naukowego przodujących krajów kapitalistycznych, a następnie przekroczenia tego poziomu. Zapewniła ona człowiekowi radzieckiemu przewagę inte-



Socjalistyczna kolektywizacja legła u podstaw potęgi wojskowej ZSRR

Nowoczesne pługi i traktory uprawiają ziemię



„PODSTAWOWYM ŹRÓDŁEM POTĘGI MILITARNEJ I ZWYCIĘSTWA POLITYKA PARTII KOMUNISTYCZNEJ I OFIARNA, BOHATERSKA

*Przebita kulą legitymacja partyjna oficera radzieckiego
po poległego w czasie walk z faszyzmem hitlerowskim*

lektualną nad światopoglądem burżuazyjnym. Była to polityka takiego rozwoju kulturalnego, który byłby przepojony treścią socjalistyczną i zapewnił powstanie nieznanej dotąd w dziejach ludzkości kultury socjalistycznej różniącej się z gruntu od kultury społeczeństwa kapitalistycznego.

Po śmierci Lenina wszystkie te dziedziny wewnętrznej polityki partii bolszewickiej — polityki będącej podstawą państwa radzieckiego i naszego socjalistycznego ustroju — rozwijał dalej, zgodnie z nowymi warunkami — Stalin. Zaslugą Stalina jest nie tylko to, że określił, opracował i sformułował wytyczne tej polityki, lecz również i to, że w zacieklej walce z wrogami partii, narodu i socjalizmu politykę tę obronił i wcielił w życie.

Tak więc u źródeł wielkich przeobrażeń gospodarczych i kulturalnych Związku Radzieckiego, które stały się podwalinami jego potęgi militarnej, leżała polityka Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików).

Rola partii komunistycznej nie sprowadzała się jednak wyłącznie do powyższych zagadnień — tak ważnych wprawdzie dla obronności kraju, lecz znajdujących się poza armią w ścisłym tego słowa znaczeniu. Partia komu-

nistyczna była również organizatorem i wychowawcą Armii Radzieckiej.

Partia komunistyczna — organizator Armii Radzieckiej

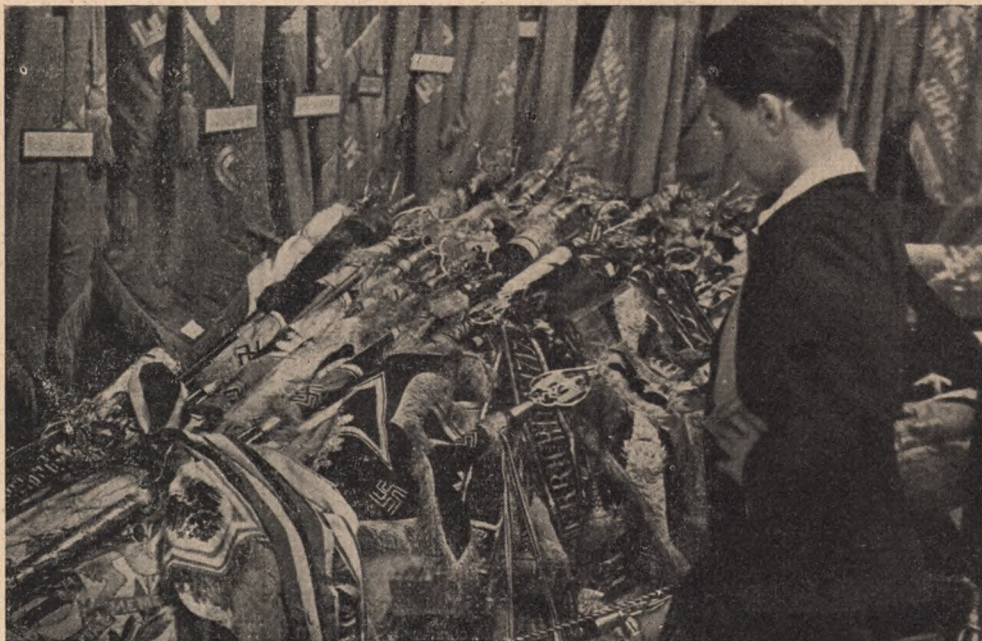
Bolszewicy i ich przywódcy — Lenin i Stalin — utworzyli Armię Radziecką, czyniąc wszystko, by stała się ona najpotężniejsza na świecie siłą zbrojną.

Jeszcze w okresie caratu, od pierwszych lat swego istnienia partia komunistyczna przygotowywała nieustannie klasę robotniczą do decydującej rozgrywki z burżuazyjno-obszar-nicznym ustrojem Rosji carskiej.

Inaczej byłaby nie do pomyślenia Wielka Rewolucja Listopadowa.

„Nasza rewolucja nie obejdzie się bez swojej własnej gwardii robotniczej, ściśle związanej ze sprawą rewolucji — pisał Stalin. Natychmiastowe uzbrojenie robotników, gwardia robotnicza — oto... warunek zwycięstwa rewolucji“.

Wielka Listopadowa Rewolucja Socjalistyczna zwyciężyła właśnie dlatego, że warunek ten został wypełniony. „Przewrotu listopadowego — pisze Woroszyłow — dokonały zbrojne oddziały proletariackiej Gwardii Czerwonej



ZW. RADZIECKIEGO W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ BYŁA WALKA MILIONÓW KOMUNISTÓW NA FRONCIE I W ZAPLECZU“

Sztandary niemieckich dywizji zdobyte przez Armię Radziecką

i zorganizowani, przepojeni duchem rewolucyjnym żołnierze starej armii (niektórzy spośród nich byli członkami partii komunistycznej), do których już podczas samego przewrotu przylączyła się pozostała masa żołnierska, przekonana przez naszą partię o słuszności sprawy Rewolucji“.

Rewolucja proletariacka zwyciężyła. Lecz walka nie skończyła się. Przeciwnie — wkroczyła ona w stadium największego nasilenia, stała się jeszcze bardziej zacięta.

Przed WKP (b) stanęło następujące zadanie: obronić zdobycze rewolucji i udaremnić próby międzynarodowego imperializmu, zmierzające do likwidacji młodego państwa socjalistycznego.

Próby te rozpoczęły się bezpośrednio po Rewolucji Listopadowej, na długo jeszcze przed pierwszą wyprawą Ententy: burżuazyjno-obszarnicza kontrrewolucja, haniebnie zdradziwszy Ojczyznę, ruszyła przy pomocy państw imperialistycznych do walki z władzą radziecką.

W tych warunkach siły Gwardii Czerwonej, która odegrała już olbrzymią rolę w walce z wewnętrzną kontrrewolucją, stawały się niewystarczające.

„Wszelka rewolucja — mówił Lenin — tylko wówczas posiada jakąś wartość, gdy umie

się bronić“. Zdolność zaś do obrony zapewnić mogło w tym okresie jedynie przejście od Gwardii Czerwonej do regularnej Armii Czerwonej.

I oto pod kierownictwem Lenina i Stalina partia komunistyczna przeprowadza niezwykle trudną pracę nad zorganizowaniem, wyszkoleniem i uzbrojeniem Armii Czerwonej — armii opartej na zasadzie selekcji klasowej, ścisłej centralizacji i świadomej dyscypliny.

23 lutego 1918 r. oddziały młodej Armii Czerwonej, walcząc bohatersko, rozbiły pod Narwią i Pskowem przedzierające się w kierunku Piotrogradu wojska imperializmu niemieckiego. Dzień ten stał się świętem Armii Czerwonej.

Jesienią 1918 r. w szeregach Armii Czerwonej znajdowało się już 368 tys. żołnierzy. Lecz liczba ta była już zbyt mała. Oto dlaczego 3 października 1918 r. Włodzimierz Lenin, przewidując zaostrzenie i rozszerzenie wojny domowej, wysuwa zadanie zwiększenia liczebności Armii Czerwonej do 3 mil. ludzi.

„Postanowiliśmy, że na wiosnę nasza armia liczyć będzie 1 000 000 żołnierzy, teraz zaś potrzebujemy 3 milionowej armii. Możemy ją mieć... I będziemy mieli“.

I taką właśnie potężną armię rewolucyjną stworzyła partia komunistyczna. Już w połowie 1919 r. w szeregach Armii Czerwonej znajdowało się ponad 3 miliony, a na początku 1920 r. — ponad 5 mil. żołnierzy. Samych komunistów było w Armii Czerwonej 300 tysięcy.

Armia Czerwona pod kierownictwem partii bolszewickiej rozbiła wojska białogwardystów i obcych interwentów osiągając zwycięstwo w wojnie domowej.

Skończyła się wojna domowa. Lecz partia nie przestała dbać o rozwój potęgi militarnej państwa socjalistycznego — pracowała nieustannie nad wzmocnieniem Armii Czerwonej, nad obroną kraju.

Lenin i Stalin podkreślali, że koniec wojny domowej nie może oznaczać stępienia czujności i że republika radziecka musi nadal znajdować się w stanie pogotowia.

„Przystąpiwszy do budownictwa pokojowego — pisał Lenin — dołożymy wszelkich starań, ażeby pracy tej nie przerywać. Równocześnie zaś, towarzysze, bądźcie czujni, strzeżcie siły obronnej naszego kraju i naszej Armii Czerwonej jak żrenicy oka...”

W latach budownictwa pokojowego, w okresie międzywojennym armia nasza stała się potęgą militarną nie tylko z racji swej siły moralnej, lecz także pod względem wyposażenia technicznego. Bazę techniczną uzyskala Armia Radziecka dzięki omawianej już polityce uprzedmiotowienia kraju, zaopatrzenie zaś — dzięki polityce socjalistycznej kolektywizacji wsi.

W rezultacie wykonania pierwszej pięcioletki stalinowskiej nasza potęga militarna znacznie się zwiększyła.

„Z państwa słabego, niezdolnego do obrony Zw. Radziecki przekształcił się w państwo o wielkiej sile obronnej, w państwo przygotowane do wszelkich niespodzianek, w państwo, które może produkować na skalę masową wszystkie współczesne środki obronne i zaopatrzyć w nie swoją armię w razie agresji”. (Stalin — z przemówienia o wynikach pierwszej pięcioletki).

Druga i trzecia pięcioletka stalinowska umożliwiły radzieckim siłom zbrojnym osiągnięcie wyższego poziomu wyposażenia technicznego, a zatem — zwiększenia swej mocy obronnej.

Lecz siła Armii Radzieckiej polega — jak wiadomo — nie tylko na jej czołgach, samolotach, działach i karabinach maszynowych. Po-

lega ona przede wszystkim na wysokich wartościach moralnych naszego żołnierza, wartościach, będących odzwierciedleniem i wyrazem siły moralnej narodu radzieckiego. Tę siłę moralną armia nasza zawdzięcza również partii komunistycznej.

Tak więc w latach budownictwa pokojowego, w okresie międzywojennym, partia komunistyczna była nadal głównym źródłem, podstawą wzrostu potęgi radzieckich sił zbrojnych.

Żołnierze-komuniści na froncie

W latach Wielkiej Wojny Narodowej partia nasza — rzecz jasna — jeszcze większą uwagę zwróciła na Armię Radziecką.

Partia była kierowniczą, decydującą siłą nie tylko w zapleczu, lecz i na froncie.

Miliony (nie tysiące, lecz właśnie miliony!) komunistów i komsomolców, dziesiątki tysięcy partyjnych i komsomolskich organizacji, wielki, szeroko rozgałęziony aparat partyjno-polityczny Armii Czerwonej dzięki swej ofiarnej, niestrudzonej, wielostronnej pracy z dnia na dzień coraz bardziej cementował nasze siły zbrojne, zwiększał ich potęgę militarną.

Komuniści zawsze i wszędzie byli w pierwszych szeregach świecąc przykładem męstwa i bohaterstwa.

Komuniści wpływali na wzrost uczuć patriotycznych naszego żołnierza i oficera, uczyli ich nienawiści do wroga, hartowali ich ducha bojowego, walczyli o podwyższenie dyscypliny, o lepszą organizację i porządek w wojsku.

Tej dziedzinie działalności partii komunistycznej w latach Wielkiej Wojny Narodowej przypisuje Stalin równie wielkie znaczenie jak i jej roli organizacyjnej na froncie i w zapleczu.

„Partia komunistyczna — pisał Stalin w rozkazie Ludowego Komisarza Obrony ZSRR z dn. 23 lutego 1946 r. — wyjaśniała żołnierzowi radzieckiemu sens i cele wojny, uczyła go miłości Ojczyzny, hartowała ducha bojowego, zaszczeniała odwagę i poczucie dyscypliny. Wszystko to było ważnym warunkiem naszego zwycięstwa”.

Partia bolszewicka, partia Lenina-Stalina była organizatorem Armii Radzieckiej zarówno w okresie przedwojennym jak i w latach wojny. I tu tkwi jedno z najważniejszych źródeł potęgi Armii Radzieckiej i jej zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Narodowej.

UPADEK STRATEGII NIEMIECKIEJ

II

Od Moltkego do Hitlera

I

Z początkiem drugiej połowy XIX stulecia państwo pruskie wzmocniło się ekonomicznie wyprzedzając pod tym względem Austrię, mogło więc podjąć walkę o hegemonię w Niemczech, co zawsze było marzeniem militarystów pruskich.

Młody, prężny kapitalizm niemiecki dążył do likwidacji rozdrobnienia Niemiec, które hamowało dalszy rozwój gospodarczy kraju, dążył do zdobycia nowych rynków zbytu. Na tym podłożu ekonomicznym wyrosły wojny — prusko-austriacka w 1866 r. i niemiecko - francuska w 1870 roku. Zwycięstwo niemieckie w tych wojnach, a w szczególności olbrzymia kontrybucja ściągnięta z Francji, stały się nowym bodźcem dla rozwoju kapitalizmu niemieckiego, który na przełomie XIX i XX wieku przejdzie w stadium imperializmu.

W 1866 r. Prusy odniosły łatwe zwycięstwo nad Austrią osłabioną przez ostatnią nieszcześliwą wojnę z Francją. Wojna prusko-austriacka trwała zaledwie 37 dni.

W 1870 r. Prusy sprowokowały wojnę z Francją, co ułatwiła im awanturnicza polityka Napoleona III. Pod Metzem i Sedanem wzięto do niewoli dwie wielkie armie francuskie, Francja musiała podpisać uciążliwe warunki pokoju oddając nowoutworzonej Rzeszy Niemieckiej Alzację i Lotaryngię i płacąc 5 miliardów fran-

ków w złocie kontrybucji — zawrotną na owe czasy sumę. Te pieniądze odegrały niemałą rolę w późniejszej rozbudowie niemieckiego wielkiego przemysłu.

W wyniku wojny z Austrią i Francją rzeczywistniona została jedność Niemiec pod hegemonią Prus.

W czasie obu wspomnianych wojen faktyczne naczelne dowództwo nad armią pruską i połączonymi z nią siłami zbrojnymi innych państweczek niemieckich sprawował szef sztabu generalnego Prus — Moltke. Zyskał on wielką a niezasłużoną sławę, zapomniano bowiem o tym, że odniesienie zwycięstw ułatwiło mu z jednej strony zacofanie Austrii pod względem wojskowym zarówno w dziedzinie uzbrojenia jak i doktryny wojennej, z drugiej zaś — brak przygotowania do wojny ze strony Francji, wyjątkowa nieudolność jej kierownictwa politycznego, rozstrój aparatu państwowego i zdumiewające niedołęstwo dowódców wojskowych.

Moltke był dobrym organizatorem — na poziomie wymagań swej epoki, ale nie wniósł do myśli strategicznej nic nowego; pozostał niezmienne wiernym uczniem Clausewitza.

Moltke oczywiście uważał, że wojna jest koniecznym i nieuniknionym zjawiskiem, o dobroczynnych skutkach dla ludzkości. Był na wskroś militarystą. Powtarzał za Clausewitzem, że wojna jest dalszym ciągiem polityki, ale niejednokrotnie dawał wyraz pragnieniom podporządkowania polityki wojnie.

Moltke, idąc śladem Clausewitza, odmawiał strategii prawa do nazywania się nauką. Strategia, zdaniem Moltkego, jest „systemem wybiegów“, które stosuje się zależnie od okoliczności. Teoria Clausewitza o tarciach na wojnie wywarła wielki wpływ na kształtowanie się myśli strategicznej Moltkego, który sądził, że obliczenia przestrzeni i czasu nie mogą zapewnić powodzenia, gdyż niebezpieczeństwo i niepewność panują na wojnie wszechwładnie, a zwycięstwo zawsze zależy w pewnym stopniu od szczęścia.

Jest to bardzo charakterystyczna cecha strategii niemieckiej — odrzucanie zasady trzeźwego planowania i podejmowanie ryzykownych zadań w nieuzasadnionym przeświadczeniu o własnej przewadze i niższości przeciwnika. Można to określić wyrazem — awanturniczość.

Moltke przypisywał pierwszemu większemu starciu z przeciwnikiem rozstrzygające znaczenie nie zdając sobie sprawy z tego, że rozszerzone ramy wojny i techniczny rozwój środków walki powiększyły możliwości obrony. Po utracie regularnej armii pod Metzem i Sedanem i po dostaniu się Napoleona III do niewoli improwizowane armie Republiki Francuskiej i par-



Twórcy strategii niemieckiej

Moltke starszy (1800 — 1891)

tyzantka przez szereg miesięcy podtrzymywały walkę przeciwko Prusom. Gdyby nie zdrada części burżuazji francuskiej, zwycięstwo kosztowałoby Moltkego znacznie drożej, jeśli nie byłoby w ogóle problematyczne.

Charakterystyczne jest również, że Moltke oddawał taktyce pierwszeństwo przed strategią, czego dowodem są stosowane przezeń metody strategicznego kierowania działaniami wojsk. Moltke wydawał „dyrektywy“, w których wskazywał ogólny cel do osiągnięcia; poszczególni dowódcy mieli działać samodzielnie. Kolumny miały iść na strzały zbaczając z wyznaczanych im kierunków. Występuje tutaj wyraźnie tendencja uzyskania przede wszystkim sukcesu taktycznego.

Moltke świadomie wypuszczał z rąk kierowanie bitwą. Sądził, że wystarczy przygotować bitwę, a później należy zdać się na żywiołowy rozwój wydarzeń.

Na szczęście dla Moltkego, jego przeciwnik w 1870 r. także nie umiał kierować bitwą. Dlatego też przypadek odegrał wielką rolę w niektórych bitwach 1870 r. Niewątpliwie przyjęłyby one inny obrót, gdyby po stronie francuskiej znalazł się generał z inicjatywą i talentem.

Moltke nie posunął naprzód rozwoju nauki o wojnie. Strategia Moltkego stała na znacznie niższym poziomie, aniżeli strategia dużo wcześniejszego od niego Napoleona.

II

Z końcem XIX stulecia Rzesza Niemiecka wkroczyła zdecydowanie na tory imperializmu. Gwałtowny rozwój niemieckiego przemysłu i handlu, ściśle splecionego z kapitalizmem bankowym, popychał przemysłowców i bankierów niemieckich na drogę zdobywania nowych rynków zbytu i źródeł surowcowych oraz sfer eksportu dla kapitałów. Ale realizacji tych pragnień stały na przeszkodzie konkurencyjne, starsze od Niemiec mocarstwa imperialistyczne.

Starcia wojenne z Anglią, Francją i Rosją stawały się nieuniknione. Pierwszą wojnę światową wywołał imperializm wszystkich bez wyjątku mocarstw — zarówno Anglii, Francji i Rosji carskiej jak i Niemiec. O ile jednak imperializm mocarstw Ententy zainteresowany był w utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy, broniąc swego stanu posiadania — zdobytych przez siebie rynków zbytu i kolonii — przed nowym podziałem, o tyle młody imperializm niemiecki, który spóźnił się do rozdziału łupów, dążył gwałtownie do zdobycia „przestrzeni życiowej“ — do nowego podziału kolonii, sfer wpływów i rynków zbytu. Tym niewątpliwie należy tłumaczyć wyjątkową agresywność Niemiec w przededniu I wojny światowej.

Dla zamaskowania swych agresywnych celów rozpętano w Niemczech odpowiednią propagandę wprzęgając do niej cały aparat państwowy i wszystkie zorganizowane siły społeczeństwa. Mówiono o okrażeniu Niemiec, o braku przestrzeni życiowej, propagowano wyższość narodu niemieckiego nad innymi narodami, popularne stały się teorie rasistowskie. Jednocześnie zbudowano odpowiednią machinę wojenną i oddano ją w ręce przechowującej tradycje pruskiego militarysty arystokracji feudalnej.

W okresie poprzedzającym wybuch pierwszej wojny światowej czołowym przedstawicielem wojennej ideologii Niemiec był hrabia Schlieffen; zajmował on stanowisko szefa sztabu generalnego od 1891 do 1906 roku. Z jego nazwiskiem związany jest okrzyczany plan wtargnięcia do Francji przez Belgię.

Schlieffen, były współpracownik Moltkego, uważał, że wystarczy zaplanować i wygrać pierwszą walną bitwę, aby za jednym pociągnięciem rozstrzygnąć wojnę na swoją korzyść.

Schlieffen obliczał czas trwania wojny na kilka miesięcy, od wiosny do jesieni. Przewidu-

jąc nieuniknioną wojnę na dwa fronty, Schlieffen, idąc po linii awanturniczej strategii niemieckiej, powziął zamiar pobicia koalicji wrogich mocarstw przy pomocy kolejnych, błyskawicznie zadawanych ciosów.

Schlieffen był wpatrzony w historyczne wspomnienie bitwy pod Kannami, kiedy to Hannibal, mając 50 000 wojska, otoczył i zniszczył 70 000 armię rzymską, którą dowodził Terencjusz Varron. Idea Kann mocno utkwiała w mózgu Schlieffena, który był zdania, że w nowoczesnej wojnie można przeprowadzić manewr Hannibala — natarcie na skrzydła przy równoczesnym słabym nacisku od frontu — z równie niszczącym skutkiem jak 2 100 lat temu. Charakterystyczne jest, że Schlieffen widział w drugiej wojnie punickiej tylko zwycięstwo taktyczne Hannibala pod Kannami.

Ustępując ze stanowiska szefa sztabu generalnego, Schlieffen pozostawił w grudniu 1905 r. swemu następcy, Moltkemu młodszemu, memoriał zawierający plan wojny.

Według tego planu najpierw należało powalić Francję, którą Schlieffen uważał za niebezpieczniejszego przeciwnika, aniżeli Rosję. Następnie, po upływie 6 tygodni, wojska niemieckie miały być przewiezione kolejami na front wschodni w celu zadania drugiego błyskawicznego ciosu, który miał zakończyć wojnę.

Zamierzony przez Schlieffena manewr we Francji polegał na zakrojonym na ogromną skalę obejściu lewego skrzydła armii francuskiej i przyciśnięciu jej do granicy szwajcarskiej. W tym celu trzeba było pogwałcić neutralność Belgii i Holandii (Limburg). Schlieffen projektował koncentrację prawie wszystkich rozpozradzalnych sił niemieckich przeciwko Francji pozostawiając trochę drugorzędnych jednostek na wschodzie, dla osłony przed armią rosyjską. Schlieffen uważał, że armia rosyjska nie będzie gotowa do działań przed upływem sześciu tygodni licząc od dnia rozpoczęcia mobilizacji. Ten okres czasu miał, zdaniem Schlieffena, w zupełności wystarczyć dla zadania Francji decydującej klęski.

Plan Schlieffena posiadał wszystkie charakterystyczne cechy strategii niemieckiej: awanturniczość, nieliczenie się z politycznymi konsekwencjami naruszenia neutralności Belgii i Holandii, niedocenianie siły oporu przeciwników, brak przewidywań na dalszą przyszłość.

Wykonawcą planu Schlieffena był Moltke młodszy, na którego zwalono później winę za fiasko „genialnych” pomysłów strategicznych Schlieffena. Istotnie Moltke nie wykazał się zdolnościami wojskowymi w okresie pierwszej kampanii 1914 roku we Francji, ale



Twórcy strategii niemieckiej

Ludendorff (1865 — 1937)

niewątpliwie miał trzeźwiejszy sąd aniżeli Schlieffen.

Moltke wprowadził istotne zmiany do planu Schlieffena, musiał bowiem wziąć pod uwagę realne warunki aktualnej sytuacji wojennej.

Schlieffen przewidywał koncentrację 35 korpusów na prawym skrzydle strategicznego ugrupowania armii niemieckiej we Francji zostawiając tylko 4½ kurpusu na lewym skrzydle. Moltke przeznaczył na lewe skrzydło 8 korpusów. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że 14 sierpnia 1914 roku 24 dywizje francuskie uderzyły w Lotaryngię i Alzację, będziemy musieli przyznać Moltkemu słusność, że nie chciał dopuścić do klęski swego lewego skrzydła. Nawet Ludendorff przyznał Moltkemu rację, choć ślepo wierzył w talent Schlieffena. Pamiętajmy przy tym, że doktryna wojenna Francji w 1914 r. była na wskroś zaczepna.

Przeciwko Rosji Moltke zostawił w Prusach Wschodnich 4½ korpusu oraz pewną ilość formacji landwery, ponadto garnizony twierdz. Było to minimum ostrożności, ponieważ armia rosyjska zdążyła już otrząsnąć się ze skutków wojny rosyjsko-japońskiej i usprawniła swoją mobilizację.

Dla prawego skrzydła pozostało tylko 26 korpusów. Poza tym plan pozostał niezmienny. Wojska niemieckie miały maszerować przez Belgię, ale Moltke przezniesie zrezygnował z naruszenia neutralności Holandii.

Moltke uczynił plan Schlieffena mniej awanturniczym, ale zarazem i niewykonalnym, gdyż uszczuplone siły prawego skrzydła nie wystarczyły dla wykonania wielkiego strategicznego obejścia. Dysproporcja zamiarów i sił ujawniła się tutaj w tragikomiczny sposób. Plan Schlieffena był z góry skazany na niepowodzenie, ponieważ przeceniał własne siły i nie brał pod uwagę sił i możliwości przeciwdziałania przeciwników. Schlieffen poszedł tak daleko w kierunku nierealnego planowania, że w swym planie przewidywał użycie większej ilości korpusów niż ta, którą w rzeczywistości Rzesza mogła dysponować.

Legenda planu Schlieffena przeżyła jednak cały okres pomiędzy pierwszą i drugą wojną światową. Mimo fiaska planu i przegranej wojny, uważano w dalszym ciągu Schlieffena — w Niemczech i nie tylko w Niemczech — za genialnego teoretyka wojennego. Winą za fiasko planu obarczono wykonawców.

Po pomyślnym dla armii niemieckiej wyniku bitwy nad granicami Francji (słynna „Bataille des Frontières”), Moltke uwierzył przesadnym meldunkom podwładnych dowódców, że armia francuska jest rozbita i cofa się w popłochu. Zarządził wtedy przewiezienie dwóch korpusów z prawego skrzydła do Prus Wschodnich (w pierwszej chwili chciał przerzucić sześć korpusów, potem trzy, wreszcie przerzucił dwa), gdzie Rosjanie podjęli poważne natarcie. A gdy „rozgromiona” armia francuska przesłała nie spodziewanie do kontrofensywy nad Marną, Moltke stracił głowę. Zresztą nie mógł w ogóle niczego przedsięwziąć, gdyż nie dysponował odwozem strategicznym (Clausewitz).

Po Moltkem przyszedł Falkenhayn, który nie miał szczęścia z pomysłem wykrwawienia armii francuskiej pod Verdun, bo w rezultacie wykrwawił własną armię. Po Falkenhaynie objął dowództwo Hindenburg z Ludendorffem jako generalnym kwatremistrzem, lecz ci dwaj „wielcy” niemieccy wodzowie nie mogli oczywiście wygrać wojny, która w swym założeniu strategicznym opierała się na awanturniczych przesłankach. Ofensywa Ludendorffa we Francji w 1918 r., ta ostatnia próba wyzwania losu, przyspieszyła tylko klęskę armii niemieckiej.

III

Po przegraniu pierwszej wojny światowej rozwój wojennej ideologii niemieckiej poszedł po linii usprawiedliwiania się z poniesionej klęski, przy czym winę ponosić miała nie defektywna strategia niemiecka Clausewitza, Moltkego i Schlieffena, lecz nieudolność wykonawców „genialnych” wskazań strategicznych oraz słabość aparatu państwowego.

Niemcy nie chciały przyznać się do klęski strategicznej. Wymyślano różnorodne niedorzeczne opowiadania w rodzaju tego, że rewolucja w Niemczech 9 listopada 1918 roku „zadała cios w plecy” armii niemieckiej, co było wierutnym kłamstwem, gdyż wojna od dawna była beznadziejnie przegrana, a sam Ludendorff, od 8 sierpnia poczynszy, bezustannie bombardował kanclerza Rzeszy żądaniemi zawarcia pokoju za wszelką cenę. Myślą przewodnią tych dociekań ideologicznych było wmówienie światu i swemu narodowi, że Niemcy nie przegrały wojny, lecz dobrowolnie przestały walczyć, oszukane propozycjami Wilsona o sprawiedliwym pokoju.

Imperializm jest ostatnim etapem rozwoju kapitalizmu, etapem jego gnicia. Z jednej strony gorączkowe poszukiwanie nowych rynków zbytu, szukanie ratunku przed pogłębiającymi się nieustannie kryzysami ekonomicznymi, z drugiej zaś strony — rozpaczliwe próby ucieczki przed nadciągającą nieuchronnie rewolucją społeczną — obydwie te czynniki złożyły się, między innymi, na niezwykle charakterystyczną dla imperializmu awanturniczość jego polityki. Awanturniczość ta wynika ze słabości imperializmu, z poczucia nieuniknionej klęski, z próby wyjścia za wszelką cenę i wszelkimi środkami z powstałego ślepego zaułka. Ta awanturniczość polityczna imperializmu znalazła swoje odbicie w jego myśli wojskowej, w jego koncepcjach strategicznych. W poczuciu swojej słabości imperializm poszukuje środków, które miałyby mu zapewnić błyskawiczne zwycięstwo, gotów jest na wszelką awanturę wierząc, że w ten sposób, jeśli nie odwróci, to przynajmniej powstrzyma bieg historii. Wszędzie te cechy strategii mocarstwa imperialistycznego szczególnie jaskrawo, w czystej rzecz można formie, uwidoczniły się w powojennej strategii niemieckiej, gdzie znalazły one przy tym świetny grunt i tradycję w postaci pruskich reakcyjnych idei militarnych. Na tym gruncie wyrasta zarówno strategia Ludendorffa jak i hitlerizmu.

Chołowym przedstawicielem wojennej ideologii niemieckiej przed Hitlerem był Ludendorff. W swoich dwóch książkach „Wspomnienia wojenne” i „Totalna wojna” chciał on z jednej

strony usprawiedliwić się z tego, że przegrał wojnę, a z drugiej — pragnął uzbroić imperiaлизм niemiecki w systematyczną doktrynę wojenną na przyszłość.

Ludendorff krytykował Clausewita za to, że ten ostatni przyznawał polityce pierwszeństwo przed strategią. Ale w gruncie rzeczy Ludendorff nie odstąpił od podstawowych zasad Clausewita, Moltkego i Schlieffena, pogłębił tylko reakcyjne strony ich teorii.

Zdaniem Ludendorffa, wojna jest normalnym stanem społeczności ludzkiej, najwyższym przejawem życia, zjawiskiem dobroczynnym. Wojna stoi ponad polityką. Cała działalność społeczeństwa zarówno w czasie pokoju jak i w czasie wojny winna służyć interesom wojny. O ile chodzi o charakter wojny — winna ona być „totalna“, tzn. prowadzona wszystkimi rozporządzalnymi środkami, przy wykorzystaniu wszystkich bez wyjątku sił narodu. Teorię Clausewita o możliwości wojny z ograniczonym celem ogłosił Ludendorff za przestarzałą.

Ludendorff zalecał maksymalne natężenie sił, rzucenie ich zniemacka na napadniętego przeciwnika (wypowiadanie wojny to według Ludendorffa nonsens) i uzyskanie w ten sposób szybkiego rozstrzygnięcia wojny. Ale o tym co trzeba robić, jeśli pierwsze uderzenie nie da spodziewanego wyniku, Ludendorff nie mówi nic, bo w ogóle nie zadaje sobie tego pytania.

Ludendorff, nauczony doświadczeniem pierwszej wojny światowej, pisze wprawdzie o przygotowaniu się do długotrwałej wojny, ale nie wysuwa jasnych wniosków odnośnie sposobu jej przeprowadzenia.

Ludendorff, podobnie jak Moltke, oddaje taktyce pierwszeństwo przed strategią.

Zresztą, jak wspomniałem już wyżej, wprowadzenie taktyki na miejsce strategii, jest charakterystyczną cechą wojennej ideologii niemieckiej. Podejmowanie zadań błyskawicznego pokonania silniejszych od siebie przeciwników musi się z natury rzeczy łączyć z brutalnością wykonania i prymitywizmem metod.

Książki Ludendorffa są jałowe. Dyszą duchem nienawiści do innych narodów i zalecają coraz większą bezwzględność w metodach prowadzenia wojny. Książka „Totalna wojna“ zawiera szereg ustępów, które każą czytelnikom wprost powątpiewać o psychicznym zdrowiu autora.

Po dojściu do władzy Hitlera i jego kliki, Ludendorff zeszedł w cień. Na arenę polityczną wystąpiły bardziej bojowe elementy skrajnego imperializmu. W testamencie Ludendorff kazał się pochować na pagórku, gdzie według ludowego podania znajdowały się zapomniane groby Hunnów...



Upadek strategii niemieckiej

*Niemiecki gen. Haman — d-ca obrony Bobrujska
oddaje się do niewoli*

IV

Faszyzm niemiecki przybrał obłudną nazwę narodowego socjalizmu, choć w istocie rzeczy nie miał nic wspólnego z socjalizmem i reprezentował nie narodowy, lecz skrajnie imperialistyczny kierunek polityki. Monopolistyczny kapitał banków i wielkiego przemysłu Niemiec był właściwą dźwignią ruchu faszystowskiego; jego to interesy klasowe reprezentował Hitler wraz ze swym otoczeniem.

Program polityczny niemieckiego faszyzmu był jasny i bezkompromisowy — zdobycie dla wielkiego kapitału niemieckiego panowania nad światem i rzucenie nędznych ochłapów tym swoim współnikom, którym na razie przyznano łaskawie prawo do życia.

Teoria i praktyka niemieckiego faszyzmu zdążyła do wprowadzenia ustroju opartego na niewolnictwie podbitych narodów.

Ramy mego artykułu nie pozwalają mi na szersze omówienie propagandy hitlerowskiej. Czego tam nie było — i wyższość rasy niemieckiej, i geopolityka z przestrzenią życiową, i „nowy sprawiedliwy porządek rzeczy“, o czym mówiono do znużenia, i niezdolność innych narodów, zwłaszcza słowiańskich, do samodzielnego bytu państwowego, i obrona cywilizacji zachodniej przed „barbarzyństwem wschodu“, i niepołączona niemiecka religia itd., itd. Nie sposób po prostu ująć w jedną systematyczną całość tej dzikiej mieszaniny różnych niedorzecznych teorii i po prostu kłamstw i bzdur mieniących się nazwą światopoglądu narodowo-socjalistycznego. Ale służyły one doskonale wytkniętym celom politycznym — zatruwały świadomość narodu niemieckiego i pchnęły go na grabieżczą wojnę złudną obietnicą uczynienia z Niemców narodu „panów“.

Hitleryzm, opierając się na podstawowych założeniach teoretycznych wojennej ideologii niemieckiej, uważał wojnę za naturalne i dobroczynne zjawisko, za najświętszy obowiązek każdego Niemca. Propagowano nawet specjalną, zabarwioną mistycyzmem teorię znajdowania radości w śmierci poniesionej na wojnie (Todesfreude). Uczyniono wszystko, by podnieść czynnik moralny narodu i siły zbrojnej, i obudzić zapał do wojny. Obok propagandy faszystowskiej odegrał tu swoją rolę starodawny militarystyka pruski. Jednocześnie hitleryzm przy pomocy aparatu kapitalistycznego, wykorzystując wielkie możliwości produkcyjne wysoko uprzemysłowionego kraju, zbudował potężną maszynę wojenną dla realizacji swych celów politycznych. Trzeba pamiętać, że przemysł niemiecki nic nie ucierpiał w czasie pierwszej wojny światowej, a po wojnie otrzymał wielkie kredyty od Anglosasów, rzekomo w tym celu, by Niemcy mogli spłacać odszkodowania narzucone im przez Traktat Wersalski. W rzeczywistości ogólna suma spłat wyniosła dużo mniej aniżeli suma pożyczonych pieniędzy.

Ideą przewodnią niemieckiej strategii faszystowskiej była stara teoria Clausewitza, głosząca konieczność maksymalnego natężenia sił w przestrzeni i czasie, i uderzenia jak piorunem w zaskoczonego przeciwnika. Faszyzm liczył na to, że przy pomocy nowoczesnych technicznych środków walki uda mu się wreszcie rozegrać idealną wielką bitwę Clausewitza.

Wojska pancerno-motorowe i panujące w powietrzu lotnictwo miały odegrać główną rolę w projektowanej błyskawicznej wojnie. Niemcy zrobiły duży wysiłek w tym kierunku

i pod względem technicznym poważnie wyprzedziły swoich przeciwników. Równolegle zorganizowały milionową masę dobrze uzbrojonych dywizji piechoty.

Ufni w swoją przewagę i wyższość moralną rasy germańskiej, z charakterystycznym dla strategii niemieckiej przecenianiem sił własnych i niedocenianiem sił przeciwnika, hitlerowcy byli przekonani, że tym razem zwycięstwo musi przypaść w udziale „niezwycięzonej“ potędze Rzeszy.

Trzeba powiedzieć, że rachunek ten nie był zupełnie bezpodstawny. W 1939 i 1940 r. istotnie odniesiono dwa błyskawiczne zwycięstwa — jedno nad nieprzygotowaną do wojny wskutek zdradzieckiej polityki sanacji i pozabawioną naturalnego sojuszu ze wschodnim sąsiadem — Polską, drugie — nad wojskami anglo-francuskimi we Francji.

Po zwycięstwie nad Francją i klęską Anglików w Dunkierce hitlerowców opanował prawdziwy szal zarozumiałości. W „Völkischer Beobachter“ ukazał się wtedy znamienity artykuł Goeringa na temat strategii niemieckiego faszyzmu. Goering wyśmiewał „strategów przy zielonym stoliku“ — generałów niemieckich, którzy snują uczzone plany i ponad wszelką miarę wychwalał „genialną intuicję strategiczną“ swego Führera. Artykuły podobnej treści nieraz ukazywały się w prasie niemieckiej także w okresie późniejszym. Np. w 1941 r., kiedy wojska niemieckie posuwały się w głąb Zw. Radzieckiego, opisywano Hitlera pochylonego nad mapą. Hitler milczy i słucha referatów, nagle nakreśla palcem kilka kółek na mapie i „los całych armij jest przesądzony!“...

Nauki Clausewitza, że teoria wojenna jest zbędna i że geniusz nie potrzebuje teorii, nie poszły w las. Znalazły one swoje „absolutne“ ucieleśnienie w szaleńczych ambicjach Hitlera.

Szanse Hitlera w 1940 roku były bardzo duże — W. Brytania znajdowała się w krytycznej sytuacji militarnej (nawiasem mówiąc, potwierdza to Marshall w swoim raporcie do sekretarza obrony narodowej USA) Hitler postanowił jednak wykonać od dawna przemyślany zamiar agresji na Zw. Radziecki, zamiar będący jednym z podstawowych punktów programowych faszyzmu niemieckiego. Przez wojnę napastniczą Hitler chciał usunąć wielkie potencjalne niebezpieczeństwo, jakim było dla niego państwo socjalistyczne i zdobyć drogą rabunku odpowiednią bazę ekonomiczną dla prowadzenia wojny międzykontynentalnej, której problem wysunął się nieoczekiwanie dla Hitlera na widownię strategiczną.

Hitler miał nadzieję, że przez napad na ZSRR skłoni Anglię nie tylko do zawarcia po-

koju, ale nawet do zawarcia spółki politycznej — w tym celu wysłał do Anglii Hessa. Wszelkie podstawy ku temu dawała mu zarówno monachijska polityka państw zachodnich jak osławiona „śmieszna wojna“ 1939—1940 r., gdy Anglia i Francja przygotowywały się raczej do wojny ze Zw. Radzieckim niż z Niemcami. Ujawniły się już jednak zbyt głębokie sprzeczności i misja Hessa skończyła się niepowodzeniem.

Hitler, planując wojnę przeciwko ZSRR nie doceniał ani sił produkcyjnych państwa

uważali za szczyt strategii nie tylko niemieccy, ale i inni teoretycy wojenni—całkowicie zbankrutowała. Pod Moskwą i pod Stalingradem, nad Wołgą i nad Szprewą zajaśniała w całej pełni strategia Armii Radzieckiej — strategia Stalina. Wartość ideologii wojennej Niemiec przesądziły nie teoretyczne spory i abstrakcyjne dyskusje — przesądziła ją na polach bitew Armia Radziecka reprezentująca nową, przodującą strategię, do której należy przyszłość.



Krach strategii niemieckiej

Po kapitulacji armii niemieckiej pod Stalingradem marsz. Rokossowski przesłuchuje wziętego do niewoli feldmarszałka von Paulusa

socjalistycznego, ani niezrównanych sił moralnych narodów ZSRR, walczących w obronie swej wolności i swego ustroju. Sądził, że w ciągu jednej krótkiej kampanii pobije „niezdolne do samodzielnego bytu państwowego“ narody wschodu. Nie zrobił nawet żadnych przygotowań do kampanii zimowej... 22 czerwca Niemcy hitlerowskie napadły na ZSRR.

Epilog jest znany. Uzbrojona po zęby armia niemiecka, która nie napotkała na poważniejszy opór w Europie, armia, która do szczytu doprowadziła strategię niemiecką, armia, którą dowodzili zwycięzcy spod Paryża i Dunkierki — spotkała się z armią Zw. Radzieckiego. Piełgnowana przez lata idea Kann, idea, którą

Charakterystycznym zjawiskiem naszych czasów są usiłowania mające na celu odrodzenie doktryny Clausewitza w krajach anglosaskich...

W 1943 roku wyszło w USA skrócone wydanie Clausewitza pod tytułem „Nieprzemijające myśli Clausewitza“ (The living Thoughts of Clausewitz) opracowane przez ppłk. Józefa Greene. Reklamowaniem dzieł Clausewitza w USA zajmuje się niejaki Herbert Rosiński, który wydał już na ten temat kilka książek.

Angielskie wydanie „Nieprzemijających myśli Clausewitza“ (1945 r.) poprzedził przedmową głośny generał amerykański Fuller.

Fuller pisze, że dzieło Clausewitza „O wojnie“ wywiera nie mniejszy wpływ na stosunki ludzkie, niż „Pochodzenie gatunków“ Darwina lub „Kapitał“ Marksa. Według Fullera, iądem filozofii Clausewitza jest teza, że wojny pomiędzy wielkimi narodami są tak samo nieuniknione jak — zgodnie z teorią Darwina — walka o byt w świecie zwierzęcym. Fuller stawia pytanie czy ta filozofia darwinizmu społecznego jest prawdziwa, czy też błędna. Jeśli jest prawdziwa to należy „ująć ją w jakieś nowe łożysko, aby zamiast przekleństwa stała się błogosławieństwem ludzkości“.

To zdanie Fullera jest bardzo niejasne. Odnosi się wrażenie z sensacyjnego tonu przedmowy i z szeregu niedopowiedzeń, że Fuller jest skłonny uznać filozofię Clausewitza za prawdziwą i w jakiś niezrozumiały bliżej sposób chce uszczęśliwić nią ludzkość.

Jest rzeczą doprawdy zastanawiającą — komu potrzebny jest dzisiaj Clausewitz i dlaczego podnosi się właśnie reakcyjne strony jego doktryny.

Teoria Clausewitza, którego nazwisko dotychczas wywiera wielki wpływ sugestivny na bezkrytycznych czytelników, jest wygodna

dla upozorowania nieuniknionej konieczności wojny i to wojny agresywnej. Jest to teoria kusząca zarazem — obiecuje bowiem — przy poczynieniu odpowiednich wysiłków — szybkie i decydujące zwycięstwo.

Nieprzypadkowo imperializm amerykański nawiązuje do zbankrutowanej spuścizny wojskowej imperializmu niemieckiego. Przyczyn należy doszukiwać się nie tylko w tym fakcie, że pozycję faszyzmu niemieckiego wraz z jego dążeniami do panowania nad światem przejmują skrajnie reakcyjne koła amerykańskie. Beznadziejna sytuacja, ślepy zaułek gospodarczy i polityczny, w jakim znalazł się imperializm amerykański, pcha go na tory awanturnictwa politycznego i wojskowego. Swoją słabość polityczną imperializm amerykański stara się nadrobić sięgając do awanturnictwa militarnego — do Clausewitza, Schlieffena i Keitla. Odżywają w USA mity o „błyskawicznych wojnach“ — tym razem już nie w „pancernym“, lecz w „atomowym“ wvddaniu. Nawiązywanie do zbankrutowanych niemieckich teorii wojskowych wskazuje nie tylko na reakcyjność imperialistycznych kół USA — jest to zarazem dowód ich awanturnictwa i poczucia własnej słabości.

TAKTYKA I STRATEGIA REWOLUCJI FRANCUSKIEJ

„**W** czasach nowości zgubne jest wszystko, co nie jest nowe“ — mówił Saint-Just. *— „Sztuka wojenna monarchii nie odpowiada nam. Dziś mamy innych ludzi i innych nieprzyjaciół“.

Saint-Just nie przypuszcza, aby można było zmienić sztukę wojenną przez jakikolwiek wysiłek myśli abstrakcyjnej. Inowacje, o których wspomina, są bezwzględnie konieczne na skutek głębokich przemian politycznych, z powodu wkroczenia na scenę „innych ludzi“ (z nowych warstw społecznych) i „innych nieprzyjaciół“. Innymi słowy, inowacje te narzuca zmiana treści i charakteru samej wojny.

* Saint - Just Ludwik (1767 — 1794) — jeden z czołowych przywódców jakobinów (przyp. red.).

Zamieszczamy pierwszy wyjątek z pracy Juliana Brun-Bronowicza „Narodziny armii narodowej“ poświęconej armii Rewolucji Francuskiej.

Julian Brun-Bronowicz był wybitnym działaczem polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego, jednym z najwybitniejszych marksistów i publicystów polskich. W pracy rewolucyjnej bierze udział od najmłodszych lat życia. W 1904 r. został pierwszy raz aresztowany przez policję carską, za udział w demonstracji na Grzybowie. Od 1905 r. jest członkiem Socjał-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, i bierze czynny udział w życiu partyjnym. Po ponownym aresztowaniu w 1907 roku przebywa za granicą i pozostaje tam do końca pierwszej wojny światowej.

Na początku 1919 r. wraca do kraju i wstępuje do partii komunistycznej. Lata drugiej niepodległości są dla Juliana Brun-Bronowicza latami ciężkiej, podziemnej walki przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu, walki o Polskę sprawiedliwości społecznej. Będąc jednym z czołowych publicystów KPP i członkiem CK — Brun - Bronowicz prowadzi ożywioną działalność: pisze broszury, artykuły, odezwy i ulotki. W 1924 r. za pracę w nielegalnym ruchu robotniczym zostaje skaza-

Ta myśl Saint-Justa jest nieskończenie słuszniejsza od rozumowania tych współczesnych historyków, którzy przypisują wynalazek nowoczesnej taktyki i strategii tylko geniuszowi Napoleona, lub — jak Guglielmo Ferrero — rozważaniom Jakuba Antoniego hrabiego de Guibert, teoretyka wojkowego XVIII wieku. *

Wojny XVIII wieku

W XVIII wieku, przed Rewolucją, wojny były prywatną sprawą książąt i ich ministrów. ** Kiedy toczyły się one na terytorium obcym, poddani odczuwali je tylko wskutek wzrostu podatków i spadku wartości monety. Uczucia narodowe były niejasne i nie zawierały w sobie nic pasjonującego. Masom ludowym były one zupełnie obce, a w środowiskach wykształconych ludzi — przytępione powierzchownym kosmopolityzmem salonów i pięknoduchów. Gdy jakaś prowincja królewska ulegała najazdowi, mieszkańcy jej, jeżeli nie byli bezpośrednio zagrożeni, nie niepokoiłi się zbytnio. Tak więc książę de Liancourt, który w r. 1789 zakwestionował czy rzeczywiście można żądać od obywatela z Antibes albo z Perpignan, aby spieszył z pomocą Brestowi czy Dunkierce — miał bezsprzecznie rację... oczywiście z punktu widzenia ówczesnej sytuacji. W 1793 r. chłopci wandejscy zajmowali takie same stanowisko ***

* L'aventure Bonaparte Italie, Paris, 1936 r.

** Z wyjątkiem Anglii i Holandii, w których wcześniej niż w innych krajach dokonały się przemiany burżuazyjne, zmiany struktury społecznej i politycznej.

*** W 1793 r. wybuchło w Wandei powstanie chłopskie skierowane przeciwko rewolucyjnemu rządowi paryskiemu, który mobilizował ludność do wojska dla walki z interwencją (przyp. red.)

ny na 8 lat więzienia. W więzieniu pisze swą książkę „Tragedia pomyłek Stefana Żeromskiego“.

Od 1926 r. przebywa Brun-Bronowicz za granicą — w Zw. Radzieckim, Francji i Belgii — biorąc nadal czynny udział w pracy partyjnej jako publicysta i teoretyk. Wojna zastaje go we Francji — zostaje tam aresztowany przez rząd Vichy i osadzony w obozie, z którego ucieka. Latem 1941 r. okrężną drogą przedostaje się do Zw. Radzieckiego, gdzie do końca życia prowadzi pracę wśród uchodźstwa polskiego.

Praca „Narodziny armii narodowej“ ukazała się w 1939 r. we Francji w języku francuskim. Pomyślana była jako część większej pracy poświęconej formowaniu się narodu francuskiego w wielkiej rewolucji 1789 roku. Zawarta w niej jest niezmiernie wnikliwa, marksistowska analiza społecznych korzeni powstania nowej armii francuskiej, pokazany jest proces formowania się i narastania armii rewolucyjnej Francji.

We Francji w okresie okupacji „Narodziny armii narodowej“ były ze względu na swoją wyjątkową wartość dwukrotnie wydawane nielegalnie przez francuski ruch oporu.

Całość pracy ukaże się nakładem „Prasy Wojkowej“.

Inwazja na Artois czy Alzację nie mogła ich obchodzić. Buntowali się przeciw zaciągowi, przeciwko wojskom Republiki i tym „paryżanom“, którzy przyszlizbali ich zwyczaje i wierzenia, i których uważali za najeźdźców.

Taki stosunek całkowicie wypływał z powyższej tradycji, gdyż przed rewolucją armia królewska nie cieszyła się większym poszanowaniem niż armia cudzoziemska. W 1790 r. A. de Lameth* mówi o takim wojsku:

„Żyjąc wśród nich, nie mogę powiedzieć nic o ich ojczyźnie, lecz powiem o ich kraju, którzy zajęli jako zdobywcy wśród podbitych ludów. Oficerowie i żołnierze — ślepi wykonawcy woli pana zajmują się jedynie ugrunтовaniem tego, co nazywają jego sławą — to znaczy ugrunтовaniem jego władzy“.

Wojny prowadzone przy pomocy tych najeźdźczych armii (albo chłopów niewolnych — na wzór państw wschodnich) były wojnami bez namietności, były czymś w rodzaju makabrycznej rozgrywki szachowej. Słyszysz się czasem, że były one mniej krwawe i dlatego bardziej „ludzkie“ niż wojny epoki rewolucyjnej — nie mówiąc już o strasznych wojnach współczesnych. Jest to bardzo powierzchowny sąd. Prawo rozwoju społecznego jest wewnętrznie sprzeczne, ponieważ jest prawem walki klas. Nadejściu epoki kapitalistycznej i ugrunтовaniu wpływów burżuazji towarzyszyły ciągłe walki. Wojny rewolucyjne i napoleońskie wyzwoliły jednak we wszystkich dziedzinach potężne siły postępu, podczas gdy wojny dynastyczne XVIII wieku służyły małostkowym celom klik rządzących, służyły sporom o spadek pomiędzy bliżej lub dalej spokrewnionymi rodami królewskimi, zmierzały do podziału lub połączenia bliskich czy dalekich prowincji bez względu na narodowość mieszkańców.

Jakkolwiek w XVIII w. nowe elementy — handlowe i narodowe interesy burżuazji — odgrywały już pewną rolę w wojnach, niemniej jednak była to poniekąd kontynuacja na szerszą skalę „prywatnych wojen“ epoki feudalnej. W tej grze książąt najemnicy lub niewolnicy, których zmuszano do wzajemnego zabijania się, odgrywali rolę gladiatorów. Niesłychana pogarda dla ludzi — żywych czy zabitych — pogarda wywołana dumą i lekkomyślnością panowała na tych turniejach, które nie wносиły do sztuki wojennej żadnych nowych wartości. O taktyce i strategii tych wojen decydowała małostkowość interesów, które wchodziły tu w grę, decydowała przede wszystkim struktura armii walczących.

Dawna taktyka

Piechota była od dawien dawna „królową broni“. Długi spór pomiędzy piką a fuzją został

* A. de Lameth (1760 — 1832) — działacz polityczny okresu Rewolucji Francuskiej (przyp. red.).

rozstrzygnięty ostatecznie (dzięki pomysłowemu kompromisowi w postaci *b a g n e t u*) na korzyść fuzji.

Powolność, z jaką fuzja przyjmowała się jako podstawowa broń piechoty, wywołana była skomplikowanym i powolnym sposobem jej ładowania. Manipulacja* ta wymagała w wieku XVI takiego okresu czasu, w ciągu którego można było oddać sześć salw, w czasach późniejszych — cztery, pięć salw i wreszcie — około połowy XVIII wieku — trzy salwy. Aby utrzymać ciągłość ognia ustawiano piechotę do bitwy w 8, 6, 5, 4, a w końcu w 3 rzędy, z których dwa ładowały broń, podczas gdy trzeci oddawał salwę. Strzelano również salwami plutonów, na komendę od jednego końca linii do drugiego. Tego rodzaju szyk bojowy „w linię rozwiniętą“ istniał aż do rewolucji.

Ażeby uzyskać pożądany skutek, nie można się było zdać ani na inicjatywę, ani na inteligencję żołnierza — liczono wyłącznie na tresurę. Pomyślne wyniki osiągano dzięki więziennej dyscyplinie i długim ćwiczeniom, których metody przypominały tresurę zwierząt. W rezultacie powstawał zbiorowy, wielce precyzyjny mechanizm, złożony z ludzi o chodzie automatów, chodzie, którego jednym ze śladów przetrwałych do dnia dzisiejszego jest „gęsi krok“ armii niemieckiej. Począwszy od wojny siedmioletniej armia pruska stała się powszechnie uznanym wzorem tego automatyzmu. Głównym przedmiotem wyszkolenia wojskowego było szybkie i bezbłędne rozwinięcie linii bojowej, jak również precyzyjne manipulowanie bronią i praktyka ognia ciągłego. Rozwinięcie linii bojowej wymagało terenu dość płaskiego i odkrytego. Cały oddział znajdował się w polu widzenia własnego dowództwa i nieprzyjaciela. Były poważne powody ku temu, by unikać wszelkich dogodności terenu nierównego, żołnierze bowiem, wytresowani w tego rodzaju atmosferze, bardzo chętnie uciekali od wspaniałości i nędzy swego zawodu. Czyhali oni na każdą okazję dezercji, podobnie jak więzień szuka sposobności do ucieczki. Toteż pilnowano ich bezustannie: w marszu, w obozie i w walce.

„Na wojnie, w marszach i w obozie trzeba było bezustannie pamiętać o zapobieganiu dezercji: unikano marszów nocnych, obozowisk obok lasu, przy przechodzeniu lasów, piechotę musiała eskortować kawaleria. Dyplomata francuski, Valory, który w r. 1745 towarzyszył Fryderykowi w jego kampanii, donosi, że w oba-

* Ładowanie w owym czasie wymagało bardzo wielkiej czynności i odbywało się na tempa. W tym czasie przeciwnik mając broń załadowaną mógł oddać pewną ilość salw, po czym był właściwie — przez pewien czas — rozbrojony (przyp. tłum.).

** Hans Delbrück „Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte“, t. IV, str. 290.

wie przed dezercją nie pozwalano patrolom oddalać się na odległość większą niż kilkaset kroków. Obawy te wywarły wpływ nawet na pociągnięcia strategiczne**.

Dawna strategia

Kampania wojenna składała się najczęściej z marszów i kontrmarszów w poszukiwaniu odpowiedniego pola bitwy. Konieczne było również, aby przeciwnik przyjął bitwę w miejscu wybranym — wymagało to poniekąd obopólnej zgody.

Armie w czasie kampanii wojennej ciągnęły za sobą olbrzymie kolumny taborowe. Do-

następowały po sobie bez uzasadnionej przyczyny. W czasie bitwy pojawiał się często „front odwrócony”: przeciwnicy grupowali się frontem ku własnemu krajowi, tyłem zaś do terytorium nieprzyjaciela. Ostatecznie kanclerze kończyli wojny — których rezultaty były niezbyt jasne — na drodze targów dyplomatycznych.

Niewątpliwie można by zacytować przykłady mniej zrutynizowanej taktyki i strategii, kiedy to rozpęd, zaskoczenie i szybkość manewru odgrywały ważną rolę — wyjątki te nie zmie-



Ochotnicy zgłaszają się do armii rewolucyjnej

(Rycina z okresu Rewolucji Francuskiej — ze zbiorów Muzeum WP)

wództwo — w obawie przed dezercją — ociągało się z zakwaterowaniem wojska u ludności cywilnej. Poza tym wyżsi oficerowie zabierali ze sobą żony, kochanki, służbę, jednym słowem całe swoje domy — co również w niemałym stopniu obciążało kolumny taborowe.

Kampania wojenna trwała tak długo, dopóki nie wyczerpały się zapasy żywności. Przerwywano ją zwykle z nadejściem zimy — aż do wiosny.

W tych warunkach wojny były mało intensywne, miały wiele przerw i ciągnęły się bardzo długo. Ich cele strategiczne nie były jasno sprecyzowane. Zajmowanie i ewakuacja terytoriów

niają wszakże ogólnego obrazu. Tymczasem szukano jednak wyjścia z tego stanu skostnienia sztuki wojennej. Mimo zachwyty dla żołnierzy tresowanych aż do oghupienia, wysoko ceniono wartości wręcz przeciwne. Tak więc najemni żołnierze szwajcarscy cieszyli się lepszą sławą niż inni, ponieważ mieli pewne pojęcie o honorze wojskowym i nie byli skłonni do dezercji. Cecha ta pochodziła niewątpliwie stąd, że byli oni bezpośrednimi potomkami milicji burżuazyjnej i ludowej. W równym stopniu ceniono chorwackich strzelców armii austriackiej, którzy ukryci za nierównościami terenu nekali nieprzyjaciela ogniem prowadzonym w szyku roz-



Lazarz Carnot

proszonym. Byli to chłopci słowiańscy, których bojowy temperament i specjalne zdolności ukształtowały się w rezultacie toczonych od stuleci walk przeciwko Turkom. Ale zalety konieczne w takiej walce były niedostępne dla żołnierzy-automatów, toteż pod koniec XVIII wieku tego rodzaju strzelców nie spotyka się już prawie w armii mocarstw zachodnich.

Charakterystyczne cechy żołnierzy republikańskich

Tak długi wstęp był konieczny dla zrozumienia przyczyn i istoty wstrząsu wywołanego w sztuce wojennej przez wojnę Rewolucji.

Starzy wojskowi, którzy ćwiczyli ochotników narodowych* na dziedzińcach koszar, nie mogąc zmusić tych żołnierzy z improwizacji do wzorowego wykonywania obrotów — zwątpili o ich wartości. Istotnie — oddziały ochotników okazywały się w walce o wiele słabsze od oddziałów regularnych. Początkowo też dość często ulegały panice i rzucały się do ucieczki. Ale kiedy łamano i rozpraszano szeregi ochotnicze — żołnierze nie uciekali daleko, nie dezertowali — patrioci wstydzieli się ucieczki i chcieli zwyciężyć. Wracali, lecz nie umiejąc przywrócić

* W armii rewolucji francuskiej po raz pierwszy zamiast żołnierzy zawodowych wzięli masowo udział ochotnicy i żołnierze z poboru (przyp. red.).

liniowego szyku bojowego szukali schronienia na terenie i zaczęli strzelać na własną rękę, bez żadnej komendy. W ten sposób odnaleziono „linię tyralierową“.

Żołnierze ci ożywieni byli tym samym duchem, jaki panował w rewolucyjnych tłumach, które wiedzione uczuciem i wspólnymi dążeniami składały dowody największej odwagi. Zdolni do działań nawet w rozproszeniu jako tyraliera, żołnierze ci łatwo podniecali się i nabierali nieodpartego rozpędu, gdy tylko znaleźli się w k o l u m n i e z w a r t e j. Ich gwałtowne ataki na bagnety w zwartych masach, wśród okrzyków „Niech żyje Naród!“, „Niech żyje Republika!“ — łamały regularne linie przeciwnika, miały jego wzorowe szyki, rozbiły wspaniałe czworoboki.

W ten sposób wykrystalizowały się dwa podstawowe elementy nowej taktyki: ogień „strzelców“ („tyralierów“) i ataki „wielką masą“.

Początki nowej strategii

Przed strategią otwierały się nowe horyzonty. Armia rewolucyjna mogła już sobie pozwolić w razie potrzeby na zakwaterowanie żołnierzy u ludności cywilnej, tym bardziej, że nawet w kraju nieprzyjacielskim część mieszkańców — przynajmniej początkowo — przyjmowała ich przyjaźnie. Z drugiej strony braki materialne nie wpływały ujemnie na wysoki stan moralny tych wojsk. Położono kres luksusowi sztabów. Oficerowie sypiali w namiotach i dzielili z żołnierzami trudy obozowego życia. Ilość taborów zaopatrujących została znacznie zredukowana. Armia stała się bardziej ruchliwa, zdolna do szybkich marszów, do intensywnych i długotrwałych k a m p a n i i przeciągających się — w razie potrzeby — nawet na okres zimowy.

Żołnierzowi zawodowemu najbardziej odpowiadała długotrwała i przewlekła wojna, która zapewniała mu wyższy żołd, stanowiła rozrywkę w jego ponurym życiu koszarowym i dawała sposobność do dezercji. Żołnierz republikański szedł na wojnę z obowiązku patriotycznego, ale jego wielkim marzeniem było jak najszybsze zakończenie wojny i powrót do domu. Był to również poważny czynnik działający na rzecz zdecydowanej strategii zaczepnej.

Szczególnie dobitnie charakteryzuje to list reprezentantów ludu do armii Pirenejów Wschodnich w grudniu 1793 r.* Oburzają ich propozycje generała — dowódcy armii — w sprawie rozkwaterowania wojska na zimę:

* Patrz Jaurès: „L'Armée nouvelle“, str. 234.

„Zwróciliśmy mu uwagę (tj. dowódcy armii—generałowi), że jeżeli lud powstał całą masą, to nie po to, aby się zamknąć w obozach. Wolne narody nie prowadzą długich wojen. Jeżeli Francja nie zada decydujących ciosów — wyczerpią się jej rezerwy w ludziach, finansach i żywności. Republikanie, którzy opuścili swe domy, wrócą do nich. Ta cała wychwalana taktyka nie jest taktyką wolnego ludu—nasza armia oczyszczona z mordniów i wszystkich arystokratów nie będzie dostarczać ludzi doskonale robiących parady wojskowe, lecz republikanów, którzy wiedzą jak zwyciężać“.

Wreszcie oddziały te — wielce ruchliwe, ożywione duchem zaczepnym — pozwalały na strategię ruchów skoordynowanych: dwie lub też więcej armii chwyciło przeciwnika w kleszcze, atakowało równocześnie, zmuszając go w ten sposób do przyjęcia rozstrzygającej bitwy w warunkach dlań niepomyślnych.

Jest rzeczą jasną, że trzeba tu było umysłów wysoce uzdolnionych, wolnych od przesądów i rutyny, umysłów, które by potrafiły sformułować i uogólnić zasady nowej taktyki i strategii, wysnuć z nich wnioski i zastosować je z powodzeniem w praktyce. Nie negując zasług wielkich dowódców i roli geniusza indywidualnego, trzeba — wbrew panującym w historii wulgarnym idealistycznym poglądom — podkreślić fakt, że Rewolucja nie tylko stworzyła przesłanki nowej sztuki wojennej, lecz w toku kampanii 1792—1794 r. wydobyła również drogą doświadczeń jej zasadnicze wartości i zalety.

Dzieło Carnota

Główne wytyczne nowej taktyki i strategii opracował jeszcze przed Bonapartem, Carnot.* Uzyskawszy zgodę swych kolegów z Komitetu Ocalenia Publicznego** śmiało przedstawił czternaście armii Republiki na nowe tory. Wnioski Carnota nie napotkały na opozycję w kołach „Górali“***. Dla rewolucjonistów były one — niewątpliwie — całkiem oczywiste i logiczne, natomiast dawni zawodowi wojskowi częstokroć odnosili się do nich wrogo. To właśnie (poza brakiem zaufania politycznego) było dodatkową przyczyną masowego usuwania ze stanowisk dawnych wojskowych i dlatego też wprowadzony został nowy system dowodzenia na odległość, system, który odebrał dowodzącym generałom całą inicjatywę strategiczną.

* Carnot Łazarz (1753 — 1823) — jeden z wybitnych przywódców jakobinów, reorganizator armii rewolucyjnej Francji (przyp. red.).

** Od lata 1793 r. rewolucyjną dyktaturę sprawował wyłoniony przez konwent Komitet Ocalenia Publicznego, w którym zasiadali jakobini (przyp. red.).

*** „Górale“ — tak nazywano jakobinów w czasie rewolucji francuskiej od miejsc, które zajmowali podczas obrad Konwentu.



Marsylianka

(fragment Łuku Triumfalnego Rude'a)

W rzeczywistości naczelne dowództwo spoczywało w ręku Carnota.

Za czasów ancien regime'u* Carnot był kapitanem inżynierii. Prześladowano go za to, że manifestował swe ambicje, które uznano za niestosowne i stanowczo nie na miejscu dla nie-szlachcica. Carnot nigdy nie dowodził nawet kompanią. Nie mając wykształcenia wojskowego we właściwym tego słowa znaczeniu, ale ćwicząc swój umysł na świetnych studiach matematyki i techniki, genialny ten człowiek był — jak słusznie określili Jaures — „wodzem, który — jak Bonaparte — porywał za sobą ludzi i gabinetowym strategiem, jakim będzie Moltke“. W sierpniu 1793 r. Carnot wszedł w skład Komitetu Ocalenia Publicznego, któremu też przedstawił swe koncepcje. Domagał się zerwania z dawną liniową taktyką, głosząc zasadę ataków masowych, ześrodkowanych w decydujących punktach. Najważniejsze jego poglądy na strategię zostały sformułowane w sławnym okólniku z grudnia 1793 r. do generałów — dowódców armii:

„Rząd Rewolucyjny, który zwalczył zdrajców opierając się na energii wielkiego narodu podwaja swe wysiłki dla osiągnięcia zwycięstwa. Naród wynajduje po-

* Ancien régime — „stary ustrój“ — tak podczas rewolucji nazywano monarchię.

teżne środki i może oświadczyć tym, którym powierzył swoją obronę: rozkazuję Wam zwyciężyć. Przede wszystkim hamuje to zwycięstwo wypowiedziana nam „wojna zdrady“.* Lecz jeśli w tej wojnie na Francję spadają ciosy, to jednak nie ponosi ona porażek. Wojna ta odracza tylko zwycięstwo.

„Wojna obecna nie ma nic wspólnego ze zwykłymi wojnami. Aby ją dobrze ocenić, a przede wszystkim zakończyć, potrzeba niewątpliwie geniusza wojskowego, lecz takiego, którym by kierował geniusz Republiki. Wszystkie drugorzędne środki wojskowe — zajmowanie pozycji, obserwacja, taktyka itd. — należą do zakresu kompetencji geniuszu wojskowego. Zasadnicze jednak plany, odpowiadające duchowi narodowemu i sporządzane niezależnie od okoliczności — stanowi — tajemnicę uzależnioną od tego, co spoczywa w sanktuarium rządu i co może być wiadome tylko temu rządowi. Rząd opiera się na radach oraz na sprawozdaniach, które lepiej można ocenić w centrum, aniżeli w miejscu pobytu poszczególnego generała. Całe zatem kierownictwo ruchem wielkiego narodu należy i może należeć wyłącznie do jego reprezentantów.

Nie żyjemy już teraz w czasach, kiedy to despoti rzucali przeciw innym despotom 400 tysięcy ludzi i kiedy zwyciężał ten, kto najmniejsze poniósł straty. Dziś Republika, zbierając wszystkie siły, całym swym ciężarem runęła na tyranów; znajdują się oni pod naciskiem dwunastu armii. Armie te działają oddzielnie, lecz dokonują niekiedy działań wspólnych. Jest rzeczą rządu ustalić te działania, wspólne czy też samodzielne — stosownie do potrzeb. Uderzeniu zadawanemu na północy odpowiada przeciwuderzenie na południu; uderzenie dokonane w środku daje się odczuć wszędzie na peryferiach. Wynika z tego, że generał, który lekceważy otrzymane instrukcje i na własną rękę dokonuje posunięć, jakie uważa za korzystne — może zaprzepaścić sprawę publiczną osiągając nawet sukces lokalny — łamie on bowiem jedność planów i burzy ich całość“.

Przygotowując wielką ofensywę wiosenną 1794 r. Carnot pisze w lutym 1794 r. do generałów:

„Zadać silny cios na północy. Armie Renu i Mozeli muszą skoordynować swoje ruchy... Ogólna reguła —

* Carnot ma na myśli wojnę wypowiedzianą przez zdradziecką emigrację francuską (przyp. tłum.).

działać zawsze w masie i zaczepnie. Utrzymywać w armiach dyscyplinę surową, ale nie drobnostkową. Nie dawać wojskom wytchnienia, nie przekraczając jednak dopuszczalnych granic. W miastach nie pozostawiać nic ponad to, co jest bezwzględnie potrzebne do ich ochrony... * przy każdej sposobności rozpoczynać walkę na bagnety i ścigać nieprzyjaciela aż do jego całkowitego zniszczenia“

Zagranica nie rozumiała tych głębokich zmian, dokonanych w taktyce, strategii, a nawet w samej istocie wojny. Wojskowi nie zajmowali się nimi poważnie i nie wyciągali z nich wniosków, aż do czasu zwycięstw napoleońskich, zwłaszcza w Prusach po bitwie pod Jeną. Ciekawa jest tu pewna uwaga pochodzenia rosyjskiego (pochodząca, być może, od jakiegoś emigranta francuskiego w Rosji), cytowana przez Mathieza ** według dokumentu z 1808 r.:

„zawdzięczając swe istnienie i stanowisko rewolucji bronili jej oni (generałowie francuscy) z oddaniem, którego jedyną granicą była śmierć. Uważali, że opoki pozostaje jeszcze coś do zdziałania — nic nie zostało właściwie zrobione. Związani na śmierć i życie z ustrojem, którego instrukcje realizowali, stosowali wszystkie środki prowadzące do celu. Nie lekceważąc żadnego z tych środków, wyczerpując wszelkie dostępne rezerwy rzucali oni wszystko na szalę walki i dlatego, że gotowi byli wszystko stracić, zawsze mieli szansę całkowitego zwycięstwa. **Każdą walkę toczyli jak gdyby miała być decydująca, każdy wysiłek — jak gdyby był ostatni.** Wszyscy byli w wieku, w którym człowiek zna swój cel i dąży do jego osiągnięcia żywo i energicznie. Dzięki temu ożywili oni tę armię **liczną, lekką i zwrotną** — swą twardą wolą, która wie dobrze czego chce i nigdy nie cofa się przed przeszkodami“.

* Mowa o oddziałach wojskowych, stojących załoga w miastach (przyp. tłum.).

** Francuski historyk Wielkiej Rewolucji.

*** „Uwagi o armii francuskiej od 1792 do 1808 r.“, rękopis niewydany i anonimowy, napisany w Saint Petersburgu w 1808 r., opublikowany przez Dragomirova u wydawcy Laveuzelle'a około 1885 r. Cytowany przez Mathieza w jego pracy: „Zwycięstwo roku II“.

NA SZLAKACH PIĘCIOŁATKI

Podróż w przyszłość

To nie fantastyczna jakaś machina z powieści Wellsa — stoi przed nami skromny, niepozorny środek lokomocji w przyszłość — zielony domek na kółkach — odnowiony, świeżo pomalowany i wyczyszczony, zwyczajny wagon kolejowy z cyfrą „2235“ na połyskującej ścianie. Domek ten stanie się naszym mieszkaniem na okres dwu miesięcy — tyle bowiem czasu potrzeba na odbycie lotu w przyszłość.

Życie w wagonie jest swego rodzaju lekcją. Pamiętam, dawniej w szkole stawiano stopnie za „uwagę“. A właśnie wagon, pobyt w wagonie stawia nam znowu stopień z tej umiejętności. Tak, bez wątplenia, uwaga i spostrzegawczość to główne cnoty podróżującego człowieka.

Znana powieściopisarka radziecka Marietta Szaginian (ur. 1884 r.) wkrótce po zakończeniu wojny udała się w podróż po wschodnich obszarach ZSRR. W rezultacie tej podróży powstał zbiór reportaży poświęconych realizacji czwartej pięciolatki — przede wszystkim w zakresie budownictwa kolejowego.

W reportażach zarysowuje się w całej pełni zarówno gigantyczny rozmach budownictwa socjalistycznego jak i sylwetka radzieckiego człowieka — robotnika i chłopca budującego z niesłychanym entuzjazmem potęgę Zw. Radzieckiego.

Zamieszczamy przekład pierwszego ze wspomnianych reportaży — poświęconego ogólnym założeniom odbudowy i rozbudowy transportu kolejowego w ramach czwartej pięciolatki.

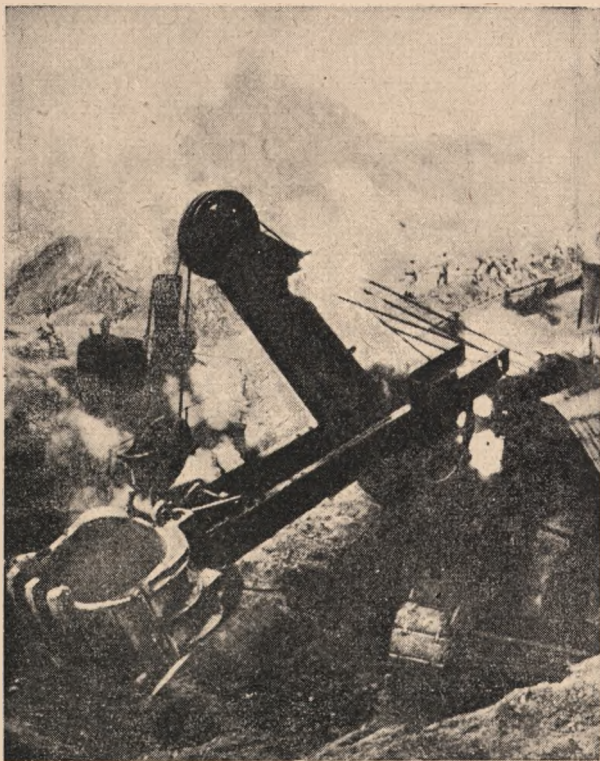
Po obu stronach wagonu ukazują się jak w przekroju, zupełnie tak jak by kto kroił pajdą za pajdą bochen chleba — coraz to nowe obrazy bujnego, wciąż zmieniającego się życia naszego kraju.

Mijają nas w drodze pociągi, jadą w tę i w tamtą stronę — wiozą ładunki. Ale któż zdążyłby ogarnąć wzrokiem wszystko! Sunie budulec drzewny, platformy pełne złomu, platformy pełne nowych, świeżo obciągniętych lakierem samochodów, cysterny z ropą naftową, ciężarówki — po dwie dziobami ku sobie ustawione na platformie i węgiel, węgiel, węgiel — to znów ruda i ruda — wszystko to płynie zda się bez przerwy i wszędzie. A te zamknięte wagony pozostawiające po sobie lekko słodkawy zapach i kłęby pyłu na ziemi — to sezonowy, jesienny ładunek — zboże. Od czasu do czasu przesuwają się niezwykle dla ciebie ładunki. Jadą góry szarych kryształów — sól kułunduńska, jadą góry pstrych, pięknych kamieni, z których każdy byłby śmiało ozdobą kolekcji mineraloga — żwir semipałatyński (spocznie na pokładach przyszłych linii kolejowych), albo znów pokręcone, dziwaczne, jakby niesamowite macki całego zastępu ośmiornic, zdających się toczyć zażartą walkę w zbyt ciasnym świetle wagonu — korzenie saksaułu (saksauł to opał Uzbekistanu). Ale nie tylko ładunek — sam wagon również prowadzi z wami rozmowę. Przewija ich się takie mnóstwo, a co za bogactwo napisów! Oto na przykład pokornie stuka o szyny, usłużnie wiezie nasze ładunki wagon towarowy z niezmytym dotąd napisem „Königsberg“, tuż przy nim wagon z białym szablonem angielskiego napisu Allied Forces.

Każdy kilometr życia wzywa cię — bez jednej chwili wytchnienia — do czujności, domaga się od ciebie naprężonej uwagi. Wytchnienie przynosi ze sobą tylko noc.

Ale gdzie zapowiadana przyszłość? — uważaj słusznie czytelnik.

Na ścianie salonki rozpostarta pomiędzy dwiema zsuniętymi firaneczkami — wisi mapa. Na mapie tej zaznaczone są jedynie ogólne kontury naszego kraju: niebieszczejają tylko duże zbiorniki wód (morza, wielkie jeziora), niebieskim zygakiem wiją się co większe rzeki bez dopływów albo tylko z głównymi. Spośród miast widnieją największe albo te, które leżą na szlakach kolejowych. Nie znajdziesz na mapie ani gór, ani lasów — słowem, zrobiono wszystko, aby oko z łatwością mogło uchwycić harmonię krzyżujących się linii, dyskretnie zabarwionych czarno, czerwono, niebiesko, fioletowo, linii biegnących przerywanie już to ciągną wstęgą. Czarne linie na mapie — to istniejące już drogi kolejowe, niebieskie wskazują podstawowe od-



*Na budowie linii kolejowej
Kant — Rybacze*

budowujące się magistrale i na nowo zakładane drugie tory, czerwony kolor oznacza linie kolejowe, które zostaną zelektryfikowane, fiolet zaś wytycza drogę, po której już teraz pędzą pociągi elektryczne. Linia przerywana — to symbol odbudowujących się połączeń kolejowych, a linia przerywana ujęta w ramkę — wyznacza nowe połączenia.

W ciągu 5 lat wszystkie te linie tętnić będą jakimś szczególnym, pełnym nerwowego napięcia życiem. Bo pomyślcie tylko: budowę fabryki trzeba zakończyć zanim rozpocznie się produkcję, a książkę dopisać do końca zanim będzie wydana i dom wznieść wprzód, nim pomieszczą się w nim ludzie. Tylko z linią kolejową jest inaczej. Ona sama niejako siebie buduje, staje się faktem dokonanym w samym procesie budownictwa. Jeszcze nie zagrzały miejsca szyny na pierwszym kilometrze, a już sunie po nich pierwszy parowóz przesuwając na dalszy odcinek ludzi i budulec, zmuszając linię kolejową, aby jak jedwabnik przedła swoją przyszłość.

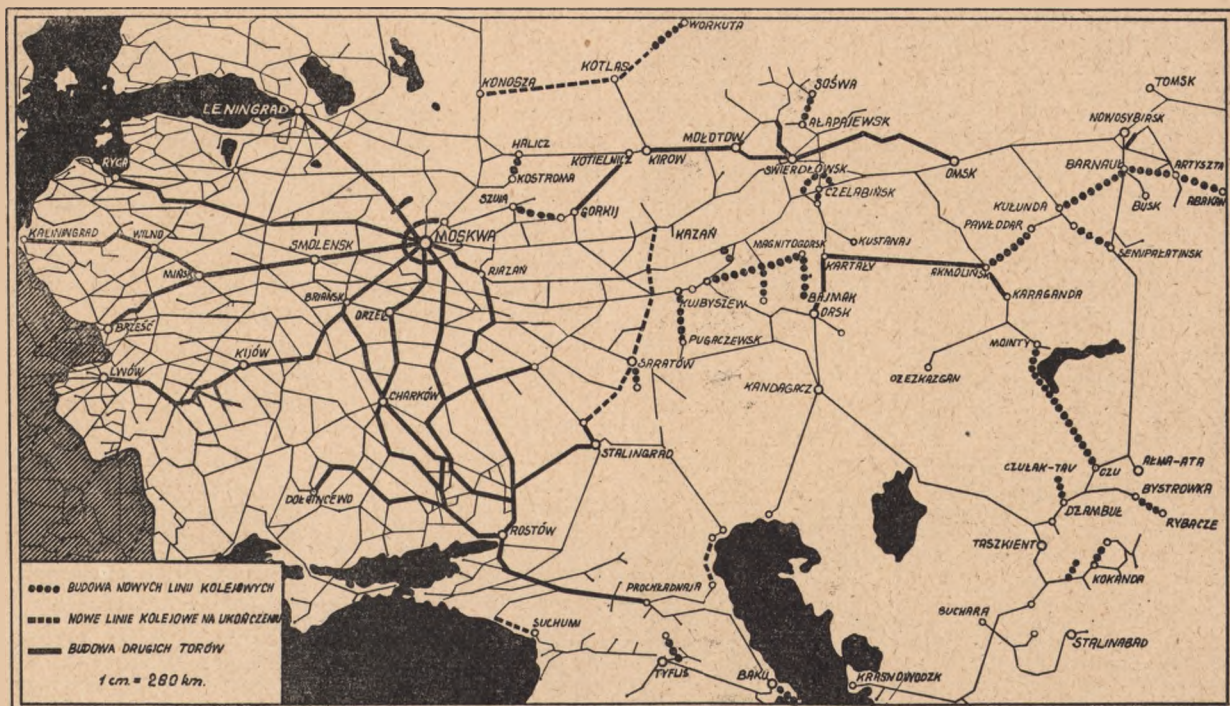
Szlaki czwartej pięciolatki — to właśnie przyszłość, z którą mamy się zapoznać.

Nowa pięciolatka

Ale zanim zaczniemy podróż po kraju, warto się na chwilę zatrzymać nad mapą. Warto zastanowić się nieco nad całokształtem czwartej pięciolatki, nad tym co ona wnosi szczególnego, co różni ją od poprzedniczek. Przede wszystkim jest obecna pięciolatka niejako podsumowaniem całego doświadczenia w dziedzinie budownictwa, doświadczenia zdobytego przez młody ustrój radziecki w ciągu 20 lat istnienia IV pięciolatka jednoczy w sobie i urzeczywistnia wszystkie dotychczasowe etapy budownictwa. Z początkiem lat dwudziestych musieliśmy w obliczu skutków zawieruchy wojennej brać się za o d b u d o w ę, ale już w następnym okresie, korzystając z tego co zostało odbudowane, mogliśmy przystąpić do r e k o n s t r u k c j i, pierwsze zaś lata trzydzieste pozwoliły nam, opierając się na tym, co zostało zrekonstruowane, przystąpić do wszechstronnego planowania n o w e g o. W ten sposób w oczach jednego naszego pokolenia okres odbudowy ustąpił miejsca okresowi rekonstrukcji, ten zaś zastąpiony został przez okres planów pięcioletnich. Dziś jednak, mając poza sobą najcięższą wojnę jaką znają dzieje, w obliczu fantastycznych zniszczeń dokonanych przez wroga w naszym kraju — postanowiliśmy w ramach jednego planu pięcioletniego zrealizować wszystkie trzy etapy gospodarcze minionego trzydziestolecia. W ten sposób nie tylko daliśmy wyraz naszemu pragnieniu odbudowy zniszczeń, ale wykazaliśmy też istotną właściwość naszego ustroju socjalistycznego — jego dążenie do stwarzania coraz to nowych wartości. Każdy najprostszy akt odbudowy jest równocześnie aktem rekonstrukcji (dokonywujemy zmian i ulepszeń), a rekonstruując, rzecz jasna, wkraczamy w ramy nowego, organicznego planu po wojennej pięciolatki.

Duch nowatorstwa

A oto popatrzcie, widać tu małą, nieznaną stacyjkę pod Omskiem. Do tej pory nie oznaczano jej nawet na mapie a i teraz mało kto jeszcze wie o niej, mimo że to już nie jakaś tam sobie drugorzędna stacyjka, lecz poważna, opatrzona kolejnym numerem pozycja w budownictwie. Ta mała stacyjka weźmie na swoje bary cały trud żywota pełnego wszelakich trosk, kłopotów i bezsennych nocy — trud wielkiego węzła kolejowego, potężnej syberyjskiej magistrali. O wyborze miejsca zadecydował kierunek czerwonej linii biegnącej od Ufy poprzez Czelabińsk, Omsk do Nowosybirsk i dalej, kierunek linii oznaczającej rekonstrukcję tej starej rów-



Mapa nowych linii kolejowych budowanych w czasie czwartej pięciolatki

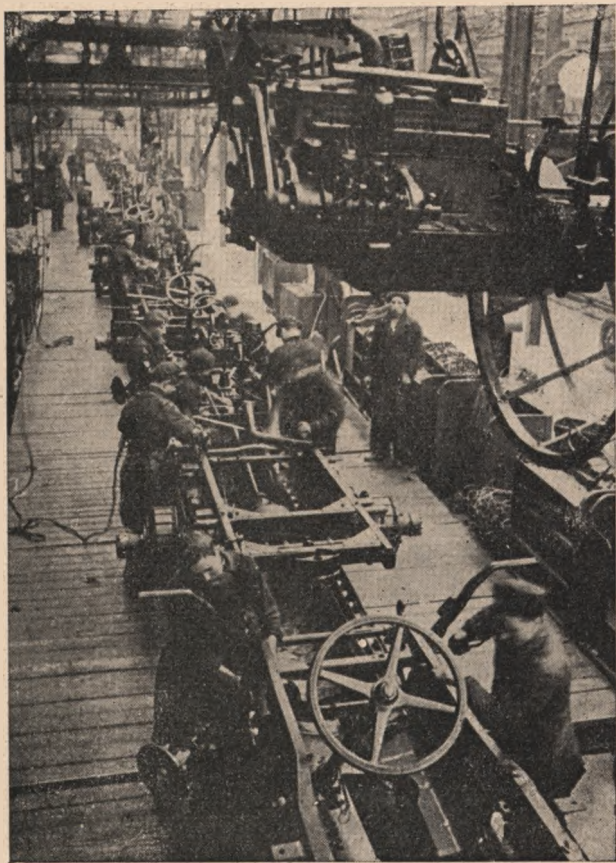
noleźnikowej magistrali. Cała ta trasa kolejowa, dzięki elektryfikacji, która nastąpi w ciągu czwartej pięciolatki, niesłychanie się ożywi.

Albo z kolei przyjrzymy się temu czerwonemu kółku na południowym zachodzie, które od Zaporozża poprzez Apostołowo, Piatichatkę sięga aż po Dniepropietrowsk i oznacza elektryfikację tego jednego z najważniejszych i najintensywniejszych ośrodków przemysłowych. Wojna pozostawiła tu trwałe ślady. Na tym odcinku trzeba przede wszystkim przywrócić do życia dawną sieć komunikacyjną. Odnosi się wrażenie, że właściwie trzeba budować tu wszystko od początku. Ale jak wszędzie tak i tutaj odbudowa przekształca się w rekonstrukcję, dokonywuje się zmian zmierzających do uproszczenia i ułatwienia komunikacji, a technika kolejowa osiąga nowy, wyższy szczebel. Nasi budowniczy kierujący odbudową strych obiektów nie wracają do dawnych projektów, nie powtarzają starych pomysłów, lecz wnoszą w każdy odcinek pracy twórcze nowatorstwo, rozstrzygają na nowo. Oni już rozstrzygnięte problemy, ulepszają plany. A wszystko to świadczy, że na każdym odcinku budownictwa spotykamy dowody tego, co stanowi potężną dźwignię naszej odbudowy, widzimy ożywczy duch nowatorstwa, zawodowe zainteresowanie, wymianę doświadczeń, naukę, ro-

zwoj, słowem wszystko co zmusza do twórczej i pełnej zapалу pracy.

Doświadczenia wojny

Następnym wnioskiem, który rzuca się w oczy podczas przeglądu mapy, jest fakt uwzględnienia i zrealizowania w ramach planu zdobytych w czasie minionej wojny doświadczeń. Miniona wojna wykazała jak ogromną rolę odegrał nasz wschód, a zwłaszcza Ural, Syberia czy Kazachstan w dziele obrony ojczyzny, w przemysłowym, rolniczym i surowcowym bilansie kraju, w określeniu naszego strategicznego i rezerwowego potencjału. A przecież na wschód, kryjący tak ogromne rezerwy sił, wyzwolone zresztą przez wojnę, wiodła dotychczas—wprost nie do wiary — tylko jednotorowa linia kolejowa; zupełnie tak samo jak gdyby wodospad zmuszony był przeciskać się przez wąską gardziel karafki. Każdy, kto w owe niezapomniane październikowe dni 1941 roku przejeżdżał ewakuacyjnym eszelonem, słynną trasą na Ural, na pewno dobrze pamięta powolne i jak gdyby nigdy nie kończące się posuwanie wagonów z taborami kolejowymi przed i za sobą, pamięta ciągnące się długie godziny, a czasem i dni całe, postoje w gęstwinie eszelonów na rozjazdach. Jak okiem sięgnąć wszędzie las „ciepłuszek“ i nieme tabory korkujące wszystkie odgałęzienia torów rozjazdu, tak że dotrzeć



*Konwejer w zakładach samochodowych
im. Stalina w Moskwie*

niesposób do niewidocznego peronu ani dojrzeć napisu stacji. Bywało, tygodnie, a czasem miesiące mijały nim tabor docierał do kresu podróży. Doświadczenie tych czasów pozostanie tylko wspomnieniem, — wspomnieniem, któremu trudno będzie dać wiarę. Nowa czwarta pięciolatka jest bowiem pięciolatką szerokich kontaktów, wielkich połączeń północo-wschodu z południo-zachodem, jest pięciolatką szerokiego i nieskrępowanego manewru potokami ładunków i ludzi. Dziełem naszej pięciolatki będzie nie tylko stworzenie drugiego toru na wielkiej syberyjskiej magistrali i innych ważnych szlakach kolejowych, rola jej nie ograniczy się do rozładowania zakorkowanych odcinków przez zbudowanie nowych bocznici, elektryfikację i przekształcenie oraz powiększenie węzłów kolejowych. Nowa pięciolatka przetrzuci z wyżyn górzystej Chakasji, z sybirskiej tajgi aż na południowo-zachodnie krańce ZSRR nową magistralę kolejową. Droga ta, przecinając Wołgę (być może gdzieś koło Wolska) — dotrze aż do samego Donbasu dokonu-

jąc jak gdyby zaślubin dziewiczego żelaza abakańskiego z potężnym starym węglem donieckim i żwawej, krzyworożskiej rudy żelaznej z młodym węglem Kuzbasu. Pomyślcie jaką potęgą: magistrala od Zagłębia Donieckiego do Kuzniecka! Linia ta figuruje w planach pięciolatki pod mianem linii Stalino - Magnitogorsk, bo jakkolwiek szkic jej jest już zasadniczo gotowy, to jednak szczegóły budownictwa na poszczególnych trasach jeszcze nie zostały opracowane. Wykonawców tej magistrali czeka jeszcze, oprócz całej niesłychanej atrakcyjności budownictwa jako takiego, atrakcyjność rozstrzygania masy poszczególnych, żywotnych i nie cierpiących zwłoki problemów miejscowych, takich jak „skąd i dokąd“, czy też precyzowanie i wytyczanie trasy na odcinkach już wyznaczonych. Rzecz jasna, że budowa takiej trasy stanowić będzie nerw całej pięciolatki transportu, że stanie się ogromnym warsztatem pracy dla całego naszego świata nauki i sztuki.

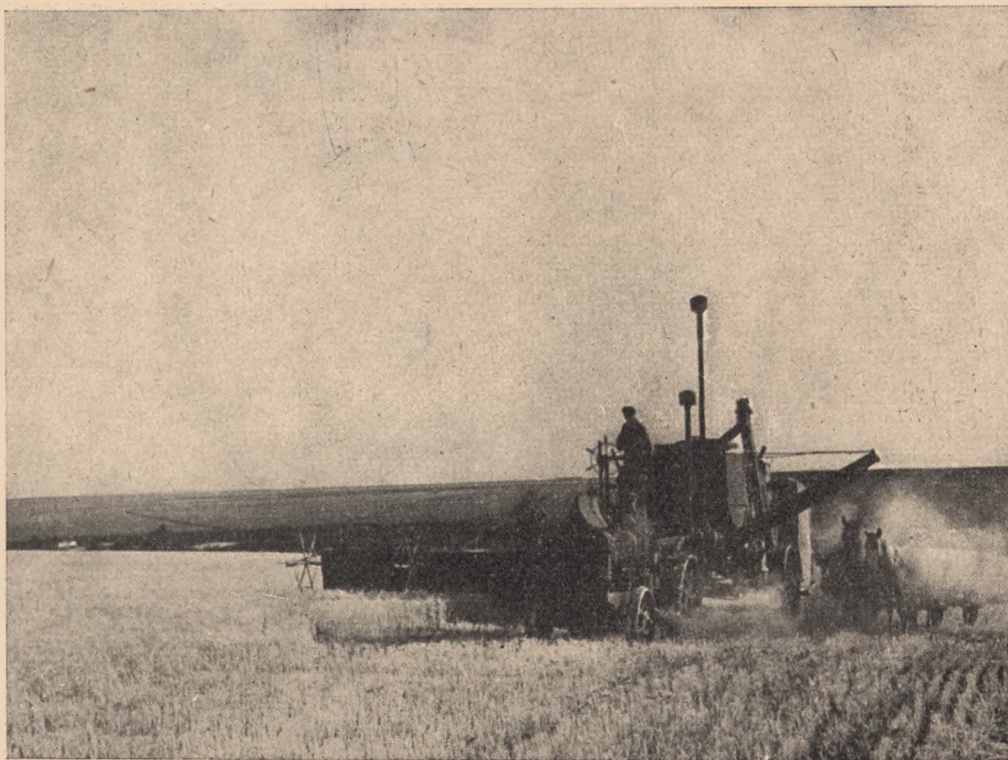
Jak bardzo potrzebna i aktualna jest ta droga, Południe - Syberia, świadczy fakt, że budowę szeregu odcinków rozpoczęto przed oficjalnym zatwierdzeniem trasy. I tak np. odcinek linii kolejowej od Altajskiego do Artysztu powstał w czasie największego napięcia dostaw zboża. Ledwo szyny kolejowe dotarły do przyszłej stacji „Szpagino“ — a już przeważało się przez nie 1364 ton kołchozowego zboża nowego urodzaju.

Kołchoźnicy przywozili zboże prosto z kłepiska lub młockarni. Ten dopiero co zrodzony nowy odcinek drogi otrzymał natychmiast, do końca 1946 roku, zgłoszenie na transport 1 200 ton zboża, 500 ton wagonów buraka cukrowego, 800 ton siana i drewna. Zanim linia kolejowa została oddana oficjalnie do użytku, w okresie — jeśli tak rzecz można — bezpasportowym, zdołała przewieźć 4 284 wagony i 6 321 osób. Jeszcze nie ma linii kolejowej, jeszcze nie zrodziła się na papierze, a już zaczyna się realna eksploatacja tego małego, nie przekraczającego 60 km odcinka — benjaminika potężnej trasy Południe-Syberia.

Tu dochodzimy do trzeciej cechy charakterystycznej naszej nowej pięciolatki transportu, cechy, z którą przede wszystkim — bodaj — muszą się liczyć jej realizatorzy.

Ludowe budownictwo

Jeżeli zaplanowanie pięciolatki wymagało uwzględnienia, wykorzystania i pogłębienia doświadczeń minionej wojny — to cała czwarta pięciolatka na każdym poszczególnym odcinku budownictwa żąda od swych budowniczych, kierowników, naczelników inżynierów, eksper-



Nowoczesne rolnictwo radzieckie

Kombajny przy pracy

tów, konstruktorów czy brygadierów — większego niż kiedykolwiek dotąd zrozumienia ogólnej kanwy gospodarczej łączącej poszczególne odcinki planów w jedną całość. Żąda od nich znajomości całokształtu tych zagadnień gospodarki, które zadecydowały o wyborze takiego czy innego wariantu. Innymi słowy — żąda pogłębienia ogólnej świadomości i zrozumienia ogólnego tła gospodarczego, na którym przecinają się linie czwartej pięciolatki.

I być może z tymi wysokimi wymogami, jakie stawia nowy plan pięcioletni przed swymi budowniczymi, wynalazcami i projektodawcami, z tą właściwością, która każe im widzieć i rozumieć nie tylko własny teren pracy, ale i cały „gmach” pięciolatki — łączy się jej ostatnia cecha charakterystyczna, którą pragnę podkreślić.

Cecha ta rzuca się w oczy nie od razu. Nie dostrzeżesz jej nad mapą, nie wynika też z toku rozmyślań nad ogólnym zarysem pięciolatki. Świadom tej prawdy staje się człowiek nieco później, wtedy, gdy wgryzie się w gąszcz wielkiego, nowego budownictwa rozrzuconego na obszarze jednej szóstej naszej planety. Ale wybiegając naprzód i wyprzedzając kolejność opo-

wiadania — chciałabym o niej już teraz parę słów powiedzieć.

Wydaje mi się, że żadna dotąd pięciolatka nie miała takiego oparcia w narodzie, żadna, jak ta powojenna, nie przekształciła się dotąd tak wyraźnie na poszczególnych odcinkach — w budownictwo ogólnie ludowe. Wyrazem tego jest przede wszystkim wyjątkowe zainteresowanie, jakie wykazują dla spraw ogólnozwiązkowego budownictwa instytucje terenowe — republikańskie, krajowe, obwodowe czy rejonowe. Po pierwsze organizacje te wspomagają budownictwo czym tylko mogą, wydzielają ze swych zapasów budulec, żywność, cegły, benzynę, odzież, surowce, bez przerwy zasilają budownictwo ludźmi, zezwalają na werbunek robotnika spośród kółchoźników. Po drugie — ludowy charakter tej pięciolatki wyraża się wysokim stopniem świadomości i zainteresowania, z jakim ludzie na danym odcinku garną się do budownictwa zdając sobie z góry sprawę z trudności mieszkaniowych i rodzaju pracy, jaka ich czeka.

Pewnego razu, wróciwszy z objazdu budującego się odcinka kolejowego Ałtajskaja-Zarinskaja, znalazłam się w biurze budowy. Po-

wietrze było szare od gęstego dymu bijskiej machorki — ulubionej machorki naszych żołnierzy frontowych w czasie wojny. Ale i ludzie, którzy tu siedzieli, odziani w czapki-uszanki i brezentowe płaszcze, w buty utyłane do kolan — dziwnie przypominali żołnierzy. I tak jak na punkt mobilizacyjny — przed otwarte drzwi biura zajechało 26 furmanek. Konie ciężko robiły bokami, sierść miały zapyloną i mokłą od potu — widać daleką drogę odbyły. Właściciele wozów—typowych, urodziwych chłopów rosyjskich w różnym wieku — było szesnastu. Chrzękali przed wszczęciem rozmowy i rzucali wierzchnie odzienie wnosząc ze sobą ciepły zapach owsa i kozuchów. Ludzie ci — to kołchoźnicy z maruszyńskiego rejonu.

Przez kilka dni byli w drodze, nocowali na wozach. Przybyli tu wraz ze swymi końmi, aby zgłosić się do pracy przy budowie kolei. Była to pierwsza grupa ludzi z liczby 2 000, której obiecał dostarczyć kraj.

Niebawem zaczęła się rzeczowa rozmowa: ilu dostarczyć ludzi i dokąd, kiedy zaczynać. Kierownictwo budowy przeznaczało około 3 kg owsa na każdego konia i już widać, że przybyli uparcie będą targować się o przyznanie pełnej trzykilogramowej racji. Jeżeliby szło o nich samych — to co innego, o własne warunki ży-

cia tutaj nikt się nie wyklóca. Co innego konie — spójrz tylko za okno, jak cierpliwie stoją i dobrymi, ciemnymi oczyma spod jasnych rzęs patrzą przed siebie. Koń — to przecież żywiciel, pomocnik w pracy, o konia trzeba się upomnieć, żeby wszystko było akuratnie i jak trzeba. Toć to dobry przyjaciel.

I wydaje się, że kierownik jednak pójdzie na ustępstwa.

* * *

...Zbierając wszystkie podstawowe cechy, jakie zarysowały się w tym pierwszym i zupełnie ogólnikowym szkicu, stwierdzamy: nowa pięciolatka stanowi podsumowanie doświadczeń zdobytych w ciągu 29 lat istnienia naszego nowego ustroju; uwzględnia doświadczenia wielkiej wojny w obronie ojczyzny; odznacza się głęboko przemyślaną koordynacją pomiędzy poszczególnymi fragmentami całości; domaga się od swych wykonawców głębokiej, bardziej wszechstronnej znajomości zagadnień gospodarczych, a od władz terenowych — krajowych, republikańskich i obwodowych — żąda aktywnego udziału w budownictwie, które dzięki temu staje się budownictwem ogólnoludowym.

TRASA W — Z W WARSZAWIE

Aby konkretnie pokazać dynamiczny proces przemian, które nastąpiły w Warszawie, aby uświadomić sobie drogę, jaką przebyliśmy od momentu wyzwolenia zburzonej stolicy w 1945 r., do okresu realizacji wielkich założeń urbanistycznych w skali Trasy W — Z, należy, choćby pokrótce, przypomnieć sytuację startową miasta.

Punkt wyjścia

Trzy i pół lata temu lewobrzeżna Warszawa była beładnym, dymiącym rumowiskiem: 87% kubatury było zniszczone, około 20 milionów m³ gruzu zalegało ulice miasta, a ilość ludności wynosiła okrągłe zero.

Uchwała Rządu w sprawie przeniesienia stolicy z Lublina do Warszawy pociągnęła za sobą — jako niesłychanie doniosłą w skutkach konsekwencję — decyzję nie tylko odbudowy ale i p r z e b u d o w y miasta.

Decyzja ta wymagała niewątpliwie olbrzymiego wysiłku społeczeństwa, dawała jednak szerokie możliwości należytego przystosowania Warszawy do pełnienia wszelkich funkcji związanych z pojęciem stolicy państwa w najszerszym tego słowa znaczeniu, przystosowania do zmienionych warunków życia mieszkańców i do harmonijnego rozwoju w przyszłości.

Prace związane z odbudową i przebudową szły równolegle w dwu kierunkach: planowania

(przestrzennego i gospodarczego) oraz realizacji.

Podstawą odbudowy musiał być plan urbanistyczny, obejmujący miasto i funkcjonalnie związane z nim zaplecze. Naczelnym zadaniem było stworzenie ogólnego planu dyspozycji terenami, programu inwestycji całości miasta oraz wydzielonych jego części z uwzględnieniem sposobu zabudowania.

Jednocześnie trzeba było, nie hamując tempa odbudowującego się żywiołowo miasta, wyznaczyć od razu szlaki, po których mogłoby się ono rozwijać w sposób nie przeszkadzający odbudowie planowej.

W końcu marca 1947 r. ukończone zostały prace nad wstępnym planem generalnym przebudowy Warszawy. W tym samym mniej więcej czasie zakończony został pierwszy etap odbudowy, charakteryzujący się głównie pracami remontowymi i robotami adaptacyjnymi przy budynkach przeznaczonych na urzędy i biura. Teraz dopiero rozpoczął się okres właściwej przebudowy, a więc realizacji zasadniczych założeń planu.

Podstawą tych założeń są arterie komunikacyjne: wyznaczają one zasadnicze kierunki rozwoju Warszawy, stanowiąc szkielet, na którym narastać będzie żywe ciało organizmu miasta.

Idea trasy W — Z

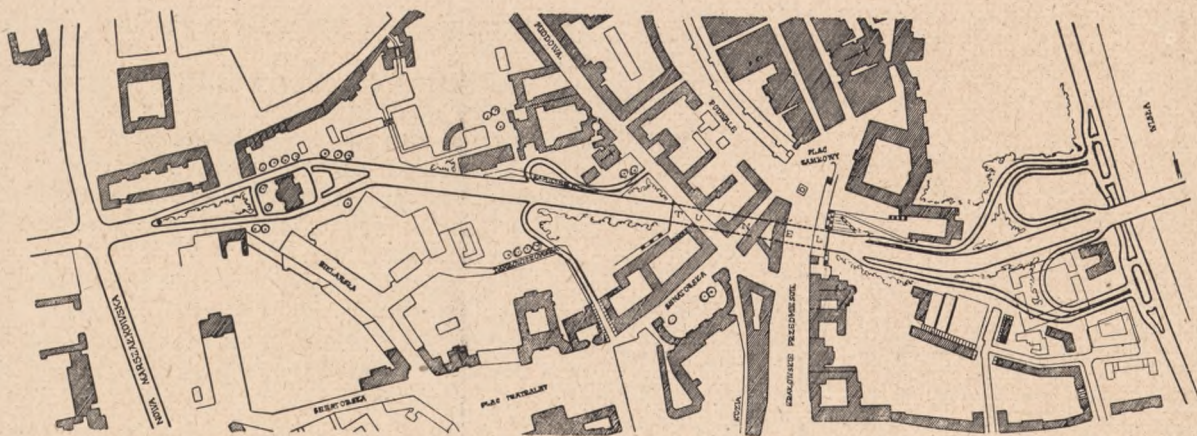
Układ komunikacji drogowej w Warszawie opiera się na dwu zasadniczych kierunkach: równoległym i prostopadłym do Wisły.

Most Poniatowskiego i odbudowujący się na filarach dawnego Kierbedzia most Śląsko-Dąbrowski wyznaczyły dwie najważniejsze arterie śródmiejskie, prostopadłe do rzeki.

Główne zadania Trasy W — Z (wschód-zachód), której elementem jest most Śląsko-Dąbrowski są następujące: płynne powiązanie obszaru Woli i Pragi ze śródmieściem Warszawy; powiązanie tranzytowe Woli z Pragą bez zakłócenia ruchu śródmiejskiego; przejęcie i przeprowadzenie ruchu z północnych i środkowych części Warszawy, zmierzającego do przeprawy przez Wisłę.

Trasa W — Z odciąży znakomicie nie wytrzymujący już obecnego natężenia ruchu most Poniatowskiego; realizacja tej arterii przyspieszy odbudowę przylegających do niej osiedli i całych dzielnic mieszkaniowych i przemysłowych.

Idea wybudowania Trasy powstała wczesną wiosną 1947 r. Duża wartość gospodarcza filarów zburzonego mostu Kierbedzia, przesądziła sprawę odbudowy mostu, ta zaś z kolei pociągnę-



Przebieg Trasy „Wschód - Zachód” (zdjęcie z planu 1:500)

Od prawej: most Śląsko-Dąbrowski i warszawski przyczółek mostu, następnie dwu-poziomowe skrzyżowanie z Wisłostradą (obok jednokierunkowe zjazdy na Powiśle), wlot do tunelu i tunel (196 m). Długość całej trasy W—Z od wiaduktu Radzywińskiego do skrzyżowania Wolskiej z Młynarską — 6 760 m.

ła za sobą konieczność rozwiązania problemu dojazdów. Budowa bowiem nowego mostu na starych filarach absolutnie nie opłaciłaby się, gdyby ten potężny most miał powiązać — jak dawniej — jedynie krótkie odcinki lokalnych ulic na obu brzegach Wisły, a więc na lewym brzegu — Nowy Zjazd, utykający prostopadle w Krakowskim Przedmieściu i z ul. Zygmuntowską, zatarasowaną terenami Dworca Wileńskiego na prawym brzegu.

Aby umożliwić racjonalne przejście ruchu z Woli na Pragę i odwrotnie, nie przeprowadzając go przez uciążliwe skrety pod ostrymi kątami przez wąskie ulice (jak Senatorska, Elektoralna czy Graniczna na lewym brzegu Wisły, lub Żąbkowska, Wileńska — na prawym), aby stworzyć wielką, nowoczesną arterię na miarę mostu Śląsko-Dąbrowskiego, trzeba by było zaprojektować nowe połączenia: mostu z Lesznią, Lesznią z Wolską i Zygmuntowską, przez tereny Dworca Wileńskiego, z ul. Radzywińską.

Opracowanie projektu powierzono grupie architektów z Biura Odbudowy Stolicy.

W lipcu 1947 r. idea Trasy, wyrażona w projekcie szkicowym, została uznana przez czynniki decydujące za nadającą się do realizacji. Pracownia W — Z otrzymała zlecenie wykonania projektu wstępnego, „Mostostal” zaś — projektu szczegółowego mostu Śląsko-Dąbrowskiego.

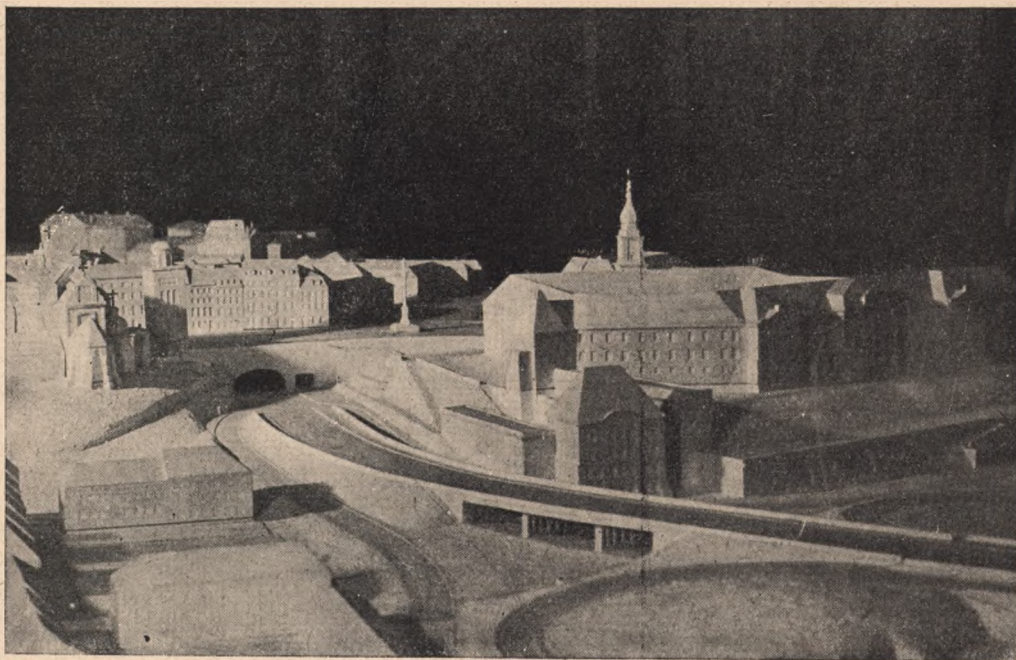
Oba te projekty gotowe były w grudniu 1947 r., zatwierdzono je w styczniu 1948 r., po czym do czerwca opracowano szczegółowy projekt Trasy.

Tunel i most

Równolegle z pracami projektodawczymi prowadzono prace wykonawcze w terenie. Wykonywane zgodnie z planem roboty obejmują dziś cały, prawie siedmiokilometrowy, pas Trasy W — Z.

Zachodni wylot na Trasę stanowi ulica Wolska — dokładnie początek Trasy wyznacza skrzyżowanie Wolskiej z Młynarską. Nowe przebiecie przez zburzoną część Woli prowadzi do przebudowanej ulicy Leszno krzyżującej się z Nową Marszałkowską. Odcinek Nowa Marszałkowska — Most Śląsko - Dąbrowski był najtrudniejszy zarówno do zaprojektowania jak i do wykonania. Kręty układ ulic starej części Warszawy w rejonie zabytkowego Placu Zamkowego nie pozwalał na płynne przeprowadzenie arterii, która mogłaby obsługiwać nowoczesny ruch samochodowy. Ponadto ruch ten, przecinający dzielnicę zabytkową, paraliżowałby w dużym stopniu lokalny ruch na starych ulicach.

Jedynym racjonalnym rozwiązaniem, poddyktowanym zresztą naturalnym układem terenu Warszawy, było wpuszczenie arterii pod skarpę w możliwie krótki tunel, przechodzący pod jezdnią ul. Miodowej, Krak. Przedmieścia, Senatorskiej i Placu Zamkowego. Wschodni wylot tunelu znajduje się u stóp kościoła św. Anny, następnie niski nasyp doprowadza arterię do zachodniego przyczółka mostu, pod którym przebiega z północy na południe druga wielka arteria — Wisłostrada. Połączenie obu tych arterii, skrzyżowanych dwu-poziomowo (por. plan), odbywa się bez przeszkód, w tym bo-



Makieta wlotu do tunelu trasy W—Z

Na lewo w głębi — wlot do tunelu, dalej wiadukt obok Pałacu pod Blachą. W głębi na wprost Pałac pod Blachą.

wiem miejscu zaprojektowano nowoczesny, autostradowy węzeł o jednokierunkowych jezdniach.

Dzięki wyburzeniu wiaduktu Pancerowskiego, odsłonięty został piękny Pałac pod Blachą, odsłonił się widok na wysoką skarpe warszawską i stojący na niej zabytkowy kościół św. Anny.

Za mostem Śląsko-Dąbrowskim rozpoczyna się praski odcinek Trasy, wiodący przebudowaną ul. Zygmuntowską do skrzyżowania z Targową i dalej — nowo przebitą przez tereny Dworca Wileńskiego ulicę aż do wiaduktu Radzymińskiego.

Połączenie Trasy W — Z z kierunkiem północ-południe stanowić będą ulice Żelazna, przedłużona Al. Niepodległości, Nowa Marszałkowska, Wisłostrada, Targowa i przedłużona ul. Szwedzka.

Najciekawszymi i najtrudniejszymi do wykonania elementami Trasy są tunel i most.

W tunelu o długości 196 metrów znajdować się będzie 15-metrowej szerokości jezdnia, odpowiadająca szerokości jezdni mostu, przystosowana do przyjęcia szybkiego ruchu autobusowego i automobilowego. Ruch tramwajowy został wyeliminowany z odcinka Trasy od Nowej Marszałkowskiej do Targowej.

Dla ruchu pieszego wybudowane zostaną schody kryte (prawdopodobnie ruchome), prowadzące z poziomu dolnego tunelu na Plac Zamkowy.

Problem należytego oświetlenia tunelu rozwiązano w ten sposób, że u obu wylotów ustawione zostaną komórki fotoelektryczne, samoczynnie regulujące natężenie światła w zależności od pory dnia i stanu światła naturalnego.

Konstrukcja mostu Śląsko - Dąbrowskiego zaprojektowana została przez Biuro projektowe „Mostostal” — ogólna waga mostu wyniesie 5 600 ton. Podpierać będzie most pięć odbudowanych filarów i dwa przyczółki.

Wprowadzenie nowego typu stali „St. 52” pozwoliło zmniejszyć wagę mostu o około 2 000 ton, dzięki czemu zmniejszyła się odpowiednio ilość zużytych materiałów oraz koszty wykonania.

Budowa trasy

Prace realizacyjne nad budową Trasy W — Z prowadzą w Warszawie pod nadzorem Warszawskiej Dyrekcji Odbudowy dwa przedsiębiorstwa państwowe: „Mostostal” i „Betonstal” przy udziale brygad ze „Służby Polsce”. Konstrukcję mostu sporządza się w hutach śląskich, przy czym główną pracę wykonują: „Batory”, „Chorzów” i „Zabrze”.



Widok ogólny na teren budowy

Siedmiokilometrowej prawie długości Trasa podzielona została na dwa odcinki: zachodni od wiaduktu na Rynku Mariensztackim do skrzyżowania Wolskiej z Młynarską i wschodni — od wiaduktu Mariensztackiego do ul. Radzymińskiej na Pradze.

W zachodnim odcinku najważniejszym elementem jest tunel, we wschodnim — most Śląsko-Dąbrowski.

Przygotowawcze prace w terenie rozpoczęto późną jesienią 1947 r.

W przeciągu roku — licząc od chwili rozpoczęcia prac projektodawczych — pomimo ogromnych trudności związanych z brakiem odpowiedniej ilości wykwalifikowanych ludzi, sprzętu i materiałów — budowę Trasy W — Z wykonano w 25%. Roboty prowadzone są jednocześnie na całej długości trasy — od skrzyżowania Wolskiej z Młynarską, aż po wiadukt Radzymiński.

Całkowicie odbudowano zniszczone filary mostu Kierbedzia i usunięto około 70% wraków starej konstrukcji mostowej. Dobiegają końca

przygotowania do montażu konstrukcji mostu Śląsko-Dąbrowskiego, która zaczęła już nadchodzić ze Śląska.

Montaż prowadzony będzie systemem dotychczas niestosowanym, przypominającym taśmową seryjną produkcję fabryczną.

Budowa tunelu jest poważnie zaawansowana; po zakończeniu pierwszego etapu robót ziemnych wykonano głębokie wykopy szalowań pod ściany tunelu; obecnie odbywa się betonowanie żelbetowej konstrukcji ścian i stropu.

Wykop otwarty, prowadzący od ul. Hipotecznej do zachodniego wlotu tunelu jest już w większej części wykonany.

W budowie są dwa wiadukty: nad Wisłostradą i Mariensztadtem; w szybkim tempie rośnie nowa kolonia mieszkaniowa na Mariensztacie; w kolonii tej otrzymają mieszkania ludzie, którzy zajmowali dotychczas budynki podlegające rozbiórze w związku z budową Trasy.

Od jesieni 1947 r. do chwili obecnej na całej Trasie przeprowadzono ogromne roboty rozbiórkowo-porządkowe w rejonach ulic: Nowego Zjazdu, Miodowej, Kapucyńskiej, Hipotecznej, pl. Kercelego i Wolskiej — na lewym brzegu Wisły i w rejonie ul. Zwornikowskiej — na prawym brzegu.

W bardzo szybkim tempie, bo w przeciągu jednego miesiąca rozebrano i wyburzono wiadukt Pancerowski.

Rozebrano — po dokładnej inwentaryzacji — kilka zabytkowych kamieniczek pomiędzy ul. Krakowskim Przedmieściem, Senatorską i Pl. Zamkowym. Po wykonaniu tunelu budynki te, zrekonstruowane w swej formie historycznej, odbuduje się na płycie tunelu.

Łącznie rozebrano około 100 000 m³ murów, wywieziono około 265 000 m³ gruzu, użytkano z rozbiórki ok. 1 600 000 sztuk cegieł.

W wyniku prowadzonych na całej długości Trasy robót ziemnych wykonano ogółem 135 000 m³ wykopów i nasypów.

Ulice Nowy Zjazd i Wisłostrada zostały przebudowane w 80%.

Zakończono zabezpieczanie obiektów zabytkowych; roboty instalacyjne i nawierzchniowe są już w pełnym toku.

Ze względu na konieczność zakończenia budowy już w przyszłym roku — tempo robót stale wzrasta. Ogromnym niewątpliwie bodźcem dla zespołu budowniczych jest poparcie i zainteresowanie całego społeczeństwa tą wielką budową, jedną z największych obecnie inwestycji urbanistycznych w Europie. Mimo że prace te prowadzone są w centrum miasta, w ciągu całej budowy nieprzerwanie funkcjonują wszel-

kie urządzenia miejskie, jak komunikacja, kanał, woda, elektryczność, gaz — obsługujące ludność dzielnic północnych.

Gruz po przeróbce używany jest przeważnie do budowy domów oraz podłoża pod jezdnię.

Na budowie prowadzą jednocześnie prace we własnym zakresie: kolej, kolejki dojazdowe, tramwaje, wodociągi i kanalizacja, gaz, elektryczność, telefony i Miejski Wydział Ogrodniczy.

Nowy styl życia i pracy

Realizacja Trasy W — Z finansowana jest częściowo przez państwo, w ramach planu Ministerstwa Odbudowy, poważna zaś część fundusów pochodzi z drobnych, złotówkowych składek, zebranych w całej Polsce przez Naczelną Radę Odbudowy m. st. Warszawy na Stołeczny Fundusz Odbudowy Stolicy.

Budowa Trasy ma więc poza znaczeniem technicznym, politycznym i społecznym swój głęboki sens moralno-wychowawczy: nauczy ludzi wiary w możliwość realizowania wielkich przedsięwzięć w odbudowie kraju.

Realizacja śmiałego, nowoczesnego założenia urbanistycznego w przebudowującej się Warszawie jest wyrazem powstającego obecnie w Polsce Ludowej nowego stylu życia i pracy.

Prezydent RP, Bolesław Bierut, po zapoznaniu się w dn. 22 VI 1948 r. ze szczegółowym projektem Trasy i stanem prac w terenie, napisał w Dzienniku Pracowni W — Z:

„Trasa W — Z to pierwszy na miarę historyczną projekt nowej Warszawy, tym cenniejszy, że zrealizowany natychmiast



Sztolnia transportowa w tunelu

po zrodzeniu się w myślach twórczych projektodawców. Myślę, że zachwycać się nim będzie cała Polska“.

OD MACDONALDA DO ATTLEE

I

Po upływie pięciu zaledwie tygodni od zwycięstwa aliantów w I wojnie światowej odbyły się w Anglii wybory do Izby Gmin. Premier Lloyd George zdawał sobie doskonale sprawę, że nimb świeżo odniesionego zwycięstwa będzie potężnym atutem wyborczym w rękach rządzącej koalicji burżuazyjnych partii konserwatystów i liberałów. Istotnie, wybory 14 grudnia 1918 r. przyniosły koalicji rządowej olbrzymi sukces: 526 mandatów wobec 99 zaledwie mandatów opozycji.

Również w r. 1945 wybory angielskie odbyły się niemal natychmiast po zwycięskim zakończeniu wojny. Churchill spieszył się. Nie chciał nawet czekać końca wojny z Japonią. Pamiętał widocznie o zręcznym manewrze Lloyd Georg'a sprzed 27 laty i zapragnął powtórzyć udane posunięcie.

Tym razem jednak rachuby zawiodły. Masy wyborców angielskich nie dały się zwieść aureolą zwycięstwa, którą partia konserwatywna próbowała otoczyć swego przywódcę. Wybory 5 lipca 1945 r. przyniosły rządowi klęskę. Absolutną większość w Izbie Gmin zdobyła Partia Pracy.

Wyniki wyborów angielskich były niewątpliwie znamennym i ważnym symptomerem nastawienia szerokich mas narodu. Przeciętny wyborca zapamiętał doskonale, co dał mu w okresie międzywojennym rząd burżuazyj-

ne: kryzysy, bezrobocie, wzrost wyzysku ze strony wielkiego kapitału monopolistycznego, a wreszcie — nową wojnę. Labour Party obiecywała Anglikom w r. 1945 politykę pokojowej współpracy międzynarodowej, a przede wszystkim utrzymanie dobrych stosunków ze Zw. Radzieckim, który zdobył sobie niebywały autorytet w masach ludowych Wielkiej Brytanii. Labour Party obiecywała Anglikom planową gospodarkę, opartą na zasadniczych socjalistycznych reformach społecznych, na likwidacji wszechwładzy monopolów. Labour Party obiecywała Anglikom wzrost stopy życiowej jako następstwo rozwoju gospodarki i sprawiedliwego podziału dochodu społecznego, który dotychczas w lwiej części dostawał się nielicznej garstce magnatów kapitału. Wyborca angielski oddał więc głos na Labour Party, na partię, która swój program wyborczy streszczała w sugestywnym hasle: pokój i socjalizm.

W atmosferze odurzenia po triumfie, niektórzy przywódcy Labour Party określali wyniki wyborów jako wyrok skazujący, wzdany przez naród na kapitalizm. W stwierdzeniu tym było oczywiście dużo przesady, jednak w zasadzie nie miało się ono z prawdą. Naród angielski istotnie — w swoim przynajmniej pojęciu — wydał wyrok na kapitalizm i wyrokując nie popełnił omyłki. Omylił się natomiast całkowicie co do wykonawców swego wyroku.

Labour Party nie poprowadziła kraju do socjalizmu ani „angielską drogą“, ani też żadną inną. Fakt ten nie ulega już dzisiaj najmniejszej wątpliwości. Warto i trzeba jednak zdać sobie w całej pełni sprawę, że fakt ten nie jest dziełem przypadku czy też jakichś niepomysłnych okoliczności. Wynika on konsekwentnie z zasadniczej postawy ideologicznej, z samego charakteru Labour Party, która od pierwszej chwili swego istnienia i na przestrzeni całego minionego pięćdziesięciolecia była klasycznym przedstawicielem oportunistu na gruncie angielskim.

Korzenie oportunistu

Anglia była ojczyzną kapitalizmu, była więc też ojczyzną nowoczesnego proletariatu przemysłowego. Angielscy robotnicy pierwsi dostali się w tryby systemu, który różnił się wprawdzie od pańszczyźnianego, ale bynajmniej nie ustępował mu pod względem rozmiarów i bezwzględności wyzysku. Brytyjska klasa robotnicza pierwsza zakosztowała rozkoszy „slumsów“,* osiemnastogodzinnego dnia roboczego, masowej pracy nocnej kobiet i dzieci,

* Dzielnice robotnicze w miastach angielskich znane z panującej w nich nędzy.

głódowych zarobków i nieustannej groźby bezrobocia, które — zwłaszcza w okresach kryzysów — podcinało podstawy egzystencji wielotysięcznych rzesz. Anglia stała się, w związku z tym, terenem pierwszych — nieorganizowanych jeszcze i nieświadomych — rozpaczliwych odruchów walki klasowej. W Anglii wreszcie pojawiły się pierwsze formy ekonomicznych organizacji robotniczych (związki zawodowe) oraz pierwszy masowy ruch polityczny proletariatu w postaci ruchu „czartystów“.*

Równolegle jednak do czynników powodujących stopniowy wzrost świadomości klasowej i siły organizacyjnej proletariatu angielskiego, zaczęły powstawać warunki, które burżuazja angielska umiejętnie wykorzystwała dla uzyskania wpływu na ruch robotniczy i skierowania go w dogodny dla siebie łożysko. Warunki te wynikały przede wszystkim z monopolistycznej pozycji Anglii na rynkach światowych oraz z jej monopolu kolonialnego.

W pierwszej połowie XIX wieku Anglia była prawdziwą „fabryką świata“. Brytyjska produkcja przemysłowa przewyższała w tym okresie rozmiary produkcji przemysłowej wszystkich pozostałych krajów razem wziętych. Nawet pod koniec XIX wieku (kiedy hegemonia Anglii zagrożona już została przez rozwój St. Zjednoczonych i Niemiec) Wielka Brytania koncentrowała jeszcze około 40% światowej produkcji węgla, 36% światowej produkcji surówki żelaza, 32% światowej produkcji stali; zużycie bawełny w Wielkiej Brytanii wynosiło jeszcze w latach 1880 — 1890 — 33,4% światowego zużycia. Angielskie towary niepodzielnie panowały do połowy XIX w. na międzynarodowych rynkach handlowych, angielska bandera była najczęściej spotykaną banderą w portach świata.

Monopolistyczna pozycja Anglii na rynkach światowych pozwalała burżuazji angielskiej w znacznym stopniu dyktować warunki odbiorcom, co — rzecz jasna — przynosiło angielskiemu kapitalizmowi szczególnie lukratywne zyski. Do tego dochodził jeszcze monopol kolonialny: w r. 1876 z 23,4 mil. km² posiadłości kolonialnych (bez kolonii b. Rosji carskiej) do Anglii należało 22,5 mil. km² (czyli ponad 95%) o liczbie ludności ponad 250 milionów. Oczywiście, kolonie były dla angielskich

klas posiadających źródłem bajecznych wprost dochodów.

Dzięki monopolistycznemu zyskom burżuazja brytyjska mogła przeciągać na swoją stronę pewne, ilościowo nieznaczne, lecz wpływowe politycznie warstwy proletariatu. W Anglii najwcześniej powstaje tzw. „arystokracja robotnicza“ — tj. cienka, uprzywilejowana warstwa proletariatu, przy pomocy której burżuazja paraliżuje masowy ruch polityczny klasy robotniczej. „Arystokracja robotnicza“ otrzymuje takie czy inne okruszki ogromnych dochodów kapitalistów, uczestniczy niejako w wyzysku reszty proletariatu metropolii, a zwłaszcza w wyzysku narodów kolonialnych.

Nie tu miejsce na szczegółową analizę tego zjawiska, które wywarło decydujący wpływ na charakter angielskiego ruchu robotniczego.* Trzeba jednakże podkreślić, że metody przeciągania pewnych jednostek czy grup spośród proletariatu na stronę burżuazji nie ograniczały się jedynie do uprzywilejowania ekonomicznego w ścisłym tego słowa znaczeniu. Niemniejszą rolę, zwłaszcza w odniesieniu do działaczy związków zawodowych czy też działaczy partyjnych, odgrywały metody przekupstwa politycznego. Lenin w następujący sposób charakteryzował to zjawisko:

„Polityczne instytucje nowoczesnego kapitalizmu — prasa, parlament, związki, zjazdy itd. — stworzyły równoległe do ekonomicznych przywilejów i łapówek dla potulnych, spokojnych, reformistycznych urzędników i robotników — także polityczne przywileje i łapówki. Dochodowe i spokojne posadki w ministerstwie lub w Komitecie wojskowo-przemysłowym, w parlamencie i różnych komisjach, w redakcjach „solidnych“ legalnych gazet lub w zarządach niemniej solidnych i „burżuazyjno-posłusznych“ związków robotniczych — oto czym burżuazja imperialistyczna pociąga i nagradza przedstawicieli i zwolenników „burżuazyjnych partii robotniczych“.**

Burżuazja angielska zdobyła sobie palmę pierwszeństwa w doświadczeniu i umiejętności posługiwania się wszystkimi tego rodzaju metodami dla skierowania ruchu robotniczego w spokojne, nie zagrażające jej interesom łożysko. W r. 1874 po raz pierwszy w historii Anglii dwaj przedstawiciele związków zawodowych uzyskali mandaty poselskie do Izby Gmin. Po kilku latach obaj — Broadhurst i Berth — bvli już podsekretarzami stanu w burżuazyjnym gabinecie Gladstone'a... Był to pierwszy wypadek, który zapoczątkował niejako otwartą drogę zdrady interesów robotniczych przez oportunistycznych przywódców.

* Nazwa „czartyści“ pochodzi od angielskiego „charter“ („karta“), tj. projektu ustawy, w której p. zywódcy ruchu wysunęli swoje żądania (żądania te dotyczyły przede wszystkim zasadniczej reformy prawa wyborczego). Ruch „czartystów“ rozpoczął się w latach 1836 — 1838 i wygasł faktycznie w r. 1848.

* Bardziej szczegółową analizę „arystokracji robotniczej“ i ekonomicznych źródeł oportunistów w ogóle znajdzie czytelnik w artykule pt. „Ewolucja socjaldemokratyzmu“ („Nowe Drogi“ Nr 9).

** Lenin — Dzieła t. XIX, str. 310 — 311 (3 wyd. ros.).

Ekonomiczne i polityczne powiązanie górnych warstw proletariatu z interesami klasowymi burżuazji wywarło decydujący wpływ na charakter angielskiego ruchu robotniczego. Opanowany przez ludzi, w ten czy inny sposób, związanych z klasami posiadającymi nie potrafił on wytworzyć na szerszą skalę ani prawdziwie proletariackiej, socjalistycznej ideologii, ani odpowiadających takiej ideologii form organizacyjnych. Zarówno przywódcy związków zawodowych jak i powstałej później Labour Party nigdy nie stawiali sobie za cel zdobycia władzy politycznej i przekształcenia ustroju kapitalistycznego w socjalistyczny. Stojąc oboma nogami na gruncie kapitalizmu, oportunizm w angielskim ruchu robotniczym stał się jednym z najważniejszych filarów, chroniących przed upadkiem zmurszały gmach systemu kapitalistycznego.

Struktura organizacyjna i ideologia Labour Party

Brytyjska Labour Party (Partia Pracy) powstała w r. 1900, a obecną swą nazwę przybrała w r. 1906. Do tego czasu w Anglii nie było faktycznie poważniejszej odrębnej robotniczej partii politycznej. Było to w dużym stopniu rezultatem stanowiska oportunistycznych przywódców związków zawodowych (Trade-Unionów), którzy, stojąc na gruncie ustroju kapitalistycznego, usiłowali ograniczyć zadania organizacji robotniczych do czysto ekonomicznych problemów. Działalność polityczną przywódcy trade-unionów pozostawiali partiom burżuazyjnym, udzielając swego poparcia przede wszystkim jednej z nich, a mianowicie partii liberalnej.

Koniec XIX w. przyniósł pewne zmiany w układzie stosunków. Przede wszystkim złamany został monopol dotychczasowych związków zawodowych, które grupowały jedynie wąskie koła wysoko kwalifikowanych i stosunkowo dobrze opłacanych robotników. Powstał szereg nowych związków zawodowych, które zgrupowały pozostające dotąd poza nawiasem ruchu zawodowego szerokie masy robotnicze. Nowe związki zerwały częściowo z kompromisową polityką starych trade-unionów i zaczęły stosować strajki jako środek walki klasowej. W r. 1889 wybuchł m. in. ogromny strajk robotników portu londyńskiego. W strajku wzięło udział 150 000 osób.

Powstanie tzw. „nowego trade-unionizmu” wywołało pewien wzrost świadomości politycznej proletariatu angielskiego. W całym szeregu okręgów wyborczych robotnicy domagali się

zerwania z dotychczasową taktyką ponierania liberałów i wysuwania własnych kandydatów do Izby Gmin. W r. 1893 jeden z takich posłów, James Keir-Hardie, zorganizował tzw. „Niezależną Partię Pracy” (I.L.P. — „Independent Labour Party”).

Wzrost aktywności klasy robotniczej poważnie zaniepokoił koła burżuazyjne, które rozpoczęły ofensywę przeciwko związkom zawodowym i organizacjom robotniczym. W r. 1900 Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok skazujący związek zawodowy kolejarzy na zapłacenie pracodawcom 250 000 funtów odszkodowania za straty poniesione wskutek strajku robotników. Wyrok ten miał oczywiście znaczenie zasadnicze, gdyż opierając się na orzeczeniu Sądu Najwyższego, pracodawca mógł zawsze uczynić związek zawodowy odpowiedzialnym za straty poniesione wskutek strajku. Przez cały kraj przeszła fala gwałtownych protestów. Pod naciskiem mas robotniczych przywódcy trade-unionów zmuszeni byli wyłonić ośrodek, którego zadaniem miała być polityczna obrona interesów klasy robotniczej. Ośrodek ten zorganizowany został w r. 1900 pod nazwą Komitetu Reprezentacji Robotniczej. W r. 1906 komitet przybrał dzisiejszą nazwę Labour Party.

Struktura organizacyjna Labour Party w niczym nie przypomina normalnej struktury partii politycznej. Do r. 1918 Labour Party w ogóle nie miała indywidualnych członków, lecz składała się wyłącznie z „członków” kolektywnych: związków zawodowych, organizacji politycznych, stowarzyszeń społecznych itp. (M. in. „członkiem” Labour Party stała się w chwili jej powstania Niezależna Partia Pracy (ILP), Brytyjska Federacja Socjaldemokratyczna itd.). Nawet i po r. 1918, kiedy Labour Party zaczęła już przyjmować indywidualnych członków, ilość tych ostatnich była znikoma w porównaniu z ilością „członków” kolektywnych. (Np. w r. 1934 na 5 milionów nominalnych członków partii — indywidualnych członków było około pół miliona). Oczywiście, „członkostwo” kolektywne ma znaczenie jedynie formalne, gdyż do partii zalicza się każdego członka związku zawodowego, niezależnie od jego osobistych przekonań politycznych.

Ideologia Labour Party od pierwszej chwili jej powstania była właściwie przeszczepieniem burżuazyjnej ideologii na teren ruchu robotniczego. Do r. 1918 w programie partii nie było nawet słowa „socjalizm”. Trzonem ideologicznym Labour Party stało się Stowarzyszenie Fabiańczyków (Fabian Society), założone jeszcze w r. 1884 przez Sydney’a i Beatrice Webbów. Stowarzyszenie to skupiło w swoich szeregach bardzo nieznaczłą liczbę członków,

ale odgrywało ono i odgrywa po dzień dzisiejszy kierowniczą rolę w partii. (Z szeregów „Stowarzyszenia Fabiańczyków“ wyszedł np. Ramsay Macdonald, Harold Lasky, Attlee i in.).

Ideologia Labour Party odrzuca całkowicie marksistowską teorię klas społecznych i walki klasowej. Przywódcy labourzystowscy gwałtownie odżegnywują się od wszelkich „posądzeń“ o klasowy charakter partii. Dzisiejszy premier Attlee niejednokrotnie podkreślał, że Labour Party ma charakter ponadklasowy, że nie jest w gruncie rzeczy niczym innym, jak tylko kontynuatorką tradycji politycznych partii liberalnej, a więc klasycznej partii burżuazji angielskiej.

partia konserwatywna, stoi na stanowisku bezwzględnej obrony angielskiego stanu posiadania, co oznacza oczywiście otwartą walkę z ruchami narodowo-wyzwoleńczymi.

W r. 1918 program Labour Party uległ formalnie pewnym zmianom, co pozostawało w związku z ogromnym wzrostem nastrojów rewolucyjnych w masach robotniczych. Wtedy to właśnie w programie Labour Party po raz pierwszy pojawiło się słowo „socjalizm“. Było to jednak niezmiernie osobliwe pojęcie socjalizmu. Ówczesny przywódca partii, James Ramsay Macdonald nadał mu miano „konstruktywnego socjalizmu“. „Konstruktywność“ macdonaldowskiego socjalizmu miała polegać na tym.



Labourzystowska polityka w Indiach

Przenoszenie ofiar po „przywróceniu spokoju“ przez wojska angielskie

W związku z tym, ideolodzy Labour Party stoją zasadniczo na stanowisku trwałości ustroju kapitalistycznego wysuwając jedynie postulaty takich czy innych reform społecznych, których zadaniem ma być stopniowe „ulepszanie“ kapitalizmu. Zdaniem przywódców Labour Party do osiągnięcia tych celów ma prowadzić nie walka klasowa, lecz współpraca z elementami kapitalistycznymi, które łączy z proletariatem „harmonia interesów“. Czynnikiem nadrzędnym w procesie tej współpracy ma być państwo kapitalistyczne, które ideolodzy Labour Party usiłują przedstawić jako organ ponadklasowy. Jeśli chodzi o konkretne problemy Imperium Brytyjskiego, to Labour Party, podobnie jak

że zamiast hasła likwidacji ustroju kapitalistycznego wraz ze wszystkimi jego rujnującymi skutkami, wysuwano postulat zachowania kapitalizmu i stopniowego „pokoju“ przekształcania go w socjalizm. Oznaczało to więc całkowitą rezygnację z walki przeciwko kapitałowi monopolistycznemu oraz z jakichkolwiek istotnych przemian społecznych. Oczywiście, w toku każdorazowej kampanii przedwyborczej, kierownictwo Labour Party umiejętnie akcentowało swoją antykapitalistyczną postawę wysuwając na pierwszy plan program przebudowy socjalistycznej.

W okresie międzywojennym Labour Party dwukrotnie stawała na czele rządu Wielkiej



Pierwszy rząd labourzystowski

W środku — Ramsay Macdonald, po lewej — Thomas i Snowden

Brytanii. Oba te okresy rządów Labour Party stały się doskonałą okazją do konfrontacji programu „konstruktywnego socjalizmu” z rzeczywistością.

Pierwszy rząd Labour Party

Po raz pierwszy Labour Party doszła do władzy w r. 1924, w rezultacie wyborów przeprowadzonych w grudniu 1923 r. Wybory te dały konserwatystom 253 mandaty, Partii Pracy — 191 mandatów i liberałom 158 mandatów. Premierem został Macdonald, którego rząd opierał się na labourzystowsko - liberalnej większości.

Jeszcze przed zajęciem premierowskiego fotela, Macdonald zwrócił się do klas posiadających z apelem o zachowanie spokoju i udzielenie poparcia nowemu rządowi. „Ani jeden kapitalista — deklarował Macdonald — nie będzie musiał uciekać ze swymi kapitałami za granicę, gdyż nie będą przeprowadzane żadne niebezpieczne eksperymenty”.

Istotnie, „niebezpiecznych eksperymentów” nie przeprowadzano. Wchodząc do gmachu przy Downing-Street (siedziba premiera), Macdonald pozostawił za progiem cały program, z którym szedł do wyborów. Nie tylko hasło nacjonalizacji, lecz nawet sztandarowy postulat wprowadzenia specjalnego podatku od kapitałów („capital levy”) nie został w najmniejszym nawet stopniu urzeczywistniony. Podobny los spotkał hasła likwidacji bezrobocia i zwiększenia zasiłków dla bezrobotnych, program budowy domów robotniczych, zapewnienia robotnikom „sprawiedliwych płac” itd.

Rząd występował natomiast zdecydowanie przeciwko strajkującym robotnikom portowym i pracownikom londyńskiej kolei podziemnej tłumiąc strajki przy pomocy oddziałów wojskowych i grożąc zastosowaniem nadzwyczajnych sankcji.

Niemniej żarliwie bronił Macdonald imperialnych interesów burżuazji brytyjskiej. Wbrew przedwyborczym obietnicom dotyczącym zmiany sytuacji w Indiach rząd labourzystowski z całą energią przystąpił do dławienia ruchu narodowo - wyzwolenczego. „Nie będzie żadnych nadziei dla Indii — telegrafował Macdonald do indyjskich przywódców politycznych w lutym 1924 r. — jeśli staną się one terenem walk pomiędzy konstytucjonalizmem a rewolucją: ani jedna partia w Wielkiej Brytanii nie ugnie się przed groźbami gwałtu lub też przed polityką, która zmierza do sparaliżowania administracji kraju. Jeśli pewne grupy w Indiach znajdują się pod wpływem fałszywych wrażeń, bieg wypadków wkrótce je rozczaruje”. Rzeczywiście: kilka dni później wojska rządowe rozproszyły szereg manifestacji antyimperialistycznych w Indiach zabijając przy tym ponad 100 osób. Równie bezwzględnie rozprawił się rząd Macdonalda z ruchami narodowo-wyzwolenczymi w Gdanie i Iraku.

Odrębną, ale bynajmniej nie chlubną kartę stanowi polityka Macdonalda w stosunku do Niemiec. Był to — jak wiadomo — okres, kiedy kapitalizm międzynarodowy aplikował Niemcom pierwszy, niezwykle silny zastrzyk wzmacniający — plan Dawesa. Macdonald (jako premier i minister spraw zagranicznych) był jednym z

najbardziej aktywnych zwolenników amerykańskiej polityki w stosunku do Niemiec i jednym z głównych współtwórców porozumienia w tej sprawie. Jako przewodniczący Konferencji Londyńskiej, która ostatecznie zatwierdziła „plan Dawesa” i wszystkie wynikające zeń konsekwencje, Macdonald systematycznie popierał stanowisko delegacji niemieckiej, zarówno w sprawie odszkodowań jak i w sprawie zakończenia okupacji Zagłębia Ruhry. Podpisany 16 sierpnia 1924 r. układ, który według słów niemieckiego ministra spraw zagranicznych, Stresemanna, był „początkiem drogi” do odrodzenia Niemiec jako mocarstwa światowego, oceniony został przez Macdonalda w sposób następujący: „Układ ten — oświadczył na konferencji premier brytyjski w swym przemówieniu końcowym — można uważać za pierwszy traktat pokojowy, gdyż podpisujemy go z takim uczuciem, jakbyśmy odwrócili się plecami do strasznych lat wojny i do sposobu myślenia, który podczas wojny panował”.

Jedynym bodaj pozytywnym osiągnięciem rządu Labour Party było formalne uznanie Związku Radzieckiego i nawiązanie anglo-radzieckich stosunków dyplomatycznych. Hasło nawiązania stosunków z ZSRR było „gwoździem” przedwyborczego programu labourystów. Wobec zgodnej postawy opinii publicznej, Macdonald nie mógł nie wypełnić — przynajmniej formalnie — tego punktu swego programu.

Praktyka rządów Labour Party musiała — rzecz jasna — wywołać głębokie rozczarowanie w społeczeństwie. Wybory przeprowadzone w październiku 1924 r. przyniosły ogromne zwycięstwo konserwatystom, którzy zdobyli bezwzględną większość w parlamencie. Partia Pracy utraciła blisko 25% dotychczasowej liczby mandatów. Rząd Macdonalda zastąpiony został przez konserwatywny gabinet Baldwina. Praktyka realizacji „konstruktywnego socjalizmu” przyniosła w rezultacie poważne wzmocnienie skrajnie reakcyjnej partii burżuazyjnej.

Zdopingowani sukcesem kapitaliści przystąpili do ataku na pozycje ekonomiczne robotników. W kwietniu 1926 r. właściciele kopalń węgla zaczęli realizować plan obniżki płac górników. Górnicy odpowiedzieli strajkiem, który przekształcił się w strajk generalny. Władze kierownicze związków zawodowych usiłowały wszelkimi sposobami zapobiec przerodzeniu się strajku w potężną demonstrację polityczną. Po upływie dziesięciu dni od wybuchu strajku Rada Generalna Trade Unionów postanowiła pójść na ugodę z przedsiębiorcami i wezwała robotników do przerwania strajku powszechnego. Górnicy pozostali osamotnieni, ale walkę prowadzili nadal w ciągu całych 7 miesięcy. Wreszcie w obliczu beznadziejnej sytuacji materialnej strajkujących i faktycznego braku poparcia ze strony kierownictwa związków zawodowych i Labour Party — górnicy ustąpili. Przedsię-



Demonstracja robotnicza w czasie strajku górników (1926 r.)

biorycy uzyskali 10 — 12% obniżki płac i przedłużenie dnia roboczego z 7 na 8 godzin.

Wielki strajk górników w r. 1926 był widocznym przykładem „harmonii interesów” kapitalistów i robotników. Przywódcy Trade-Unionów nie wyciągnęli jednak wniosków z tego doświadczenia. W r. 1927 Rada Generalna Trade-Unionów zwróciła się do organizacji kapitalistycznych przedsiębiorców z propozycją „współpracy celem poprawy sytuacji w przemyśle”. Grupa wielkich monopolistów z Alfredem Mondem na czele skwapliwie przyjęła propozycję, tworząc cały system współpracy kapitału monopolistycznego z kierownictwem zwią-

cia i zahamowanie spadku płacy robotczej, nacjonalizację banków, środków transportowych, kopalń węgla i przemysłu energetycznego oraz nacjonalizację ziemi, zapowiadała wprowadzenie 48-godzinnego tygodnia pracy, rozwinięcie szerokiego budownictwa domów dla robotników itd. Wybory 1929 r. dały Partii Pracy względną większość w parlamencie (287 mandatów wobec 260 mandatów partii konserwatywnej i 59 mandatów partii liberalnej). Drugi rząd Macdonalda opierał się więc również na koalicji laburzystów z liberałami.

Program Labour Party i tym razem pozostał całkowicie na papierze. „Konstruktywny



„Konstruktywny” socjalizm w praktyce

Robotnicy demonstrują przeciwko rządowi Macdonalda (1931 r.)

ków zawodowych. System ten, który przeszedł do historii pod nazwą „mondyzmu”, pozwolił kapitalistom spokojnie przerzucić na robotników ciężar „wzmoczenia zdolności konkurencyjnej” przemysłu brytyjskiego na rynkach światowych.

Drugi rząd Labour Party

W r. 1929 przywódcy Labour Party po raz drugi stanęli na czele rządu brytyjskiego. Partia Pracy przystąpiła znowu do wyborów z szeroką platformą pod wielce obiecującym tytułem „Praca i naród”. Platforma wyborcza laburzystów przewidywała likwidację bezrobo-

socjalizm”, który w niczym nie naruszał normalnej kapitalistycznej anarchii produkcji, nie mógł oczywiście zapobiec kryzysowi. Kryzys ekonomiczny dotknął Anglię silniej niż kiedykolwiek. Liczba bezrobotnych wzrosła w ciągu dwóch lat do 2 800 000 osób. Długość dnia roboczego nie uległa żadnej zmianie. Ruchy strajkowe rząd tłumił siłą. O programie nacjonalizacji Macdonald nawet nie wspomniął.

Podobnie jak w r. 1924, rząd Macdonalda przeciwstawił się znowu wszelkiemu naruszeniu wpływów imperializmu brytyjskiego w koloniach i krajach zależnych. Indie — wbrew pierwotnym obietnicom — nie otrzymały praw do-

minium. W Palestynie władze brytyjskie doprowadziły do krwawych walk pomiędzy Arabami i Żydami. W Chinach rząd brytyjski czynnie wspierał reakcyjnych generałów walczących przeciwko wojskom ludowym.

W okresie pozostawania u władzy drugiego rządu Labour Party dokonany został następny krok ku ekonomicznemu odrodzeniu imperializmu niemieckiego. W sierpniu 1929 r. konferencja 12 państw w Hadze zatwierdziła nowy amerykański plan uregulowania kwestii niemieckich odszkodowań wojennych. W porównaniu z planem Dawesa, nowy plan (plan Younga) prze-

Na wniosek przedstawicieli rządu Labour Party, wojska okupacyjne wycofały się z Nadrenii w r. 1930, zamiast — jak to przewidywał traktat wersalski — w r. 1935.*

Wyniki konferencji haskiej i przyjęcie planu Younga Hindenburg ocenił jako „dalszy krok naprzód na drodze ku ekonomicznej i politycznej odbudowie Niemiec“. Rezultatem tego „dalszego kroku naprzód“ był w Niemczech wzrost hecy rewizjonistycznej skierowanej przede wszystkim przeciwko Polsce. 10 sierpnia 1930 r. członek rządu niemieckiego, Treviranus (dziś jeden z pupilów amerykańskiego



„Konstruktywny“ socjalizm

Demonstracja bezrobotnych na ulicach Londynu w 1932 r.

widywał znaczne zmniejszenie ogólnej sumy odszkodowań. Równocześnie Niemcy otrzymały nową pożyczkę „sanacyjną“, mającą na celu „uzdrowienie“ gospodarki, a państwa zachodnie rezygnowały z wszelkich form kontroli nad gospodarką niemiecką. Delegat brytyjski na konferencji haskiej — minister skarbu i wybitny przywódca Labour Party, Philipp Snowden — zaproponował szereg poprawek do „planu Younga“. Poprawki te zmierzały do jeszcze większego obniżenia i tak już poważnie zredukowanej sumy odszkodowań. Równocześnie delegacja brytyjska przeforsowała na konferencji skrócenie o 5 lat alianckiej okupacji Nadrenii.

Departamentu Stanu) rozdzierał w Berlinie szaty nad „krwawiącą raną Niemiec na froncie wschodnim“... „Granice polsko - niemieckie — oświadczył Treviranus — uniemożliwiają pokój pomiędzy Polską a Niemcami; granice te nie wytrzymają naporu woli i praw narodu niemieckiego“.

* Stanowisko Snowdena na konferencji haskiej charakteryzuje m. in. następujący epizod, opisany w jednej z gazet francuskich tego okresu, kiedy Snowden rozpoczął jedno ze swych przemówień słowami: „myśl moja...“ — któryś z delegatów francuskich czy belgijskich dopowiedział głośno: „...sprowadza się do tego aby poprzeć delegację niemiecką“.



Ostatni etap „konstruktywnego socjalizmu“

Ramsay Macdonald (na prawo) jako premier konserwatywnego „rządu narodowego“ w 1931 r. Obok — przywódca konserwatystów i członek tego samego rządu — Stanley Baldwin

Drugi rząd Labour Party również nie utrzymał się długo przy władzy. Zakończenie tego okresu wypadło jednak inaczej niż w r. 1924. Finał drugiej ery „konstruktywnego socjalizmu“ uzewnętrznił to, co usiłowano dotychczas ukryć pod „socjalistyczną“ i „robotniczą“ fasadą.

W obliczu wywołanych przez kryzys trudności budżetowych, Macdonald — jak każdy „szanujący się“ premier burżuazyjny — postanowił przezwyciężyć te trudności w sposób „normalny“ — przerzucając ich ciężar na barki mas pracujących. Latem 1931 r. labourzystowski premier zażądał zmniejszenia wydatków na ubezpieczenia społeczne, oświatę i ochronę zdrowia oraz zaproponował przeprowadzenie ogólnej obniżki płac robotniczych i pensyj pracowników państwowych. Propozycje te napotkały na opozycję nawet w łonie gabinetu, którego członkowie nie bez racji obawiali się powszechnego oburzenia społeczeństwa wobec tak cynicznego przekreślenia wszystkich obietnic przedwyborczych. Wówczas Macdonald, Snowden i Thomas — sztandarowi przywódcy Labour Party — zwrócili się do konserwatystów i liberałów. Nie trudno domyślić się, że porozumienie zostało bardzo szybko osiągnięte. Macdonald złożył na ręce króla dymisję rządu „socjalistycznego“ i już 25 sierpnia był premierem gabinetu... konserwatywnego, który dla od-

miany przybrał nazwę „rządu narodowego“. Grupa Macdonalda zorganizowała osobną partię „narodowych labourzystów“ i wraz z konserwatystami oraz „narodowymi liberałami“ pozostała przy władzy, tym razem już bez „socjalistycznej“ maski. W październiku 1931 r. odbyły się nowe wybory. Partia Pracy poniosła druzgocącą klęskę: z 287 miejsc w r. 1929 zachowała jedynie 48. „Narodowi labourzyści“ Macdonalda uzyskali zaledwie 342 000 głosów i 13 mandatów. Natomiast konserwatysty opanowali całkowicie parlament zdobywając 471 mandatów. Pomimo to zwycięska partia wielkiego kapitału uważała za stosowne utrzymać przez pewien czas „starą“ firmę: do r. 1935 premierem konserwatywnego rządu był wódz Labour Party i twórca teorii „konstruktywnego socjalizmu“ — James Ramsay Macdonald.

Labourzyści próbowali ratować swą sytuację gwałtownym odżegnywaniem się od Macdonalda i szeregiem ultra-„lewicowych“ rezolucji. Praktyka polityczna partii szła jednak nadal po linii wytyczonej przez Macdonalda. Liderem partii został George Lansbury, który jednak w r. 1935 zrzekł się swego stanowiska nie zgadzając się z polityką sankcji... przeciwko Włochom w okresie wojny abisyńskiej. Miejsce Lansbury'ego zajął wówczas obecny premier Attlee. W charakterze przywódcy „opozycji Jego Królewskiej Mości“ Attlee kontynuował linię polityczną swoich poprzedników upatrując głównego wroga na lewicy i znajdując zawsze platformę porozumienia z prawicą. Stanowisko Labour Party w tym okresie pozwoliło konserwatystom m. in. urzeczywistnić bez specjalnych przeszkód monarchijską politykę w stosunku do wzrastającej groźby agresji niemieckiej.

Żałosny finał drugiego rządu Labour Party nie był oczywiście dziełem przypadku. Otwarte przejście Macdonalda na stronę konserwatystów nie było bynajmniej „prywatną“ zdradą pierwszego labourzystowskiego premiera Wielkiej Brytanii. Była to logiczna konsekwencja postawy ideologicznej Labour Party — postawy, która sprowadzała się tak czy owak, do obrony kapitalizmu wbrew interesom klasy robotniczej, wbrew interesom postępu.

Tezę tę można — jak widzieliśmy — z łatwością uzasadnić na każdym odcinku minionego okresu. Najobfitszego jednak materiału dowodowego dostarcza niewątpliwie analiza praktycznej działalności obecnego, trzeciego z kolei rządu Labour Party — macdonaldowskiego rządu bez Macdonalda, której poświęcona będzie druga część niniejszego artykułu.

PAŃSTWO ZACHODNIO NIEMIECKIE

W lutym br., kilka dni po rozpoczęciu anglo-amerykańsko-francuskiej konferencji w Londynie, na której pod anglosaski dyktat miano ustalić zasady organizacji przyszłego państwa zachodnio-europejskiego. Francuski tygodnik „La Tribune des Nations” zamieścił ciekawy artykuł wstępny pt. „Wypowiedź wojskowego na temat Trizonii”. Autor, wyższy oficer w czynnej służbie, ukrywający się pod pseudonimem „Generał * * *”, zastanawia się nad tym, jak po trzech latach rokowań i konferencji przedstawia się sprawa niemiecka z punktu widzenia bezpieczeństwa Francji. Rozważania te, choć treścią swą zdradzają, że mamy do czynienia z człowiekiem, który bynajmniej nie jest zwolennikiem lewicy, doprowadzają jednak autora do niewątpliwego wniosku, że utworzenie państwa zachodnio-niemieckiego jest dla Francji pod każdym względem szkodliwe.

„Lepiej byłoby — pisze „Generał * * *” — po prostu całkowicie wycofać się z naszej strefy okupacyjnej i zaofiarować ją naszym aliantom, niż pozwolić się zamknąć w pewnego rodzaju bloku z Niemcami Zachodnimi. Nasza strefa kosztuje nas drogo, nie przynosi nic, a deficyt jej ma tendencję do wzrostu. Unieruchamia nam ludzi, siły i ciężką hipoteką przyniata nasz aparat państwowy. I gdyby w zamian za to zachowała chociaż pewną niezależność, gdyby dawała pewną swobodę manewrowania na terenie międzynarodowym, to by przynajmniej mogło usprawiedliwić nasze ofiary...”

Nie chodzi nam tu o słuszność poszczególnych ustępów tej wypowiedzi — wiemy skąd inąd, że Francja ciągnie ze swej strefy okupacyjnej setki milionów franków zysku. Ważne jest samo ujęcie zagadnienia i smętny ton wypowiedzi. „Generał * * *” nie zauważył przy tym, że Francja dawno już utraciła samodzielność w dziedzinie polityki międzynarodowej — Quai d'Orsay, dawny posłuszny sługa bądź co bądź francuskich 200 rodzin i realizator planów francuskiego imperializmu, dziś musi posłusznie wykonywać rozkazy płynące zza oceanu i służyć imperialistom Wall Street. Dlatego jeden był tylko gospodarz na konferencji w Londynie i jego tylko interesy miały tam decydujące znaczenie. Gospodarzem tym był monopolistyczny kapitał amerykański — autor i realizator planu utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego.

Historia koncepcji państwa zachodnio-niemieckiego

Pierwsze wiadomości o planach utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego pojawiły się w prasie jeszcze na początku 1947 r. Oficjalni politycy anglosascy próbowali wprowadzić pogłoskom tym zaprzeczać, ale zaprzeczenia te mogły przekonać tylko bardzo naiwnych obserwatorów. Cała bowiem polityka w strefach anglosaskich, czyli tzw. Bizonii, wskazywała niedwuznacznie, że przygotowuje się warunki do politycznego zjednoczenia wszystkich trzech stref zachodnich w jeden organizm państwowy. Władzę w nowoutworzonym państwie objęliby ludzie ściśle związani z amerykańskim kapitałem monopolistycznym, ludzie, którzy realizowaliby jego zamierzenia. Gospodarcze połączenie dwóch stref anglosaskich, przekształcenie dwustrefowego kierownictwa gospodarczego w jedną Radę Gospodarczą, która miała stanowić załączek przyszłych zachodnio - niemieckich władz, trójstronne porozumienie w sprawie węgla z Ruhry itp. fakty wskazywały już w 1947 r., że Anglosasi przystąpili do budowy państwa zachodnio-niemieckiego.

Toteż, gdy w listopadzie 1947 r. rozpoczęła się w Londynie ostatnia konferencja 4 ministrów spraw zagranicznych, było już z góry wiadome, że Anglosasi przybyli ze zdecydowanym zamiarem storpedowania obrad. Wprawdzie sami ministrowie nie wypowiadali jasno swych poglądów w tej sprawie, ale wyręczali ich za to inni członkowie delegacji, rozmaici wybitni działacze państwowi, no i — oczywiście — zarówno anglosaska jak i niemiecka prasa zachodnich stref okupacyjnych. Dla każdego, kto uważnie wsłuchiwał się w te głosy, było

rzeczą jasną, że imperialiści angielscy i amerykańscy nie chcą żadnego porozumienia i że jedynym ich celem jest utworzenie państwa zachodnio-niemieckiego. Jeszcze miesiąc przed konferencją specjalny komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich partii Izby Gmin, złożył oświadczenie w sprawie utworzenia rządu niemieckiego dla 2 lub 3 stref. Periodyk „New Statesman and Nation” pisał w trakcie konferencji o planie utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego, że „jest publiczną tajemnicą, iż plan taki istnieje”, a równocześnie angielska „Daily Mail” i amerykańska „New York Times” informowały triumfalnie swych czytelników o toczących się w Waszyngtonie rokowaniach w sprawie charakteru i składu rządu zachodnio-niemieckiego. Takie same wiadomości nadchodziły również i z Niemiec. Reuter donosił z Frankfurtu, że

„urzędnicy niemieckiego rządu w Hesji nieoficjalnie przestudiowali projekt konstytucji, którą przedstawia się konstytuancie połączonych stref i która prawdopodobnie zostanie wyprowadzona po załamaniu się konferencji 4 ministrów”.

Również agencja „Associated News” donosiła z Frankfurtu, że

„istnieje projekt konstytucji dla federacyjnego państwa zachodnio-niemieckiego opracowany w tajemnicy przez niemieckich czołowych działaczy politycznych strefy amerykańskiej”.

Słusznie więc stwierdził Mołotow na konferencji czterech ministrów, że okoliczności wskazują, iż

„sprawa utworzenia rządu dla stref zachodnich jest już przez St. Zjednoczone przesądzona. Zrozumiałe się staje wobec tego, że delegacji amerykańskiej na konferencję czterech ministrów zupełnie nie zależy na tym, aby dojść do porozumienia w sprawie utworzenia rządu ogólnoniemieckiego”.

Po 15 XII 1947 r., tj. po zerwaniu konferencji czterech ministrów przez Anglosasów, gdy nie trzeba już było liczyć się z pozorami, przygotowania do utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego ruszyły pełną parą.

W styczniu 1948 r. odbyła się we Frankfurcie konferencja, na której gubernator amerykański, gen. Clay, i gubernator brytyjski, gen. Robertson, przedstawili zebranym politykom niemieckim swoje propozycje odnośnie nowej struktury Bizonii. Propozycje te przewidywały:

a) zwiększenie liczby członków Rady Gospodarczej do 104 i przekształcenie jej w ten sposób w swojego rodzaju parlament;

b) utworzenie drugiej izby — „Länderrat” składającej się z 16 członków mianowanych po 2 przez rządy poszczególnych krajów;

c) powołanie Rady Wykonawczej, która stanowiłaby de facto gabinet ministrów;

d) powołanie sądu najwyższego;

e) powołanie banku emisyjnego, który ma przeprowadzić reformę waluty i emitować banknoty.

Zaprojektowane organa są wybitnie nie-demokratyczne, gdyż członkowie ich nie pochodzą z wyborów, lecz są mianowani przez władze okupacyjne. Mimo to zebrani we Frankfurcie politycy niemieccy wyrazili natychmiast swą zgodę na przedstawione propozycje, co dowodzi, że nowy projekt strefowej administracji został z nimi uprzednio uzgodniony.

Projekt ten spotkał się jednak z nieprzychylnym stanowiskiem wszystkich elementów postępowych w narodzie niemieckim, które zdecydowanie przeciwstawiają się amerykańskiemu planom podziału Niemiec i przekształcenia Niemiec Zachodnich w przemysłowo-wojenną bazę amerykańskiego imperializmu. Niechęć w stosunku do tego projektu była tak wielka, że anglosaskie władze okupacyjne postanowiły ratować opinię wysługujących się im polityków niemieckich, którzy uprzednio projekt ten aprobowali. Nowa struktura władz Bizonii weszła wprawdzie w lutym w życie, ale Szef Departamentu Cywilnego przy zarządzie amerykańskim, dr. Lichtfield oświadczył na konferencji prasowej, że strukturę tę wprowadzili gubernatorzy wojskowi i że nie opiera się ona na zgodzie przedstawicieli ludności.

Utworzenie gabinetu Bizonii, zgodnie z nową strukturą władz, zakończyło pierwszy etap tworzenia państwa zachodnio-niemieckiego. Przed amerykańskimi reżyserami stanęło kolejne zadanie włączenia strefy francuskiej do istniejącego już dwustrefowego mechanizmu i zakończenia w ten sposób budowy państwa zachodnio-niemieckiego.

Konferencja londyńska

O zasadniczej zgodzie francuskiego rządu zdrady narodowej na koncepcję utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego wiedziano już podczas obrad londyńskiej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych 4 mocarstw. Chodziło jeszcze tylko o szczegóły. Celem uzgodnienia tych szczegółów 23 II 1947 r. zwołano do Londynu anglo-francusko-amerykańską konferencję, w której wzięły również udział państwa Beneluxu. Okazało się jednak, że cena, którą Amerykanie chcieli zapłacić za francuską zgodę była tak niska, że nawet Bidault w obawie przed francuską opinią publiczną nie mógł jej zaakceptować.

Wciągu ostatnich 70 lat naród francuski trzykrotnie padał ofiarą niemieckich agresji i dlatego też z wielkim niepokojem śledził teraz



Premierzy niemieccy w czasie obrad w Koblencji

*Drugi od lewej — przestępca wojenny, prześladowca Polaków na Śląsku — Kopf
(Premier Dolnej Saksonii).*

londyńskie machinacje swego ministra spraw zagranicznych. Bidault musiał się wobec tego tak zachowywać, jak gdyby rzeczywiście tawał w obronie interesów Francji. Anglosasi zrozumieli trudne stanowisko swego kolegi i usiłowali mu dopomóc. Ustalono więc, że obrady będą się odbywały tajnie, a „niedyskretne wypowiedzi“ mówiły o „nieprzejeźdzanym“ stanowisku Bidault'a, o „zwycięstwie“ francuskiego punktu widzenia itp. Aby powoli przyzywać i odpowiednio urobić opinię francuską — 6 III 1948 r. przerwano nawet obrady na okres kilku tygodni. Wynik obrad był jednak już z góry przesądzony — kapitulanka polityka, którą od dwóch lat prowadził Bidault wobec Waszyngtonu, musiała doprowadzić do kapitulacji na konferencji londyńskiej.

7 czerwca opublikowano komunikat z „zaleceniami“ konferencji, które przewidują: utworzenie państwa zachodnio-niemieckiego z własnym „rządem“; zwołanie „zgromadzenia ustawodawczego“, które „opracuje“, czyli po prostu przegłosuje sfabrykowaną przez Amerykanów „konstytucję“ państwa zachodnio-niemieckiego; wprowadzenie kontroli nad Zagłębiem Ruhry, dzięki czemu zostanie ono całkowicie podporządkowane amerykańskim monopolom. Na mocy uchwał konferencji przeprowadzono również w trzech strefach reformę walutową, która przyczyniła się do pogłębienia podziału Niemiec i do zwiększenia zależności stref zachodnich od kapitału amerykańskiego obarczając równocześnie nowym ciężarem naród niemiecki.

Uchwały londyńskie nie tylko stanowią pogwałcenie wszystkich dotychczas zawartych umów międzynarodowych w sprawie niemieckiej, nie tylko godzą w żywotne interesy wszystkich państw europejskich dążących do ustalenia długotrwałego pokoju w Europie, ale są także sprzeczne z interesami mas pracujących narodu niemieckiego, albowiem wprowadzają opartą na alianckich bagnetach dyktaturę przedstawicieli wielkiego kapitału i junkierstwa.

Pierwszym pociągnięciem dokonany w wyniku rozmów londyńskich było przeprowadzenie odrębnej reformy finansowej i wprowadzenie nowej waluty dla stref zachodnich. Następnie zaś przystąpiono do realizacji dalszych punktów londyńskiego porozumienia w sprawie podziału Niemiec. Wykonawcy amerykańskich planów musieli jednak liczyć się ze zdecydowanie wrogim ich przyjęciem zarówno przez samych Niemców jak i przez elementy postępowe na całym świecie. Dlatego też, aby wprowadzić w błąd opinię niemiecką, a równocześnie pokazać światu, że to właśnie sam naród niemiecki pragnie państwa zachodnio-niemieckiego — zainscenizowano komedie, która miała dowieść wspaniałomyślności zachodnich mocarstw okupacyjnych, dobrowolnie ofiarujących narodowi niemieckiemu autonomię, samodzielność, pomoc itp. Komedie ta jest tak charakterystyczna dla stosunków panujących w zachodnich strefach Niemiec, że warto ją bliżej poznać.



Po eksplozji materiałów wybuchowych w zakładach I. G. Farbenindustrie w Ludwigshafen

Komedia przymusowego uszczęśliwiania

Dnia 1 lipca we Frankfurcie, w reprezentacyjnej sali I. G. Farbenindustrie — nietkniętej twierdzy niemieckiego przemysłu — amerykański gubernator, gen. Lucius Clay, uroczyście otworzył konferencję poświęconą utworzeniu Niemiec Zachodnich. Trzej generałowie — Clay, Robertson i Koenig — zwołali tu 11 premierów prowincji zachodnio - niemieckich, by im łaskawie ofiarować londyński podarunek. Nie trzeba chyba nadmieniać, że premierzy ci, pozostający na usługach wielkiego kapitału, to ślepi wykonawcy wszystkich zarządzeń alianckich władz okupacyjnych. Najlepiej ilustruje to udział w konferencji osławionego przestępcy wojennego Kopfa, premiera Dolnej Saksonii.

Konferencja trwała całe... 57 minut, w ciągu których gen. Clay przedstawił projekt zwołania zebrania konstytucyjnego i uchwalenia konstytucji Zachodnich Niemiec, gen. Robertson omówił plan zmiany wewnętrznych granic krajowych (chodzi głównie o wydzielenie Zagłębia Ruhry w oddzielną prowincję administracyjną), a gen. Koenig przedstawił projekt statutu okupacyjnego. Premierzy dla pozoru poprosili o udzielenie im pewnego terminu na sprecyzowanie swego stosunku do przedstawionych propozycji. Na tym zakończył się pierwszy akt komedii.

Akt drugi rozpoczął się tydzień później, gdy 11 zachodnio - niemieckich premierów wraz ze swymi fachowymi doradcami i ministrami zebrało się w hotelu „Rittersturz” w pobliżu Koblencji, aby zająć stanowisko wobec propozycji trzech gubernatorów. Na początku wydawało się, że wszyscy zebrani są tymi propozycjami niezwykle rozczerowani, tak jakby

oczekiwali czegoś innego i jakby prowadzona przez nich od dawna — systematycznie i konsekwentnie — polityka podziału nie przyczyniła się poważnie do powstania owych frankfurckich dokumentów.

To odegrane „rozczerowanie” było tylko próbą zamaskowania się przed opinią publiczną. Świadczy o tym zresztą wynik rokowań w Koblencji ujęty w specjalną deklarację przedstawiającą „kontrpropozycje” premierów. Kontrpropozycje te nie dotyczą, oczywiście, żadnych spraw istotnych. Chodzi jedynie o stworzenie pewnych pozorów, które zdjęłyby z premierów odpowiedzialność. Tak np. padła propozycja, aby zamiast słowa „konstytucja” używać określenia „ustawa zasadnicza”; aby nie wybierano „zgromadzenia narodowego” (Nationalversammlung), a jedynie „przedstawicielstwo ludowe” (Volksvertretung) itp. „istotne” zmiany. Równocześnie zaś, pragnąc zdjąć z siebie odpowiedzialność za udział w przygotowaniach, premierzy domagają się w zakończeniu swego memoriału, aby w statucie okupacyjnym wyraźnie zaznaczono(że wszystkie zmiany opierają się ostatecznie na woli mocarstw okupacyjnych. Słusznie więc oceniła gazeta „Berliner Zeitung” z 13 VII, że:

„uchwały koblenckie to nic innego jak tylko próba ukrycia pod dymną zasłoną organizacji zachodnio-niemieckiego państwa i udziału premierów prowincji niemieckich w tym przedsięwzięciu”.

Akt trzeci komedii rozegrał się kilka dni później, gdy wobec wzburzenia niemieckiej opinii publicznej premierzy na powtórnej konferencji z gubernatorami alianckimi musieli bronić bodaj swych czysto formalnych żądań. Ale wówczas przestano z nimi w ogóle gadać, uderzono pięścią w stół i oświadczone, że propozycje trzech gubernatorów opierają się na uchwałach londyńskich i nie podlegają dyskusji. W ten sposób skończyła się komedia, która miała zasugerować światu, że to sam naród niemiecki pragnie utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego.

Jedynie wychodzący w amerykańskim sektorze Berlina, a drukowany na zrabowanych u nas maszynach szmatławiec „Der Tagesspiegel” (ten sam, który drukował pamiętniki Mikołajczyka), występując ostro przeciwko zwolennikom jedności Niemiec — mimowoli odsłonił prawdziwe cele wszystkich heroldów państwa zachodnio-niemieckiego:

„Jeżeli ktoś naprawdę pragnie niemieckiej jedności, ten rozumie, że reprezentuje ją tylko prawdziwy niemiecki rząd w Niemczech Zachodnich. Gospodarcza i polityczna działalność tego rządu służyłaby — zgodnie z planami polityki światowej — jednemu ce-

lowi: obaleniu przeciągniętej przez Niemcy, sprzecznej z naturą granicy pomiędzy dwoma światami i zniszczeniu utrzymującej ją komunistycznej falangi. Tylko wówczas Niemcy mogą stać się ośrodkiem europejskiej federacji nie jako jakieś „zjednoczenie narodowe“, ale jako jednolity naród nad narodami“ (!).

Premierzy długo się zresztą nie gniewali, bo już w końcu lipca agencja Reutera doniosła, że komitet, mianowany przez gubernatorów wojskowych i premierów zachodnich prowincji Niemiec, doszedł do porozumienia w sprawie tekstu „Ustawy wyborczej dla zwołania Zachodnio-Niemieckiego Zgromadzenia Ustawodawczego“. Zadaniem tego Zgromadzenia będzie omówienie i uchwalenie konstytucji oraz nowego ustroju prawnego na zachodnio-niemieckim obszarze okupacyjnym. Ustawa przewiduje wybór w każdej prowincji jednego członka na 750 000 mieszkańców. Ogółem Zgromadzenie liczyć będzie 70 członków wybranych przez parlamenty poszczególnych prowincji.

W ten sposób powstały zręby organizacyjne państwa zachodnio-niemieckiego.

W czym interesie powstaje państwo zachodnio - niemieckie?

Uchwały poczdamskie, stanowiące polityczny wniosek z odniesionego zwycięstwa, były klęską nie tylko dla niemieckiego faszyzmu i agresji, ale również dla wszystkich sił reakcyjnych na całym świecie. Rozbrojone, zdenazyfikowane, demokratyczne, bez wielkokapitalistycznych monopolii i junkrów pruskich Niemcy, na których czele stałby centralny rząd demokratyczny, wybrany z woli ludu — takie Niemcy niewątpliwie utrudniałyby lub zgoliły nawet uniemożliwiałyby zbrodniczą robotę podlegaczy wojennych. Amerykańscy monopolisci nie mogliby czerpać zysków z nawiązanych po wojennej przerwie kontaktów z niemieckimi monopolami. Imperialiści zostaliby pozbawieni bazy wypadowej dla swych szaleńczych planów. Dlatego też Poczdam stał się wrogiem Nr 1 całej międzynarodowej reakcji. Utworzenie zaś państwa zachodnio - niemieckiego według amerykańskich planów oznacza zupełne zerwanie z polityką poczdamską. Jest to jedno z ogniw wielkiego planu opanowania całego świata przez amerykańskich imperialistów i pociąga za sobą te właśnie skutki, których w Poczdamie chciano uniknąć.

Do czego prowadzi taka polityka i kto ciągnie z niej zyski?

1. Projekty amerykańskie ani słowem nie wspominają o zawarciu pokoju z Niemcami, a



Demonstracja robotników niemieckich w zagłębiu Ruhry (Essen) protestujących przeciwko amerykańskiej polityce w Niemczech

przewidują tylko nadanie tzw. statutu okupacyjnego. W ten sposób, odsuwając na czas nieokreślony uregulowanie sprawy niemieckiej, Amerykanie chcą jak najdłużej utrzymać swe wojska w Europie i nie dopuścić do stabilizacji stosunków powojennych. Przekształcenie Zachodnich Niemiec w amerykańską bazę wojenną ma na celu nie tylko utworzenie przyczółka przeciwko ZSRR i państwom demokracji ludowej, ale jest również poważnym argumentem zmuszającym do uległości zachodnich „przyjaciół“ USA — Anglię i Francję.

2. Tworząc państwo zachodnio-niemieckie wbrew woli narodu niemieckiego amerykańscy imperialiści sprzymierzają się z najbardziej reakcyjnymi elementami niemieckiego obszarnictwa i wielkiego kapitału. Sojusz ten, skierowany zarówno przeciwko narodowi niemieckiemu jak i przeciw siłom postępu na całym świecie — przekształca Zachodnie Niemcy w ośrodek reakcyjny, który — według zamysłów jego organizatorów — powinien promieniować na radziecką strefę okupacyjną i na całą



Żądamy jedności Niemiec!

Masowy wiec protestacyjny w Norymberdze przeciwko anglosaskiej polityce rozbitcia Niemiec u odbudowy imperializmu niemieckiego

łą Europę, powinien przeciwstawić się tendencjom postępowym i demokratycznym.*

3. Powstanie państwa zachodnio - niemieckiego, oddzielonego granicą od radzieckiej strefy okupacyjnej, posiadającego odrębną walutę i budowanego na podstawie odrębnych koncepcji gospodarczo - politycznych — burzy całkowicie dotychczasową strukturę gospodarczą Niemiec powołując do życia nowy twór, niezdolny do samodzielnego życia i całkowicie uzależniony od amerykańskiej pomocy i dostaw. Kierownicy polityki amerykańskiej stwarzając tego rodzaju sytuację ułatwiają wielkiemu kapitałowi amerykańskiemu opanowanie całokształtu gospodarki zachodnio - niemieckiej oraz przekształcenie Zachodnich Niemiec w niezmiernie zyskowną kolonię amerykańskich monopolii.

W realizacji tych planów pomagają Amerykanom niemieccy kapitaliści. Amerykańskie panowanie umożliwia im dalszy wyzysk mas pracujących, pozwala uniknąć odpowiedzialności za współpracę z Hitlerem, daje nadzieję na

* Ciekawą ilustracją tej roli państwa zachodnio-niemieckiego są wynurzenia b. ministra, dr. Gereke (CDU), który uważa, że rząd zachodnio - niemiecki powinien symbolicznie uważać się za rząd „wszystkich krajów niemieckich włączając kraje niemieckiego wschodu pod polską administracją“. Aby nie było żadnych wątpliwości, dr. Gereke dodaje, że należy uzupełnić ten system przez stworzenie w Niemczech rządów emigracyjnych dla wszystkich krajów... Europy Wschodniej.

uzyskanie ochłapów z amerykańskiego stołu. Starają się więc jak najlepiej wywiązać ze swej roli amerykańskich lokai, byle tylko zapewnić sobie jak najdłużej obecność amerykańskich bagnetów — najpewniejszej obrony przed własnym narodem.

Nie jest bynajmniej rzeczą przypadku, że właśnie w tym szczególnym momencie wraca ze St. Zjednoczonych do Niemiec Brüning — reakcyjny polityk niemiecki, który utorował Hitlerowi drogę do władzy. Dziś cała prasa niemiecka niedwuznacznie daje do zrozumienia, że ten sam Brüning jest lansowany na przyszłego premiera Zachodnich Niemiec.

4. Państwo zachodnio-niemieckie ma się stać bazą przemysłową amerykańskiej produkcji zbrojeniowej. Wstrzymanie demontażu przedsiębiorstw wielkiego przemysłu, sabotowanie uchwał o likwidacji zakładów, np. I. G. Farbenindustrie, subwencjonowanie przemysłu wojennego, przy równoczesnej likwidacji i demontażu fabryk o charakterze zdecydowanie pokojowym — wszystkie te fakty jasno określają miejsce, jakie gospodarce niemieckiej wyznaczali autorzy planu budowy państwa zachodnio - niemieckiego. Amerykańskie monopole nie mogą popierać rozwoju niemieckiego przemysłu pokojowego, gdyż w ten sposób stworzyłyby konkurentów dla swej własnej produkcji. W amerykańskiej polityce gospodarczej w Niemczech Zachodnich tkwi przy tym wewnętrzna sprzeczność: z jednej strony odbudowa potężnego przemysłu niemieckiego oznacza — jak to niejednokrotnie historia pokazała — tworzenie groźnego konkurenta dla kapitału amerykańskiego, z drugiej zaś strony — właśnie potężny przemysł niemiecki potrzebny jest imperialistom amerykańskim i jako narzędzie dla ekspansji gospodarczej w Europie, i jako baza dla przyszłych awantur wojennych. Imperializm amerykański stara się usunąć tę sprzeczność podporządkowując sobie całkowicie przemysł niemiecki i popierając wyłącznie rozwój przemysłu wojennego. O tym, że Ameryka ten właśnie przemysł otacza szczególną opieką i odbudowuje w coraz większym stopniu — przekonała cały świat eksplozja materiałów wybuchowych w zakładach I. G. Farbenindustrie w Ludwigshafen.

5. Plany amerykańskie wyłączają Zagłębie Ruhry z przyszłego państwa zachodnio-niemieckiego. Zagłębie to, stanowiące najpotężniejszy kompleks przemysłowy w Zachodniej Europie, ma stać się domeną wyłącznych wpływów amerykańskich.

6. Rozbitcie Niemiec i utworzenie odrębnego państwa zachodnio - niemieckiego ma również na celu skierowanie istniejących w na-

rodzie niemieckim dążeń jednościowych na tory rewizjonistyczne w stosunku do naszych granic zachodnich, utrzymywanie nastrojów rewanżowych, podsycanie nadziei na trzecią wojnę. W tym samym celu pozostawia się w Niemczech niezdemobilizowane formacje wojskowe, organizuje się centrale szpiegowskie itp.

Oto cele autorów planu utworzenia państwa zachodnio - niemieckiego.

Siły pokoju i postępu przeciwstawiają się planom imperialistów

Rozgrywając niemiecką kartę imperialiści amerykańscy nie uwzględnili jednak istnienia sił zdolnych przeciwstawić się ich polityce.

W samych Niemczech wszystkie elementy postępowe z Socjalistyczną Partią Jedności na czele, które pragną pokoju i zdają sobie sprawę z prawdziwych celów polityki amerykańskiej — przeciwstawiają się z całą stanowczością planom utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego.

Niemiecka Rada Ludowa, w której skład wchodzi najbardziej postępowe i demokratyczne organizacje niemieckie, zorganizowała plebiscyt w sprawie jedności Niemiec. Mimo, że władze okupacyjne stref zachodnich starały się wszelkimi siłami uniemożliwić przeprowadzenie tego plebiscytu, szykanując na wszelkie sposoby zarówno jego organizatorów jak i uczestników — więcej niż 25 milionów Niemców wypowiedziało się za jednością Niemiec. Plebiscyt dowiódł ponad wszelką wątpliwość, że grupa wielkokapitalistycznych amerykańskich lokai nie reprezentuje w żadnym wypadku woli narodu niemieckiego.

Przeciwko planom podziału Niemiec i utworzeniu odrębnego państwa zachodnio-niemieckiego wystąpiły również siły postępu na całym świecie. Ministrowie spraw zagranicznych Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, zebrani na konferencji warszawskiej, ogłosili wspólną deklarację, w której zdzierają maskę z amerykańskich planów w sprawie Niemiec i wskazują jedyną drogę rozwiązania problemu niemieckiego. Droga ta prowadzi przez zgodne porozumienie czterech mocarstw w sprawach: 1) demilitaryzacji, 2) kontroli nad Zagłębiem Ruhry i niedopuszczenia do odbudowy potencjału wojennego Niemiec, 3) utworzenia tymczasowego demokratycznego rządu ogólnoniemieckiego, 4) zawarcie traktatu pokojowego, 5) wykonania przez Niemcy zobowiązań reparacyjnych.

Jednym słowem — droga ta prowadzi tylko przez Poczdam. Wszelkie zaś próby jedno-

stronnego, samowolnego rozwiązywania sprawy niemieckiej muszą natrafić na zdecydowany opór.

Dyktat amerykańskich militarystów w sprawie Niemiec natrafia czasem na opór angielskich i francuskich partnerów, a nawet niektórych trzeźwiejszych polityków amerykańskich. Uderzając pięścią w stół gen. Clay nie tylko nie likwiduje wewnętrznych sprzeczności bloku imperialistycznego, lecz jeszcze bardziej je pogłębia. Nawet taki herold amerykańskiego imperializmu jak Walter Lippman pisał w jednym z lipcowych numerów „New York Herald Tribune“, że

„polityka St. Zjednoczonych w Niemczech, której nie chcą ani Niemcy, ani Francuzi, ani Polacy, ani Rosjanie, ani nawet cywile z Departamentu Stanu — nie jest widocznie arcydziełem“.

W tym oświadczeniu Lippmana brak nawet przysłowiowej dobrej miny do złej gry. W całej pełni przejawia się tu kompromitacja polityki amerykańskiej w Niemczech. Każdy obiektywny obserwator, który zestawi jasną i wyraźną, konsekwentnie opierającą się na uchwałach poczdamskich politykę radziecką z



Plebiscyt w sprawie jedności Niemiec

20 milionów Niemców głosowało przeciwko anglosaskiej polityce podziału Niemiec

chwiejną, wykrętną, uciekającą się do demagogii i awantury polityką amerykańską — nie może oprzeć się poczuciu siły i słuszności, bijącej z postawy Moskwy. Polityka amerykańska w Niemczech jest tak wyraźnie sprzeczna z interesami narodów całej Europy — z Niemcami włącznie — że Departament Stanu musi ją wszelkimi sposobami maskować, musi zbaczać z ustalonej przez się linii politycznej. Mimo wszystkich manewrów i wykrętów, bankructwa tej polityki nie daje się już ukryć — po-

twierdziły to ostatnie wydarzenia w Berlinie, a zwłaszcza sromotna klęska tak rozreklamowanego przez Anglosasów „mostu powietrznego“. Mocarstwa zachodnie musiały pod naciskiem opinii publicznej szukać wyjścia ze ślepego zaułka, w jaki zagnała je polityka amerykańska. Tu niewątpliwie — w bankructwie polityki amerykańskiej i w nacisku opinii publicznej — szukać należy przyczyn, które pchnęły mocarstwa zachodnie do rozpoczęcia ze Zw. Radzieckim pertraktacji w sprawie Niemiec.

TRZEJ KANDY- DACI—DWA PROGRAMY

Przed wyborami prezydenckimi w USA

W każdym roku parzystym odbywa-
ją się w St. Zjednoczonych wybo-
ry. Co dwa lata Amerykanie wy-
bierają 435 posłów do Izby Reprezentantów
i trzydziestu dwu senatorów. W latach, których
liczba podzielna jest przez cztery, a więc co czte-
ry lata, Amerykanie wybierają ponadto Prezy-
denta.

Prezydent jest w St. Zjednoczonych głową
państwa i zarazem premierem, skupia więc w
swoim ręku silną władzę; nic dziwnego, że na
wyborach prezydenckich w St. Zjednoczonych
koncentruje się uwaga całego świata.

Nie znaczy to bynajmniej, że wybory od-
zwierciedlają poglądy i interesy mas amerykań-
skich. Wystarczy pobieżna chociażby znajomość
amerykańskiej mechaniki wyborczej* i politycz-
nej, aby zdać sobie sprawę z tego, że kandydat
każdej z dwóch tradycyjnych partii — republi-
kanów i demokratów — jest w gruncie rzeczy
wyznaczony przez Wall Street. Różnice i walka
wyborcza między tymi kandydatami jest właści-
wie walką między różnymi koncernami i ugru-
powaniami Wall Street. Czasem zdarza się jed-
nak, że w wyborach zwycięża jednostka postę-
powa jak np. Franklin D. Roosevelt — którą
przeciwstawia się bezwzględnemu dyktatowi
Wall Street i której program wykracza poza
„tradycyjne“ programy obydwu partii.

* Por. art. St. Kalinowskiego „Wybory w USA“ w
poprzednim numerze „Naszej Myśli“.

Wybory prezydenckie, które odbędą się w
listopadzie br. budzą szczególne zainteresowa-
nie. Po raz pierwszy od długiego czasu, dzięki
przystąpieniu do wyborów trzeciej partii z
Wallace'em na czele, prości ludzie będą mogli
wybierać nie tylko między dwoma kandyda-
tami wyznaczonymi przez kapitał monopolistycz-
ny. Po raz pierwszy od długiego czasu demo-
kraci — nie ci z partii, ale z przekonania — bę-
dą mogli przez głosowanie na kandydata Trze-
ciej Partii Wallace'a zamanifestować swoje an-
tyimperialistyczne i antywojenne poglądy.

Wybory prezydenckie w St. Zjednoczo-
nych są trzyetapowe. Pierwszy etap stanowią
tzw. prawyborzy (primaries). W prawyborach,
odbywających się w poszczególnych stanach,
członkowie partii wybierają delegatów na kon-
wencję. Prawyborzy poprzedzają objazdy pro-
pagandowe poszczególnych kandydatów par-
tyjnych. W wypadku, gdy kandydatów jest nie
więcej niż dwóch, można wynik konwencji
z łatwością przewidzieć. Kandydatem wybrany
zostaje ten, kto otrzymał w prawyborach naj-
większą ilość głosów. Gdy kandydatów jest
więcej, odbywa się podczas konwencji — jest
to właśnie druga faza wyborów — przegło-
sowywanie kandydatów; zwycięzcą zostaje ten,
kto otrzyma bezwzględną większość głosów.
W rb. tylko losy konwencji partii republikań-
skiej były niepewne, gdyż kandydatów było
kilku. Konwencja partii demokratycznej mia-
ła natomiast przebieg spokojny — z góry wie-
dziano, że kandydatem zostanie Truman.
W wypadku Trzeciej Partii jasne było dla
wszystkich, że kandydatem zostanie jej orga-
nizator, Henry Wallace.

Jeśli chodzi o trzeci, ostatni etap wyborów
prezydenckich, to przy systemie dwupartyjnym
napiecie jest duże tylko wówczas, gdy siły obu
partii są mniej więcej równe i niewielka ilość
głosów decyduje o wyniku głosowania. Po
zwycięstwie republikanów w wyborach do
Kongresu w r. 1946 i po głębokim kryzysie, ja-
ki nastąpił w łonie partii demokratycznej, wy-
nik wyborów tegorocznych jest — zdawałoby
się — przesadzony. Ale pojawienie się Partii
Postępowej na amerykańskiej widowni poli-
tycznej przenosi punkt ciężkości z płaszczyzny
personalnej na ideologiczną. W wyborach listo-
padowych nie będzie chodziło o to, czy zwycię-
ży kandydat republikański czy też „demokra-
tyczny“, lecz o to, jaką ilość elementów postę-
powych zdoła Wallace dzięki intensywnej pro-
pagandzie antyimperialistycznej, antymilitary-
stycznej, prawdziwie demokratycznej oderwać
od obu tradycyjnych partii, które, mimo pozor-
nych różnic, tworzą w istocie zwarty antydemo-
kratyczny, imperialistyczny blok. Będzie cho-



„Śmiertelnie poważny cyrk“

Epizod z kampanii przedwyborczej w St. Zjednoczonych — agitacja za Dewey'em.

dziło o to, jakie siły zdoła Wallace mimo szalonej nagonki skupić dokoła swej partii, by nie tylko podczas samych wyborów, ale i później przeciwstawić blokowi imperialistycznemu front postępu, rosnący z dnia na dzień w walce o prawa demokratyczne, w walce przeciw narastającemu w St. Zjednoczonych faszyzmowi.

Pierwszy etap

Tegoroczne prawyборы niewiele wniosły nowego do obrazu obecnych nastrojów w St. Zjednoczonych. Republikańskie primaires raz jeszcze potwierdziły powszechnie znaną prawdę, że wybory amerykańskie są zaprzeczeniem wszelkiej demokracji. Yankes głosuje na delegata, na którego każe mu głosować miejscowy kierownik maszyny wyborczej, tak zwany boss, a delegaci z kolei głosują podczas konwencji na tych kandydatów, których na konwentykłach w cichych gabinetach sztabów wyborczych wyznaczają główni matadorzy partyjni. O wyborze nie decydują poglądy kandydatów, lecz

targi między agentami różnych koncernów przemysłowych i konszachty maklerów wyborczych, w których kupczenie głosami wyborców — w zamian za przyszłe przywileje i posady — odgrywa główną rolę.

Primaires partii demokratycznej przedstawiały żaloszny widok: „triumfalny“ pochód „bezkonkurencyjnego“ Trumana, który wciąż drżał na myśl o tym, że może przecież Eisenhower zgodzi się na swoją kandydaturę i w niewecz obróci jego tanie triumfy. Jedynie prawyборы Trzeciej Partii wnoszą nowy akcent do kampanii wyborczej. Wykazały one, że Partia Postępowa nie jest tworem okolicznościowym jak partie postępowe, sklecone podczas wyborów prezydenckich w latach 1912 i 1924, ale załącznikiem wielkiej partii, która pragnie wyprowadzić St. Zjednoczone ze ślepego zaułka, w jaki wpędziła je polityka obu tradycyjnych partii. Prawyборы wykazały również, że nie tylko kierownicy partii demokratycznej, w którą Wallace bezpośrednio godzi — ale również przywódcy partii republikańskiej widzą w trzeciej partii groźnego przeciwnika, którego siła będzie rosła z każdym dniem i podczas wyborów da się dobrze we znaki obu partiom — zarówno tej spod znaku słonia — taki jest bowiem emblemat partii republikańskiej, jak i tej spod znaku osiołka — emblematu partii demokratycznej.

Pod znakiem słonia

Do rozgrywki na konwencji partii republikańskiej w Filadelfii stanęli trzej czołowi kandydaci, którzy starli się już uprzednio podczas zażartej kampanii przedwyborczej. Byli to: Thomas Dewey — gubernator Stanu New York, Robert Taft — senator ze stanu Ohio, przewodniczący Senatu i syn b. prezydenta St. Zjednoczonych oraz Harold Stassen — były gubernator, zawodowy polityk. Poza tymi trzema oficjalnymi kandydatami wymieniano również nazwiska gen. Mac Arthura, Martina — przewodniczącego Izby Reprezentantów, Vandenberg — przewodniczącego komisji spraw zagranicznych Senatu oraz Warrena — gubernatora Kalifornii.

Mimo, że w prawyborach największą część głosów zdobył Dewey, w kołach waszyngtońskich nie traktowano poważnie jego kandydatury, choćby dlatego, że przepadł w wyborach prezydenckich w 1944 roku, co w St. Zjednoczonych uchodzi za złą wróżbę. Brano nawet pod uwagę możliwość, że powtórzy się sytuacja z r. 1940, kiedy to Dewey i Taft, nie mogąc się ze sobą pogodzić, oddali swe głosy Willkiemu i doprowadzili do jego nominacji. Tym razem

rezygnacja miałyby nastąpić na rzecz poważnego, choć nieoficjalnego kandydata w osobie Vandenberga.

Wachlarz republikańskich kandydatów był dość szeroki. Konwencja republikańska w Filadelfii stanowiła więc szerokie pole do popisu dla wypróbowanych krętaczy i agentów wyborczych. Dlatego też nazwano ją targowiskiem i jarmarkiem. Jeden z dziennikarzy ochrzcił ją mianem „cyrku śmiertelnie poważnego“. Ale wszystkie osoby, które występowały na arenie tego cyrku, były tylko marionetkami w ręku Wall Street, która miała swoje wyrachowania w wyborze kandydata. Martin był zbyt skrajnym izolacjonistą, podczas gdy Wall Street, jak wiadomo, już dawno zdecydował się na ekspansjonizm. Vandenberg znowu, dawny izolacjonista, przeszedł — przynajmniej w oczach Wall Street — zbyt wielką ewolucję i skompromitował się swoją akcją na rzecz UNRR-y i ONZ. Taft i Stassen są bogaci i uchodzą za ludzi upartych. Dlatego też Wall Street zdecydował się na skromnego Deweya.

Dewey stał się popularny dzięki gangsterskim procesom, w których występował jako prokurator. Ponadto zyskał sobie również popularność jako niezły administrator na stanowisku gubernatora Nowego Jorku — i to wystarczyło Wall Street. To, że Dewey jest politycznym zerem, „ozdobą na choinkę“, jak go powszechnie nazywają, że jest pełnym ignorantem w sprawach międzynarodowych, że przed kandydaturą nigdy nie wypowiedział swego zdania w sprawach politycznych, zanim nie zasięgnął informacji u swych agentów do spraw opinii publicznej — to ani Wall Street, ani przywódcom republikańskim nie przeszkadzało. Przeciwnie — „zalety“ te dawały gwarancję, że kandydat będzie posłusznym narzędziem w ręku swych mocodawców. Aby wreszcie odebrać Dewey'owi ochotę do ewentualnej samodzielności czy może po to, by pokryć jego ignorancję w sprawach międzynarodowych, przydzielono mu jako przyszłego ministra spraw zagranicznych osławionego John Foster Dullesa, szefa firmy adwokackiej Sullivan, obsługującej najpoważniejsze banki nowojorskie, i jednego z twórców „doktryny Trumana“. W ten sposób nie tylko NAM*, który udzielił Dewey'owi poparcia, ale także banki nowojorskie mogą być najzupełniej pewne, że gdy kandydat republikański zostanie prezydentem, polityka Białego Domu prowadzona będzie po ich myśli.

* National Association of Manufacturers — Amerykańskie Stowarzyszenie Przemysłowców — odpowiednik polskiego przedwojennego Lewiatana — organizacja wielkiego przemysłu o tendencjach faszystowskich.



Handel głosami

Dewey w rozmowie z Martinem, który w zamian za przyszłe stanowisko, „odstąpił“ Dewey'owi głosy delegatów z Pensylwanii

Program wojującego imperializmu

Z faktu, że Wall Street wolał Dewey'a od Tafta, nie należy bynajmniej wysnuwać wniosku, że kapitał monopolistyczny pragnie w przyszłym kongresie anulować czy choćby nawet złagodzić antyrobotniczą ustawę Taft — Hartley. O ile chodzi o utrzymanie dotychczasowych ustaw, ograniczających prawa świata pracy — wszystkie odłamy republikańskie są całkowicie zgodne. Gdy więc okazało się na konwencji w Filadelfii, że Taft nie ma większych szans, zwolennicy jego oddali swe głosy na Dewey'a. Aby zaś nikt nie łudził się, że istnieją jakieś większe różnice w imperialistycznej polityce zagranicznej — Green, gubernator stanu Illinois, oświadczył na początku obrad: „St. Zjednoczone powinny rozszerzyć swe wpływy wszędzie, gdzie sięgają interesy amerykańskie“. To hasło, które stało się kwintesencją programu republikańskiego w dziedzinie polityki



Henry Wallace przemawia na zebraniu przedwyborczym

Obok — Murzyn należący do ochrony osobistej Wallace'a

zagranicznej, raz jeszcze potwierdziło fakt, że izolacjonizm został już przez republikanów wyrzucony na śmietnik i że — jeśli chodzi o sprawy międzynarodowe — nie ma żadnej różnicy między republikanami a demokratami.

Typowanie John Foster Dullesa na przyszłego sekretarza Departamentu Stanu jest zapowiedzią stosowania międzypartyjnej polityki zagranicznej w najbardziej reakcyjnej formie. John Foster Dulles jest bowiem faktycznym ojcem chrzestnym Unii Zachodniej w jej dzisiejszej postaci, jest powszechnie znanym zwolennikiem polityki utworzenia z Niemiec Zachodnich bastionu amerykańskiego w Europie, jest właściwym autorem „zimnej wojny“. W programie wyborczym partii republikańskiej tendencje imperialistyczne znalazły ujście w formie zaleceń tworzenia „regionalnych porozumień“. A więc już nie tylko zachodni „blok“, ale — jeśli będzie to możliwe — również i inne bloki. W związku z tym, warto przypomnieć, że partia republikańska podkreśla stale konieczność zdecydowanej zbrojnej interwencji amerykańskiej w Chinach. Reakcyjny charakter ma również hasło likwidacji zasady jednomyślności w Radzie Bezpieczeństwa. Krótko mówiąc — program wojującego imperializmu, choć ze względów partyjnych nie wspomina się wyraźnie o „planie Marshalla“.

W dziedzinie polityki wewnętrznej program republikański ma wyraźne oblicze anty-

rooseveltofskie. Oznacza to likwidację pozostałości New Deal'u i kontroli cen, daleko idące „oszczędności“ — co w praktyce pociąga za sobą likwidację wszystkich zdobyczy socjalnych, które wywalczyła sobie klasa robotnicza St. Zjednoczonych. W ślad za tym idzie, oczywiście, „walka z komunizmem“, represje, nagonka przeciw elementom postępowym, ograniczenie praw związków zawodowych, dyskryminacja rasowa, słowem — system policyjny we wszystkich dziedzinach życia społecznego i politycznego. Wstrzemięźliwy Dewey, który dotychczas unikał jak ognia wypowiedzenia się w jakiegokolwiek sprawie politycznej, od razu po desygnowaniu go na kandydata nabrał odwagi i oświadczył, że pierwszym jego zadaniem po wyborze na prezydenta będzie usunięcie wszystkich elementów „wywrotowych“ z aparatu federalnego.

Pod znakiem osiołka

„W systemie rządów jednej partii jak nasz — powiedział swego czasu Franklin D. Roosevelt — wybory tracą całkowicie swoje znaczenie, jeżeli obie wielkie partie nie różnią się od siebie niczym innym poza swymi sztyldami“.

Zasługą Roosevelta było, że potrafił przeciwstawić się naciskowi wielkiego kapitału i jego przedstawicieli w partii demokratycznej i oprzeć się na elementach postępowych. Jego następcą z przypadku, Truman — człowiek zresztą wyjątkowo pozbawiony uzdolnień politycznych — nie próbował nawet przeciwstawić się dyktatowi Wall Street, która po wojnie zwiększyła jeszcze swój nacisk i rozpoczęła ofensywę polityczną zarówno wewnątrz jak i zewnątrz kraju. Usunął od rządów „wszystkich zwolenników b. prezydenta, otoczył się przedstawicielami finansjery nowojorskiej, jak minister wojny Forrestal, były prezydent banku „Dillon, Read et Co.“, Lovett z Brown Brothers, Douglas z Mutual Life Insurance Company, Harriman — właściciel jednej z największych firm bankowych i inni. Walka z komunizmem, którą podjął w celu zyskania sobie popularności, pozbawiła go poparcia przedstawicieli postępowej inteligencji, izolowała go od świata pracy, który popierał Roosevelta. „Zimna wojna“ ze Zw. Radzieckim wzbudziła nieufność w oczach prostych ludzi, którzy pragną pokoju. System policyjny, który był dalszą konsekwencją walki z komunizmem, godził w Amerykanów obcego pochodzenia, rodził szowinizm i w ostatecznym rezultacie pozbawił Trumana poparcia Słowian amerykańskich, Murzynów i Żydów. W ten sposób partia demokratyczna stała się sztabem bez wojska.

Nic więc dziwnego, że konwencja demokratyczna, która zebrała się w Filadelfii 12 lipca br. pod znakiem osiołka, odbywała się w nastrój zdecydowanego pesymizmu. Tego, że Truman nie miał podczas konwencji kontrkandydata, nikt oczywiście nie przypisywał jego wyjątkowym zdolnościom. Przeciwnie — zdawano sobie sprawę, że brak kontrkandydatów był wynikiem zupełnego upadku partii demokratycznej, co jeszcze bardziej deprymowało delegatów.

Programu Trumana i partii demokratycznej nie ma potrzeby przypominać. Obserwowaliśmy go w akcji na przestrzeni całej kadencji prezydenta. W jednym zdaniu da się on ująć w sposób następujący: ekspansja imperialistyczna na zewnątrz i histeria antykomunistyczna wewnątrz kraju. Polityce tej, realizowanej konsekwentnie przez rząd USA, towarzyszyła nie przebierająca w środkach interwencja w sprawy wewnętrzne państw europejskich, osławiony „plan Marshalla“, podział świata na bloki, wyścig zbrojeń, odradzanie imperializmu niemieckiego. W St. Zjednoczonych zaś polityka ta pociągnęła za sobą upadek siły nabywczej świata pracy, ograniczenie jego praw, system policyjny, dyskryminacje rasowe, zastraszający upadek kultury.

Skutki tej polityki były tak widoczne, że nawet Truman zrozumiał, iż z takimi „sukcesami“ trudno marzyć o zwycięstwie w wyborach. Chwycił się więc sposobu, który miał poprawić jego reputację w oczach postępowych sił St. Zjednoczonych oraz zwiększyć jego szanse wyborcze, lecz w rezultacie zwrócił się rykoszetem przeciw niemu samemu: zwołał Kongres na nadzwyczajną sesję i przedstawił mu do zatwierdzenia tzw. „program praw obywatelskich“. Program ten zawierał m.in. projekt ustawy o budowie tanich mieszkań, o podatku od nadmiernych zysków itd. Demagogiczne te projekty, które miały na celu pozyskanie głosów świata pracy w wyborach skończyły się na tym, na czym się skończyć musiały. Zostały przez kongres bądź to odrzucone, bądź tak zmodyfikowane, że straciły zupełnie na znaczeniu. Rachuby Trumana, że republikanie głosować będą przeciwko projektom i tym samym dostarczą mu wygodnej broni przeciw sobie samym — spaliły na panewce. Republikanie nie potrzebowali występować przeciwko trumanowskiemu ustawom, ponieważ obalali je w Kongresie przyjaciele Trumana, reakcyjni przedstawiciele partii demokratycznej z południowych stanów. Ba, sami członkowie rządu Trumana występowali przeciw jego projektom. Tak np. minister skarbu Snyder wypowiedział się publicznie przeciwko kontroli cen, inni znów

członkowie rządu podkreślali, że podatek od nadmiernych zysków jest sprzeczny z zasadami „amerykanizmu“. Demagogiczny charakter tego „programu praw obywatelskich“ najlepiej demaskuje rozporządzenie wykonawcze, jakie Truman wydał jednocześnie w sprawie „równości traktowania i jednakowych możliwości“ w służbie wojskowej. To rozporządzenie, obliczone na głosy Murzynów, zawiera m.in. taki ustęp: „Zarządzenie to wprowadzone będzie w życie możliwie jak najszybciej, z uwzględnieniem czasu potrzebnego na wprowadzenie wszelkich zmian bez osłabienia wydajności lub morale wojska“. Jak wygląda w praktyce „wzгляд na morale wojska“ — wiemy wszyscy aż nadto dobrze: kończy się tym, że powracający z frontu oficerowie - Murzyni jadą okrętem w klatkach bydłych, podczas gdy ich biali koledzy mają do dyspozycji wygodne kajuty.

Nie ma chyba potrzeby nadmienian, że pseudo-postępowe posunięcia kandydata demokratów wcale nie zaniepokoiły Wall Street. Przeciwnie — akcja ta jest przez kapitał monopolistyczny mile widziana. W zgranej orkiestrze koncernów ma bowiem kandydatura Trumana specjalne zadanie — odciągnąć postępowe rzesze ludności amerykańskiej od Wallace'a.

Narodziny trzeciej partii

Kongres partii Wallace'a, który odbył się w Filadelfii po konwencji republikańskiej (21 czerwca) i demokratycznej (12 lipca) był nie tylko konwencją wyborczą, ale również kongresem konstytuującym trzeciej partii, która przyjęła oficjalną nazwę Partii Postępowej. Nowa partia nie posiada jeszcze emblematu, tam więc, gdzie na poprzednich konwencjach figurował republikański słoń czy też demokratyczny osiołek, trzecia partia wywiesiła hasła: „Pokój, wolność, dobrobyt“. Na konwencji Trzeciej Partii panował też całkiem inny nastrój niż na konwencjach obu partii tradycyjnych. Nie było tu ani zgiełku wyreżyserowanej rewii republikańskiej, ani też marazmu „demokratycznego“. Panował zapał i entuzjazm oraz wiara w zwycięstwo nie tyle może bezpośrednio kampanii wyborczej, ile tych idei, które Partia Postępowa reprezentuje. W atmosferze konwencji wyczuwało się zapał ludzi, którzy zdają sobie sprawę, że tworzą nie tylko machinę wyborczą, ale instytucję trwałą o wielkich zadaniach. W ostatnich dniach lipca rodził się w Filadelfii nie tylko trzeci kandydat, współubiegający się o miejsce w Białym Domu, ale i partia, której zadaniem jest mobilizacja sił postępowych USA do walki z reakcją. Słusznie więc powiedział Wallace, że w St. Zjednoczo-

się, że w Departamencie Armii, Marynarki i Stanu pracują wpływowe, działające ręką w rękę z wielkim kapitałem grupy, które uważają Rosję za wroga i przygotowują się do nowej wojny“.

Program Partii Postępowej poddaje ostrej krytyce plan Marshalla. Marshallizacji świata przeciwstawia plan prawdziwej pomocy w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Polityce zbrojeń uprawianej przez obie partie w interesach Wall Street chce położyć kres drogą uchwalenia ustawy ograniczającej zbrojenia. Zagadnienie Niemiec stawia na platformie Poczdamu, a nawet idzie dalej: oprócz demilitaryzacji, denazyfikacji i dekartelizacji oraz wprowadzenia kontroli Czterech Mocarstw nad Zagłębiem Ruhry, żąda również nacjonalizacji przemysłu niemieckiego, upatrując w tym skuteczny środek przeciw odrodzeniu niemieckiej potęgi wojennej. Partia Postępowa domaga się ponadto pokojowej współpracy ze Zw. Radzieckim oraz zaprzestania interwencji w Grecji, Chinach i Palestynie.

W dziedzinie polityki wewnętrznej program trzeciej partii żąda:

1. nacjonalizacji wielkich banków, kolei elektrycznych i gazowni oraz tych gałęzi przemysłu, które — jak węglowy i stalowy — w znacznym stopniu zależne są od zamówień państwowych;
2. wprowadzenia skutecznej kontroli cen i ograniczenia nadmiernych zysków wielkich koncernów,
3. natychmiastowego uchylecia ustawy Tafta—Hartleya,
4. udzielenia kredytów drobnym farmerom,
5. budowy państwowych przedsiębiorstw energetycznych,
6. planowania gospodarczego w skali państwowej celem likwidacji bezrobocia, zapewnienia wzrostu produkcji i podniesienia stopy życiowej mas pracujących USA.

Republikańsko - demokratycznemu programowi chaosu, bezrobocia i awantury wojennej przeciwstawiono więc program pokoju i dobrobytu. Nic też dziwnego, że platforma wyborcza Partii Postępowej stała się programem milionów obywateli amerykańskich. Zadaniem kampanii wyborczej Trzeciej Partii będzie mobilizacja drzemających w narodzie sił postępu i przygotowanie ich do walki o pokój i dobrobyt.

Kampania przedwyborcza

Partia Postępowa postawiła sobie — jak widzieliśmy — zadania wykraczające poza

obryb zwykłej kampanii wyborczej. Dlatego też o sukcesie i sile trzeciej partii świadczyć będzie nie tylko ilość głosów zdobytych w wyborach na prezydenta: partia postępową jest partią młodą i ma do zwalczania nie tylko aparat propagandowy i nacisk administracyjny Wall Street, ale i wieloletnie nawyki i tradycje wyborców. Partia Wallace'a stawia dopiero pierwsze kroki na arenie politycznej USA — a już dzisiaj nawet reakcyjni obserwatorzy przepowiadają jej poważny sukces wyborczy.

Fundusze wyborczym hojnie udzielanym przez Wall Street do dyspozycji obu starych partii, całej ich machinie wyborczej będzie musiała przeciwstawić ładunek nowych, prężnych sił, które wzrosną jeszcze w rezultacie kampanii wyborczej. Partia Wallace'a będzie również miała wielki wpływ na oblicze przyszłego Kongresu.

Widzieliśmy, jak partia demokratyczna pragnie przy pomocy demagogicznej frazeologii przeciągnąć elementy postępowe do swego obozu. Należy liczyć się z tym, że zarówno ta partia jak i partia republikańska szykują jeszcze obozowi postępowemu szereg „niespodzianek“ wyborczych. Tak np. obie partie zawarły między sobą pakt o pomijaniu w kampanii wyborczej zagadnień polityki międzynarodowej. Chodzi tu o to, by uniknąć konieczności zajęcia stanowiska w sprawie wysuniętego przez Wallace'a programu pokoju.

Do czego zdolni są republikanie, świadczy plan inspirowany przez organ kół finansowych



Ostatnim atutem Trumana w kampanii przedwyborczej było sfabrykowanie prowokacji o „spisku“ komunistycznym i aresztowanie pięciu przywódców amerykańskiej partii komunistycznej

Na zdjęciu: aresztowani działacze komunistyczni; pierwszy od lewej przewodniczący partii Wiliam Z. Foster

„Barrons Weekly“. W związku z obawą przed kryzysem, która jest w St. Zjednoczonych jeszcze większa niż obawa przed wojną, pismo to radzi republikanom przyspieszyć po objęciu rządów kryzys, by odpowiedzialność zań spadła na Trumana. W przeciwnym razie za kryzys, który musi przecież wybuchnąć, winić się będzie partię republikańską, co uniemożliwi jej zwycięstwo w przyszłych wyborach w r. 1952. Trudno przewidzieć, czy przywódcy republikańscy zgodzą się na tego rodzaju prowokację, która może się okazać obosieczną bronią. Świadczy to jednak, że stare partie nie cofną się przed niczym — przed żadną awanturą dla stłumienia sił postępowych. Potwierdza to raz jeszcze prowokacyjny areszt przywódców amerykańskiej partii komunistycznej pod zarzutem „spisku“ przeciwko rządowi USA — prowokacja do złudzenia przypomina-

jąca osławione „podpalenie“ Reichstagu przez komunistów.

Zwolennicy Trzeciej Partii mają wprawdzie wyrobione zdanie o roli, jaką spełnia partia republikańska i demokratyczna na usługach Wall Street, muszą jednak zaostrzyć swoją czujność, by manewrom polityków bez skrupułów przeciwstawić wielką swą misję utrzymania pokoju, misję walki o demokrację.

Trudno jest bawić się w prorocтва i przewidzieć, kto zwycięży w wyborach i jaką ilość głosów osiągną poszczególne partie — i nie to jest w tej kampanii wyborczej najistotniejsze. Najważniejszy jest sam fakt wystąpienia postępowych elementów amerykańskich w sposób zorganizowany, pojawienia się na arenie politycznej tej siły, która ma wszelkie szanse, aby w przyszłości skupić wokół swego programu większość narodu.

R O L A ŚWIADOMOŚCI W ŻYCIU SPO- ŁECZEŃSTWA

W poprzednim artykule mówiliśmy o stosunku materialnego bytu społeczeństwa do świadomości społecznej i stwierdziliśmy, że w zależności od zmian zachodzących w strukturze ekonomiczno-społecznej zmienia się również i świadomość społeczna, że w ostatniej instancji byt określa świadomość społeczną. Niniejszy artykuł poświęcony jest zagadnieniu wpływu i roli świadomości społecznej na rozwój społeczeństwa, na sposób produkcji, na byt materialny.

Jaką rolę odgrywała świadomość społeczna w życiu społeczeństwa? Czy świadoma działalność ludzka ma wpływ na rozwój społeczeństwa, czy też rozwój ten dokonuje się niezależnie od świadomości? Czy świadoma działalność ludzka jest potrzebna dla rozwoju społeczeństwa?

Marksizm powiada: świadomość społeczna nie tylko wpływa na rozwój, lecz — co więcej — jest niezbędnym, koniecznym czynnikiem tego rozwoju. Bez świadomości społecznej, bez świadomej działalności ludzkiej nie mogłyby nastąpić zasadnicze, rewolucyjne zmiany w całym życiu społeczeństwa. Rozpatrzmy tę tezę na konkretnym przykładzie.

W ustroju kapitalistycznym coraz bardziej zaostrza się podstawowa sprzeczność tkwiąca w sposobie produkcji: sprzeczność między społecznym charakterem wytwarzania, a indywidualną

własnością środków produkcji i indywidualnym przyswajaniem wytworzonych produktów. Sprzeczność ta musi doprowadzić w końcu do rewolucji społecznej. Ale rewolucyjne przejście od kapitalizmu do socjalizmu nie następuje automatycznie w wyniku zaostrzenia się sprzeczności kapitalizmu. Do obalenia ustroju kapitalistycznego potrzebna jest świadoma działalność mas ludowych pod wodzą klasy robotniczej, potrzebna jest świadoma walka, uwieńczona wyrwaniem władzy z rąk wyzyskiwaczy. Bez tej świadomej walki rewolucyjnej niczego dokonać nie można. Kapitałiści tak długo utrzymują się przy władzy, tak długo swą siłą polityczną i ekonomiczną hamują rozkład ustroju kapitalistycznego, dopóki rewolucyjna walka klasy robotniczej nie wyrwie im władzy z rąk i nie zdruzgoce starego aparatu państwowego. Ale dokonać rewolucji może tylko uświadomiona, uzbrojona w rewolucyjną teorię klasa robotnicza. Stąd wniosek, że rola idei, rola rewolucyjnych teorii, rola świadomości klasowej jest olbrzymia, że jest ona niezbędnym czynnikiem rewolucji, a więc i całego rozwoju społecznego.

Wbrew wulgaryzatorom marksizmu, uznaje wielkiej roli świadomej działalności ludzkiej nie przeczy tezie marksizmu o tym, że byt społeczny określa świadomość społeczną i że rozwój sposobu produkcji decyduje o rozwoju społeczeństwa. Świadomość klasy robotniczej jest bowiem z jednej strony wytworem stosunków ekonomicznych panujących w ustroju kapitalistycznym, z drugiej jednak strony świadomość klasy robotniczej — będąc wytworem stosunków ekonomicznych — oddziałuje z kolei na rozwój stosunków produkcji.

Inaczej mówiąc: w gnijącym ustroju kapitalistycznym wytwarza się świadomość klasowa mas robotniczych — świadomość, której najistotniejszą cechą jest przekonanie o konieczności walki z kapitalizmem. Świadomość ta nie powstała — rzecz jasna — automatycznie wraz z pojawieniem się ustroju kapitalistycznego. Początkowo kapitalistyczne stosunki produkcyjne nie hamowały rozwoju produkcji, a nawet dawały mu bodźca. Wówczas, oczywiście, gdy nie było jeszcze ekonomicznej potrzeby rewolucji ustrojowej, gdy kapitalizm jeszcze się nie przeżył, jeszcze nie stracił racji swego bytu, a więc we wczesnym okresie kapitalizmu (XVI — XVIII w.) — świadomość klasy robotniczej była bardzo słabo rozwinięta, chociaż już wtedy robotnicy zaczęli się buntować przeciwko wyzyskowi.

Jednakże w miarę zaostrzania się sprzeczności w kapitalistycznym sposobie produkcji, w miarę zaostrzania się sprzeczności między spo-

łecznym sposobem wytwarzania a indywidualnym przywłaszczaniem, w miarę wzrostu wyzysku, a szczególnie w okresie imperializmu, kiedy to niezwykle potęgują się sprzeczności wewnętrzne ustroju kapitalistycznego — powstają nowe rewolucyjne idee, powstaje ideologia walki klasy robotniczej przeciwko wyzyskaczom. W 1848 r. ukazuje się „Manifest Komunistyczny” jako programowy dokument marksizmu. W drugiej połowie XIX w. ukazuje się szereg dzieł Marksa i Engelsa, a później — Lenina i Stalina, powstaje zatem potężny gmach marksizmu-leninizmu — ideologii klasy robotniczej. Marksizm staje się orężem walki klasy robotniczej o wyzwolenie społeczne, a doświadczenia tej walki nieustannie z kolei wzbogacają marksizm. Powstanie tej ideologii jako oręża w walce o wyzwolenie społeczne było nieuniknionym skutkiem przeżycia się ustroju kapitalistycznego i walki klasy robotniczej. Sprzeczności w sposobie produkcji, rosnący wyzysk, rosnąca nędza mas ludowych, okresowe wojny — wszystko to m u s i a ł o w końcu znaleźć swe odbicie w świadomości klasowej mas wyzyskiwanych. Musiał powstać pęd do wykrycia i zrozumienia przyczyn wyzysku, przyczyn nagromadzenia bogactw na jednym biegunie, nędzy — na drugim, szukania drogi prowadzącej do zmiany ustroju. Musiała powstać nauka o prawach rozwoju społeczeństwa, a w szczególności społeczeństwa kapitalistycznego, która by nie tylko tłumaczyła przyczyny i istotę wyzysku, lecz także wskazywała jak należy dotychczasowy, niesprawiedliwy ustrój zmienić, nauka, która dawała klasie robotniczej niezawodny oręż walki. W codziennej walce klasowej ideologia klasy robotniczej, oparta na marksizmie - leninizmie, stawała się olbrzymią materialną siłą, upostaciowaną w milionowych masach robotniczych kierujący się tą ideologią w walce o obalenie starego ustroju. Bez tej ideologii, bez świadomej działalności partii marksistowskiej, kierującej klasą robotniczą, nie może być rewolucji, nie może nastąpić zmiana ustroju społecznego.

Konieczność historyczna a świadomość społeczna

Przeciwnicy marksizmu głoszą, że twierdzenie o decydującej roli warunków materialnych w rozwoju społeczeństwa nie da się pogodzić z uznaniem wielkiej roli świadomości społecznej. Mówią oni: jeśli twierdzicie, że o wszystkim decydują warunki materialne, że z rozwoju warunków materialnych wypływa historyczna konieczność przemian ustrojowych, to gdzież tu jest miejsce dla świadomości społecz-

nej? Jeśli określone przemiany w sposobie produkcji muszą wywołać odpowiednie przemiany w całym życiu społeczeństwa, to znaczy, że znaczenie idei, znaczenie świadomości jest minimalne. Inaczej mówiąc: jeśli marksizm twierdzi, że rozwój społeczny jest koniecznością historyczną niezależną od poglądów poszczególnych ludzi, to jak to pogodzić z tezą o wielkiej roli świadomej działalności ludzkiej? Tak jednak rozumować mogą tylko ludzie, którzy wypaczają marksizm lub nie rozumieją zgoła jego istoty.

Cóż to bowiem znaczy „konieczność historyczna”? Znaczy to, że w określonych warunkach następują określone przemiany społeczne. Aby jednak dojrzały warunki dla dokonania przemian społecznych, dla dokonania rewolucji, konieczne są m.in. określone przemiany w świadomości społecznej, tzn. powstanie nowej ideologii klasy uciskanej, ideologii, która by klasę tę mobilizowała i prowadziła do walki. Tak więc świadomość społeczna jest jednym z niezbędnych elementów konieczności historycznej; świadomość społeczna, będąc wytworem warunków ekonomicznych, oddziaływa z kolei wtórnie na te warunki stając się niezbędnym czynnikiem dalszego rozwoju społecznego.

Świadomość klasy robotniczej nie jest zjawiskiem niezależnym. Powstaje ona z chwilą, gdy powstały określone warunki ekonomiczne. Tak więc uznawanie konieczności historycznej nie jest bynajmniej sprzeczne z uznawaniem wielkiej roli świadomej działalności ludzkiej. Istnieje konieczność historyczna, albowiem z chwilą, gdy zaszły określone przemiany w życiu ekonomicznym, muszą też nastąpić określone przemiany w świadomości społecznej, a co w ślad za tym idzie — przemiany w całym życiu społeczeństwa. Nie ma jednak konieczności historycznej bez świadomej działalności ludzkiej.

Idee wsteczne i postępowe

Mówiąc o wielkiej roli idei i świadomości w życiu społecznym, nie mamy — rzecz jasna — na myśli jedynie idei postępowych, świadomości klasy postępowej. W poprzednim artykule zaznaczyliśmy, że świadomość społeczna ma klasowy charakter, że inna jest ideologia proletariatu, a inna — burżuazji. Istnieją idee postępowe i idee wsteczne, istnieje świadomość postępową i wsteczna. W ustroju kapitalistycznym idee postępowe wyrażają interesy postępowych klas, interesy tych klas, do których należy przyszłość, które muszą pokonać klasy znajdujące się przy władzy, ale przez rozwój ekonomiczny skazane na zagładę. Postępowe idee

powstają wówczas, gdy wymaga tego rozwój społeczeństwa, gdy dojrzeła konieczność radykalnych przemian ustrojowych. Idee te mobilizują, jednoczą, organizują masy, wskazują im cel walki, tworzą gotową do walki armię.

Przeciwno ideom postępu klasy uciskające mobilizują reakcyjne idee i teorie, które mają na celu uratowanie starego ustroju, uratowanie władzy wyzyskiwaczy, zahamowanie rozwoju społecznego. Te wsteczne idee również wywierają wielki wpływ na rozwój życia społecznego, ale wpływ ten jest oczywiście wręcz przeciwny wpływowi idei postępowych: idee wsteczne hamują rozwój, opóźniają go, osłabiają wpływy idei postępowych.

Tak np. w ustroju kapitalistycznym burżuazja w swej walce z marksizmem sięga do całego arsenału wstecznych idei (od rasizmu i szowinizmu do socjaldemokratycznych teorii włączenie), które by osłabiły wpływy marksizmu i zahamowały walkę klasy robotniczej o likwidację ucisku kapitalistycznego. Trzeba tu wziąć pod uwagę, że burżuazja ma w swoim ręku cały aparat państwowy, aparat kulturalno-oświatowy, środki łączności i propagandy, a więc z łatwością może wpajać szerokim masom swoją ideologię. Duże znaczenie ma również i to, że ideologia burżuazyjna jest silna na skutek działania samej tradycji, na skutek wieloletniego wpajania jej klasom uciskanim. Wszystko to sprawia, że rozpowszechniane przez burżuazję idee wsteczne poważnie osłabiają wpływy idei postępowych i dlatego też toczy się między nimi ostra walka. Walka ta — walka ideologiczna — jest jedną z form walki klasowej i to formą o niepoślednim znaczeniu.

Walka klasowa w dziedzinie ideologicznej toczy się zresztą nie tylko w ustroju kapitalistycznym. Toczy się ona również w ustroju demokracji ludowej. Dzieje się tak dlatego, że rozwój świadomości ludzkiej odbywa się znacznie wolniej niż rozwój ekonomiczny. Znacznie łatwiej jest zmienić rewolucyjnie stosunki ekonomiczne niż dokonać poważniejszych przemian w psychice człowieka, w świadomości społeczeństwa.

Tak np. w Polsce, mimo likwidacji ustroju kapitalistycznego, opartego na wyzysku mas pracujących przez obszarników i kapitalistów, mimo utworzenia ustroju demokracji ludowej, opartego na politycznej i gospodarczej władzy mas ludowych — walka klasowa nadal trwa; trwa nie tylko w dziedzinie politycznej i gospodarczej, lecz również w dziedzinie ideologicznej.

Mamy w kraju z jednej strony — ideologię postępową, ideologię mas pracujących z klasą robotniczą na czele, ideologię marksizmu-leninizmu, z drugiej zaś — wstępną ideologię klas

wywłaszczonych: obszarników, wielkich kapitalistów, pozostałe w ustroju demokracji ludowej elementy kapitalistyczne — kapitalistów wiejskich i miejskich oraz współdziałającą z nimi znaczną część kleru. Reakcja wystąpiła do walki ideologicznej, a główny swój atak skierowała przeciwko filozofii marksizmu. Wykorzystując ambonę, prasę katolicką, katedry uniwersyteckie, książkę i propagandę ustną — walczy namiętnie przeciwko materializmowi, oczernia go i fałszywie naświetla, wypacza jego literę i ducha.

Walka ta toczy się rzekomo w imię obrony religii, obrony „wolności człowieka“, obrony „prawdziwego humanizmu“ itd. Reakcja usiłuje również atakować ekonomiczne zasady marksizmu, stara się dowieść, że nie można rozwijać gospodarki państwowej w myśl zaleceń ekonomii marksistowskiej. Reakcja atakuje naszą politykę zagraniczną, propaguje anglosaską „zachodnią demokrację“, podjudza przeciw sojusznikowi ze Zw. Radzieckim usiłując wykorzystać pokutujące jeszcze gdzieś antyradzieckie nastroje.

W tej swojej ofensywie reakcja wykorzystuje również fakt, o którym uprzednio wspominaliśmy, a mianowicie — że rozwój świadomości opóźnia się w stosunku do rozwoju struktury ekonomicznej społeczeństwa. Podczas gdy idee postępowe, idee socjalizmu mobilizują masy ludowe do jak największych wysiłków w dziele odbudowy i rozbudowy naszej gospodarki, uczą współpracy i koleżeństwa, organizują współzawodnictwo pracy, mobilizują do walki ze szkodnictwem gospodarczym — idee wsteczne starają się powstrzymać dawny — niechętny lub pogardliwy — stosunek do pracy, niedbały stosunek do własności itd.

Rzecz jasna — idee postępowe, marksizm nie zachowuje się biernie i nie tylko odpierają ataki, lecz same atakują. Masy ludowe ostro i zdecydowanie walczą na odcinku ideologicznym przeciwko reakcji. Wyrывamy młodzież spod wpływu reakcji, a zwłaszcza reakcyjnej części kleru i wychowujemy ją w duchu służby Polsce, służby nowej, sprawiedliwej Ojczyźnie (Reforma szkolna, Służba Polsce, Związek Młodzieży Polskiej itd.). Zwalczamy i demaskujemy wroga propagandę. Demaskujemy prawdziwe oblicze antymarksistowskiej propagandy, uprawianej w najróżnorodniejszej formie na łamach prasy. Przeciwdstawiamy się politycznej walce kleru z demokracją, demaskujemy jej antynarodowy charakter. A przede wszystkim — intensywnie wychowujemy masy ludowe na bojowników o socjalizm, na budowniczych nowej Ojczyzny, uodporniając je przeciw ideologicznej reakcyjnej propagandzie. Wychowanie

nowego człowieka, ukształtowanie nowej socjalistycznej świadomości — oto jedno z czołowych zadań stojących przed partiami politycznymi, Związkami Zawodowymi, organizacjami społecznymi — przed masami ludowymi z klasą robotniczą na czele. Cel ten można osiągnąć tylko w ostrej walce klasowej z reakcją, która bezskutecznie stara się cofnąć historię wstecz lub też opóźnić rozwój naszego społeczeństwa.

Toczy się w Polsce Ludowej ostra walka klasowa w dziedzinie ideologicznej. Klasy wsteczne, wyzyskujące, wywierają nacisk ideologiczny na masy ludowe, na klasę robotniczą, na partie robotnicze. Nacisk ten ma na celu oderwanie od walki słabszych, wahających się jednostek i grup, stępienie ostrza walki klasowej i osłabienie w ten sposób ogólnego frontu walki o przejście od demokracji ludowej do socjalizmu. Klasa robotnicza i partie robotnicze przeciwstawiają się temu naciskowi, walczą z oportunistem stępującym ostrze walki klasowej i hamującym marsz naprzód naszego ustroju. Dowodzi to raz jeszcze, że ideologia odgrywa dużą rolę w życiu społeczeństwa, że przypiesza ona lub hamuje jego rozwój i że walczące ze sobą klasy zdają sobie sprawę ze znaczenia ideologii i świadomości społecznej.

Rola partii

W ścisłym związku z uznaniem wielkiej roli ideologii i świadomej działalności ludzkiej znajdują się poglądy marksistów na rolę partii robotniczej. Świadoma bowiem działalność klasy robotniczej, walka o urzeczywistnienie jej ideologii jest nie do pomyślenia bez silnej, dobrze zorganizowanej, zdyscyplinowanej partii, która by wychowywała klasę robotniczą i prowadziła ją do walki. Nie ma świadomej działalności, nie ma świadomej walki bez dowódcy, bez sztabu. Właśnie partia klasy robotniczej jest dowódcą tej armii, jaką stanowi klasa robotnicza w walce z kapitalizmem, a po zwycięstwie — jest jej dowódcą w walce o zbudowanie nowego życia i zdławienia oporu niedobitków reakcji. Błędy kierownictwa Komunistycznej Partii Jugosławii polegają m. innymi właśnie na niedocenianiu roli partii, na niezrozumieniu tej prawdy, że tylko partia marksistowska może wychować naród, może kierować świadomą działalnością mas ludowych.

Nauka o roli partii jest jedną z najważniejszych części marksizmu; z braku miejsca ograniczamy się tu jedynie do stwierdzenia zasadniczego, interesującego nas faktu — wielkie znaczenie jakie marksizm przypisuje partii wynika w głównej mierze z uznania wielkiej roli idei i świadomej działalności ludzkiej.

Rola świadomej działalności w społeczeństwie socjalistycznym

Rola idei i świadomości społecznej znacznie się zwiększa w okresie budowy socjalizmu i w ustroju socjalistycznym. W ustroju kapitalistycznym panuje bowiem anarchia i chaos w stosunkach produkcyjnych (i w całej nadbudowie ideologicznej), masy ludowe nie mogą świadomie wpływać na ekonomiczny i kulturalny rozwój społeczeństwa. Ludzie pracy nie kształtują świadomie życia społeczeństwa, nie rozwijają go harmonijnie, ich energia życiowa koncentruje się w walce o obalenie istniejącego ustroju. Ustrój kapitalistyczny — szczególnie w okresie imperializmu — hamuje postęp, hamuje świadomą myśl człowieka pracy, hamuje realizację postępowych idei.

Dopiero w ustroju socjalistycznym powstają warunki sprzyjające realizacji olbrzymiej roli idei i świadomości w życiu społecznym. Proces produkcji nie panuje już nad ludźmi, nie wtrąca ich w nędzę, nie powoduje wojen, a na odwrót — ludzie panują nad procesem produkcji i świadomie go ulepszają, by coraz lepiej zaspokajać swe potrzeby. Idee sprawiedliwości i współpracy socjalistycznej stają się olbrzymią siłą, która mobilizuje i organizuje masy do pracy, dla dobra całego społeczeństwa. Wychowanie mas pracujących w duchu nowej socjalistycznej świadomości jest niezbędnym warunkiem zbudowania nowego społeczeństwa. Tak więc świadomość społeczna, ideologia socjalistyczna odgrywa olbrzymią rolę w dziele budowy socjalizmu. Wychowanie mas w duchu tej ideologii i tu napotyka na wielki opór, na przeciwdziałanie ze strony klas wywłaszczonych, które starają się zahamować proces postępu ideologicznego. Toczy się więc ostra walka klasowa, która w warunkach władzy mas ludowych kończy się zwycięstwem ideologii socjalistycznej.

Wypaczenia marksizmu

Przeciwnicy marksizmu, chcąc wypaczyć, przedstawić w nieprawdziwym świetle jego tezy, umyślnie przypisywali mu, że neguje on jakoby znaczenie świadomości społecznej, lub też — w wypadku jeśli ją uznaje — popada w sprzeczność ze swymi założeniami. Widzimy jednak z powyższych rozważań, że ani jedno, ani drugie nie jest zgodne z prawdą.

Byli jednak i tacy „marksściści“, którzy fałszywie rozumieli podstawowe tezy marksizmu i umniejszali lub też całkowicie negowali znaczenie idei w rozwoju społecznym, znaczenie świadomej działalności ludzkiej. Tak np. „eko-

nomiści“ uważali, że klasa robotnicza powinna prowadzić jedynie ekonomiczną walkę z kapitalizmem, ponieważ „polityka pozostaje w tyle za ekonomiką“. Twierdzili oni, że sama ekonomiczna walka, codzienna walka o polepszenie bytu klasy robotniczej, o zwiększenie płac, skrócenie dnia roboczego itd. może doprowadzić do zasadniczej zmiany ustrojowej. „Ekonomiści“ nie rozumieli, że nie można odrywać walki ekonomicznej od walki politycznej, że klasa wyzyskiwaczy, mając w swym ręku cały aparat państwowy, nigdy nie ustąpi, jeśli nie wyrwać jej siłą władzy, jeśli nie zdruzgotać przemocą całego aparatu, który stworzyła dla utrzymania swych rządów. Walka o drobne reformy może dać tylko chwilowe polepszenie warunków materialnych klasy robotniczej, lecz w miarę zaostrażania się wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu wszystkie te drobne reformy zmiecie fala rosnącej nędzy i wyzysku. Kuszenie klasy robotniczej „walką ekonomiczną“ było odwracaniem jej uwagi od prawdziwej walki, od walki o władzę, walki o socjalizm. Dlatego też burżuazja usilnie popierała ekonomistów uważając, że odgrywają oni korzystną dla niej rolę w ruchu robotniczym.

Nauka marksizmu o roli idei i świadomości społecznej — wezwaniem do działania

Tezy marksizmu o wielkiej roli idei i świadomości społecznej mają — podobnie jak i cały marksizm — niezwykle ważny sens praktyczny. Są one bowiem **w e z w a n i e m d o d z i a ł a n i a** — do działania świadomego,

opartego na znajomości historii, na naukowej analizie rzeczywistości. Nie fantazje ani przypadkowe posunięcia, lecz **ś w i a d o m a** walka mas ludowych, uzbrojonych w opartą na marksizmie-leninizmie **ś w i a d o m o ś ć** klasową — oto niezbędny czynnik rozwoju, niezbędny warunek obalenia ustroju kapitalistycznego, niezbędny warunek budowy socjalizmu.

Marksizm - leninizm nie tylko wzywa do tej walki, lecz również — i przede wszystkim — daje wytyczne, mobilizuje i organizuje wszystkie siły mas ludowych z klasą robotniczą na czele. Historyczna rola marksizmu - leninizmu jest najlepszym dowodem olbrzymiego znaczenia postępowych idei w rozwoju społecznym. W jednej ze swoich zasadniczych prac, będącej jednym z programowych dokumentów marksizmu — w „tezach o Feurbachu“ Karol Marks pisał: „Filozofowie różnymi sposobami objaśniali tylko świat — chodzi jednak o to, aby go zmienić“. To właśnie historyczne zadanie przypadło w udziale walczącej klasie robotniczej.

Wskazaliśmy na szczególnie doniosłą rolę jaką przypisuje marksizm - leninizm świadomości społecznej. Wynika z tego jasno, że konieczna jest nieustanna troska o podnoszenie poziomu ideologicznego każdego robotnika, w szczególności każdego członka partii klasy robotniczej. Nieustanne podnoszenie poziomu ideologicznego, opanowanie marksizmu-leninizmu, wzmacnia siły klasy robotniczej w walce, którą ona toczy, uodpornia ją przeciwko oddziaływaniu burżuazyjnej reakcyjnej ideologii.

ZUBOŻENIE KLASY ROBOTNICZEJ

W poprzednim artykule wyjaśniliśmy, jak odbywa się akumulacja (nagromadzenie) kapitału i jakie zjawiska gospodarcze tej akumulacji kapitału towarzyszą. Zwróciliśmy uwagę na to, że nagromadzenie kapitału prowadzi do koncentracji i centralizacji produkcji, do znacznie szybszego wzrostu kapitału stałego w stosunku do kapitału zmiennego.

Zjawisko akumulacji kapitału jest jednak nieodłączne od stale towarzyszącego mu procesu zubożenia — albo jak zwykło się mówić w terminologii ekonomicznej — p a u p e r y z a c j i klasy robotniczej. Im większy jest stopień koncentracji i centralizacji kapitału, tym nędzniejsze staje się bytowanie przytłaczającej większości klasy robotniczej.

„Nagromadzenie bogactw na jednym biegunie jest zarazem nagromadzeniem nędzy, wyczerpującej pracy, niewoli, ciemnoty, zdziczenia i ośpienia na przeciwnym biegunie, to jest po stronie klasy, która wytwarza swój własny produkt jako kapitał”. (Marks — „Kapitał” t. I).

„System pracy najemnej jest systemem niewoli i to niewoli, której surowość wzrasta proporcjonalnie do rozwoju społecznych sił wytwórczych pracy, niezależnie od tego czy płaca robotnika jest wysoka, czy niska” (Marks — „Krytyka programu Gotajskiego”).

W niniejszym artykule postaramy się właśnie udowodnić to twierdzenie, wykazać, że — wbrew pozorom — rozwój przemysłu kapitalistycznego prowadzi nie do polepszenia bytu klasy robotniczej, lecz do systematycznego pogar-

szania się jej losu, do tzw. w z g l ę d n e g o i a b s o l u t n e g o z u b o ż e n i a k l a s y r o b o t n i c z e j.

Bezrobocie jako rezultat akumulacji kapitału

Jednym z podstawowych czynników ekonomicznych sprowadzających nieszczęścia i ucisk na klasę robotniczą, źródłem nędzy mas pracujących — jest bezrobocie. Bezrobocie bowiem jest nie tylko klęską dla samych bezrobotnych, lecz również przyczyną nędzy pracujących robotników. Bezrobocie jest nieodłączne od ustroju kapitalistycznego — wynika ono z samej istoty tego ustroju.

W początkowym etapie rozwoju kapitalistycznej gospodarki — w okresie manufaktury — nie było bezrobocia, nie było rezerw pracy. Wprost przeciwnie — brakło wówczas rąk roboczych. Siłą i przemocą, krwawym terrorem przekształcano chłopów i rzemieślników w pozbawionych środków produkcji proletariuszy. Siłą i przemocą dostarczano manufakturom brakującej siły roboczej (por. ust. „Powstanie najemnej siły roboczej” w art. S. Żurawickiego „Nasza Myśl” Nr 3/11).

Rewolucja przemysłowa zmieniła całkowicie sytuację w tej dziedzinie. Odtąd „sam kapitał” zaczyna wytwarzać szeregi proletariatu.

Jak się to dzieje, że sam kapitał rodzi proletariuszy?

Jak już czytelnikom wiadomo, rewolucja przemysłowa stworzyła warunki dla niebywałego wzrostu produkcji. Wzrost produkcji oznaczał wzrost zysków kapitalistycznych, wzrost przywłaszczanej przez kapitalistów wartości dodatkowej. Wzrost wartości dodatkowej prowadzi nieuchronnie — jak to już wykazaliśmy w poprzednim artykule — do akumulacji kapitału. Akumulacja zaś kapitału oznacza jednocześnie koncentrację i centralizację produkcji i — co najważniejsze — szybszy wzrost kapitału stałego niż zmiennego. S z y b s z y z a ś w z r o s t k a p i t a ł u s t a ł e g o n i ż z m i e n n e g o o z n a c z a o g r a n i c z e n i e m o ż l i w o ś c i z a t r u d n i e n i a r o b o t n i k ó w.

Czym bowiem jest kapitał stały? — Kapitałem — wydatkowanym na inwestycje, na rozbudowę fabryk, na udoskonalenie maszyn. Czym jest kapitał zmienny? — Kapitałem — wydatkowanym na siłę roboczą. Jeśli więc kapitał stały rośnie szybciej niż zmienny, oznacza to, że z o g ó l n e g o k a p i t a ł u s p o ł e c z n e g o c o r a z m n i e j s z ą s t o s u n k o w o c z ą s t k ę p r z e z n a c z a s i ę n a a n g a ż o w a n i e n o w y c h r o b o t n i k ó w. P r z e m y ś ł w p r a w d z i e r o z w i j a s i ę, l e c z p e r i o d y c z n i e — n a s k u t e k w p r o w a d z e n i a n o w y c h u d o s k o n a l o n y c h m a s z y n p r z y

kapitalistycznym ich zastosowaniu — tracą pracę dotychczas zatrudnieni proletariusze. Maszyny tkackie np. wyrzuciły na bruk setki tysięcy tkaczy ręcznych, młot parowy pozbawił pracy dziesiątki tysięcy kowali, linotyp stworzył armię usuniętych z produkcji składaczy ręcznych.

„Im bardziej wzrasta koncentracja i techniczna zdolność wytwórcza środków produkcji, w tym mniejszym stopniu są one środkami zatrudnienia robotników... Z jednej strony dodatkowy kapitał, wytwarzany w procesie akumulacji, przyciąga coraz mniejszą ilość robotników w stosunku do swojej wielkości. Z drugiej strony stary kapitał, periodycznie odnawiany w nowej postaci (tj. w postaci nowych maszyn, fabryk E. N.), coraz bardziej odpycha robotników, których on przedtem zatrudniał (Marks — „Kapitał”, t. I).

Widzimy więc, że rozwój przemysłu kapitalistycznego, akumulacja i koncentracja kapitału odbywają się równolegle ze wzrostem liczby bezrobotnych. Tych ludzi już nie ma potrzeby siłą zmuszać do pracy. Oni jej sami — acz bezskutecznie — poszukują. Kapitał sam stwarza rezerwę proletariusz.

Bezrobocie — źródłem nędzy całej klasy robotniczej

Olbrzymią masę bezrobotnych wyrzuconych na bruk lub nie znajdujących od samego początku zatrudnienia Marks nazwał „rezerwową armią pracy przemysłu kapitalistycznego”.

Ta rezerwowa armia przemysłowa jest nie tylko skutkiem kapitalistycznych stosunków produkcyjnych, zjawiskiem wynikającym z rozwoju kapitalistycznej koncentracji i kapitalistycznej techniki przemysłowej. Ta przemysłowa armia pracy jest jednocześnie główną przyczyną klęsk ekonomicznych spadających na klasę robotniczą. Rezerwowa armia pracy jest podstawowym instrumentem ucisku klasy robotniczej, jest najdoskonalszym narzędziem panowania kapitału. Istnienie bezrobotnych wywołuje bowiem konkurencję wśród robotników i utrudnia skuteczną walkę zatrudnionych robotników — z kapitalistycznym wyzyskiem. Pogrożki kapitalistów o zastąpieniu robotników, walczących o poprawę swych warunków życiowych, bezrobotnymi — osłabiają walkę świata pracy z kapitałem. W tych warunkach staje się zrozumiałe, że kapitalizm, dla którego decydującym czynnikiem jest wyłącznie pogoń za zyskiem, nie zaś potrzeby społeczeństwa — nie stara się na ogół likwidować bezrobocia. Na odwrót — istnienie stałego bezrobocia idzie na rękę kapitaliście — pozwala mu bowiem zwiększyć wyzysk robotni-

ka. Przejawiająca się nieraz walka niektórych rządów kapitalistycznych z bezrobociem zmierzająca nie do jego likwidacji — to bowiem oznaczałoby pójście na ustępstwa klasie robotniczej — lecz w najlepszym wypadku do jego ograniczenia — istnienie bowiem milionowych mas bezrobotnych bije rykoszetem w kapitalizm kurcząc wewnętrzny rynek zbytu i sprzyja spotęgowaniu ruchu rewolucyjnego.

„Żaden kapitalista nigdy, za nic na świecie, nie zgodzi się na całkowitą likwidację bezrobocia, na zlikwidowanie rezerwowej armii bezrobotnych, której przeznaczeniem jest wywieranie nacisku na rynek pracy, której przeznaczeniem jest zabezpieczać niski poziom płacy za siłę roboczą” (Stalin — „Zagadnienia leninizmu”).

Dlatego więc biorąc pod uwagę te dwa momenty — po pierwsze: że sama akumulacja kapitału i koncentracja produkcji rodzi armię bezrobotnych i po drugie: że władze kapitalistyczne są zainteresowane nie w likwidacji bezrobocia, lecz w jego zachowaniu — nie należy się dziwić, że w przekroju historycznym ostatniego stulecia stwierdzamy wciąż uwielokrotniający się odsetek bezrobotnych w stosunku do liczby zatrudnionych.

W przemyśle angielskim np. w r. 1851 notowano 3,9% bezrobotnych, w r. 1935 — 15,6%, nie mówiąc już o tym, że w latach kryzysów liczba bezrobotnych osiągała jeszcze większe rozmiary (w r. 1932 — 22,1%).

Należy zaznaczyć, że w zasadzie obliczenia dotyczące odsetka bezrobotnych nie dają pełnego obrazu faktycznego bezrobocia w krajach kapitalistycznych. Dotyczy one bowiem wyłącznie tych robotników, którzy w ogóle nie są zatrudnieni. Tymczasem należy również uwzględnić tzw. niepełne zatrudnienie, najszerszej rozpowszechnione w ośrodkach przemysłowych. Tak np. w r. 1947 w USA, poza milionami całkowicie bezrobotnych, było półtora miliona robotników zatrudnionych do 14 godzin w tygodniu i ok. 5 mil. zatrudnionych od 14 do 34 godzin w tygodniu, czyli w najlepszym wypadku tylko 5 dni.

W Polsce sanacyjnej w 1937 r. — 24,4% robotników przemysłowych nie miało pełnego zatrudnienia, a w roku kryzysu (1933) odsetek ten wynosił 33%, czyli że trzecia część robotników pozostawała bez pracy.

Względne zubożenie (pauperyzacja) klasy robotniczej

Rezerwowa armia pracy, znajdując się zawsze na rynku kapitalistycznym, osłabiając siłę oporu klasy robotniczej wobec ucisku kapitalistycznego, wpływa — jak już stwierdziliśmy — na stałe pogarszanie się sytuacji klasy robotniczej.

Karol Marks, analizując wpływ akumulacji i koncentracji kapitału oraz połączonego z tym postępującego wzrostu liczby bezrobotnych na położenie klasy robotniczej — sformułował „prawo względnego i bezwzględnego zubożenia klasy robotniczej“.

Na czym polega względne zubożenie klasy robotniczej? Na tym, że nawet w wypadku częściowej poprawy położenia robotników — co dzieje się w bardzo ograniczonej skali w niektórych krajach w pewnych okresach — spada jednak stale ich poziom życia w stosunku do klas posiadających. Chociaż porcje przydzielane klasie robotniczej nieco się zwiększają, to jednak udział klasy robotniczej w konsumpcji ogólnego dochodu narodowego maleje.

Klasa robotnicza — sama wciąż pomnażając bogactwo narodowe, sama przez swą pracę przyczyniając się do nagromadzenia coraz większych zasobów kapitału społecznego — w coraz mniejszym stopniu korzysta z wytwarzanych przez siebie dobrodziejstw. To właśnie stanowi istotę względnego zubożenia klasy robotniczej.

Prawo względnego zubożenia klasy robotniczej zostało dowiedzione przez Marksa na materiale faktycznym zebranych przezeń w okresie pisania „Kapitału“. Najnowsze dane statystyczne — nawiasem mówiąc zebrane przez kapitalistycznych ekonomistów — całkowicie potwierdzają to prawo. W Anglii np. w r. 1843 udział klasy robotniczej w dochodzie narodowym wynosił 45,6%, w r. 1866 — 43,5%, w r. 1884 — 41,4%, w r. 1891 — 40,7%, w r. 1905 — 38,0% itd. W Stanach Zjednoczonych udział klasy robotniczej w dochodzie narodowym w ciągu 20 lat od r. 1899 do 1919 obniżył się o 35%.

Należy jeszcze dodać, że w miarę rozwoju gospodarki kapitalistycznej odbywa się — jak już wiemy — coraz większa koncentracja i centralizacja kapitału, jednocześnie zaś wzrasta absolutnie liczba proletariatu. Znaczy to, że jest coraz mniej kapitalistów i coraz więcej robotników najemnych w społeczeństwie. Jeśli więc udział klasy robotniczej w dochodzie ogólnonarodowym obniża się, to obniża się on podwójnie — nie tylko zbiorowo ale i indywidualnie. Zmniejszoną bowiem częścią dochodu narodowego dzieli się zwiększona liczba robotników. I na odwrót — zwiększoną częścią dochodu narodowego dzieli się zmniejszona liczba kapitalistów. Dlatego nie należy się dziwić, że już w 60-tych latach XIX w. w St. Zjednoczonych Ameryki 65% całej ludno-

ści USA posiadało zaledwie 6,5% dóbr kraju, zaś 2% ludzi zamożnych władało 56,9% wszystkich dóbr. W roku zaś 1929, jak podaje Lundberg, autor książki pt. „60 rodzin Ameryki“, wydanej w r. 1946 w Nowym Jorku — 1 procent obywateli pochłaniał 83% całego dochodu narodowego. Nic więc dziwnego, że ów proces trwający dziesiątki lat doprowadził w końcu do tego, że w okresie imperializmu w rękach kilkunastu potentatów finansowych znajduje się niemal cały majątek narodowy krajów kapitalistycznych.

Absolutne zubożenie klasy robotniczej

Burżuazyjni ekonomiści i działacze robotniczy z obozu reformistów i prawicowych socjal - demokratów, starali się i starają wykorzystać fakt częściowej poprawy losu klasy robotniczej w niektórych krajach w pewnych okresach (np. w Anglii i w St. Zjednoczonych), okoliczność, że nawet przy względnym ubożeniu klasy robotniczej zarobki robotników niejednokrotnie wzrastały — dla osłabienia i hamowania rewolucyjnego ruchu proletariatu. Jeśli — twierdzą oni — położenie klasy robotniczej poprawia się, jeśli dochody robotnika systematycznie rosną, to — aczkolwiek dochody kapitalistów rosną szybciej — nie ma potrzeby likwidacji ustroju kapitalistycznego drogą rewolucyjną. Wystarczy parlamentarna walka zmierzająca do powiększenia udziału robotników w podziale dochodu narodowego. Nie trzeba jakoby — zdaniem reformistów i prawicowych socjal-demokratów — obalać kapitalizmu, lecz dążyć do poprawy położenia klasy robotniczej w ramach ustroju kapitalistycznego.

Nie mówiąc już o tym, że klasa kapitalistyczna nigdy nie dopuści do zrównania stopy życiowej robotników ze stopą życiową kapitalistów, że sam fakt niesprawiedliwego podziału dochodu społecznego uprawnia klasę robotniczą — jako wytwórcę tego dochodu — do obalenia ustroju kapitalistycznego — należy jeszcze stwierdzić, że całe rozumowanie kapitalistycznych i socjal-demokratycznych teoretyków o poprawianiu się położenia klasy robotniczej oparte jest na fałszach. Marks wykazał, że los klasy robotniczej nie tylko wcale nie poprawia się, lecz odwrotnie — stale się pogarsza. Poprawa losu klasy robotniczej, notowana w niektórych krajach, jest tylko pozorna. Faktycznie z ustrojem kapitalistycznym związane jest nieodłącznie nie tylko względne, lecz i absolutne zubożenie klasy robotniczej.

Na czym polega absolutne (bezwzględne) zubożenie klasy robotniczej?

Na tym, że poziom życiowy, warunki bytowania klasy robot-

niczej, systematycznie się pogarszają, nawet przy wzroście płac robotniczych i nawet przy zwiększonej konsumpcji robotnika.

Dla udowodnienia tego twierdzenia należy dokładnie zanalizować pojęcie „poziomu życiowego klasy robotniczej“. Co to jest poziom życiowy i jak się go bada?

Podstawowym czynnikiem określającym w ustroju kapitalistycznym poziom życiowy jest stosunek między pracą i konsumpcją,* między wydatkowaniem siły roboczej, energii życiowej robotnika i jej odtwarzaniem, regeneracją. Możemy więc postawić następujące pytanie: czy robotnik zużytkowujący w toku swej codziennej pracy swą siłę roboczą, może dzięki otrzymywanej płacy odzyskać ją całkowicie, czy też nie? Czy płaca robotnika umożliwia nabycie takiej ilości środków utrzymania, które zapewniłyby codzienne, pełne odtworzenie utraconych w procesie pracy sił, czy też nie? Wiadomo, że wartość takiej ilości środków utrzymania, która by umożliwiła pełną regenerację utraconej podczas pracy energii, równa jest wartości siły roboczej (por. „Naszą Myśl“ Nr 4/12 art. „O istocie wyzysku kapitalistycznego“). Można tedy postawić przed chwilą pytanie sformułować również w następujący sposób: Czy w ustroju kapitalistycznym wartość płacy robotniczej jest równa wartości siły roboczej?

Doświadczenie odpowiada na to właśnie pytanie kategorią — nie! „Teoria kapitału zakłada — pisał Lenin — że klasa robotnicza otrzymuje pełną wartość swej siły roboczej. Jest to ideał kapitalizmu, lecz wcale nie jego rzeczywistość“. Istnienie rezerwowej armii pracy, tzn. większego popytu na pracę niż jej podaż, systematycznie obniża wartość płacy robotniczej, która jest zawsze niższa od wartości siły roboczej. Klasa robotnicza nie tylko nie otrzymuje za utraconą siłę roboczą pełnego ekwiwalentu, ale ekwiwalent ten wciąż się zmniejsza, poziom życiowy robotnika jest coraz niższy. Stosunek bowiem między wydatkowaniem energii życiowej przez robotników i wysokością ich zarobków stale ulega zmianie na niekorzyść siły roboczej.

Nie mogą obalić tego twierdzenia notowane często podwyżki płac robotniczych, nawet jeżeli są realne, tzn. że faktycznie można nabyć za nie większą ilość środków utrzymania. Podwyżki

płac idą bowiem zawsze w parze z powiększeniem intensywności pracy, czyli ze znacznie większym wydatkowaniem siły roboczej, którego osiągnięta podwyżka płac nigdy nie wyrównywa. Konsumpcja klasy robotniczej nigdy nie nadążyła za wydatkowaniem siły roboczej, przeciwnie — zostaje coraz bardziej w tyle! Ilość towarów otrzymywanych przez robotników, ilość środków utrzymania może cyfrowo się zwiększyć, ale w stosunku do zwiększonego wydatkowania energii podczas intensywniej pracy w nowoczesnych przedsiębiorstwach kapitalistycznych, które kaleczą robotników fizycznie i duchowo — ilość towarów maleje.

Mając na uwadze tę okoliczność oraz wyjaśnioną już wyżej istotę względnego zubożenia klasy robotniczej — Marks pisał: „Spadek płacy robotniczej odbywa się w podwójny sposób. Po pierwsze: zmniejsza się ona — w z g l ę d n i e w stosunku do wzrostu ogólnego bogactwa, po drugie — a b s o l u t n i e, bowiem ilość towarów, którą robotnik otrzymuje w zamian za swą pracę wciąż zmniejsza się“. Lenin zaś w takich słowach charakteryzuje absolutne zubożenie klasy robotniczej: „Zarobki robotników nawet przy najbardziej uporczywej i najbardziej skutecznej walce strajkowej rosną znacznie wolniej niż powiększające się, konieczne wydatkowanie siły roboczej... robotnik uboższe absolutnie, tzn. staje się biedniejszy niż robotnik poprzedni, zmuszony jest żyć gorzej, odżywiać się skąpiej, więcej niedojadać, gnieździć się w piwnicach i poddaszach“.

Nieskompensowany wzrost intensywności pracy, która wzmaga się szczególnie w okresie imperializmu dzięki jego wyszukany formom eksploatacji robotników (np. system taśmowy), wywołuje zgubne skutki: przedwczesną utratę zdolności do pracy, przedwczesną starość, większą podatność na choroby, większą śmiertelność, spadek średniej wieku robotnika i ogólny spadek kondycji fizycznej następujących po sobie pokoleń.

Wszystkie te zagadnienia nie wyczerpują jednak obrazu absolutnego zubożenia klasy robotniczej. Dotychczas braliśmy pod uwagę jedynie absolutne ubożenie pracujących — nie wolno jednak zapominać o bezrobociu, które jest nieodłączne od kapitalizmu, nie wolno zapominać o milionach bezrobotnych śpiących pod mostami i na ławkach, i żyjących w skrajnej nędzy. W dotychczasowych rozważaniach braliśmy pod uwagę robotnika zatrudnionego w tzw. krajach cywilizowanych — dla pełnego obrazu jednak i dla ustalenia rzeczywistego poziomu życia kla-

* Konsumpcja jest tu rozumiana w najszerszym tego słowa znaczeniu obejmując zarówno potrzeby materialne (żywność, odzież, mieszkanie itp.) człowieka jak i jego potrzeby duchowe (kino, teatr, radio itp.) w określonych epokach historycznych.

sy robotniczej należy wziąć również pod uwagę dziesiątki milionów robotników w krajach kolonialnych, których stopa życiowa jest niestychanie niska, dla których nawet najgorsze warunki robotnika europejskiego graniczą z luksusem. Dalej — nie wolno zapominać o gwałtownym zubożeniu klasy robotniczej w czasie wojen — o zniszczeniu, śmierci i nędzy, którą niesie ona klasie robotniczej. A przecież wojny są nieodłączne od systemu kapitalistycznego i na każde pokolenie robotnicze przypada jedna chociażby wojna, które w okresie imperializmu przybrały charakter długotrwałych i szczególnie niszczących wojen imperialistycznych.

Jeśli zestawimy razem wszystkie te momenty, wówczas sformułowane przez Marksa prawo absolutnego zubożenia, prawo stałego pogarszania się losu całej klasy robotniczej wystąpi w najbardziej jaskrawym świetle.

Niech — na zakończenie — poniższe cyfry, zebrane jako ilustracja dla naszych wywodów, dopełnią czytelnikowi obrazu nędzy i ucisku, w jakie coraz bardziej wtrąca klasę robotniczą ustrój kapitalistyczny:

Nawet w Anglii, kraju żyjącym od wielu lat z ucisku kolonialnego — w 1937 roku 6 mil. robotników zarabiałoby mniej niż wynosiło minimum niezbędne dla regeneracji ich sił roboczych.

Znany uczonec angielski, Kuczyński, na podstawie zebranych dokładnych danych statystycznych, dotyczących stopy życiowej 15 mil. robotników w 1935 r., dochodzi do wniosku, że współczesny robotnik angielski odżywia się znacznie gorzej niż jego przodkowie.

W latach przedwojennych wszyscy robotnicy rolni w Anglii, 80% robotników zatrudnionych w przemyśle węglowym, 75% robotników budowlanych zarabiałoby mniej, niż wynosi minimum środków utrzymania.

W St. Zjednoczonych w ciągu 30 lat od 1870—1900 r. realna płaca robotnicza — a więc stopa życiowa robotników — zmniejszyła się o 25%.

Amerykański Instytut Badania Pracy, zestawiając sumy potrzebne na minimum środków utrzymania robotnika amerykańskiego z faktycznymi jego zarobkami, oblicza, że w r. 1929 robotnicy zarabiali tylko 58% niezbędnych funduszy, a w r. 1940 — w roku największego rozkwitu gospodarczego w Ameryce po kryzysie 1933 r. — zarobki wynosiły już tylko 52% minimum egzystencji.

W r. 1935 wg obliczeń wspomnianego Kuczyńskiego — tylko 1/6 rodzin robotniczych w

St. Zjednoczonych miała dochód osiągający minimum egzystencji, 5/6 rodzin robotniczych — minimum tego nie osiągało, tzn. w mniejszym lub większym stopniu nie dojadło.

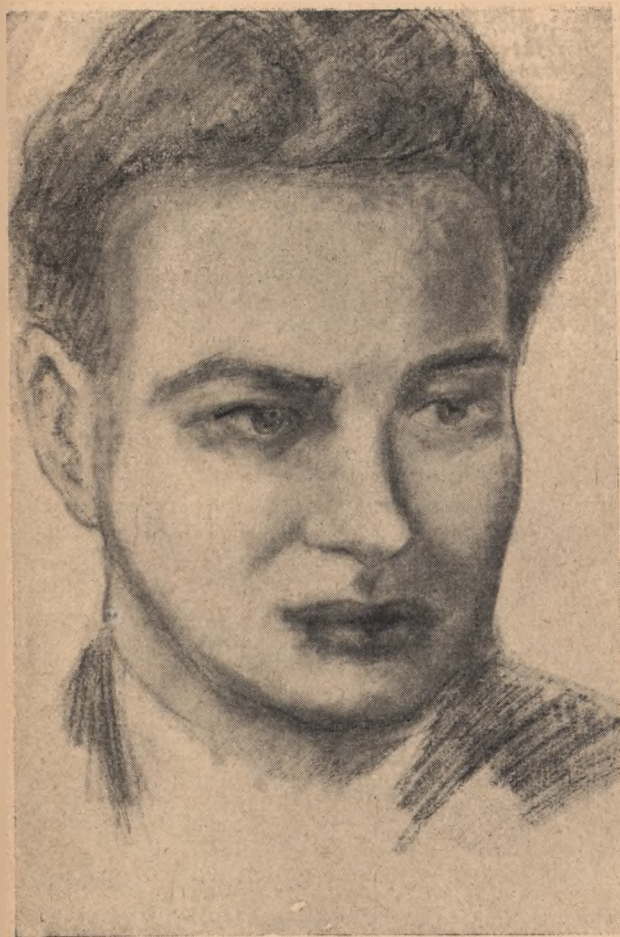
B. A. i O. R. Goslin — autorzy wydanej w r. 1935 w Nowym Jorku książki pt. „Ludzie biedni i bogaci” — obliczają, że „nawet w r. 1929 — w roku obfitości — większość ludności amerykańskiej nie mogła normalnie się odżywiać, 3/4 rodzin miejskich nie otrzymywało dostatecznej ilości żywności i tylko 1/10 posiadała to, co jest konieczne dla normalnego odżywiania się”.

Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Aprowizacji i Rolnictwa oblicza, że w latach międzywojennych połowa ludności świata odżywiała się w stopniu nie wystarczającym dla podtrzymania zdrowia i zdolności do pracy oraz normalnego rozwoju organizmu. Wg podobnych obliczeń połowa ludności globu ziemskiego w latach międzywojennych spożywała mniej niż 2 250 kalorii, podczas gdy organizm nawet przy lekkiej pracy wymaga powyżej 3 000 kalorii.

We wszystkich krajach kapitalistycznych Europy stwierdzamy znaczne obniżenie się stopy życiowej w stosunku do lat przedwojennych (Anglia, Francja, Włochy itd.). Ten sam proces stwierdzamy w St. Zjednoczonych Ameryki — przyznał to nawet prezydent Truman.

Przedstawiciel młodzieży hinduskiej oświadczył w zeszłym miesiącu na Konferencji Młodzieży Pracującej w Warszawie, że w Indiach śmiertelność wśród dzieci wynosi 40%, a średni wiek ludności wynosi zaledwie 25 lat.

Absolutne zubożenie klasy robotniczej, stałe pogarszanie się jej sytuacji jest więc prawem kapitalistycznych stosunków produkcyjnych, jest nieodłączne od kapitalizmu. Dla likwidacji pauperyzacji klasy robotniczej konieczna jest przeto likwidacja kapitalizmu. Innej drogi nie ma! „Proletariat — głosi „Manifest Komunistyczny” — nie może się podnieść, nie może się wyprostować nie wysadzając w powietrze całej nadbudowy warstw tworzących oficjalne społeczeństwo”. Prawda o tym jedynym wyjściu z nędzy materialnej i ucisku politycznego klasy robotniczej stała się własnością każdego uświadomionego robotnika na całym świecie, motorem rewolucyjnych ruchów społecznych. Tylko bowiem socjalizm — usuwając raz na zawsze wyzysk człowieka przez człowieka — może zlikwidować nędzę i ucisk proletariatu.



Rys. A. Rafałowskiego

ELEGIA NA ŚMIERĆ MIECZYŚŁAWA KALINOWSKIEGO

(Fragment)

I

Żołnierz swej matce-ziemi oddał krew czerwoną,
Przypadł do matki-ziemi piersią wyszczerbioną.
Mężny wojownik przyjął śmierci pocatunek,
Spod kurtki wydobyto skrwawiony meldunek.
Mieczysław Kalinowski poległ!

W ów dzień sławy

Padł — i wróciło jego serce do Warszawy.

II

Marzyły mu się jasne strzeliste budowy,
Wykwitające ponad ligustr ogrodowy,
Gdzie na każdym zakręcie wesoła zasadzka,
Gdzie w liściach niby źródło ujrane znienacka,
Srebrzy się śmiech dziecięcy. Śniły mu się place,
Pączkujące głowami, szumiące wzruszeniem,
I szklane hale, lotne bramy, szczytne prace,
Różowe sanatoria, otulone cieniem,
I w dzwony zasłuchana wielkooka szkoła,
I teatr, co zadumą woyupukła czoła...
Słoneczne śniły mu się sprawy — ale krata,
Czarna krata przemocy przed twarzą widziadła
Wyszczerzona jak upiór, chciwością zębata —
Gdy uderzył w nią ogniem marzeń — nie opadła,
Tylko zgrzytnęła głucho.

Nie miał daru słowa,
Ale to, co powiedział, zadźwięczało w ciszy.
On całe swoje życie przemyśla od nowa,
On dojrzewał, on myślą widzi, sercem słyszy,
On postanawia, on z tej drogi nie zawróci.
Wszędzie są ludzie bici, gnębieni i szczeni,
Wszędzie człowiek przed słabszym człowiekiem ucieka,
Wszędzie upokorzone jest imię Człowieka,
Spodłone imię Pracy, szambione — Miłości,
Wszędzie Chytróść do władzy prawo sobie rości,
Wszędzie Potęga drzemie, siebie nieświadoma,
I lamentuje Rozpacz językami stoma.
Ale na wstędze dziejów, w przeszłość rozpawitej,
Są napisy, których nóż fałszerza nie zdejmie!
Niezapomniane lata, kiedy w polskim sejmie
Szara sukmana obok delii złotolitej
Radziła o naprawie Rzeczypospolitej.
Syn szewca, komunista — on miał w rodowodzie
Kilińskich! I w walecznej narodu przeszłości
Szukał zadatków nowej i świetnej przyszłości.
Radował go zwycięski lud-olbrzym na wschodzie,
Co poznał swoją drogę. On widział zaczynny
Świata nowego w Związku Rad: sękata bryla
Gwiaździsty plan kryształu z siebie wyiskrzyła,
A na niej drżały na wpół zdarte pajęczyny
Przesądów, przywar, łajdactw, zastarzałych głupot.
Jego rozgrzewał gniewny stóp ludowych tupot,
Prawda, pisana ogniem na bander czerwieni,
I ludzie ludzie, ludzie, walką połączeni.
Nie zleknie się katowskich kleszczy i toporów,
Kogo święty Wolności błogosławił poryw.
Pod szubienicą głowę podniesie zuchwałą,
Kogo w boju Swobody technienie owiewało.
Wszędzie, gdzie walkę ludzie podejmują prawi,
On się, jak ruch wcielony, w szeregach pojawi,
I zawsze więcej z siebie da, niżeli bierze,
Bo on jest z tych, co zwykli oddawać w ofierze
Całe życie.

Do końca. Prawdziwie i szczerze.

III

On jednoczyć skłóconych, rozmaitych godził,
Słabym dał wiarę w rozmach wspólnego ramienia.
On był duszą oddziału, którym współdowodził,
I dla żołnierzy stał się czymś na kształt sumienia.
On był z tych, którzy wojsku naszemu skrzydlaty
Nadają polot w przyszłość — oficer oświaty!

Pamięci

LUCJANA SZENWALDA

komunisty i żołnierza I Armii —
poety i bojownika o wyzwolenie
społeczne i narodowe —

w IV rocznicę Jego śmierci

BALLADA O PIERWSZYM BATALIONIE

Dolina i mrok między nami i nimi,
Wstając we mgłę linie wzgórz.
Zwęglonej gorzelni kościotrup olbrzymi,
Jak szkielet okrętu po burzy
I milczą transzeje, i czasem z oddali,
Jak duch — koczująca armata wypali.

Na wzgórzu są Niemcy! Na pewno w tej chwili
Przez szkła wymacują noc mgławą,
A może, chorągwie zwinawszy, stchórzyli
Przed tą, co poprzedza nas, sławą?
Wybadać, co kryją tumanne rozstaje!
I pierwszy batalion z okopów powstaje.

To byli ci sami, co żaru odpryski
Na dłoń brali w hutach Uralu,
A czoła opalił im wiatr syberyjski,
A piersi zgorzały od żalu.
Ich ręce, splekane od prac, nie zawiodły,
Ich kark dźwigał cedry śnieżyste i jodły.

I żeby choć głos przed atakiem drgnął komuś!
Wytknąwszy broń idą piechurzy,
Własnymi ciałami wykazać znikomość
Tej ciszy co przysłała po burzy.
Już niebo za nimi zaczyna różowieć,
I echo ich krokom podaje odpowiedź...

Przed nimi wyżyna — wtem ogniem w trzy warstwy
Bluznęły wyloty strzelnicze.
Szarpnęły skłębienia wybuchów i trzasły
Przez mózg cekaemy jak bicze,
I dym tyralierę ze wszystkich stron obwiał,
Nitkami krwi szyły ten dym igły ognia.

I wszystko minęło, i cisza aż dziwi.
Chłupocze Miereja po bagnie.
Śpią martwi. W okopy wcisnęli się żywi
I bagnet prześwieca przez bagnet.
Tam w kul święgotaniu wypływa nad chorał,
Jak gdyby w jaskółkach, twarz księdza-majora.

Wstał dzień, aby ciała poległych pohaniać,
Lecz spoza nas zerwał się podmuch,
Gruchnęło pięć setek moździerzy i haubic
I dzień skolowaciał i ogłuchł.
A grają armaty, a dudnią, a wałą...
I znowu podnosi się pierwszy batalion!

Wstał major Lachowicz o krok przed szeregiem,
Pistolet mu w ręku zabłysnął.
„Na szturm, bracia! Stąd kilometrów o siedem
Jest dom, który był mi kotłuską.
Tam żona, tam synek w ramionach jej płacze.
I was czeka dom o żołnierze-tulacze!”

I powiódł ich poprzez transzeje niemieckie,
Płomiennym przewodził im ciałem,
I wiódł ich na druty, na gniazda strzeleckie,
Na twierdzę, na śmierć! Ja myślałem,
Że serce wybuchło mu, pełne Ojczyzną.

A to w piersi granat się gorzki rozbryztał.
Żołnierskie podniosły go ręce niechybne.
natarcie się dwoi i troi.
Na wzgórzu melduje od ran blady Hubner:
„Zdobyliśmy wieś... brak... naboi...”

Paziński trafiony w śmiertelnej krwi pada.
Poległych już liczyć przestała gromada...
General pozornie spokojny, lecz łowi
Bez tchu każdy trzask w telefonie.
„Odwody na odsiecz pierwszemu pułkowi!
Pchnąć czołgi do walki!” — I słonie
Pancerne wyłażą z krętego parowu,
I pierwszy batalion podnosi się znowu.

I kruszy, i łamie, i depcze, i wali,
Dopada, szturmuje i bierze!
W Trigubowej pod jabłonią zostali
Ostatni zabici żołnierze.
Zostali ochraniać tu strzechy i progi —
Metr tej, co do kraju prowadzi nas drogi.

(Front, październik 1943 r.)

MŁODYM OFICEROM

Nie masz pasowań bardziej zaszczytnych i wkrótce
O cnocie Waszej pole bitewne się dowie.
Szabla, przez wzruszonego ujęta dowódcę,
Dotknęła, młodociami, Was — oficerowie!

Patrzyłem na Was — pięknych w błękitnym szeregu,
Na powstających z kolan patrzyłem jak w tęczę —
Pierwsi oficerowie polscy na tym brzegu!
Wam ten wiersz niby drzewce honorowe wręcę!

Strzeżcie w sercu przysięgi, jak relikwię chronić
Pocąłunek ojczyzny tą szablą nadany,
Iżbyście byli grozą dla wroga na froncie,
Iżbyście byli siłą, co służy kajdany!

Ojczyzna postawiła Was na jasnym czole
Swoich zbrojnych oddziałów — wyście jej nadzieją.
Uczcie się rozkazywać! Zahartujcie wolę!
Niech dłonie, trzymające cyngiel, nie omdleją!

Uczcie się rozkazywać! Z płomieniem na twarzy
Rzucajcie słowo, które, nim czynem się stanie,
Wprzód w sercu wykonawcy jak iskra się żarzy,
I jak bagnet wrogowi idzie na spotkanie.

Sięgajcie — wszystko stanie się, co pomyślicie,
Oni pójdą za Wami w samą gęstwą burzy,
Z której się niebo czyste wolności wynurzy,
A wolność — znaczy oddech, oddech — znaczy życie.

Na bój! Zaległy w lesie kompanie piechoty,
Gotowe do ataku. Armaty powoła
Obwodzą luf oczami bastiony niewoli:
To wleciała rakietą? To świt jakiś złoty?

Naprzód! Rozwiązać naród z pęt obcej przemocy!
Czarne widmo rodzimej przemocy wyświećcie.
Będzie Polska: powszedni dzień, odbity w święcie,
Myśl dobra, spływająca z ciepłych skrzydeł nocy.

Młode matki z kwiatami niemowląt u łona
Śpiewając wyjdą z chaty, i nikt nie policzy
Rzęsistych łez radości, i lud — budowniczy
Wyhaftuje na płótnie wstęg — Wasze imiona.

(Nowe Widnokreگی, 1943 r.)

B I A Ł A BRZOZA

Biała zajęć miotał się jak oszalały po zadymionym polu, nad którym ze wszystkich stron, bryzgając ogniem, pękały pociski. W pewnym miejscu rzucił się pod krzak dzikiej róży. Nagle coś go oślepiło i rzuciło w powietrze. Zakrzyczał z całych sił wydobywając się z miękkiego śniegu, który pachniał spalenizną, gwałtownie uskokczył w bok i zwałił się do okopu. Przez kilka chwil konwulsyjnie wiercił się i skakał drapiąc łapami strome, gliniaste ściany, po czym obejrawszy się pognął jak szalony pustym okopem, zawalonym grudami spalonej ziemi i pełnym gryzącego dymu. Po chwili znowu go

Zamieszczamy końcowy fragment powieści „Biała Brzoza” pióra młodego pisarza radzieckiego Michała Bubiennowa. W roku bieżącym powieść ta otrzymała premię stalinowską.

„Biała brzoza” jest książką o pierwszym etapie wojny radziecko-niemieckiej. Autor, nie ukrywając surowej i twardej prawdy wojny, pokazuje gorzkie odwrotu i ciężkie chwile, które przeżywał wówczas żołnierz radziecki.

W tych ciężkich bojach dojrzewał żołnierz radziecki, uczył się w codziennych walkach sztuki wojowania, wstrzymywał napór Niemców. Autor pokazuje jak w ogniu tych walk żołnierz radziecki nie załamuje się — z młodego, niedoświadczonego żołnierza wyrasta weteran, który nauczył się bić wroga.

W treść powieści wpleciony jest motyw białej brzozy — ulubionego drzewa rosyjskich bajek i pieśni ludowych, która występuje jako symbol wytrwałości radzieckiego państwa i człowieka.

coś oślepiło i rzuciło o ścianę. Ocknął się w jakimś kącie, pozbawiony sił i ogłuchły — zwinął się w kłębek i zamarł w przerażeniu.

Sierżanta Olejnika, który z rana skarżył się na ból żołądka, na początku przygotowania artyleryjskiego niespodzianie chwycił torsję. Zwalwszy się przy ognisku, wymiotował jęcząc i trzęsąc się całym ciałem, chwycił się za piersi, rzucał głową i bezsilnie przymykając oczy obcierał dłonią mokre usta.

Mateusz Jurgin wymacał go w półmroku. Zagłuszając łoskot gniewnie zawołał:

— Czegoś ty się, sukin synu, nażarł?

— Zostawcie mnie! — wyjęczał Olejnik.

— Co to się ze mną stało? Chyba od tych konserw?

— Jak tylko przycichnie, wal do batalionu sanitarnego. Słyszysz?

— Poleżę sobie tutaj! Może przejdzie...

— Dlaczego tutaj? Wiesz, co tu będzie...

— Powojuję jeszcze!...

— Jaki tam z ciebie, do diabła, wojak?

Zorientowawszy się, że Olejnik nie będzie mógł się szybko podnieść, Mateusz Jurgin położył do kąta, gdzie blisko wyjścia ze schronu stała broń. Tu siedział oparty plecami o ścianę, Andrzej — w płaszczu i kasku. Trąciwszy przyjaciela ręką, Jurgin zawołał:

— Obejmiesz dowództwo! Rozumiesz?

Andrzej błysnął w półmroku białymi zębami.

— Dobra jest!

— Tylko bez nerwów! — uprzedził Jurgin. — Rozumiesz? Tu trzeba spokojnie, umiejętnie! Słyszysz?

Na przedzie łoskot nie ustawał. Nagle tak zatrzęsło schronem, że wszyscy zamarli: ogłuszył ich trzask żelaza i drzewa, zewsząd posypały się grudy ziemi, zadzwoniły kociołki... Pocisk wrył się w kąt schronu, rozrzucił górny rząd belek pułapu, a jedną z dolnego rzędu rzucił na prycze. Z kąta, w którym ukazał się szary kłak nieba, powiało chłodem i gorzkim dymem. Dotychczas wielu żołnierzy, wyęzając całą swą wolę, powstrzymywało strach. Ale teraz, nie zważając na gwałtowne dreszcze, które wstrząsały ich ciałami, wszyscy zbili się pod pryczami i w ciemnych kątach schronu.

Choć Andrzej był już na wojnie od dawna — jak wielu innych żołnierzy pułku, po raz pierwszy przeżywał wszystkie okropności artyleryjskiego przygotowania. W najwyższym napięciu nerwów oczekiwał, że w schron uderzy jeszcze jeden pocisk — a wtedy... Ale o tym, co będzie wtedy, nie chciał myśleć. Nauczył się już — nie myśleć o śmierci. Mijała minuta za minutą, a cała jego istota była wypełniona oczekiwaniem wybuchu nad głową. „Oby tylko

nie uderzył!“. Ale choć cała jego istota zamierała od oczekiwania, gdzieś tam w głębi duszy, jak źródło pulsowała wciąż nadzieja, że jednak wszystko skończy się pomyślnie — a wtedy... I właśnie o tym, co będzie wtedy, kiedy wszystko skończy się pomyślnie, rozmyślał chętnie i żywo w tych nielicznych chwilach, w których był zdolny do myślenia.

Andrzej uważał dawniej branie udziału w bitwie za surową konieczność. Ale kiedy wrócił ze szpitala polowego i zobaczył, ile wysiłku i trudu wkłada naród w obronę Moskwy, po raz pierwszy poczuł gorące, serdeczne pragnienie jak najszybszego zetknięcia się z nieprzyjacielem. Wypadki ostatnich dni pragnienie to jeszcze pogłębiły.

Ale czekać, aż gdzieś nad głową uderzy drugi pocisk i rozbije schron na szczapy — to było straszne. Andrzej stracił wkrótce rachubę czasu, jak zresztą wszyscy żołnierze. Wydawało im się, że przygotowanie artyleryjskie przeciąga się nieskończenie długo. Wszystkim duszność rozdzierała piersi. U niektórych uczucie strachu już zaczynało opadać...

Żaden z żołnierzy, mimo że tak na to czekali, nie usłyszał, kiedy urwał się łoskot artyleryjskiego przygotowania. Usłyszał to tylko Mateusz Jurgin. Wnet pochwycił z niszty dwa granaty i krzyknął w głąb schronu:

— Za mną! Do okopu!

Wielu ze zdziwieniem usłyszało ten okrzyk, ale nikt nie zrozumiał, o co chodzi i nie ruszył się z miejsca. Jurgin zaczął więc w półmroku łapać ręką żołnierzy i odrywać ich od ziemi.

— Do okopu! Na swoje miejsca!

Żołnierze w końcu poczuli, że ziemia już nie drży i że nad schronem umilkł łoskot wybuchów — wracając z wolna do przytomności zaczęli chwycić broń.

Wyskoczywszy ze schronu, Jurgin ujrzał w kąciaku białą, drgającą kłębek. „Zająć!“ — pomyślał i przysiadł, ostrożnie wyciągając ręce. Przypuszczał, że zając, ujrzawszy go, rzuci się wściekle przed siebie, tymczasem ten kurczył się tylko i dygotał. Jurgin chwycił go i zwracając się do żołnierzy, którzy już obok niego wskakiwali do okopu, popędził ich:

— Szy-y-bciej!

Żołnierze jeden za drugim, z karabinami i granatami, przeskakiwali tuż obok niego. Nie oglądając się i wpadając w pośpiechu na ściany, rozbiegli się w obie strony okopu. Żaden nie zauważył zajęcia w rękach Jurgina; tylko Umrychin, który biegł na samym końcu, zatrzymał się i krzyknął:

— Zająteczek! Skąd się tu wziął?

Nad polem unosił się jeszcze dym i lekko prószył śnieg. Wysoko nad głowami przelaty-

wały ze świstem pojedyncze pociski i spadały gdzieś za lasem. Niemcy zaczęli przenosić ogień w głąb obrony. Na zachodzie rozgłośnie huczały motory i w ponurym niebie bryzgały rakiety.

— To ci będzie żarcie, co? — wskazał Umrychin na zajęcia.

— Na miejsce! Co było powiedziane? — rzucił się na niego Jurgin, mrużąc błyskające, ciemne oczy. — Ja ci tu dam żarcie! — pogroził Umrychinowi, który garbiąc się, pobiegł na swoje miejsce.

Jurgin zobaczył, że także inne oddziały wysypały się już do okopu — zewsząd migotały kaski. Podniósłszy zajęcia wysoko, jak gdyby chciał mu pokazać pobliski las, który ciemniał na wschodzie, Jurgin szybko posadził szaraka na czarnym śniegu za okopem:

— Wał, mój drogi! A żwawo!

Dym rozproszył się zupełnie — wyrzało całe pole, aż do łańcucha lasu, skąd wlatywały rakiety. Na dalekim skraju pola ukazały się niemieckie czołgi. Z hukiem posuwały się w kierunku naszej obrony, prósząc śniegiem. Za nimi migotały małe figurki niemieckich żołnierzy. Wzdłuż całej obrony rozległy się krzykliwe głosy i szczęk broni.

Jurgin pobiegł okopem krzycząc na cały głos:

— Przygotować granaty! Butelki! Trzymać się!

Andrzej ustawił karabin maszynowy. Obok — niewielkiego wzrostu Nurgalej, nie zginając się w okopie i rzucając na swego starszego towarzysza bystre spojrzenia, zaczął układać taśmy z nabojami, granaty i butelki zapalające. Z lewej strony — niedaleko — stanął Umrychin. Pozostali żołnierze także zajęli swoje stanowiska i po tym, jak kładli karabiny na wale i nawoływali się, Andrzej poznał, że ów strach, który męczył ich w półciemnym schronie, ustąpił teraz miejsca nowemu uczuciu: chęci życia i działania — takiego, jak wymaga bój. Andrzej również nie odczuwał już strachu. Tylko zmęczenie, wywołane długim oczekiwaniem wybuchu w schronie, nie ustawało i kask wydawał się taki ciężki i tak ściśle przylegał do głowy, że aż huczało w uszach. Ale w okopie było więcej świeżego powietrza i z każdą chwilą lepiej się oddychało i z każdą chwilą pogłębiało się w duszy przecucie tego upojenia, jakie czekało go w boju.

Pierwsze czołgi, nie odrywając się od piechoty, zaczęły podchodzić do pagórka, na którym lśniła biała brzoza. Z niektórych schronów nasze karabiny maszynowe otworzyły ogień na niemiecką piechotę, której grupki majaczyły za

czołgami. W ślad za tym sucho trzasnęły karabiny. Niektóre czołgi odpowiedziały natychmiastowym ogniem: z dział — do zauważonych schronów, z karabinów maszynowych — do okopu.

— Chłó-opcy! — krzyknął Andrzej oglądając się na wszystkie strony. — Bić drani, żeby ich krew zalała!

Nurgalej nie wytrzymał i sam otworzył ogień z karabinu maszynowego. Wypuściwszy serię i ujrawszy obok siebie Andrzeja, krzyknął, błyskając czarnymi oczyma i lśniąc jak zwykle w chwilach podniecenia od potu:

— Pałą się! Przepadli niemiaszki z krete-sem!

Andrzej nie słyszał jak nasze przeciwczołgowe działa, które stały ukryte na przednim skraju okopu, otworzyły szybki, bezpośredni ogień do nacierających czołgów. W istocie dwa niemieckie czołgi stały u stóp pagórka z brzozą i gęsto dymiły jak leśne smolarnie, a z ich żelaznych trzew bajecznie szybko wyrastały ostre jak u konwalii liście ognia. W ciągu sekundy jednym czołgiem tak szarpnęło od wewnątrz, że rozleciał się na drobne kawałki, a słup dymu wzbił się pod obłoki. Inne czołgi dodały gazu i szybciej ruszyły naprzód bijąc z dział. Wtedy na pomoc malutkim działkom przeciwczołgowym przyszły nasze ciężkie baterie uderzając z ukrytych pozycji. W górze rozległ się przenikliwy świst i wycie. Całe pole, po którym posuwały się czołgi, zadrżało od łoskotu i huku.

— Nasi biją, co? — krzyknął Umrychin.

— Na-asi! — odpowiedział Andrzej. — Nie widzisz?

— O-jej! — przeraził się Umrychin i sądząc, że Andrzej go jeszcze usłyszy, zawołał wymachując ręką: — Ale im dają bobu! To nie to co nad tamtą rzeką! Pamiętasz, co? Rany boskie! Andrzeju! — ciągle krzyczał przyciskając się do ściany okopu. — Nie-e, teraz nas nie wezmą! Andrzeju, żyjemy! Teraz—nie wezmą!

Nasze baterie nie przycichały. Całe pole zasnuło się dymem. Wiele czołgów zniknęło z pola widzenia. Niektóre miały się plując ogniem. Ale dwa czołgi wyrwały się ze strefy ostrzału i zbliżyły do okopu — na odcinku zajęтым przez oddział Mateusza Jurgina. Atakowanie okopu bez piechoty nie miało za 'nego sensu, ale czołgiści posuwali się naprzód — kłęska i wściekłość odebrały im rozum.

Działo, stojące na odcinku naszego oddziału, zdążyło oddać kilka bezpośrednich strzałów do przedniego czołgu, który zawrócił — kłuczając i zgrzytając gąsienicami ruszył z powrotem, wlokąc za sobą pawi ogon dymu i ognia. Lecz drugi czołg, który posuwał się za pierw-



szym, wymacał działo i jednym celnym uderzeniem unieszkodliwił je. Oczyszczywszy sobie drogę do okopu ruszył niezbyt wolno, ale i niezbyt szybko, obawiając się widocznie min — wprost na Andrzeja i jego towarzyszy.

Wszystko, co zaszło potem, trwało, być może, nie więcej niż trzy minuty. Lecz Andrzej nie zdawał sobie sprawy, z jaką szybkością obmyślał i wykonywał niezbędne ruchy i dlatego zdawało mu się, że bój z czołgiem trwał bardzo długo.

Było to jego drugie starcie z czołgiem. Choć pierwsze starcie za Wazuwą skończyło się niefortunnie, nie minęło jednak bez śladu. Ponadto z niezliczonych rozmów z żołnierzami, którzy odpierali ataki czołgów, zebrał wiele ziarenek rozmaitych wiadomości, niezbędnych w walce z nierzyjacielskimi czołgami. Tego wystarczyło, żeby teraz mógł mężnie przyjąć walkę z opancerzonym kolosem. I dlatego wcale się nie przeraził, gdy pojął, że nasi artylerzyści nie będą mogli zatrzymać czołgu w obawie, aby nie ugodzić swoich, i że trzeba z nim będzie walczyć środkami ręcznymi. Andrzejem owładnęło jedno tylko pragnienie — to, które w ostatnich dniach uporczywie wzrwało go do walki.

Andrzej zrzucił z platformy karabin maszynowy i taśmy, przygotował granat przeciwczołgowy, krzyknął do Umrychina i Nurgaleja, żeby i oni byli w pogotowiu, poprawił kask na

głowie, przysiadł w okopie robiąc próbny ruch ręką i zamarł w naprężonym oczekiwaniu na czołg nieprzyjaciela. Czołg posuwał się naprzód okładając okop salwami. Kule to wrzynały się w ziemię przed wałem, to ze świstem przyszywały śnieg na jego grzbiecie. Z okopu nie było można wysunąć głowy, żeby zobaczyć, jak blisko przysunął się czołg. Trzeba było wyteńczyć wszystkie zmysły i na ślepo uchwycić moment, kiedy czołg podejdzie na odległość trzydziestu metrów i kule będą leciały wysoko nad wałem. Przeoczyć ten moment znaczyłoby spóźnić się z rzuceniem granatu: czołg zdążyłby podejść do okopu. Ze wszystkich sekund, jakie pozostały do spotkania z czołgiem, trzeba było uchwycić tę właśnie sekundę.

Łoskot bitwy przeszkadzał Andrzejowi uchwycić odpowiedni moment. Kiedy nie słyszał kul nad głową, jakimś osobliwym instynktem orientował się, że czołg jeszcze daleko. Oczekiwanie to było tak uciążliwe, że z Andrzeja strumieniem spływał pot. Z trudem utrzymywał się na nogach. Nagle błysnęła mu myśl, że czołg może nieoczekiwanie zboczyć z prostej drogi. Myśl ta przeraziła go: wiedział bowiem, że oprócz Umrychina, żołnierze jego oddziału nie bili się jeszcze z czołgiem i dlatego przy pierwszym spotkaniu mogą stracić słowy i przepuścić opancerzonego kolosa za okop. „Oby tylko nie zboczył!” — pomyślał Andrzej gorąco. — „Oby szedł prosto na mnie!”.

Nad okopem lekko prysnął strumień kul i Andrzeja aż poderwało: oto nadszedł upragniony moment. Z niezwykłą ulgą, która jak gdyby uskrzydliła mu duszę, Andrzej wyprostował się nad wałem. Czołg właśnie docierał do linii, na której chciał go przyłapać Andrzej. Z okrzykiem radości, całą siłą swej wściekłości i triumfu wpakował granat w gąsienicę czołgu.

Zagrzmiał wybuch.

Na okop posypały się grudy ziemi, powiało śniegiem jak w zamieć i przeleciały kłęby dymu. Andrzej chciał wyjrzeć z okopu, gdy wtem

rozległ się drugi wybuch, a potem trzeci i czwarty... To Umrychin, Petro Siemigłaz, Osyp Czernyszew i Kowalczuk, którzy wcześniej przybiegli na pomoc Andrzejowi rzucili na czołg swoje granaty. A porywczy Nurgalej, zaraz po tych wybuchach jak kot wyskoczył z okopu trzymając w rękach dwie butelki zapalające. Czołg był ranny, ale żył jeszcze złym, buchającym płomieniami życiem i zawróciwszy próbował uciec. Nie zważając na niebezpieczeństwo Nurgalej rzucił się za nim i, kiedy znalazł się już całkiem blisko, rozbił jedną butelkę po drugiej na jego pancerzu. Po czołgu pociekły strumyki ognia. Zaczął dymić gęstym dymem śmierdzącym zgniłymi jajami...

Tego wszystkiego Andrzej nie widział: ziemia zaproszyła mu oczy. Ale wkrótce usłyszał radosne okrzyki żołnierzy, a potem tuż obok głos Jurgina:

— Chłopcy, zuchy! Bić ich w kaczę kuper!

— Ale daliśmy im bobu! Oj, dali! — zaryczał w odpowiedzi Umrychin.

— Popamiętają nas! Tak ich trzeba przyjmować!

Z tyłu, za lasem, rozległ się taki zgiełk i świst, jak gdyby z rozżarzonego wnętrza ziemi wydobyła się na wolność długo więziona para wyrrywając dokoła z korzeniami dziesiątki drzew.

— R-r-ry-k! Ry-y-yk!

W ciągu kilku sekund na skraj nola, dokąd uchodziły nieliczne, ocalałe czołgi niemieckie i pojedynczy żołnierze, popłynęły czubate fale ognia, a cały zachód pokrył się kłębami dymu.

— Kochani!—radośnie zajęczał Umrychin.

— To „Katusze“ — objaśnił pełnym głosem Jurgin.

Bardzo chciało się Andrzejowi spojrzeć w tej chwili na pole bitwy, ale ciągle jeszcze stał zgięty w okopie przecierając zaproszone oczy...

Przekład Leopolda Lewina

F I L M WŁOSKI

Filmy włoskie“ to określenie, które widzowi polskiemu albo nie mówi, albo też łączy się ze wspomnieniami raczej przykrymi, mimo że Włochy należą do krajów o długoletniej tradycji filmowej. Przed czterdziestu właśnie laty realizatorzy włoscy wprowadzili na ekrany światowe styl monumentalny, podchwycony później przez Amerykanów, głównie przez Cécila B. de Mille'a.

Wielkie pod względem inscenizacyjnym filmy włoskie niemego okresu kinematografii zajęły w historii filmu pozycję aczkolwiek nie-najlepszą, to w każdym razie — oryginalną i odrębną.

Film włoski nigdy nie zajmował w kinematografii światowej przodującej pozycji. Fakt, że mimo znakomitych warunków naturalnych (wielkie nasłonecznienie i najsłynniejsze chyba na świecie piękno pejzażu), film włoski po krótkotrwałych sukcesach zaczął chylić się ku upadkowi, przypisać należy wyłącznie faszyzmowi.

Nie jest to żaden frazes ani twierdzenie nie poparte dowodami. Mussolini rozumiał wprawdzie walory propagandowe kinematografii, wydał mnóstwo pieniędzy na założenie miasta fil-

mowego „Cine-Citta“, wyposażył je w środki techniczne najlepsze w Europie, ale ani on, ani jego ludzie nie potrafili stworzyć wielkiej sztuki filmowej.

Miasto filmowe było w pełni wykorzystane. Włochy wytwarzały 40 — 60 filmów rocznie, lecz filmy te w znacznej większości nie przekraczały granic Włoch znajdując sobie poza tym rynki zbytu w najbardziej reakcyjnych państwach Ameryki Południowej i to tylko dlatego, że towar był tani.

Warto na tym miejscu podkreślić, że nie grały tutaj bynajmniej roli żadne antypatie rządów europejskich dla faszyzmu; przeciwnie — bardzo wiele rządów w Europie byłoby chętnie wyświetlało filmy faszystowskie, gdyby te stały na jakimkolwiek poziomie. Ideologia faszystowska reprezentowana w tych filmach byłaby często nawet bardzo pożądanym towarem importowym.

Najlepszym tego dowodem jest monumentalny także film reżyserii Carmine Gallone — „Scypion Afrykański“. Miał to być reprezentacyjny film wojującego faszyzmu włoskiego. Hannibal to był wróg czyhający na kolonie włoskie, zaś Scypion Afrykański, ucharakteryzowany niemal na Mussoliniego, był wodzem narodu, który wbrew niezwykłym trudnościom zdołał utrzymać imperium w całości i wypędzić wroga. Propaganda w tym filmie szyta była nazbyt grubymi nićmi, a jego wartość artystyczna równała się zeru. Mimo to wiele rządów europejskich, między innymi i sanacyjny rząd polski, rzuciło się na ten film, widząc w nim „rzeczową“ i „pozytywną“ reklamę faszyzmu.

Wojna silniej jeszcze podkreśliła różnice między ludźmi postępu, których na Półwyspie Apenińskim nie brak a tymi, którzy co prawda bez niemieckiego „entuzjazmu“, niemniej jednak oportunistycznie dążyli za awanturniczą polityką Mussoliniego. Wielu realizatorów i artystów włoskich odmówiło jakiegokolwiek udziału w realizacji filmów propagandowych i tendencyjnych, kręcąc jednak nadal filmy psychologiczne lub rozrywkowe, które od czasu do czasu nie unikały jednak wstecznych akcentów (przykład: słynny film „Cztery kroki w niebie“). Inne ugrupowania z Alidą Valli na czele opowiedziały się wyraźnie po stronie niemieckiej, reprezentując specyficzną włoską odmianę kolaboracjonizmu, który powstał właściwie z chwilą kapitulacji Badoglii. (Nawiasem mówiąc, Alida Valli, w nagrodę za takie zachowanie się podczas wojny, została triumfalnie przewieziona do Hollywood, gdzie jest wielką gwiazdą potężnej organizacji Davida O. Selznicka i opowiada amerykańskim dziennikarzom o swych okupacyjnych „cierpieniach“).

W jesienno - zimowym sezonie ujrzymy na naszych ekranach 6 lub 7 reprezentacyjnych filmów włoskich. Filmy te są dla publiczności polskiej nowością, uważamy więc za wskazane zwrócić na nie baczniejszą uwagę naszych czytelników.

Czystka, którą przeprowadzili sami filmowcy włoscy — wyłoniwszy w tym celu komitet złożony z filmowców o nieposzlakowanej przeszłości — była dość ostra. Na fali ogólnego ruchu rewolucyjnego, wszystkich zdecydowanych kolaborantów usunięto zaraz po wojnie od pracy. Ta właśnie bezwzględność wpłynęła w sposób decydujący na odrodzenie filmu włoskiego. Nowe siły, które doszły do głosu, przyniosły ze sobą świeżą tematykę, niespotykane dotychczas ujęcie dramatyczne, celową i znakomicie obmyśloną szkołę gry aktorskiej, oraz wartości dydaktyczno-społeczne, wyrażone co

serwujemy od dawna w żadnej innej produkcji zachodnio-europejskiej. Scenariusze filmów włoskich, choć nie zawsze proste, zawierają jednak przekonującą siłę prawdy, a filmowane są na wyznaczonym przez scenarzystę miejscu akcji, w plenerze lub w oryginalnych wnętrzach. W konsekwencji takiego postawienia sprawy filmy włoskie robią wrażenie chwytania życia na gorącym uczynku. Znacomity twórca filmów dokumentalnych, wróg „gwiazd“ i łzawych dramatów filmowych, Jean Painlevé, mówiąc w Warszawie o szkole włoskiej nazwał ją szkołą „półdokumentalną“. Oczy-



Anna Magnani — jedna z największych artystek filmu włoskiego

(Fragment filmu „Tyle snów po drodze“)

prawda nie we właściwej formie, niemniej jednak — jak na zachodnie stosunki — niezwykle interesująco.

Narodziny stylu

Zasadniczą cechą filmu włoskiego jest dążenie do prawdy. Dążenie to zmienia się w niektórych scenach o posmaku sensacyjnym lub erotycznym w modny dziś naturalizm. Kryje to w sobie pewne niebezpieczeństwo. Mimo to realizatorzy włoscy osiągnęli taką doskonałość w odtwarzaniu prawdy na ekranie, jakiej nie ob-

wiście, że zdarzenia są inscenizowane i odgrywane, ale reżyserom chodzi o to, aby wywołać w widzach wrażenie, jakoby kamera filmowa znalazła się zupełnie przypadkowo na miejscu akcji.

Poszukiwanie prawdy, odtwarzanie życia bez obsłonek, wyjście realizatorów włoskich poza reflektory atelier, starano się przypisać wyłącznie zniszczeniu tych atelier lub odmiennemu ich użytkowaniu. Chodzi o to, że po nalocie alianatów na przedmieścia Rzymu przeniesiono wszystkich bezdomnych do luksusowo wyposażonych sal Cine Citta, gdzie mieszkali ponad

dwa lata uniemożliwiając użycie studio do celów filmowych.

Byłoby jednak naiwnością przypisywanie narodzin szkoły włoskiej tylko temu faktowi. Duże znaczenie miał we Włoszech fakt, że pojawiło się tam kilkanaście wybitnych talentów realizatorskich.

Co to są za ludzie i skąd czerpali swoją wiedzę filmową?

Tak się złożyło, że jako jeden z pierwszych filmów włoskich widziałem wstrząsający obraz z życia bezdomnej młodzieży pt. „Sciuscia“ (polski tytuł „Pucybuty“), realizacji Vittorio de

czasowej kinematografii światowej. Mimo, że „Bezdomni“ wyświetlani byli w Polsce w wersji okaleczonej przez sanacyjną cenzurę, film ten został natychmiast przez zdrowe elementy naszego społeczeństwa należycie oceniony. Jest to epos o moralnej odbudowie młodzieży, zdemoralizowanej ciężkimi warunkami wojennymi, wywołanymi przez zagraniczną interwencję. Całe grupy opuszczonych i bezdomnych dzieci wałęsały się po drogach zamieniając się w element zbrodniczy. Jaką drogę rozwiązania tego zagadnienia znalazło państwo socjalistyczne? Nie była to droga więzienia czy domu po-



Realistyczna scena z filmu „Ucieczka do Francji“

Sica. Reżyser ten, długoletni aktor teatralny i filmowy, ma za sobą wiele lat studiów filmowych i ogromną praktykę, gdyż w latach, w których był aktorem, pozostawał przez cały czas realizacji filmu w atelier poznając arkaną technikę i zasady artystyczne rządzące sztuką filmową. Artysta ten, o poglądach postępowych, czekał na moment, w którym mógłby wypowiedzieć się na ekranie nie skrepowanym faszystowską cenzurą.

Film „Pucybuty“ jest tematycznie podobny do słynnego radzieckiego filmu „Bezdomni“ Ekka — jednego z największych dzieł dotych-

prawczego, ani też bezwzględного rygору, który zniechęca i doprowadza do rozpaczyny nawet pozytywnie myślącą młodzież. Dla bezdomnych stworzono warunki życia i pracy, rozbudzono w nich ambicje i zamiłowania, dano im wspaniały, fascynujący plan: budowę linii kolejowej. Plan ten został wykonany. W zbiorowym entuzjazmie pracy wypaliły się namiętności nawet najbardziej opornych, najbardziej zepsutych, takich, dla których społeczeństwo kapitalistyczne nie miało nic — oprócz więzienia.

Film ten był jednak rewelacją nie tylko pod względem ujęcia zagadnienia bezdomności

i reedukacji, film zachwycał głębokim, życiowym realizmem — stał się p r o t o t y p e m radzieckich obrazów społecznych, opartych na pełnej znajomości języka filmowego i praw rządzących sztuką filmową.

Wrażenie pierwszych scen tego filmu — badanie pochodzenia i dotychczasowych zajęć zebranych po drogach dzieci — było niezwykle przynębiające. Trudno zapomnieć twarz, oczy i usta młodej dziewczyny, która na pytanie „co robi” — odpowiedziała z całą swobodą „ja wie-siołaję...” W miarę postępu akcji filmu, kierownik obozu i budowy potrafi wzbudzić w młodych ludziach zrozumienie dla zasad i celów wspólnej pracy, podziw dla współzawodnictwa pracy, wreszcie żywiołowy entuzjizm dla ukończonego dzieła. Jesteśmy świadkami n a r o d z i n pełnowartościowych obywateli socjalistycznego państwa. Obywatele ci nabyli przy pracy wiedzę, która umożliwia im dalsze studia i objęcie poważnych stanowisk. Film kończy się triumfalną pieśnią podkreślającą celowo uzyskany sukces.

Jak przedstawia się przeprowadzona tymi samymi obiektywnymi metodami analiza filmu „Pucybuty”? Zaznajamiamy się na ulicach Rzymu z kilkoma młodymi chłopcami, których wojna pozbawiła domu i rodziny. Chłopcy wła-



Charakterystyczne dla filmu włoskiego zdjęcie plenerowe

(film „Sciuscia” — „Pucybuty”)

ściwie wcale nie są tak bardzo zdemoralizowani. Przeciwnie — są raczej marzycielscy i pracownicy — zarabiają, jak umieją, czyszczeniem butów. (Tytuł „Sciuscia” pochodzi od „Sun shine” — blask słońca, nazwa angielskiej rasy do butów). Reżyser zwraca uwagę na dwu chłopców, związanych węzłem dozgonnej przyjaźni, których największym marzeniem jest posiadanie konia. Chcieliby na nim jeździć jak rozmaici elegancyści panowie, którzy codziennie ich mijają. W tym czasie chłopcy wpadają w ręce ludzi handlujących z żołnierzami amerykańskimi. Ludzie ci bez skrupułów wykorzystują ich w tym niedozwolonym handlu i sami uciekają cało, podczas gdy policja oddaje kilku niedorostków do zakładu poprawczego. Jak wygląda taki powojenny pofaszystowski zakład wychowawczy? Podczas wizytacji jeden z pracowników zakładu podaje wizytatorowi chleb i sól, po czym podnosi rękę i z przyzwyczajenia mówi „Heil Hitler”. Co robi wizytator? Także podnosi rękę (automatycznie). Urzędnik naturalnie nie ponosi żadnych konsekwencji... W zakładzie panuje terror. Co prawda od czasu do czasu przyjeżdża kino, ale przedstawienia odbywają się tylko dla zmylenia opinii publicznej. W rzeczywistości odbywa się w zakładzie prawdziwa deprawacja młodzieży. Jednemu z dwu młodych przyjaciół wmawia się, że drugi jest zdrajcą i donosicielem. Młodociany umysł nie może obronić się przed najstraszliwszymi podejrzeniami. Gdy chłopcom udaje się ucieczka, starszy z nich (co prawda bez widocznego zamiaru) zabija młodszego. Straszliwy krzyk dziecka spadającego ze skały jest ostatnim akcentem tego filmu.

Mam wrażenie, że te dwa — jakże kontrastowe — przykłady jasno pokazują z jednej strony jak realizatorzy włoscy wzorują się na radzieckim realizmie filmowym, z drugiej strony zaś — jak nie potrafią wskazać pozytywnych rozwiązań, jak brak im tego podstawowego, twórczego optymizmu cechującego sztukę państwa socjalistycznego.

Trzeba, oczywiście, przv tym porównaniu zdawać sobie sprawę z tego, że o ile Ekkow i ów twórczy optymizm narzucała wprost rzeczywistość Zw. Radzieckiego, o tyle twórca „Pucybutów” musiałby znaleźć to pozytywne rozwiązanie przede wszystkim na platformie zmiany rzeczywistości politycznej i społecznej współczesnych Włoch.

Lata wojny i okupacja niemiecka dokonały dużego przełomu w stosunku Włochów do faszyzmu. Nie tylko masy ludowe, lecz również pewna część drobnomieszczaństwa i postępowej inteligencji czekała z utęsknieniem na upadek faszyzmu wiążąc duże nadzieje z przyjściem

aliantów. Jak wiadomo zresztą, masy ludowe nie czekały bynajmniej beczynnym — organizowały one pod kierownictwem partii komunistycznej akcję zbrojną przeciwko okupantom.

Lata 1944 — 1945 były we Włoszech okresem bardzo dużego wzrostu aktywności rewolucyjnej mas kierowanych przez Komunistyczną Partię Włoch. Na tej fali rewolucyjnej dokonana została czystka wśród filmowców włoskich, na tej fali odrodził się również film włoski. Postawa mas ludowych była bodźcem, który skierował uwagę filmowców włoskich na zagadnienia społeczne, który nadał ich filmom krytyczny stosunek do współczesnej rzeczywistości. Już pierwsze jednak posunięcia Anglosasów, a w szczególności ich późniejsza polityka — polityka wprowadzenia we Włoszech ustroju reakcyjno-kapitalistycznego — zawiodła nadzieje mas pracujących. Rozpoczęła się we Włoszech twarda, codzienna walka polityczna, która nie zawsze kończyła się sukcesami. W rezultacie rządów anglosaskich agentów wytworzyła się we Włoszech niezwykle ciężka sytuacja gospodarcza i polityczna, radość pierwszych dni zastąpiło przygnębienie. Ten zawód silnie odczuła również postępową inteligencja, do której należą tacy reżyserzy jak de Sica, Rossellini (pracujący obecnie w radzieckim sektorze Berlina), Zampa czy de Santis. O ile jednak przodująca część włoskiej klasy robotniczej wyciągnęła z wytworzonej sytuacji wniosek o konieczności wzmocnienia walki o lepszą przyszłość Włoch — o tyle w psychice znacznej części postępowej inteligencji rzeczywistość „marshallizowanych“ Włoch załamała się w beznadziejny pesymizm bez wyjścia.

Pisząc „postępowi“, nie zaliczamy ich bynajmniej do szeregu walczącej lewicy włoskiej. Nie byłoby to zgodne z prawdą. Zasługa tych ludzi i ich filmów polega na tym, że jaskrawo odgradzili się od błahej lub kryminalistycznej mody filmów amerykańskich, że z a u w a ż y l i problemy społeczne i starali się im nadać w filmach odpowiednią wagę. Nie potrafili się jednak zdobyć na wskazanie drogi społeczeństwu. Obrazując zawód, jaki sprawiło rzekome wyzwolenie, przedstawiając nieraz bezobstępny rezultat rządów amerykańskich, nie potrafili jednak znaleźć drogi wyjścia z wytworzonej sytuacji, drogi, którą widzą przecież tak jasno miliony Włochów. Trudne zagadnienie reedukacji młodzieży postawił reżyser „Bezdomnych“ Ekk jasno i optymistycznie, ale mógł je tak postawić dlatego tylko, że w państwie socjalistycznym robiono wszystko, aby tę młodzież uratować i stworzyć zeń pełnowartościowych ludzi. „Sciuscia“ kończy się akcentem tragicznym i nie ukazuje żadnej drogi wyjścia, gdyż



Partyzanci górą!

Fragment filmu „Słońce zaświeci jeszcze!“

realizatorzy włoscy drogi tej nie widzą. W krytyce istniejącego stanu rzeczy zdobywają się na mocne akcenty pełne bezkompromisowego realizmu, idąc bardzo wyraźnie po odkrytej przez laty drodze Ekka, ale nie umieją pokazać wzoru, nie umieją pokazać ani pozytywnego bohatera, ani systemu, który by wprowadził społeczeństwo włoskie ze ślepego zaułka.

Krag tematyczny

Powyższa charakterystyka nie jest oparta na jednym tylko filmie: w całej pełni potwierdzają ją także i inne filmy włoskie.

Przegląd tych filmów pozwala na ustalenie pewnych wspólnych cech zasadniczych. Wszystkie powojenne filmy włoskie obrazują ostatnie chwile faszyzmu i bolesne przejście z rzeczywistości faszystowskiej w innego rodzaju niewolę wielkiego kapitału. Dalszą cechą charakterystyczną jest uczciwe podejście do tematu. Nie ma w tych filmach służalczości i chęci przypodobania się okupantom amerykańskim, których bezwzględne zachowanie zraziło nawet najprzychylniej nastawionych Włochów. Z głosów, które dochodzą dzisiaj z Włoch, okazuje się, że wyjście poza krag tematyczny okupacji i czasów pookupacyjnych nie wyszło na dobre filmowi włoskiemu, który w obecnej chwili przeżywa pewnego rodzaju kryzys.

Stwierdzić jednak trzeba, że to, co zostało dotychczas zrobione — to bardzo wiele, że za-

den inny z wyzwolonych krajów zachodnio-europejskich nie zdobył się na tak mocną kinematografię i na tak bezkompromisowy realizm, reprezentowany poza granicami Włoch chyba tylko w duńskim filmie „Czerwone łąki“.

Czołowym realizatorem włoskim jest Roberto Rossellini, twórca filmów „Rzym miasto otwarte“ i „Paisa“. Tematycznie „Paisa“ wydaje mi się najlepiej opracowana i najprawdziwsza. „Paisa“ przedstawia pochod armii amerykańskiej od Sycylii do błot weneckich, odmalowany przy pomocy kilku kolejnych nowel. Akcja rozgrywa się na rozmaitych odcinkach trasy, ma więc stale innych bohaterów oraz inne okoliczności, począwszy od tragicznego epizodu na Sycylii, poprzez wzruszający akcent z Murzynem w Neapolu, romantyczny epizod rzymski, kapitalną satyrę poświęconą przeżyciom trzech kapelanów (księdza, pastora i rabina) w klasztorze — aż do przejmującego akcentu końcowej tragedii partyzanckiej.

„Rzym miasto otwarte“ — poza swymi głębokimi wartościami inscenizacyjno-dokumentalnymi, zaznajamia nas z wielką artystką (nie „gwiazdą“) włoską, Anną Magnani, której bezpośredni, chwilami jakby naiwny sposób gry jest tak głęboko zharmonizowany z otaczającą ją przeraźliwą rzeczywistością, że żaden widz nie może pozostać wobec tej kreacji obojętny.

Odpowiednikiem omawianej już „Sciucci“ w odniesieniu do demoralizacji i rozdarcia wewnętrznego wśród starszego społeczeństwa jest dzieło młodego, 28-letniego reżysera Giuseppe de Santis pt. „Tragiczne polowanie“. Pod względem scenariusza film ten wydaje mi się najciekawszy. Pewna młoda, postępową spółdzielnią rolniczą chce nabyć uprawne tereny od kapitalistów. W czasie przewozu gotówki, członkowie spółdzielni zostają ograbieni. Pieniądze stają się łupem bandy, która niewątpliwie pozostaje na żołądź tych właśnie kapitalistów. „Tragiczne polowanie“ także nie daje pozytywnego rozwiązania — końcowy promyk nadziei jest bardzo nikły.

Wszystkie te przykłady potwierdzają fakt, że wśród włoskich realizatorów nie znalazł się jeszcze artysta zdolny do pokazania społeczeństwu jasnej drogi wyjścia z impasu.

Czy więc włoskie filmy społeczne mają jakąkolwiek pozytywną wartość? Czy nieustanne pokazywanie człowieka pokonanego i zdruzgotanego, czy pokazywanie społeczeństwa pełnego sprzeczności i apatii może pomóc narodowi włoskiemu?

Chyba nie i z pewnością nie na tym polega zasługa włoskich filmowców. Ich zasługa polega na tym, że w dobie zamerykanizowanej produkcji zachodnio-europejskiej oni jedni nie

wahali się sięgnąć po konflikty społeczne, próbując je postawić i zanalizować. Film włoski pokazał nam prawdę tragizmu życia współczesnej Italii. Film włoski dał nam głębokie, nowe przeżycia artystyczne. Gdy ludzie, którzy młodo zaczęli swą karierę filmową, dojrzeją ideologicznie — a trzeba pamiętać, że ideologia postępową jest we Włoszech potężną siłą — wówczas, niewątpliwie, potrafią wydobyć z filmu nowe, pozytywne wartości.

Strona artystyczna

Filmy włoskie osiągnęły natomiast bardzo duże sukcesy artystyczne. Wyświetlane nawet w Ameryce czy Anglii wykazały, że nie ma społeczeństwa, nie ma widza kinowego, który by wbrew sztamplowi Hollywood nie tęsknił do prawdy w sztuce filmowej.

Trudno dzisiaj dociec czy realizatorzy włoscy postępowali w myśl jakichś z góry pojętych planów, czy też indywidualnie doszli do wniosków, które w rezultacie postawiły kinematografię włoską na nogi. W każdym razie jedno jest pewne: nowa szkoła włoska odrzuca śmiało aktorstwo typu „gwiazdorskiego“, aktorstwo lalkowate i sentymentalne, odrzuca zupełnie szminkę, a w każdym razie jej rażący nadmiar, odrzuca wszelką pozę i sztuczność filmową, odrzuca beztreściowe, martwe scenariusze, psychologizowanie filmowe i odwieczną tematykę „trójkątów“ małżeńskich, zrywa — jak widzimy — z wszelkimi narzuconymi przez Hollywood kanonami i obyczajami.

Amerykanie wprowadzili do kinematografii światowej gwiazdy i gwiazdomanie. Potrzeba pięknych twarzy na ekranie jest tak głęboko zakorzeniona u publiczności filmowej, że filmy włoskie, które śladem filmów radzieckich zerwały z subiektywnym ukazywaniem „najpiękniejszych“ (zewnętrznie) okazów gatunku ludzkiego, chwilami męczą oko nawet krytyka filmowego. Tym bardziej są jednak wstrząsające, gdyż zapomina się o kinie, o tym, że rzecz dzieje się na taśmie. Mimo niezrozumiałego języka konflikt filmowy chwyta za gardło, tak, że ani na chwilę nie można oderwać oczu od tych ludzi pozornie nam dalekich, a tak jednak bliskich.

Wielki plan

Tak się przedstawia plon włoskich filmowców w latach 1944—1946. Mimo, że — jak już podkreślałem — twórców filmów nie można uznać za ludzi lewicy, mimo, że filmy te wyrażają głęboki, społeczny pesymizm, zaniepokoiły one Hollywood. Zaniepokoił się potentat-

ci filmowi, którzy na własne oczy widzieli triumf filmu „Rzym miasto otwarte“ w kinach Nowego Jorku. Triumf ten nie zdziwi żadnego widza europejskiego, który odgradził się już od morderczo-sensacyjnej tematyki filmów amerykańskich (patrz poprzedni numer „Naszej Myśli“), dla Amerykanów był jednak nie tylko sensacją, ale i zupełnie niespodziewanym przebudzeniem.

Amerykańscy filmowcy przekonali się, że filmy społeczne, filmy o codziennym życiu przedstawionym realistycznie, bez upiększeń i bez udziału pięknych gwiazd, bardziej interesują publiczność od najdoskonalej odtworzonej serii morderstw w filmie sensacyjno-kryminalnym. Właściciele amerykańskich koncernów filmowych wysnuli z tego jasny wniosek.

Postulatem Hollywood stało się zniszczenie filmu włoskiego lub przejęcie nad nim kontroli. Hollywoodzcy producenci niczego tak się nie boją jak poruszania w scenariuszach palących bolączek społecznych. Sugestia bowiem obrazu filmowego jest ogromna, a bolączki społeczne w Ameryce — niemińsze.

Tymczasem przesiąka na ekrany amerykańskie społeczny film radziecki, włoski, szwajcarski, duński — przesiąka i nie może minąć bez wrażenia.

Dlatego też zniszczenie „niebezpiecznych“ ośrodków kultury filmowej (przynajmniej tych, które są osiągalne) stało się głównym celem amerykańskiego świata filmowego.

Cel ten usiłują Amerykanie osiągnąć przy pomocy planu Marshalla.

Jak dotychczas, amerykańskie „uzdrowienie“ filmu włoskiego doprowadziło do:

1. wykupienia i zarezerwowania tych ekranów wyłącznie dla filmów amerykańskich;

2. technicznego wyekwipowania włoskich atelier za cenę realizowania w nich filmów amerykańskich (kalkulują się o wiele taniej niż w najdroższym stanie Ameryki — Kalifornii) lub filmów włoskich według scenariuszy „nie godzących w interesy amerykańskie“.

Wynikłe z tego konsekwencje artystyczne i materialne odbiły się ciężko na filmie włoskim. Młodzi realizatorzy włoscy o ideologii postępowej znów, jak za czasów wojennych, pozostali bez pracy: największy z nich Rossellini musiał wyjechać do radzieckiego sektoru Berlina, by tam znaleźć warunki do twórczej pracy. Inni realizatorzy zgodzili się kręcić włoskie wersje filmów francuskich, a nawet nadzorować „dubbing“ (przekład filmów amerykań-

skich na język włoski). Do tego samego zmuszeni zostali artyści włoscy. Reżyser Biasetti wkroczył na zgubną drogę monumentalizmu angażując Michele Morgan i Michela Simona do filmu... z czasów rzymskich pt. „Fabiola“. Artyści mówią naturalnie po francusku, więc włoski ten film będzie dubbingowany na język włoski (!).

Włosi w swym własnym kraju nie mają dostatecznej ilości kin, aby wyświetlać swoje filmy — muszą myśleć o eksporcie. Włoscy artyści szkoły realistycznej, którzy nigdy nie starali się zostać „gwiazdami“, szerokiej publiczności filmowej są nieznani. Amerykanie żądają monumentalnych filmów włoskich pozbawionych aktualnego podkładu społecznego i obśadzonych światowej sławy artystami. Na takie filmy dają chętnie pieniądze, piekąc przy jednym ogniu dwie pieczenie. Z jednej strony film taki może zawsze liczyć na rynek światowy (magnesem jest Michele Morgan), z drugiej zaś — niszczy on szkołę włoską odrzucając jej realizm (niebezpieczny, bo zaczerpnięty z Ekka!), przekreśla artystyczną wartość filmu włoskiego, amerykanizuje go!

Pierwsze filmy 1947 r. przyniosły głębokie rozczarowanie. Recenzje najwybitniejszych krytyków, jak Bela Balazsa, Manvell, Sadoul przestały operować superlatywami. Nieznośna sztampa Hollywood zdawała się brać górę nad porywami realizatorów włoskich.

Ale w pierwszej połowie bieżącego roku nastąpiła pewna poprawa. Niektórzy reżyserzy, między innymi Giuseppe de Santis i Vittorio de Sica, po raz drugi opuścili doskonale wyposażone, lecz pozbawione ideologii i zmechanizowane przez Amerykanów, atelier, udając się bez pieniędzy, ale z zapasem dobrej woli na odkryty przez siebie plener. Włosi realizują obecnie filmy „Ucieczka do Francji“ (z okresu rządów Badoglio) i „Młyn nad rzeką Po“ z czasów północno-włoskiej partyzantki. Wielu innych reżyserów podążyło za nimi i — parafrazując tytuł pięknego filmu „Il sole sorgia ancora“ — możemy mieć nadzieję, że nad filmem włoskim jeszcze zaświeci słońce. Miejmy nadzieję, że dojrzały talent kilkunastu realizatorów włoskich potrafi zwalczyć „dobrodziejstwa“ amerykańskie, że potrafią oni wyjść z zakłętego kręgu pesymistycznej tematyki i twardo stanąć po stronie postępowych Włochów walczących o niepodległość swego kraju. Film włoski nie powinien pójść w ślady zupełnie już zamerykanizowanego filmu brytyjskiego (dzieło ostatnich 3 miesięcy) i chyłcej się ku amerykanizacji przeciętnej produkcji francuskiej.

SZTUKI PLASTYCZNE

GOYA — SATYRA SPOŁECZNA

W drugiej połowie XVIII stulecia pojawia się w Hiszpanii indywidualność artystyczna wybiegająca daleko poza swoją epokę. Jest to malarz i grafik, Francisco José de Goya y Lucientes (1746 — 1828), którego twórczość o wyraźnie rewolucyjnym ostrzu społecznym stanowi wzór i podwaliny całego malarstwa XIX i XX wieku.

Rewolucyjno - społeczne podłoże malarstwa i grafiki Goyi staje się szczególnie wyraźne w późniejszych latach jego twórczości, zwłaszcza zaś w wielkich cyklach graficznych: „Caprichos” (Kaprysy), „Desastres della Guerra” (Klęski wojenne) a wreszcie „Proverbios” (Przysłowia), powstałych niemal pod koniec życia. Sympatyzując z hasłami Rewolucji Francuskiej Goya — malarz nadworny króla Hiszpanii Karola IV — nie wahał się dawać wyraz swym przekonaniom, choć narażał się w ten sposób na represje osłabłej już wprawdzie, lecz jeszcze potężnej inkwizycji. W sztuce stawiał sobie Goya nie tylko cel artystyczny, ale i społeczny; zapytany kiedyś dlaczego odtwarza straszne sceny tłumienia powstania madryckiego, odrzekł, że należy nieustannie powtarzać ludziom, aby przestali być barbarzyńcami. Powstała w latach inwazji francuskiej jedna z najslawniejszych kompozycji olejnych Goyi pt. „Rozstrzelanie powstańców madryckich” — jest niezmiernie charakterystyczna dla jego sztuki: łączy ona silne napięcie dramatyczne z najwyższymi za-



Goya — Maria Luiza



*Goya — Portret rodziny
Karola IV*



Goya — Rozstrzelanie powstańców madryckich

letami kompozycyjnymi. Żołnierze strzelający — po prawej stronie obrazu — mają ruch rytmiczny; postacie ich są malowane szerokimi, gładkimi płaszczyznami i zszytyzowane do granic możliwości. Są to automaty pozbawione cech indywidualnych. Odwrotnie — grupa powstańców zajmująca lewą stronę i środek obrazu — wibruje ruchem. Z jej centrum wyrzyna się, niby snop światła, postać z podniesionymi ramionami. Czuje się, że w momencie salwy zabrzmi okrzyk wolnościowy. Źródło światła — stojąca na ziemi latarnia — pozwala na wzbogacenie tła odśrodkowymi cieniami, wydobywa niesamowite połyski luf i rozlanej krwi, i skupia się na postaci ginącego bohatera. Zarówno twarze ginących powstańców jak ich ruchy są silnie zindywidualizowane i doskonale charakteryzują odtworzone postacie. W sztuce portretowej Goya jest doskonałym psychologiem, równie wnikliwym jak i obiektywnym. Jak cała sztuka hiszpańska tak i portret Goyi opiera się o tradycje Velasqueza; ponieważ zaś stanowisko nadwornego malarza daje Goyi przywilej swobodnego doboru sobie modeli spośród wszystkich warstw społecznych — tworzy on więc mnóstwo olejnych i rysunkowych portretów. Doskonałe studia rodziny królewskiej i dostojników państwowych, potrak-



Goya — z cyklu „Kłęski wojenne“

Goya — Staruchy

towane z całą bezwzględnością, stanowią przykład jak bliskie karykatury bywa niekiedy wydobywanie charakterystycznych cech modelu. Goya potrafił w ciągu godziny wykonać dobre studium portretowe. Dar błyskawicznej obserwacji pozwolił mu zdobyć niebywałą biegłość w dziedzinie odtwarzania mimiki nie tylko twarzy ludzkiej ale i zwierzęcej, bo Goya jest również dobrym animalistą. Stąd owe niezliczone a fantastyczne grymasy twarzy z „Caprichos“, „Desastres“, owe niezrównane a pełne namaszczenia maski nadętych dostojników, owe małpy i osły rozstrzygające z niezmierną godnością sprawy państwa. Nie dziw też, że wspaniałe cykle graficzne Goyi nie zostały należycie ocenione przez współczesne społeczeństwo hiszpańskie, tkwiące jeszcze korzeniami w średniowieczu. W przeciwieństwie do Francji XVIII w. w Hiszpanii sztuka miała zadanie bardzo utrudnione zarówno ze względu na władze kościelne jak i na wyjątkowe ubóstwo i ciemnotę wyzyskiwanego ludu.

Atmosfera ponurego zabobonu, panująca w Hiszpanii, załamuje się w twórczości Goyi we wspaniałą artystycznie cykl grafik pt. „Szaleństwa“, ilustrujący przy pomocy trudnej techniki: mieszanej akwatinty i akwaforty* — bajeczne i niesamowite „historie o diabłach i czarownicach“. Temat ten — jakże wdzięczny dla tego rodzaju wyobraźni plastycznej! — wykorzystał Goya bardziej wszechstronnie niż ktokolwiek w plastyce. Inteligencja i najważniejsza bodaj cecha jego geniuszu — wspaniałe poczucie humoru kazało mu traktować te sceny z bardzo nieraz wyraźną ironią, co znów nie mogło podobać się inkwizycji. Dlatego, mimo poparcia dworu, pełnię sławy zyskały grafiki Goyi dopiero w wiele lat po śmierci twórcy. Współczesna grafika nie dała dotychczas dzieł lepszych technicznie od wirtuozowskich akwatint Goyi.

Gwałtowność ruchu i bardzo silne kontrasty świetlne w twórczości Goyi stanowią nawiązanie do sztuki barokowej. Gama kolorystyczna, bardzo świeża i jasna we wczesnych obrazach dekoracyjnych, zmienia się kilkakrotnie, operowanie jednak efektami kolorystycznymi jest zawsze trafne i oryginalne.

Postawę duchową Goyi możemy określić mianem romantycznej. Romantyzm ten nie ma jednak nic wspólnego z sentymentalizmem, idealizującym romantyzmem sztuki mieszczańskiej ani też z powściągliwym, choć ozdobnym gestem klasyzystycznego malarstwa. Romantyzm Goyi jest gwałtowny — rzecz można — wybuchowy, pozbawiony gładkości i pozy. W dziedzinie satyry polityczno - społecznej Goya nie ma wśród współczesnych rywali, pomimo że wiek XVIII jest kolebką karykatury politycznej, zwłaszcza we Francji, skąd masowo idą do Hiszpanii rysowane i pisane broszury i ulotki. Z karykaturzystów francuskich zasługuje na szczegółowe omówienie starszy o pół wieku od Goyi — Daumier.

A. Z. L.

* akwatinta, akwaforta — techniki graficzne polegające na trawieniu metalu.



Goya — Święto św. Izydora (fragment)

P R Z E G L Ą D Y

JERZY PIÓRKOWSKI

KSIĄŻKA O NOWYM POKOLENIU

Autor przedmowy do książki Heleny Jaworskiej „Było nas stu“, Jerzy Morawski, charakteryzuje tę książkę jako „zbiór materiałów z okresu powstania i walk niepodległościowych Związku Walki Młodych... powiązany w jedną całość wspomnieniami autorki książki, uczestniczki walk i prac Związku Walki Młodych od chwili jego powstania“.

Powyższe określenie książki Jaworskiej wydaje się jednak niepełne.

Jaworska, co jest moim zdaniem istotną zaletą jej pracy, nie ogranicza się bowiem tylko do skrętnego zebrania charakterystycznych faktów czy przeżyć zetwuemowskiej grupy młodzieży w okresie okupacji. Jaworska usiłuje — dodajmy na ogół szczęśliwie — walkę i pracę grup zetwuemowskich umiejscowić i określić w ogólnym obrazie zmagania narodu z faszyzmem.

A to już nie jest praca kolekcjonera, ale konstruktora.

Począwszy od ukazania źródeł późniejszej ideologii ZWM jeszcze w okresie przedwojennym, Jaworska na ogólnym tle polskiego życia konspiracyjnego maluje w sposób żywy i plastyczny obraz historii zetwuemowskiej organizacji, jej roli w życiu podziemnym kraju, ze szczególnym uwzględnieniem odcinka młodzieżowego.

Rzecz ciekawa, że ten obraz, jak już pisałem, żywy i plastyczny, jest nie tylko dziełem autorki książki. W książce swojej Jaworska bardzo często, i trzeba przyznać, bardzo rozsądnie korzysta z materiałów o charakterze dokumentalnym i wspomnieniowym. Są to więc zarówno wspomnienia uczestników zetwuemowskich walk zamieszczane w ówczesnej prasie konspiracyjnej, jak i artykuły publicystyczne oświetlające zasadnicze zagadnienia życia podziemnego. Spełniają one, właśnie dzięki swojej bezpośredniości, bez zarzutu rolę owego rzetelnego tła, na którym Jaworska kreśli koleje losu symbolicznych „stu“.

Dzięki tym właśnie swoim zaletom, książka Jaworskiej jest ciekawym i pomocnym wydawnictwem tak dla przyszłego historyka tego okresu, jak również dzięki bezpośredniości swojej wymowy — bardzo ciekawym zjawiskiem dla pisarza ukazującego tym razem rzetelnie jeden z odcinków walki zbrojnej z hitleryzmem. Dlaczego ten odcinek okazał się w ostatecznym rezultacie tak ważnym, dlaczego walka i praca zetwuemowskich „stu“ okazała się efektywnie bardziej cenna od działalności organizacji młodzieżowych obejmujących zasięgiem swego działania tysiące ludzi?

Zasadniczą tajemnicą zetwuemowskich sukcesów jest niewątpliwie postawa ideologiczna ZWM w okresie okupacji. Postawa ta dobitnie określiła stosunek zetwuemowców do szeregu istotnych dla Polski zagadnień, z których najważniejszym był wówczas niewątpliwie nakaz walki zbrojnej z okupantem. Nie byle jaki wkład żołnierskiej krwi i żołnierskiego trudu zetwuemowców zadecydował zresztą nie tylko o ich rosnącej stałe roli w młodzieżowym podziemiu, ale i rzecz zasadnicza, przyczynił się — wbrew Londynowi — do zjednoczenia całego młodego pokolenia w walce z faszyzmem.

ZWM pierwsze swoje kroki stawiał przy pomocy i dzięki opiece ludzi radykalnej polskiej lewicy —

głównie działacze Polskiej Partii Robotniczej. Dzięki tym ludziom, którzy często byli jednocześnie czołowymi aktywistami ZWM, organizacja ta stała się od początku grupą o wyraźnym obliczu ideowym, stała się kontynuatorem pięknych tradycji polskiej młodzieży radykalnej, a rosnąc i trwając w walce, w obliczu bezpośredniej próby nie tylko odwagi, ale i charakterów — grupowała element ofiarny i ideowy.

Jest rzeczą bardzo ciekawą i charakterystyczną, iż obok walki zbrojnej w najszerszym tego słowa znaczeniu, walki, którą z początku wypadało prowadzić niemal gołymi rękoma — ZWM baczna uwagę zwracała na podniesienie poziomu ideowego swoich członków, na ich samokształcenie i dokształcanie. Ten pęd ku wiedzy najlepiej charakteryzuje następujący fragment jednego z rozdziałów książki Jaworskiej opowiadający o jednym z czołowych zetwuemowskich aktywistów, Antku Szulcu:

„Pewnego razu wracał z „Heleną“ z zebrania redakcji. Rozmawiali o tym, o owym. Najwięcej o książkach. Był to okres, kiedy „odkryli“ Mochnackiego. Stał się on na parę tygodni pasjonującą lekturą. Antek wyciągnął z teki książkę i pokazał Helenie — „kupiłem to dziś. Nie wiem, co prawda, czym zapłacę za obiad, bo wydałem ostatnie grosze (utrzymywał się z korepetycji) ale sama rozumiesz, że Mochnackiego muszę mieć“.

Tak, to była młodzież ulepiona naprawdę z rzetelnej gliny, młodzież, która patrząc na pistolet marszynowy zawieszony na piersi żandarma i na egzemplarz pism Mochnackiego, mówiła z jednakową siłą i przekonaniem:

— Tak, muszę to mieć!

Następną zaletą książki Jaworskiej jest ukazanie rzeczywistych wymiarów pracy konspiracyjnej i działających wówczas ludzi. Walka i śmierć żołnierza ZWM nad podziw zresztą częsta, jest to walka i śmierć żołnierza na posterunku. Ukazana praca konspiracyjna jest właśnie tą pracą „z prawdziwego zdarzenia“. Trud łączniczki, kolporterki, redaktorki jest ukazany we właściwych ramach codziennej pracy. Nie tylko jednak w okupacyjnej przeszłości tkwią źródła siły ZWM. ZWM potrafił swój wysiłek i entuzjazm w walce okupacyjnej zamienić na równy zapał i entuzjazm w wypełnianiu zadań budowy nowej Polski — zakładania podwalin pod gmach Polski sprawiedliwości społecznej. Jaworska proces narastania tych zdrowych sił ukazuje jasno i wyraźnie — droga prowadząca od tamtych symbolicznych stu do dzisiejszych setek tysięcy członków ZWM. jest konsekwentna i logiczna. Do tych, w pierwszym rzędzie, tradycji ZWM nawiązała nowa zjednoczona organizacja młodzieży polskiej.

Krytyk mógłby mieć, co prawda, do Jaworskiej żal za niemal całkowite pominięcie w książce zagadnień ekonomicznych ówczesnego życia młodzieży. Były one bardzo ciekawe i pouczające. Jaworska, wydaje mi się, konsekwentnie pominęła ten moment, aby książkę uczynić bardziej przejrzystą, a jej wymowę polityczną tym silniej zaakcentować. Zamiar ten się udał. Społeczna użyteczność książki jest nieprzeciętna, a czyta się ją jednym tchem — tyle w niej najciekawszej — bo niekłamanej — prawdy twórczej walki i twórczego życia.

Jerzy Piórkowski

„Było nas stu“ — „Spółdz. Wydawnicza „Płomień“, W-wa, 1948, str. 241.

DWIE POWIEŚCI W JEDNEJ

„Krawędź” — powieść jednego z najwybitniejszych dziś prozaików czeskich może służyć za wzór wirtuozostwa pisarskiego. Wacław Rzezacz stworzył pewnego rodzaju „majstersztyk” techniki literackiej, zamierzenie autorskie zrealizował w sposób nienaganny i konsekwentny, a doskonałością swego rzemiosła osiągnął mało komu dostępne szczyty.

Tak jak się to zdarza, od czasów Szekspira, pisarzom scenicznym, którzy w utworach swoich budują nieraz teatr w teatrze, Rzezacz zawarł powieść w powieści i dwa odrębne wątki tematyczne stopił w jedno. Fikcja powieściowa ma tu jak gdyby dwa plany, dwa piętna, które nie działają niezależnie od siebie. Przeciwnie, te dwa plany, zachodzą na siebie, miejscami do siebie przylegają ściśle, uzupełniają się nawzajem i czynią wrażenie jednolitej, zwartej konstrukcji, wzniesionej rękami świadomego i bardzo zręcznego mistrza.

Pierwszy wątek — i rama całości — to wymowna historia Henryka Austa, dobiegającego czterdziestki literata, który — z trudem walcząc o pozycję pisarską — po wielu latach błędów, zawodów i nienowodzeń — odnajduje niejako siebie w swej pierwszej powieści i zdobywa nią nie tylko sukces pisarski, lecz i nieoczekiwane szczęście osobiste. Wątek drugi — to właśnie powieść, którą pisze Aust, powieść o wielkim aktorze Wilhelmie Habie. Ale — jak powiedziano wyżej — dzieje Haby nie są bynajmniej wmontowane mechanicznie w ramy wyznań i zwierzeń Austa, lecz przeplatają się z nimi w sposób — rzekłbym — organiczny, stanowiąc niekiedy komentarz wewnętrzny do historii Austa.

Jest zresztą niewątpliwa zbieżność i podobieństwo losów tych dwóch postaci: łączy ich zawód artystyczny — literatura w jednym, teatr w drugim wypadku, łączy ich pewna równoległość życiowych kolei, a przede wszystkim końcowy cel dążeń osobistych, którym jest odnalezienie samego siebie. Są przecież i różnice pomiędzy Austem i Habą, nie tylko w wyborze dróg i środków do tego celu wiodących, lecz również inne różnice wynikające z odmienności charakterów tych dwóch bohaterów, z odrębności środowisk, w których żyją i działają.

Aust jest typem bojaźliwego neurastenika, pechowca i po trosze niedołągi życiowego, któremu trzeba aż dwudziestu lat prób i doświadczeń, by osiągnąć pierwszy szczebel ambicji pisarskich. Zresztą i tego pierwszego szczebla, być może, nie osiągnąłby, gdyby nie wielka odwzajemniona miłość kobiety — pięknej, mądrej, mocnej, umiejącej tchnąć w dość żalostnego kochanka: wiarę we własne siły, optymizm, zaufanie do dnia jutrzejszego. Aust po prostu dojrzewa i rozkwita w słońcu tej miłości; świat i ludzie nabierają w jego oczach innych barw i kształtów. Pochylony ku ziemi troską życiową i nieomogą twórczą, Aust, prostuje się i odrpęta, odnajduje własną cenę, staje się pewny siebie i zdobywczy. Metamorfoza jest głęboka, ale właśnie jej rozmiary budzą wątpliwości czy będzie trwała, czy pod wpływem jakiegos pierwszego niepowodzenia (o co w życiu pisarza nie trudno) Aust — jak to często z ludźmi tego pokroju bywa — nie załamie się znowu i nie przygaśnie, tracąc wiarę tak mozolnie zdobytą.

Wacław Rzezacz. *Krawędź. Powieść. Przekład autoryzowany Marii Erhardtowej. Warszawa. „Czytelnik”, 1948 r. — str. 455 i 3 nl.*

Całkiem innym typem jest aktor Wilhelm Haba, o którym snuje powieść Aust. Haba, syn prowincjonalnego sklepikarza, ma w sobie wielki, samorodny talent aktorski i niewyczerpany zasób siły, pewności siebie, egoizmu, a nawet brutalności, gdy chodzi o podbój szczęścia osobistego lub zdobycie laurów scenicznych. Można by rzec, iż Haba w czepku się rodził: szybko i bez nadmiernych wysiłków osiąga to, co dla innych, w jego wieku i kondycji, jest niedościgłym marzeniem; coraz piękniejszym triumfom scenicznym towarzyszą sukcesy miłosne, których uwieńczeniem jest małżeństwo z piękną i bogatą córką przemysłowca.

Ale w tej pełni szczęścia i powodzenia tai się zarodek kryzysu. Oto Haba spostrzega sam — a co go dzina widzą to również inni — że z wielkiego artysty staje się znakomitym rutyniarzem, który techniczną świetnością swej gry wciąż jeszcze wprowadzie olśnienie, ale już nie wstrząsa, zabrakło bowiem w tej grze indywidualnego wyrazu, oryginalności twórczej, słowem — „duszy”. Haba ma dość bystrości i przenikliwości umysłu, by zrozumieć, dlaczego tak się dzieje i jaką katastrofą to mu grozi: wielki aktor zatracił samego siebie, swoją prawdziwą, ludzką naturę; wielki aktor rozmiął się na dziesiątki wspaniałych kreacji scenicznych, roztopił się w nich; wielki aktor nie wie już, kim właściwie jest, żyje bowiem tylko życiem odtwarzanych postaci scenicznych, myśli ich myślami, czuje ich uczuciami.

I oto zbliżamy się do katastrofy. Po premierze „Budowniczego Solnessa”, która dla Haby wraz z pozornym sukcesem niesie gorzyc wewnętrzznego zawodu, wielki aktor porzuca wszystko — teatr, dom, żonę i dostatki — i ucieka. Dokąd? — do małego rodzinnego miasteczka, gdzie nie był od lat dwudziestu, gdzie trwa przecież jeszcze pamięć jego nieżyjących rodziców, pierwszej kochanej dziewczyny, młodzieńczych tęsknot, porywów i uniesień. Skąpawszy się w powietrzu tej dawnej przeszłości, w atmosferze prostych, ludzkich wspomnień, jakże odległych od błyszczącego zgiełku sceny i kulis, Haba młodnieje duchowo, odzyskuje równowagę i spokój, odnajduje wreszcie to co — zdawało się — utracił już bezpowrotnie: odnajduje samego siebie, swój istotny kształt i własne oblicze.

Po tej „Podróży w przeszłość” Haba powraca do swych artystycznych obowiązków, do żony, która go kocha nad życie, do przyjaciół i codzienności aktorskiej. Ale powraca inny, odmieniony, znowu pełen potężnych sił twórczych, miłości dla sztuki, wiary w swe powołanie i wiedzy o tym, jak je najdoskonalej i najpełniej zrealizować należy.

Skomplikowane perypetie duchowe, zarówno Austa jak Haby, autor „Krawędzi” odsłonił z wielką przenikliwością psychologiczną, składając tym dowód, że w tej powieści szło nie tylko o popis techniczny, lecz również — i przede wszystkim — o ujawnienie ciekawych procesów wewnętrznych związanych z twórczością artystyczną literata bądź aktora. Jest rzeczą niewątpliwą, iż Rzezacz zna doskonale z własnych doświadczeń oba środowiska, o których pisze, że przejrzał i posiadał rozmaite ich specyficzne tajemnice. Nie tylko postaci głównych bohaterów, lecz również figury drugo — a nawet trzecioplanowe narysowane są bardzo prawdziwie i dokładnie, jasno i wyraziście. Spora doza trochę ironicznego humoru stanowi przyprawę pożądaną, zabezpieczającą powieść przed ponurością czy sentymentalizmem.

Rzezacz jest niewątpliwie realistą z temperamentu i dyspozycji pisarskich — i to realistą nie byle jakiej klasy. Mimo to jednak jego świetna w pewnym sensie powieść pozostawia po przeczytaniu wrażenie jak gdyby pustki, czy raczej niedosytu. Rozwiązanie tej zagadki nie nastęrcza zbyt wielkich trudności. Bohaterowie Rzezacza — Aust i Haba — zasklepieni są w ciasnym kręgu ściśle osobistych doznań, oderwani niemal zupełnie od gruntu rzeczywistości zbiorowej i jak gdyby pozbawieni świadomości społecznej.

Wskutek tego właśnie „Krawędź” ma znamie wybitnie indywidualistyczne i beczasowe. Jest świetnym pokazem psychologizowania na tematy ograniczone, ale trudno by np. określić dokładnie, kiedy, w jakich latach toczy się akcja powieści. Mógłby to być również dobrze okres rządów Franciszka-Józefa, jak i okres prezydentury Massaryka lub Benesza. A gdyby zmienić nazwy i nazwiska, historię losów Austa i Haby można by umiejscowić pod każdą szerokością geograficzną, w jakimkolwiek z większych miast świata. Oczywiście, „Krawędź” nie jest pozbawiona całkiem „kolorytu lokalnego”: autor prowadzi akcję w Pradze, bądź też przenosi niekiedy jej bieg na czeską prowincję. Lecz mimo tego starannie i malowniczo zarysowanego tła brak w powieści szerszej podbudowy socjalnej i politycznej — i nieraz wzdaje się, że interesujące skądinąd sprawy bohaterów wiszą w jakiejś próżni, której nie zdoła wypełnić najświetniejszy kunszt autora.

Styl i klimat wewnętrzny „Krawędzi” należą niewątpliwie do epoki minionej, są pięknymi, lecz nieco martwymi eksponatami czasów przebrzmiałych dość dawno. Demonstracja — choćby najciekawsza — doznań i przeżyć tylko jednostkowych nie za-

spokaja już dzisiaj naszych pragnień i ambicji czytelniczych. Chcemy czegoś większego, czegoś rozleglejszego; chcemy widzieć i poznawać człowieka, wkorzenionego mocno w grunt swej epoki i swej społeczności, wykraczającego poza granice problemów i konfliktów osobistych, zajmującego określoną postawę wobec spraw obiektywnego świata. Naturalnie, i w skorupie ślimaka zachodzą rzeczy niezmiernie interesujące dla przyrodnika-specjalisty. Ale to ślimacze życie nie zaciekawia zbyt, a już na pewno nie porwie i nie zachwyci zwykłego, przeciętnego człowieka, który — ani chcąc, ani mogąc zasklebiać się w „specjalnościach” — zwraca swe zainteresowania ku większej, szerszej różnorodności zjawisk życiowych.

Z tych krytycznych zastrzeżeń nie wynika wcale, by powieść Rzezacza nie zasługiwała na uwagę, oczywiście — w granicach, określonych istotną jej wartością. Nie wahałem się użyć superlatywów, tam gdzie było na nie miejsce, a miejsca zajęły sporo. I z tego co napisałem wynika, że „Krawędź” pod niejednym względem może być uważana za arcydzieło techniki pisarskiej i świadectwo wysokiego poczucia odpowiedzialności artystycznej. Swoją plan powieściowy autor wykonał doskonale; inna sprawa, że rodzaj i charakter tego wyniku nie pod każdym względem może nam odpowiadać.

Słowo szczerego uznania należy się tłumaczce „Krawędzi” — Marii Erhardtowej. Mówiąc krótko i wężlowato, ten przekład — od początku do końca — czyta się jak oryginał, a to, jak sądzę, stanowi może najwyższą pochwałę dla tłumacza.

Bolesław Dudziński

KRONIKA KPS

DYSKUSJA W SPRAWIE WOJNY LUDOWEJ

Zebrania sekcji KPS są ważnym elementem zespołowej pracy nad podniesieniem poziomu ideologicznego korpusu oficerskiego. Dyskusje na zebraniach KPS mają na celu wyjaśnienie i skrytalizowanie poglądów oficera na podstawowe zagadnienia wojskowe i polityczne. Przykładem takiej twórczej dyskusji, która pozwoliła na wyjaśnienie szeregu wątpliwości i sprostowania niesłusznych poglądów — było zebranie pewnej sekcji KPS poświęcone omówieniu tematu „Wojna ludowa i jej miejsce w wojnie przyszłości”. Wygłoszony na tym zebraniu referat wykazał, że niektórzy oficerowie nie rozumieją jeszcze pewnych podstawowych spraw związanych z charakterem klasowym wojny i wojska. Dlatego też sprawozdanie z tego zebrania, na którym uczestnicy potrafili sobie wyjaśnić szereg zasadniczych zagadnień związanych z istotą wojny ludowej, powinno zainteresować każdego członka KPS.

Referent, zastanawiając się nad istotą wojny ludowej zwrócił uwagę, że istnieją trzy teoretyczne kryteria, które decydować mogą o tym czy można daną wojnę uważać za ludową:

1. kryterium celu — kiedy wojna toczy się w interesie ludu;
2. kryterium formy i środków, tj. gdy lud walczy prymitywnymi („ludowymi”) środkami;
3. kryterium źródła decyzji i duchowej energii — gdy walka spowodowana jest wolą (dążeniem, instynktem wolnościowym) ludu i z niego czerpie energię.

Referent dokonał następnie przeglądu różnych wojen poczynając od XIV w. przy czym — jak wynika

zarówno z samego przeglądu jak i z końcowych wniosków — najistotniejsze dla referenta jest kryterium drugie — tzn. kryterium formy i środków walki. Niesłuszność założeń i zupełne nieuwzględnienie treści klasowej wojen doprowadziło go do takich paradoksalnych wniosków, jak np. że wojna o niepodległość St Zjednoczonych, kiedy to cały lud amerykański stanął do walki z angielskim uciskiem kolonialnym — nie była wojną ludową, gdyż toczyły ją wojska regularne, a natomiast było wojną ludową reakcyjne, kierowane przez arystokrację i inspirowane przez zagraniczną reakcję powstanie wandejskie przeciw rewolucji, ponieważ była toczona prymitywnymi środkami. Wojny prowadzone przez władzę radziecką w Rosji w latach 1917—1921 ocenił wprawdzie referent jako ludowe, ale aby zachować zgodność z przyjętymi przez siebie założeniami, mówi o prymitywnym ruchu uzbrojonych mas i o partyzantce, jako o zasadniczej formie walki w ciągu całego tego okresu — co jest historycznie nieprawdziwe i niesłuszne.

Po zakończeniu owego historycznego przeglądu referent przeszedł do omówienia „walki ludowej” w warunkach współczesnych i jej miejsca w wojnie przyszłości. W tej części swego referatu prelegent znów wykazał brak zrozumienia klasowego charakteru wojny ludowej i starał się w sposób sztuczny oddzielić wojnę ludową jako „formę działania” od jej treści, tzn. od ściśle z nią związanych problemów politycznych. Tę „formę działania” nazwał „walką ludową” i określił ją w sposób czysto formalny, a mianowicie,

że ma ona miejsce wówczas, gdy w walce z nieprzyjacielem ludność bierze udział bezpośrednio poza ramami wojska. To założenie prowadzi go do dalszego wniosku że „walkę ludową” można stosować tylko na terenie zajętym przez nieprzyjaciela. Omówione następnie przez referenta sposoby działania — bierny opór, sabotaż, propaganda, zbrojny terror indywidualny, dywersja, partyzantka i powszechne powstanie ludności — zostały także ujęte w sposób najzupełniej formalny, przy czym nie wykazano zupełnie ich związku z ludowym charakterem walki. Wedle przyjętej definicji działalność reakcyjnego podziemia można by również zaliczyć do kategorii „walki ludowej”.

Referat wywołał bardzo ożywioną dyskusję, która przeciągnęła się przez 2 zebrania sekcji. W dyskusji tej ostro zaatakowano i obalono szereg tez referenta.

A oto niektóre wypowiedzi dyskutantów:

Ofic. A.: „Każdy fakt historyczny tylko wtedy może być właściwie zrozumiany i oceniony, jeżeli będzie go się rozpatrywało w łączności z innymi wydarzeniami historycznymi, a nie w oderwaniu od nich. Referent, podając przykłady wojen usiłował zakwalifikować je jako ludowe lub nieludowe w zależności od tego, czy odpowiadały trzem postulatom przez samego referenta wysuniętym — bez uwzględnienia epoki, ustroju społecznego i treści klasowej danej wojny. Podchodząc do zagadnienia wojny z punktu widzenia klasowego, Lenin podzielił wojny na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Walka klasy uciskanej o wyzwolenie społeczne lub walka w obronie postępowego ustroju, czy też wreszcie walka narodu uciskanego przeciw ciemiężcy — jest zawsze wojną sprawiedliwą. Wojny sprawiedliwe możemy nazwać wojnami ludowymi”.

Oficer B.: „Referent próbował znaleźć odpowiedź na pytanie: „Jaką wojnę możemy nazwać wojną ludową?” Błąd polegał na tym, że referent usiłował znaleźć taką receptę na wojnę ludową, która byłaby ważna w każdej epoce historycznej. Usiłowania te nie mogły być uwieńczone sukcesem. Referent zrozumiał to zresztą, lecz wyciągnął stąd fałszywy wniosek, a mianowicie, że nie należy starać się o znalezienie słusznej definicji wojny ludowej, lecz po prostu zająć się rozpatrzeniem pewnej formy walki, walki w warunkach okupacji własnego terytorium przez wroga.

Drugi błąd polegał na tym, że referent, mówiąc o celach wojny, podzielił je na cele społeczne i cele narodowe lub polityczne. Referent założył, że wojna ludowa może mieć na celu jedynie wyzwolenie lub postęp społeczny, wojny zaś, w której występował czynnik narodowy — nie uznawał za wojnę ludową. Takie rozgraniczenie między czynnikiem narodowym a społecznym jest niesłuszne. W wojnie ludowej mamy zupełną jedność czynnika społecznego i narodowego, a najbardziej postępową klasą społeczną lub też — jak

w Zw. Radzieckim — całe społeczeństwo bierze w niej bezpośredni i świadomy udział. Jest rzeczą jasną, że jeżeli wtedy zajdzie wypadek okupacji własnego terytorium, to konsekwentnie wystąpi zjawisko, które referent nazwał „walką ludową”. To, czy stosowane w wojnie ludowej środki walki są prymitywne czy nowoczesne — jest sprawą zupełnie nieistotną. Nie jest również istotne czy bierze w niej udział wojsko regularne, czy też nie. Podkreślić jednak należy, że wojsko regularne w wojnie ludowej musi być wojskiem ludowym. Słusznie referent nazwał rewolucję październikową wojną ludową, ale była ona taką wojną nie tylko w październiku 1917 r., ale również w ciągu całej wojny domowej. Później wojnami ludowymi były: wojna o wolność Hiszpanii 1936—1938 r., wojna ZSRR z Niemcami 1941—1945 r., oraz walki demokratycznych ruchów oporu”.

Oficer C.: „Referat był wyprany z treści klasowej. Był to zasadniczy błąd, który doprowadził do fałszywego przedstawienia całego problemu wojny ludowej. Wojna ludowa — to zbrojne działanie klasy, która dąży do wprowadzenia postępowego ustroju lub brzo tego postępowego ustroju... Rewolucja październikowa i jej walki nie dlatego były ludowymi, że brały w nich udział oddziały nieregularne i niewyszkolone, lecz dlatego, że były walką o nowy postępowy ustrój. W czasie walk młodej republiki radzieckiej oddziały regularne odegrały wielką rolę — co zupełnie nie umniejsza ludowego charakteru tych walk.

Nie można do jednego worka wrzucać wszystkich ruchów zbrojnych w czasie okupacji. Niektóre ruchy pracę swą sprowadziły do współdziałania z sojusznikami wywiadem, lub do tzw. ograniczonych działań partyzanckich. Miały one na celu niedopuszczenie do objęcia władzy przez lud. Takimi ruchami były w Polsce AK, w Jugosławii — czetnicy Michajłowicza, we Francji — ruch de Gaulle’a. Wszystkie te ruchy używały form walki, które referent nazwał formami walki ludowej (dywersja, sabotaż, wywiad, „mała wojna”), a jednak walka ich nie była walką ludową, lecz wroga ludowi. Natomiast partyzanci radzieccy, Armia Ludowa, partyzanci komunistycznego ruchu oporu we Francji itp. — oto przykłady ludowego ruchu oporu, dążącego rzeczywiście do wyzwolenia narodu spod okupacji i do zdobycia władzy przez najbardziej postępowe klasy społeczne. Były to więc naprawdę ruchy ludowe, prowadziły one naprawdę walkę ludową. Wszystko to świadczy najdobitniej, że w zagadnieniu wojny ludowej nie da się odłączyć strony wojskowej od strony politycznej.

Dyskusja, w której zabierali jeszcze głos i inni członkowie Sekcji, doprowadziła w końcu do obalenia niesłusznych tez referatu. Wszyscy uczestnicy zebrania uzmysłowili sobie jasno charakter klasowy każdej wojny i ścisły związek między zagadnieniami społecznymi i politycznymi i wojskowymi.

Redaguje Kolegium. Redakcja rękopisów nie zwraca. Adres Redakcji: Warszawa, Królewska 2

Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 55

Warunki prenumeraty: kwartalnie zł 240, rocznie zł 900. Dla oficerów kwart. zł 189, dla podof. sł. czyn. zł 150.

Cena numeru poj. zł 100. Konto PKO wyd. „Prasa Wojskowa” I—8000

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa”. Klisze: Wojsk. Instytut Geograficzny